



JEST BYSTRA, ODWAŻNA
I SZCZERA DO BÓLU.
I MA AUTYZM.

PRAWDZIWA
**GINNY
MOON**

BENJAMIN
LUDWIG

Benjamin Ludwig

Prawdziwa Ginny Moon

Tłumaczenie:
Małgorzata Borkowska

*Dla mojej żony Ember, kobiety o wielkim sercu, i dla Ariane.
Zawsze będziesz naszą ukochaną córką.*

GODZ.18:54

WTOREK, 7 WRZEŚNIA

Elektroniczne plastikowe dziecko nie przestaje płakać.

Na Zawsze Rodzice mówili, że będzie się zachowywać jak prawdziwe niemowlę, ale wcale tak nie jest. Nie mogę go uspokoić, nawet gdy je kołyszę, nawet gdy zmieniam pieluszkę czy podaję butelkę. Kiedy mówię:

- Ciii, ciii, ciii - i pozwalam ssać mój palec, patrzy na mnie tępo i krzyczy, i krzyczy, i krzyczy.

Jeszcze raz je przytulam i powtarzam sobie w myślach: Spokojnie. Delikatnie.

Później wypróbuję wszystko, co robiła Gloria, gdy ja wpadałam w szał. A potem podkładałam dłoń pod jego główkę i kołyszę się na stopach.

- Już dobrze, już dobrze - mówię głośniejsz i ciszej, melodyjnie jak w piosence. I dodaję: - Przepraszam.

Ono jednak nie przestaje.

Kładę je na łóżku, a kiedy krzyk robi się głośniejszy, zaczynam szukać mojej Lalki. Tej prawdziwej. Chociaż przecież wiem, że jej tu nie ma. Zostawiłam ją w mieszkaniu Glorii. Jednak płacz dzieci wywołuje u mnie naprawdę wielki niepokój, więc muszę jej szukać. To taki nakaz w mózgu. Zaglądam do szuflad. Patrzą w szafie. Sprawdzam we wszystkich miejscach, w których Lalka mogłaby leżeć.

Nawet w walizce. Walizka jest duża, czarna, w kształcie pudła. Wyciągam ją spod łóżka. Zamek otwiera się dokoła. Ale w środku nie ma Lalki.

Biorę głęboki oddech. Muszę jakoś powstrzymać ten płacz. Może przestanę go słyszeć, jeśli wsadzę niemowlę do walizki, włożę do niej dużo koców i pluszaków, a potem wsunę ją pod łóżko. Zupełnie jakbym odepchnęła ten hałas w głąb mózgu.

Bo mózg jest wewnątrz głowy. W takim bardzo ciemnym miejscu, gdzie nikt poza mną nic nie może zobaczyć.

No więc właśnie tak robię. Wkładam elektroniczne plastikowe dziecko do walizki i zaczynam zgarniać koce. Kładę je na buzi niemowlaka, potem jeszcze biorę poduszkę i kilka pluszaków. Domyślam się, że za kilka minut ten hałas ustanie.

Bo żeby płakać, trzeba oddychać.

GODZ.19:33

WTOREK, 7 WRZEŚNIA

Zdażyłam wziąć prysznic, ale elektroniczne plastikowe dziecko wciąż płacze. Choć przecież do tej pory powinno już ucichnąć.

Moi Na Zawsze Rodzice siedzą na kanapie i oglądają film. Na Zawsze Mama trzyma nogi w misce z wodą. Ostatnio mówi, że jej puchną. Wchodzę do salonu, stoję przed nią i czekam. Wybieram ją, bo jest kobietą. Przy kobietach czuję się o wiele swobodniej niż przy mężczyznach.

- Hej, Ginny - mówi Na Zawsze Mama, a Na Zawsze Tata wciska na pilocie pauzę. - Co się dzieje? Zdaje się, że chcesz coś powiedzieć.

- Ginny - odzywa się Na Zawsze Tata. - Masz zakrwawione ręce. Znowu je skubałaś?

Zadali dwa pytania, więc nic nie mówię.

I wtedy Na Zawsze Mama pyta:

- Coś się stało, Ginny?

- Nie chcę już tego elektronicznego plastikowego dziecka - odpowiadam.

Mama odgarnia włosy z czoła. Podobają mi się jej włosy. Tego lata pozwoliła mi zapleść warkoczyki.

- Prawie czterdzieści minut temu wzięłaś prysznic - mówi. - Próbowełaś je uspokoić? Proszę, weź to, zanim nakleimy

plaster. - Podaje mi chusteczkę.

- Dałam mu butelkę i trzy razy zmieniałam pieluszkę - odpowiadam. - Kołysałam je, ale nie przestawało płakać, więc je... - przerywam.

- Teraz dźwięk wydaje się jakiś zmieniony - wtrąca Na Zawsze Tata. - Nie wiedziałem, że będzie takie głośne.

- Proszę, zrób coś, żeby przestało - zwracam się do Na Zawsze Mamy. I powtarzam: - Proszę.

- Wspaniale, że prosisz o pomoc - chwali mnie Mama. - Patrice będzie dumna.

W głębi korytarza znów słyszę płacz, więc zaczynam się rozglądać, gdzie mogłabym się ukryć. Ponieważ pamiętam, że Gloria zawsze wychodziła z sypialni, gdy nie potrafiłam uciszyć Lalci. Szczególnie wówczas, gdy był u niej któryś z jej przyjaciół. Czasami gdy Lalca płakała, a ja usłyszałam, że Gloria otwiera drzwi, zabierałam Lalcę i wychodziłam przez okno.

Chwytam mocno chusteczkę i zaciskam powieki.

- Jeśli je uciszysz, zawsze będę prosić o pomoc - obiecuję i otwieram oczy.

- Pójdę sprawdzić - mówi Na Zawsze Tata.

Podnosi się z kanapy, a gdy przechodzi obok mnie, odskakuje. Dopiero po chwili widzę, że to nie jest Gloria. Patrzy na mnie dziwnie i wychodzi na korytarz. Słyszę, jak otwiera drzwi do mojego pokoju. Płacz znów jest głośniejszy.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odzywa się Na Zawsze Mama. - Chcieliśmy, żebyś zobaczyła, jak to jest mieć w domu prawdziwe dziecko, ale chyba wyszło inaczej, niż

planowaliśmy.

Płacz, który dobiega z mojego pokoju, jest ogłuszający. Na Zawsze Tata wraca do salonu. Rękę trzyma we włosach.

- Włożyła je do walizki - mówi.

- Co?

- Z początku nigdzie go nie widziałem. Musiałem kierować się dźwiękiem. Wsadziła je do środka ze stosem koców i pluszaków, a potem wepchnęła pod łóżko.

- Ginny, dlaczego to zrobiłaś? - dziwi się Na Zawsze Mama.

- Nie chciało przestać płakać - mówię.

- No tak, ale...

- Dostaniemy szau, jeśli to się nie skończy - przerywa jej Na Zawsze Tata. - Próbowałem je uciszyć, ale też nie potrafiłem. Mam wrażenie, że nie da się go wyłączyć. Po prostu zadzwońmy do pani Winkleman.

Pani Winkleman jest nauczycielką higieny.

- Mówiła, że dziś rano dała Ginny kartkę z numerem kontaktowym - przypomina sobie Na Zawsze Mama. - Sprawdź w jej plecaku.

Na Zawsze Tata idzie do holu i znów otwiera drzwi do mojego pokoju. Zasłaniam uszy. Wraca z moim plecakiem. Na Zawsze Mama odnajduje kartkę i sięga po telefon.

- Pani Winkleman? - słyszę, jak mówi. - Tak, mama Ginny. Przepraszam za telefon o tak późnej porze, ale obawiam się, że mamy problem z niemowlakiem.

- Nie martw się, Na Zawsze Dziewczynko - zwraca się do mnie mój Na Zawsze Tata. - Za kilka minut to się skończy i będziesz mogła iść spać. Przykro mi, że się tak

zdenerwowałaś. Naprawdę sądziliśmy...

Na Zawsze Mama odkłada telefon.

- Powiedziała mi, że z tyłu na szyi jest dziurka. Trzeba tam wsunąć spinacz, żeby nacisnąć wyłącznik.

Na Zawsze Tata wychodzi do gabinetu, po chwili wraca i idzie do mojego pokoju. Zaczynam liczyć. Kiedy dochodzę do dwunastu, płacz ustaje.

Teraz znów mogę oddychać.

GODZ.14:27

ŚRODA, 8 WRZEŚNIA

Podczas czwartej lekcji, kiedy mieliśmy naukę o społeczeństwie, do klasy weszła pani Lomos. Pani Lomos jest szkolnym psychologiem. W uszach nosi duże koła, a na twarzy ma grubą warstwę makijażu.

- Twoi rodzice przyjdą do szkoły na rozmowę - powiedziała.
- Potem razem wrócić do domu. Chcą, żebyś wzięła udział w spotkaniu, więc po popołudniowych ogłoszeniach i po dzwonku zostań w sali numer pięć z panią Daną. Możesz zacząć odrabiać lekcje. W odpowiedniej chwili cię zawołają.

A więc teraz jestem w sali numer pięć, gdzie zwykle przychodzę na naukę czytania i pisanie z innymi dziećmi specjalnej troski. Bo ja mam autyzm i zaburzenia rozwoju. Nikt mi wczoraj nie mówił, że dziś ma się odbyć jakieś spotkanie. Domyślam się, że chodzi o elektroniczne plastikowe dziecko.

Pani Dana ma dyżur przy autobusach. Widzę ją przez okno. W pomarańczowej kamizelce stoi przy autobusie numer siedemdziesiąt cztery. To właśnie mój autobus. Tuż za nim i przed nim stoją inne autobusy. Wsiadają do nich uczniowie, którzy czekają w długich rzędach. Natomiast wszystkie dzieci, które uprawiają sport, przygotowują się w korytarzu do treningu. Alison Hill i Kayla Zadambidge już sobie poszły. One

też razem ze mną i Larrym chodzą do sali numer pięć.

Autobusy zazwyczaj odjeżdżają o drugiej trzydzieści, ale trzy minuty to za krótko, żebym zdążyła wejść do internetu. Przez długi czas próbowałam to robić sama, ale nie wolno mi korzystać z internetu bez nauczyciela. Pewnego razu, gdy mieszkałam z Carlą i Mikiem, wsadziłam laptop Carli pod sweter i zabrałam go do szafy. Właśnie wpisywałam w Google'u „Gloria LeBla”, kiedy drzwi się otwały i Carla mnie znalazła. Zabrała laptop, a gdy się podniosłam, napadła na mnie i zaczęła się wydzierać.

Potwornie się wtedy przestraszyłam. Naprawdę potwornie.

Innym razem, kiedy pisałam w szkole pracę o dzikich kotach, spróbowałam wpisać w Google'u „Gloria przeważnie sprzedaje koty rasy maine coon”, ponieważ tak właśnie zarabia pieniądze. Niestety nauczycielka mnie na tym przyłapała, więc kiedy przyszedłam do tej nowej szkoły przy Niebieskim Domu, moi nowi Na Zawsze Rodzice powiedzieli, że już nie będę mogła korzystać z internetu, bo chcą mnie chronić. Potem Maura dodała, że oboje z Brianem mnie kochają, a internet jest niebezpieczny. W rzeczywistości chciała powiedzieć:

- Nie jest bezpieczny, ponieważ szukasz tam Glorii - chociaż tej ostatniej części zdania nie dodała.

Na Zawsze Mama ma rację, bo Gloria wróciła do mieszkania, a tam jest moja Lalka. Nie wiem tylko, w jakim mieście jest to mieszkanie. Muszę jednak wiedzieć, czy znalazła Lalkę, czy może już było za późno. Jeśli się nie spóźniłam, muszę ją szybko wyjąć z walizki i znowu się nią

dobrze zająć, bo Gloria czasem wyjeżdża na bardzo, bardzo długo. A w dodatku przychodzi do niej wielu mężczyzn. Poza tym wścieka się i bije. No i jeszcze jest Donald, kiedy akurat przebywa w mieście.

- Naprawdę żałuję, że nie mogę przychodzić tu częściej - powtarzała Crystal przez C, gdy jej opowiadałam, co robi Gloria. - Staraj się jak najlepiej dbać o Lalkę, tak jak prosi cię mama. Lalka zawsze będzie twoim dzidziusiem, bez względu na to, co się stanie.

Opuszczam teraz swój mózg i zaczynam skubać palce.

Do sali wchodzi Larry. Kładzie plecak na ławce, opiera kule o ścianę i siada. Kule Larry'ego są przymocowywane do ciała i dlatego wygląda w nich jak konik polny. Larry ma brązowe włosy i piwne oczy. Moje oczy są zielone. On bez przerwy podśpiewuje i nie lubi matematyki tak bardzo jak ja.

- Cześć, dziecinko - mówi.

- Larry, ja nie jestem dzieckiem - prostuję. - Mam trzynaście lat. Naprawdę tego nie pamiętasz? To takie nużące.

Nużące znaczy, że powtarzasz coś ciągle i ludzie zaczynają się denerwować. Zupełnie jak wtedy, gdy Patrice mówiła, że gdy mieszkałam z Glorią, sama byłam trochę jak Lalka. Powtarzała to zawsze, kiedy usiłowałam jej wytłumaczyć, że muszę pójść sprawdzić, co się dzieje z Lalką, a ona w ogóle nie rozumiała.

Larry rozkłada ramiona i ziewa.

- Ludzie, ale jestem zmęczony. To był bardzo ciężki dzień - mówi. - Muszę czekać, aż przyjdzie po mnie mama. Idziemy

do mojej siostry na trening siatkówki.

- Czekaając na nią, powinieneś odrabiać lekcje - informuję go, bo tak mi powiedziała pani Lomos. Wyjmuję książkę do nauki czytania i otwieram na stronie pięćdziesiątej siódmej, gdzie jest wiersz Edgara Allana Poe.

- Nie - odpowiada Larry. - Zajrzę do Facebooka. Wczoraj założyłem konto.

Podnosi się, wsuwa ręce w uchwyty kul i idzie do komputera. Odprowadzam go wzrokiem.

- Masz Facebooka? - pyta, kiedy dociera do komputera. Nie odwraca się do mnie, tylko zaczyna pisać.

Spuszczam wzrok na dłonie.

- Nie.

- W takim razie, dziecinko, musisz sobie założyć konto. - Spogląda na mnie. - Chodź, pokażę ci. Każdy spoko dzieciak tam jest, czaisz? - Larry ciągle mówi „czaisz?”. Myślę, że to po prostu takie wyrażenie.

- Nie wolno mi korzystać z internetu bez dorosłych - wyjaśniam.

- Fakt. Pamiętam - odpowiada. - Dlaczego rodzice ci nie pozwalają?

- Bo w internecie jest Gloria.

- A kim jest Gloria?

- Gloria to moja rodzona mama. Kiedyś z nią mieszkałam.

I więcej już nic nie mówię.

- Łatwo ją znaleźć? - dopytuje Larry.

Kręcę głową.

- Nie. Próbowалам ją odnaleźć trzy razy, kiedy byłam

w różnych rodzinach zastępczych, ale ciągle ktoś mi przerywał.

- Możesz powtórzyć, jak się nazywa?

- Gloria. - Zaczynam się podnosić. Jestem podekscytowana, bo czuję, że Larry chce mi pomóc.

- Gloria i co dalej?

Pochyliłam się do przodu i patrzę na niego ponad okularami. Odgarniam włosy, ale zaraz z powrotem opadają mi na twarz. Żałuję, że nie mam frotki.

- Gloria LeBlanc. - Minęło sporo czasu od chwili, gdy ostatni raz wymawiałam to nazwisko. Ponieważ tak się kiedyś nazywałam. To trochę tak, jakbym zostawiła gdzieś prawdziwą Ginny w chwili, gdy zamieszkałam z Na Zawsze Rodzicami. To znaczy z Brianem i Maurą Moonami. Teraz nazywam się Ginny Moon, ale wciąż są we mnie elementy tamtej autentycznej Ginny. Jednak w zasadzie jest tak, jakbym stała się prawdziwą Ginny Moon.

- Przeliteruj to - prosi Larry, więc robię to, czego żąda. Larry zaczyna pisać, a potem się odsuwa i wskazuje mi krzesło. Siadam.

I widzę Glorię.

Tę samą, która mnie biła, a potem z płaczem przytulała. Glorię, która wciąż zostawiała mnie samą w mieszkaniu, ale dawała mi pyszne napoje, kiedy siadałyśmy razem na kanapie, żeby oglądać filmy o potworach. Glorię, która powtarzała, że niech mówią, co chcą, ale na pewno jest spryciarą, bo śpiewająco zdała maturę. Kiedy to mówiła, wyobrażałam sobie dziewczęta paradujące w pięknych spódniczkach, wznoszące

okrzyki i podrzucające ozdobione wstążkami pałeczki.

Glorię, jedną z dwóch najbardziej przerażających osób, jakie znam.

Glorię, moją rodzoną mamę.

Jej bluza i włosy wyglądają inaczej, ale na całej stronie widać zdjęcia maine coonów. Nadal nosi okulary i jest naprawdę bardzo, ale to bardzo chuda. Zupełnie jak ja. Nie widziałam jej ani z nią nie rozmawiałam od czasu, gdy miałam dziewięć lat. To było wtedy, gdy przyszła policja, a ona powiedziała:

- Przepraszam, Ginny! Tak bardzo cię przepraszam!

Teraz mam trzynaście lat, ale osiemnastego września skończę czternaście, czyli licząc od jutra za dziewięć dni, ponieważ:

$$18 \text{ września} - 9 \text{ września} = 9$$

Poza tym miałam dziewięć lat, kiedy trafiłam do mojego pierwszego Stanu Na Zawsze. Dwa miesiące właściwie się nie liczą.

- Dziecinko? - odzywa się Larry.

To do mnie mówi. Szybko opuszczam swój mózg.

- Co? - pytam.

- Chcesz sprawdzić, czy jest dostępna, żeby z nią poczatować?

Ożywiam się. Bo czatować to znaczy rozmawiać.

Larry pokazuje mi miejsce na ekranie.

- O tu - mówi. - Po prostu tu kliknij.

Klikam i widzę okienko, w którym można coś napisać.

- Napisz to, co chcesz jej powiedzieć - radzi Larry. - Powiedz „cześć”, a potem zadaj pytanie.

Wcale nie chcę pisać „cześć”. Zamiast tego od razu piszę pytanie, które bez przerwy wszystkim zadaję, ale którego nikt nigdy, ale to nigdy nie rozumie:

Czy znalazłaś moją Lalkę?

Potem czekam.

- Musisz kliknąć „wyślij” - podpowiada mi Larry.

Ale prawie go nie słyszę, bo w moim mózgu obrazy policji, Glorii i kuchni przesuwały się tak szybko, że nic poza tym nie mogę dostrzec. Znowu zapadam się w swoim wnętrzu. Widzę Glorię z twarzą wciśniętą w ścianę i policjanta, który ją trzyma. Widzę wyłamane drzwi, światło, które wpada do środka z zewnątrz, i dwa uciekające koty. Nie pamiętam tylko, które to były.

- Tutaj - słyszę głos Larry'ego. - Kliknę za ciebie.

Widzę strzałkę, która przesuwa się po ekranie. Kiedy dociera do przycisku „wyślij”, zaczynam liczyć. Zawsze liczę, kiedy coś ma się wydarzyć, bo chcę wiedzieć, do jakiej liczby dojdę, gdy to się stanie. Szczególnie gdy chodzi o odpowiedź, na którą czekam całe cztery lata.

Mija sześć sekund. I na ekranie pod moim pytaniem pojawiają się słowa:

Czy to ty, Ginny?

To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Mam ochotę skubać palce, ale nie mogę tego robić, bo przecież teraz jest moja

kolej. Więc piszę:

Tak, to Ginny. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

I klikam „wyślij”, tak jak mi to pokazał Larry.

I wtedy na ekranie zaczyna migać jedno słowo. Jest napisane dużymi literami i wydaje się krzyczeć.

TAK!

A chwilę później:

Tak, znaleźliśmy twoją Lalkę. Gdzie ty jesteś, do cholery?!

Chcę zapytać „czy dobrze się nią opiekujesz?”, ale ręce tak mi się trzęsą, że nie mogę ich zmusić, żeby robiły, co im każę. W dodatku Gloria zadała pytanie. Zaciskam i otwieram dłonie, potem wkładam je między kolana, a w końcu zaczynam pisać:

W sali numer pięć z Larrym.

Na co Gloria pisze:

Kto to jest Larry? Jaki jest twój adres?

Zaczynam skubać palce. Muszę to robić, bo nie chcę mówić o Larrym ani podawać adresu. Chcę jedynie rozmawiać o mojej Lalce. Bo chociaż Gloria napisała „Tak! Znaleźliśmy twoją Lalkę”, wcale nie wiem, czy powiedziała prawdę i czy z Lalką jest wszystko w porządku. Bo Gloria jest lekkomyślna, nieodpowiedzialna i kłamie. Jeszcze dwa razy zaciskam i otwieram dłonie, przypominam sobie, że muszę oddychać,

a dopiero potem piszę:

Larry jest moim przyjacielem. 57 Cedar Lane Greensbor...

Przerywam, bo w korytarzu słyszę, że pani Dana z kimś rozmawia. Pewno z jakimś nauczycielem.

To znaczy, że za chwilę zostanę złapana.

- Dziecinko? - odzywa się Larry, który stoi za mną. Jego głos jest pełen niepokoju.

Piszę:

Muszę już iść.

Klikam „wyślij”, ale chciałabym cofnąć i dodać:

Czy mogłabyś przywieźć mi Lalkę? Błagam, błagam, błagam!

Niestety moja kolej minęła, a pani Dana zaraz tu wejdzie.

Podnoszę się szybko, żeby odejść od komputera. Odskakuję, gdy ktoś dotyka mojego ramienia.

Omam się nie przewracam. Kiedy widzę, że to tylko Larry i nikt nie zamierza mnie uderzyć, opuszczam rękę i spoglądam na ekran, gdzie znów się coś wyświetliło:

Manicoon.com

A po chwili:

Tu można mnie znaleźć. Tak na wszelki wypadek.

I jeszcze:

Pieprzyć to. Już jadę. Jutro tam będę.

Odwracam wzrok. Nie widzę ani Glorii, ani mieszkania, ani mojej Lalki. Widzę tylko Larry'ego. Jedno ramię wyjął już z uchwytu kuli, dłoń trzyma w górze.

- No już, dziecinko. Wszystko w porządku? Chodź. Trzeba usiąść i wyjąć książki. - Zagryza wargi i dodaje: - Zamknę teraz komputer. Tylko nie świruj, dobra? - Wyciąga rękę, chwyta myszkę, wylogowuje się, a potem klika na X w rogu ekranu. Następnie wraca do swojej ławki i siada.

Odsuwam krzesło, podnoszę się, wycieram ręce i patrzę na zdjęcie Edgara Allana Poe.

Wchodzi pani Dana.

- Ginny, twoi rodzice chcą, żebyś przyszła do gabinetu pani Lomos - mówi.

Wstaję, zabieram plecak i wychodzę z klasy. Na korytarzu zaczynam biec. Palcami cały czas dotykam ściany. Boję się, że inaczej mogłabym się przewrócić. Biegnę, biegnę, biegnę... Jestem podekscytowana, a jednocześnie przerażona.

Gloria tu jedzie. Do mojej szkoły.

GODZ.14:50

ŚRODA, 8 WRZEŚNIA

Moi Na Zawsze Rodzice stoją przed drzwiami gabinetu pani Lomos.

- Wejdźmy do sali konferencyjnej, Ginny - mówi pani Lomos.

Do sali konferencyjnej, która jest po drugiej stronie korytarza, trzeba zrobić pięć kroków. Na Zawsze Rodzice siadają przy stole, więc ja również siadam.

- Cześć, Ginny - mówi Na Zawsze Mama.

- Cześć - odpowiadam.

Na Zawsze Mama siedzi z rękami na okrągłym brzuchu, który jest tak duży jak piłka do koszykówki. Brzuch Na Zawsze Taty też jest duży. Twarz ma okrągłą, ale nie ma białej brody ani czerwonego nosa.

- Ginny, twoi rodzice przyszli porozmawiać o tym, co się wczoraj wieczorem wydarzyło z elektronicznym niemowlęciem - mówi pani Lomos.

Siedzę i czekam, aż będą rozmawiać, ale oni milczą.

- Powiedzieli, że włożyłaś je do walizki. Czy to prawda?

- Chodzi pani o elektroniczne plastikowe dziecko? -
upewniam się.

Przygląda mi się dziwnie.

- Oczywiście.

- W takim razie tak - mówię.

- Dlaczego je tam włożyłaś?

Pamiętam, żeby trzymać zamknięte usta. Wtedy nikt nie będzie mógł zobaczyć mojego mózgu. Spoglądałam na panią Lomos znad okularów.

- Bo krzyczało - tłumaczę.

- Postanowiłaś więc włożyć wszystkie swoje koce i zamknąć walizkę?

- Nie - wyjaśniam. - Kołderkę zostawiłam. - Kołderka jest jedyną rzeczą, którą zachowałam z domu. Gloria uszyła ją w Kanadzie z pomocą swojej francuskiej mamy, do której uciekła ze szpitala, gdzie mnie urodziła. Zrobiły tę kołderkę dla mnie i dla nikogo więcej. Owijałam w nią moją Lalę.

- No dobrze, ale czemu nie próbowałaś utulić dziecka? - pyta pani Lomos.

- Próbowałam uspokoić elektroniczne plastikowe dziecko - mówię. - Mówiłam „ciiii, ciii”, jak to się zawsze robi, i próbowałam dawać mu palec do possania, ale jego usta się nie otwierały. Dałam mu też butelkę.

- I to nie pomogło?

Kręcę przecząco głową.

- Czy robiłaś jeszcze coś, żeby uspokoić dziecko? - pyta Na Zawsze Tata.

Sprawdzam, czy dobrze zamknęłam usta, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka. Znów kręcę głową.

Bo kłamie się ustami. Kłamstwo to coś, co się mówi.

- Jesteś pewna? - upewnia się. - Dobrze się zastanów.

W takim razie zastanawiam się. Nad tym, czy usta są wciąż zamknięte.

- Ginny, w elektronicznym dziecku jest komputer - odzywa się pani Lomos. - Zapisuje, ile razy dziecko było karmione, przewijane i jak długo płakało. Zapisuje też tarposzenie i klapsy.

Wszyscy na mnie patrzą. Każde z nich. Na Zawsze Mama obok Na Zawsze Taty po drugiej stronie stołu z ręką na dużym, okrągłym brzuchu. Nie wiem, co to są te klapsy i tarposzenie, ale nikt nie zadał pytania, więc zaciskam wargi jeszcze mocniej.

Na Zawsze Tata wyjmuje jakąś kartkę.

- Komputer odnotował, że lalka była uderzona osiemdziesiąt trzy razy, a cztery razy nią potrząsano. - Kładzie kartkę na stole. - Ginny, czy uderzyłaś dziecko?

- Elektroniczne plastikowe dziecko - mówię, chociaż pamiętam regułę, która mówi „Nie poprawiamy”.

- To nie ma znaczenia, czy dziecko było prawdziwe, czy nie - ciągnie Tata. - Prosiłśmy cię, żebyś się nim zaopiekowała. Nie możemy...

- Brian - przerywa mu Na Zawsze Mama, a potem zwraca się do mnie: - Ginny, dziecka nie można bić ani nim potrząsać. Nawet jeśli to nie jest prawdziwe dziecko. Czy to rozumiesz?

Bardzo lubię Na Zawsze Mamę. Każdego wieczoru po kolacji pomaga mi odrabiać lekcje i wyjaśnia rzeczy, kiedy wydają się bez sensu. Poza tym gra ze mną w warcaby, gdy wracam ze szkoły. Odpowiadam więc:

- Kiedy mieszkałam z Glo...

- Wiemy, co się tam wydarzyło - przerywa mi. - I jest nam bardzo przykro, że cię krzywdziła. Ale nie wolno bić dzieci.

Nigdy. Będziesz musiała znów spotykać się z Patrice. Ona ci pomoże przygotować się do roli starszej siostry.

Patrice jest terapeutką. Taką od zaburzeń emocjonalnych. Nie widziałam jej od czasu adopcji, czyli od czerwca. Przedtem już od roku mieszkałam z Na Zawsze Rodzicami w Niebieskim Domu. Wtedy też zaczęłam chodzić do nowej szkoły.

W tym momencie przypominam sobie, że Gloria właśnie tu jedzie. Nie wiem, ile czasu jej to zajmie. Nie wiem, czy dotrze tu, zanim zobaczę się z Patrice. To jest ważne, żebym wiedziała, co kiedy nastąpi, bo wtedy mogę liczyć i sprawdzać na zegarku, czy wszystko dzieje się tak, jak powinno.

Zaczynam z całej siły skubać palce.

- Kiedy spotkam się z Patrice? - pytam.

- Zadzwonimy do niej dzisiaj i dowiemy się, kiedy będzie mogła - odpowiada Na Zawsze Mama. - Prawdopodobnie już w tym tygodniu, jeśli znajdzie czas. Ale dla ciebie z pewnością go znajdzie.

GODZ.14:45

CZWARTEK, 9 WRZEŚNIA

Gloria nie przyjechała dziś do szkoły. Czekałam i czekałam, a potem na moim zegarku i na zegarach we wszystkich klasach zrobiła się druga piętnaście i zaczęły się popołudniowe ogłoszenia. Zaraz po nich zadzwonił dzwonek, a wtedy razem z innymi dziećmi wyszłam ze szkoły, żeby wsiąść do autobusu.

Czuję, że mąci mi się w głowie.

Teraz jednak mam bardziej naglący powód do zdenerwowania. Patrice mówi, że jeśli sprawa jest bardziej nagląca, to znaczy, że jest ważniejsza od innych. No więc chodzi o to, że ktoś w Niebieskim Domu jest zły. Muszę odkryć, kto to jest.

Dlatego właśnie stoję tutaj na schodkach werandy. Wciąż mam na sobie plecak, a w ręce trzymam flet. Widzę, że skrzynka pocztowa została przewrócona, a na ziemi widać ślady opon. To znaczy, że ktoś tu palił gumy. Ludzie palą gumy, gdy siedzą w aucie i są naprawdę wściekli. Zastanawiam się, kto zrobił te ślady, a kiedy podnoszę wzrok, widzę, że samochód Na Zawsze Taty stoi obok auta Na Zawsze Mamy. Zwykle o tej porze Tata jest w pracy. Jest psychologiem szkolnym w liceum.

Jednym palcem poprawiam okulary. Ponownie przyglądam

się śladom opon. Mój mózg pamięta, że o drugiej czterdzieści cztery, minutę wcześniej, jak autobus zatrzymał się przed Niebieskim Domem, widziałam dwa radiowozy jadące w przeciwnym kierunku. Jechały bardzo wolno, więc wzięłam głęboki oddech i wstrzymałam go, dopóki nas nie minęły.

Nie lubię policjantów. Wszyscy są tacy sami.

Później wysiadłam z autobusu i zobaczyłam skrzynkę pocztową i ślady opon.

Otwieram drzwi na werandę i od razu czuję zapach dymu papierosowego. Nikt w Niebieskim Domu nie pali. Ten zapach kojarzy mi się z mieszkaniem Glorii.

Wchodzę do środka. Na Zawsze Mama stoi przy zlewie. W jednej ręce ma szklanę z wodą, drugą podtrzymuje brzuch. Jej włosy wyglądają tak, jakby ich nie wyszczotkowała, a pod oczami ma bardzo, bardzo ciemne sińce. Nie patrząc na mnie, mówi:

- Cześć, Ginny. Odłóż rzeczy i chodź do salonu. Musimy z tobą porozmawiać. - Jej głos jest cichy.

Odnoszę plecak i flet do pokoju, wracam do salonu i siadam na kanapie.

- Cześć, Na Zawsze Dziewczynko - mówi Na Zawsze Tata. Stoi koło okna. - Czy w szkole wydarzyło się dziś coś ciekawego?

- Nie - odpowiadam. - Ale chciałabym wiedzieć, które z was się gniewa.

Spoglądają na siebie.

- Gniewa? - pyta Na Zawsze Tata.

Kiwam potakująco głową.

- Czemu któreś z nas miałyby się gniewać?
- Bo na trawniku są ślady opon. Które z was paliło gumy?
- Poczekaj - mówi Tata. - Myślisz, że któreś z nas się gniewa, bo na trawniku są ślady opon?

Znowu kiwam głową.

Na Zawsze Mama uśmiecha się leciutko i głośno wzdycha.

- Cóż, to chyba będzie łatwiejsze, niż myśleliśmy - mówi. - Żadne z nas nie zrobiło tych śladów, Ginny.

Mam mętlik w głowie. Siedzę i próbuję coś zrozumieć.

- Najpierw wróćmy do pierwszego pytania - odzywa się Na Zawsze Tata. - Czy w szkole wydarzyło się coś interesującego?

- Nie - powtarzam.

- Dzwoniłaś gdzieś?

- Nie.

- Czy ktoś przyszedł cię odwiedzić?

- Nie.

- Czy ktoś prosił cię o podanie adresu?

- Masz na myśli dzisiaj?

Na Zawsze Tata zerka na Na Zawsze Mamę i znów zwraca spojrzenie na mnie.

- Tak. Oczywiście, że chodzi nam o dzisiaj.

- W takim razie nie.

- W takim razie nie? - powtarza Na Zawsze Tata. - A wczoraj? Czy wczoraj ktoś prosił cię o podanie adresu?

Ale to są dwa następujące po sobie pytania i nie jestem pewna, na które odpowiedzieć. Zresztą mogę odpowiadać tylko na jedno pytanie naraz. Taka jest zasada. Bo przecież

mam tylko jedno usta i nie wiem, które z pytań jest bardziej naglące. No więc kręcę głową i zaciskam wargi. Mocno, mocno, mocno. Tak na wszelki wypadek.

Na Zawsze Mama spogląda na Na Zawsze Tatę. Przykłada dłoń do policzka.

- W takim razie jak ona, do diabła, nas wytropiła? - pyta.

- Jak kto nas, do diabła, wytropiła? - chcę wiedzieć.

- Ta osoba, która paliła gumy na naszym trawniku - mówi Na Zawsze Tata. - Ale nie przejmuj się, już jej nie ma. Policja kazała jej odjechać.

- To już się na mnie nie gniewacie za elektroniczne plastikowe dziecko?

Na Zawsze Tata znów jakoś dziwnie mi się przygląda.

- Gniewać się to nie jest właściwe określenie - mówi. - Jesteśmy zmartwieni, to wszystko.

Ciekawi mnie, czy oni kłamią. Gloria kłamała bez przerwy. A potem zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie odkryli, że Gloria tu jedzie. Gdyby wiedzieli, wtedy na pewno by się rozgniewali. Skubię coraz mocniej palce, zamykam oczy i mówię błagającym tonem:

- Proszę, powiedzcie mi, kto z was się gniewa. Proszę, proszę, proszę...

Trzeba uważać, gdy się ma do czynienia z ludźmi, którzy się gniewają, bo mogą się wściec i zacząć bić.

Wtedy Na Zawsze Mama mówi:

- Już ci powiedzieliśmy, Ginny, że nikt się nie gniewa. Jesteś bezpieczna. O tych śladach opon porozmawiamy innym razem. Co to za krzywa mina? No, idź się teraz umyć i przebrać.

W przyszłym tygodniu jedziesz na wycieczkę na farmę, gdzie robią cydr jabłkowy, a wkrótce będą twoje urodziny! I w środę zobaczysz się z Patrice. Już z nią rozmawialiśmy i zamówiliśmy ci wizytę. Może powinnaś to zaznaczyć w swoim kalendarzu.

To nie było pytanie, więc się nie odzywam. Zresztą to o farmie to nieprawda. Moja klasa pojedzie tam dwudziestego pierwszego września, czyli wcale nie w przyszłym tygodniu. Teraz już nie pamiętam, czym się martwiłam, a gdy podnoszę wzrok, widzę, że Na Zawsze Rodzice uśmiechają się do mnie. No więc odpowiadam im uśmiechem.

- Ginny, chcesz, żebym cię przytuliła? - pyta Na Zawsze Mama.

Chcę, więc mnie przytula. Musi pochylić się do przodu, bo przeszkadza jej duży brzuch.

- A teraz idź się przebrać - mówi.

Idę do swojego pokoju i wkładam domowe ubranie. Wyglądam przez okno i znów widzę ślady opon. W tym momencie wszystko sobie przypominam.

Czasami trudno mi zrozumieć niektóre sprawy. Dekoncentruję się i zapominam patrzeć na to, na co powinnam. Albo tak się zagłębiam w swoim mózgu, że zapominam rzeczy, które powinnam wiedzieć. Jednak teraz wiem, że w Niebieskim Domu nikt się nie gniewa. Nikt na mnie nie krzychał ani mnie nie uderzył. Ktoś inny zrobił te ślady, ale już go nie ma, więc mogę teraz czekać na Glorię. Kiedy przyjedzie do szkoły, pobiegnę do Zielonego Auta zobaczyć, czy jest tam moja Lalka. Jeśli jej nie będzie, wsiądę

do samochodu i pojedę do mieszkania Glorii. Chociaż wcale nie chcę tam wracać. I chociaż wiem, co się ze mną stanie. Jednak muszę sprawdzić, czy Lalka wciąż leży w walizce. Jeśli tam będzie, a ja nie przyjadę za późno, muszę ją wyjąć i zaopiekować się nią jak najlepiej. Jestem pewna, że Gloria ani trochę się nie zmieniła. Pamiętam narkotyki, koty i tych obcych mężczyzn w nocy. Pamiętam, co mi robiła, gdy za bardzo hałasowałam. Ale najgorszy jest Donald. Będzie naprawdę bardzo, ale to bardzo wściekły, gdy odkryje, co zrobiłam. I pewnie mnie zabije. Tak powiedziała Gloria.

A ja jej wierzę, chociaż ona kłamie.

Zawsze kiedy Gloria szła przynieść więcej maine coonów albo spotkać się ze swoim dealerem, Lalka dotrzymywała mi towarzystwa. A teraz została tam zupełnie sama. Nie wiem, czy można coś usłyszeć, gdy się siedzi w zamkniętej walizce. I czeka.

No więc muszę tam wrócić.

Może Gloria będzie w dobrym nastroju, gdy podbiegnę do Zielonego Auta. Może wysiądzie, przytuli mnie mocno i powie:

- O kurde, Ginny! Ale urosłaś! Wciąż masz zielone oczy? Chociaż cię adoptowali i zmieniłaś nazwisko, zawsze będziesz miała zielone oczy. Zupełnie jak my!

Mam nadzieję, że się nie myli.

GODZ.6:45

PIĄTEK, 10 WRZEŚNIA

Jest szósta czterdzieści pięć, co znaczy, że czas iść do szkoły. Włożyłam już plecak i zegarek. Zawsze noszę zegarek, chyba że idę pod prysznic.

Na Zawsze Tata jest ze mną. Zwykle stoi na werandzie i patrzy, jak idę do autobusu, ale dziś chciał pójść ze mną. Idziemy przez trawnik aż do miejsca, gdzie zatrzymuje się autobus, czyli na koniec podjazdu. Przechodzimy przez ślady opon. Na ziemi obok jednego śladu widzę białe plastikowe pudełeczko, więc je podnoszę. To pudełeczko od tic taców. W środku jest pięć białych drażetek. Podnoszę pudełko wyżej i jeszcze dwa razy przeliczam cukierki. Potem nimi potrząsam, a one grzechoczą.

- Co to jest? - pyta Na Zawsze Tata.

Nie odpowiadam. Gloria zawsze miała tic taki. Zawsze pachniała tic tacami i papierosami. Najbardziej lubiła białe.

Przypominam sobie, że firanki na werandzie też pachniały papierosami.

Patrzę na Na Zawsze Tatę i potrząsam pudełkiem. Pokazuje cukierki.

- One są od Glorii - mówię.

Słysząc, jak Na Zawsze Tata głośno nabiera powietrza i kiwa głową.

- Tak, prawdopodobnie tak jest.

Potem je bierze, mówiąc, że mogą być brudne, chociaż obiecuję, że nie zjem ani jednego.

- Skąd one się tu wzięły? - pytam.

- No... - zaczyna, ale nie mówi nic więcej.

To znaczy, że Gloria przyjechała do Niebieskiego Domu. Wczoraj. To stąd się wzięły ślady opon. To ona była tą rozgniewaną osobą. Przyjechała, kiedy byłam w szkole. A potem dodała gazu i odjechała. To znaczy, że przyjechała w złe miejsce. I jeszcze to, że nie będę mogła pobiec na parking, żeby zobaczyć, czy Lalka jest w Zielonym Aucie. Nie wrócę też do mieszkania i nie zajrzę do walizki.

Żeby mieć pewność, pytam:

- Czy Gloria przyjechała wczoraj do Niebieskiego Domu?

- Tak - mówi Na Zawsze Tata. - Gloria przyjechała wczoraj do Niebieskiego Domu.

- Czy przywiozła moją Lalkę?

Tata robi dziwną minę.

- Nie, nie przywiozła twojej Lalki. Ginny, wiem, że nie lubisz, gdy o tym mówimy, ale jeśli chcesz, kupimy ci nową lalkę. Chcesz po południu pojechać do sklepu z zabawkami?

- Nie, dziękuję. Nie chcę pojechać do sklepu z zabawkami. - Mówię to moim miłym głosem, chociaż zawsze się wściekam, gdy ktoś mi zadaje to pytanie. - Kiedy ona wróci?

- Nie wróci. Bardzo przestraszyła twoją mamę i urządziła niezłą scenę. Zniszczyła też naszą skrzynkę pocztową.

Nie wiem, co to jest niezła scena, ale wiem, że Gloria wrzeszczy i szaleje, gdy jest wściekła. Rozbija rzeczy i bije.

Patrzę na skrzynkę. Leży na ziemi. Ma wgnieciony bok i otwarte drzwiczki. Jak usta. Nieruchoma.

- Ginny?

Wracam z głębi głowy.

- Co?

- Powiedziałem, że nie wróci. Policja jej powiedziała, że nie może cię odwiedzać.

Jednak ja wiem, że Gloria nigdy nie słucha zakazów policji. Wiem, że chce tu wrócić, a ja muszę jej pomóc. Muszę się dowiedzieć, czy nie jest za późno. Mimo że się boję. Chociaż Gloria jest brutalna i kompletnie nieobliczalna, jak powiedział jeden pracownik opieki społecznej. Muszę się dowiedzieć, co się stało z moją Lalką.

Słyszę, że autobus zbliża się do zakrętu.

- Po szkole możemy jeszcze o tym porozmawiać - mówi Na Zawsze Tata. - Dobrze?

Widzę autobus, więc zaczynam liczyć.

- Ginny?

- Widzę autobus.

- Tak, ja też go widzę. Jeśli zechcesz, porozmawiamy jeszcze po szkole.

Mija trzynaście sekund, zanim autobus zatrzyma się na poboczu. Na Zawsze Tata ściska moje ramię. Nie odskakuję, bo nie przeszkadza mi, że to robi. Kiedyś zapytał, czy może mnie przytulić, ale odparłam, że nie. Wtedy spytał, czy będzie dobrze, jeśli uściśnie mi ramię, a ja powiedziałam, że dobrze. Na Zawsze Mama może mnie przytulić, jeśli wcześniej spyta, ale Na Zawsze Tata jest mężczyzną, więc musi wystarczyć

uścisk ramienia.

Mózg mi pracuje za szybko. Obrazy przewijają się w nim tak błyskawicznie, jakby ktoś machał dłońmi przed moją twarzą.

- Ginny? - powtarza Na Zawsze Tata.

- Do widzenia - odpowiadam. A potem wsiadam do autobusu.

GODZ.7:04

PIĄTEK, 10 WRZEŚNIA

Kiedy przyjeżdżam do szkoły, pani Lomos czeka na chodniku. Dziś jej kolczyki wyglądają jak srebrne gruszki.

- Dzień dobry, Ginny - mówi, gdy schodzę z ostatniego stopnia.

- Dzień dobry - odpowiadam. Zawsze trzeba to zrobić, gdy ktoś powiedział ci „dzień dobry”. Czasem dodaję „Jak się dzisiaj masz?”, ale teraz myślę o tym, kiedy będę mogła poprosić Larry’ego, żeby pomógł mi wejść do internetu i powiedzieć Glorii, gdzie mnie znajdzie. Bo nie przyjechała do szkoły, a tak powinna zrobić. Muszę jej pomóc, żeby teraz zrobiła to jak należy. Myślę, że najlepszym miejscem na połączenie się z internetem będzie biblioteka, bo czasami tam w ogóle nie ma nauczycieli.

- Chcę, żebyś poznała panią Wake - odzywa się pani Lomos.

Odrywam wzrok od swoich dłoni i widzę starszą panią, która stoi obok pani Lomos. Nosi okulary i biały sweter. Nie ma jednak koszulki z Michaeliem Jacksonem. Uwielbiam Michaela Jacksona, bo w niczym nie przypomina innych mężczyzn. Nie jest duży ani hałaśliwy. Nie jest też przerażający. To najmilsza osoba na świecie. Kiedy słucham jego muzyki, mam wrażenie, że stoję w kręgu ubrana w białe buciki, a gdy się tak czuję, mam ochotę podskoczyć, a potem zrobić piruet, podnieść

wysoko ramiona i krzyknąć „oooch!”.

Tyle że mnie jest trudno opowiadać o tym, jak się czuję. Patrice mówi, że to część mojego upośledzenia.

- Pani Wake będzie z tobą chodzić na wszystkie lekcje - informuje mnie pani Lomos.

- Czy pójdzie ze mną do biblioteki? - pytam.

Pani Lomos robi zdziwioną minę.

- Wydaje mi się, Ginny, że twoja klasa nie idzie dzisiaj do biblioteki. Co masz tam do załatwienia?

- W bibliotece są książki - mówię, chociaż są tam również komputery.

- To prawda. Może pani Wake pomoże ci wybrać jakąś książkę.

Pani Wake uśmiecha się do mnie, ale ja nie odpowiadam uśmiechem.

- Witaj, Ginny - mówi. - Cieszę się, że mogę cię poznać.

Na pierwszej lekcji mamy naukę czytania. Pani Wake siedzi obok mnie i próbuje mi pomóc z pytaniami na temat mężczyzny, który nazywa się Nathaniel Hawthorne. Pod koniec drugiej lekcji razem z Larrym, Kaylą Zadambidge i Alison Hill idziemy do sali numer pięć. Kiedy siadam w ławce, pani Wake wreszcie wychodzi, żeby pójść do łazienki. Wtedy mówię:

- Dobra, Larry. Muszę wejść do internetu.

- Tam stoi komputer. - Pokazuje ręką i zaczyna śpiewać, że jeśli potrzebuję komputera, to on tam jest i mogę go sobie wziąć. - A nie będziesz miała przez to kłopotów? - pyta na koniec.

Właśnie chcę powiedzieć, że może za mnie połączyć się z internetem, ale w tym momencie do sali wchodzi pani Dana. Siada za biurkiem i zaczyna tłumaczyć, jak mamy korzystać z dzienników. Podejmuję decyzję: na razie nie powiem Larry'emu, że nie wpadnę w kłopoty, jeśli to on połączy się z internetem. Później mu wytłumaczę, że mogę przecież patrzeć ponad jego ramieniem, gdy wejdzie na Facebooka albo stronę Manicoon.com. Niestety pani Dana wciąż gada i gada, a potem wraca pani Wake, więc zatrzymuję mój tajny plan w mózgu i mocno zaciskam usta, żeby nikt go nie zobaczył.

O dziewiątej czterdzieści dwie idę do auli na przerwę. Pani Wake wciąż jest ze mną.

O dziewiątej pięćdziesiąt pięć mam próbę zespołu. Pani Wake idzie razem ze mną.

Kiedy wchodzę do sali muzycznej, siada przy drzwiach, a ja staję na swoim miejscu i biorę flet. Pan Barnes, nauczyciel muzyki, informuje nas, że Koncert Dożynkowy odbędzie się w poniedziałek, osiemnastego października. Mówi, że zagramy dwie piosenki o jesieni, jedną o Halloween i jedną o pełni Księżycy.

O jedenastej trzeba iść na lekcję nauki o społeczeństwie. Pani Wake idzie ze mną korytarzem obok stołówki i szafek. Razem ze mną wchodzi do klasy i siada po mojej lewej stronie.

Upewniam się, że usta mam zamknięte i nikt nie może zobaczyć, co myślę.

Pani Merton, która prowadzi nauki społeczne, pisze coś na tablicy. Robi tak każdego dnia, a my musimy przepisywać te wiadomości do zeszytów.

Spoglądam na panią Wake.

- Nie mam zeszytu - mówię. To prawda, bo nie wzięłam zeszytu do nauk przyrodniczych.

- A gdzie on jest?

- W sali numer pięć.

Pani Wake spogląda na tablicę. Pani Merton napisała już trzy zdania. Wszyscy uczniowie przepisują je do zeszytów.

- Czy naprawdę musisz zapisać te informacje w zeszycie? - upewnia się.

- Tak - odpowiadam.

- Dobrze - mówi. - Wrócę do sali numer pięć, a ty tymczasem zapisuj je na czystej kartce. Wepniemy ją potem do zeszytu. Możesz mi powiedzieć, jakiego koloru jest twój zeszyt?

Zastanawiam się.

- Zielony. Leży na mojej półce.

Pani Wake wychodzi. Kiedy drzwi się za nią zamykają, podnoszę rękę.

- Tak, Ginny? - pyta pani Merton.

- Czy mogę wyjść do toalety?

- Dobrze, ale najpierw wpisz się na listę wychodzących.

Wstaję i przy drzwiach wpisuję się na liście. Potem idę korytarzem w stronę biblioteki. Muszę minąć trzy klasy. Już prawie doszłam, gdy słyszę, jak ktoś mnie woła.

- Ginny?

Odwracam się. To pani Merton.

- Do łazienki dla ósmej klasy trzeba iść w przeciwną stronę - mówi. - Ta przy bibliotece jest dla nauczycieli.

Mam ochotę powiedzieć „cholera!”, ponieważ nie uda mi się dostać do komputera, żeby poczatować z Glorią. Nauczyciele i Na Zawsze Rodzice od czterech lat nie pozwalają mi korzystać z internetu. Najpierw się poddałam. Potem próbowałam uciekać albo szukać w książce telefonicznej, ale nic z tego nie wyszło. Muszę stać się spryciarą i zrobić coś, żeby mi się udało. Jestem taka wściekła, że mam ochotę krzyczeć.

Nie robię tego jednak, tylko zawracam i idę w drugą stronę. Mijam panią Merton, a potem panią Wake, która wychodzi z sali numer pięć.

- Dokąd idziesz, Ginny? - pyta.

- Pani Merton powiedziała, że mogę iść do toalety.

- Dobrze - mówi. - Idź szybko, żeby zdążyć jeszcze na lekcję. Aha, znalazłam twój zeszyt. - Podnosi go, żebym mogła zobaczyć. - Ale tu są tylko notatki z zajęć przyrodniczych. Tamtego poszukamy w twoim plecaku.

GODZ.9:08

SOBOTA, 11 WRZEŚNIA

W weekendy wstaję o dziewiątej. Potrzebuję tylko dwóch minut, czasami trzech, żeby się przeciągnąć, włożyć okulary i zegarek, i jeszcze napić się wody, zanim wstanę i pójdę do łazienki. Potem idę do kuchni. Stoję przed lodówką i nasłuchuję. Nic nie słyhać. W lodówce są winogrona i mleko. Jest tam oczywiście także wiele innych rzeczy, ale ja potrzebuję winogron i mleka. Muszę zjeść dziewięć winogron i wypić szklankę ludzkiego mleka, żeby zacząć śniadanie, ale muszę pamiętać o regule, że „Nie otwieramy lodówki”. I drugiej: „Prosimy o jedzenie, gdy jesteśmy głodni”.

No więc stoję i czekam. Gdyby Na Zawsze Rodzice to widzieli, powiedzieliby, że się zawiesiłam. Mówią tak, gdy stoję bardzo, bardzo blisko czegoś. I czekam.

Wchodzi Na Zawsze Mama. Włosy ma jeszcze wilgotne i jest umalowana. Rano nigdy się nie maluje, chyba że gdzieś jedzie.

- Dzień dobry, Ginny - mówi. - Ktoś nas dziś odwiedzi.

Albo wtedy, gdy ktoś przychodzi z wizytą.

- Ja nie lubię niespodzianek.

- Och, to żadna niespodzianka. Chodzi o Patrice.

Patrice rozumie prawie wszystko, co jej mówię. A czasem nawet to, czego nie mówię. Bardzo ją lubię, ale ona potrafi

zajrzeć do mojego mózgu. Muszę przy niej bardzo uważać i kiedy nic nie mówię, zamykać usta.

- Kiedy przyjedzie? - pytam.

- Mniej więcej za godzinę. Koło dziesiątej. Zaplanowała tę weekendową wizytę, żeby spędzić z tobą trochę czasu.

Patrice jeszcze nie była w Niebieskim Domu. Zawsze chodziłam do jej gabinetu, ale chciałabym pokazać jej swój pokój i wszystkie rzeczy z Michaeliem Jacksonem, powiedzieć jej o Glorii, śladach opon i tic tacach. Nie opowiem jej tylko o moim tajnym planie, żeby wejść w szkole na Facebooka lub Manicoon.com, bo mogłaby powiedzieć o tym Na Zawsze Rodzicom.

O dziesiątej na podjeździe zatrzymuje się samochód i wysiada z niego Patrice. Ubrana jest w fioletowy puchaty sweter, a włosy znów ma krótkie. Biegnę w stronę auta. Kiedy ją przytulam, żadna z nas nie odskakuje.

- Jak się ma moja żadna przygód przyjaciółka? - pyta Patrice.

Mówi o mnie. Nazywa mnie żadną przygód przyjaciółką, bo spotykała się ze mną po każdej mojej ucieczce; po tym, co stało się z Glorią w mieszkaniu i kiedy próbowałam uciec z innych Na Zawsze Domów. Mówi, że mam mnóstwo przygód.

- Dobrze, dziękuję - odpowiadam.

Stoję i się jej przyglądam.

- Może zaprowadź mnie do środka i porozmawiamy z twoją Na Zawsze Mamą? - odzywa się Patrice po chwili. - A potem pokażesz mi swój pokój. Czy dobrze zrozumiałam, że jutro pojedziesz oglądać zagłowce?

Prowadzę Patrice do domu, gdzie wita się z Na Zawsze Mamą. Rozmawiają o dziecku, które jest w brzuchu Na Zawsze Mamy.

- Ginny, będziesz pomagać mamie w opiece nad Małą Wendy, gdy się urodzi? - zwraca się do mnie Patrice.

Nie wiem, jak Mała Wendy będzie wyglądać, ale domyślam się, że będzie mieć malutkie śpioszki. Moja Lalka nie miała śpioszków, chociaż bardzo pragnęłam je dla niej kupić. Gloria mówiła, że nas nie stać. Michael Jackson miał szympansa o imieniu Bubbles, który nosił śpioszki jak prawdziwe dziecko. Bo kiedy Michael Jackson był mały, tak bardzo chciał mieć małpkę, że wciąż o nią prosił mamę, i myślę, że w końcu mama się zgodziła i powiedziała:

- Dobra, niech tak będzie, okej, Michaelu Jacksonie, możesz dostać szympansa.

Michael Jackson nosił małpkę tak samo, jak ja nosiłam Lalkę, tyle że Bubbles stał się taki silny, że już nie trzeba było trzymać go pod pupą. Co wieczór układał go do snu, ale w końcu Bubbles zrobił się za duży i Michael Jackson musiał go oddać. No bo Bubbles mógłby go zaatakować. No więc oddał go do zoo i teraz Bubbles mieszka w wielkiej klatce i nie może nikomu zrobić krzywdy. Widziałam go w telewizji.

- Ginny?

- Co?

- Myślisz, że będziesz pomagać mamie opiekować się Malutką Wendy, kiedy wrócą ze szpitala?

- Tak - mówię.

- To wspaniale! - cieszy się Patrice. - Możesz pomóc

zbierać rzeczy, gdy mama będzie ją trzymać. A kiedy dziecko podrośnie, możecie nauczyć się wspólnej zabawy. Ona będzie chciała wszystko po tobie powtarzać, wiesz? Będzie próbowała robić wszystko, co robi jej starsza siostra. Chyba zabawnie będzie grać rolę starszej siostry?

- Chyba tak - odpowiadam.

- Dobrze - mówi Patrice. - Ginny, wiesz, dlaczego tu przyjechałam?

- Żeby obejrzeć mój pokój? - zgaduję.

- Niezupełnie. Przyjechałam, bo chcę z tobą porozmawiać o kilku sprawach. Słyszałam, że Gloria kilka dni temu przyjechała do Niebieskiego Domu.

- Przyjechała w czwartek, dziewiątego września, kiedy byłam w szkole. Na niej w ogóle nie można polegać.

Kończę mówić i upewniam się, że mocno zacisnęłam wargi. W mózgu mam wiele rzeczy, których Patrice nie powinna zobaczyć.

Patrice przygląda mi się uważnie.

- Pewnie można i tak powiedzieć - mówi. - Widziałaś ją?

Kręcę przecząco głową, żeby pokazać, że nie.

- Ciekawi mnie, jak jej się udało cię odnaleźć - ciągnie Patrice. - Może ty wiesz?

Znowu kręcę głową, ale chwilę później moje usta się otwierają i mówię:

- Na trawniku zostawiła ślady opon i zniszczyła skrzynkę pocztową, a to znaczy, że albo była naprawdę wkurzona, albo naćpana. Na dodatek urządziła niezłą scenę. Nie widziałam jej, gdy wysiadłam z autobusu, ale Na Zawsze Tata powiedział,

że nie przywiozła mojej Lalki.

Patrice śmieje się, ale jej śmiech jest przyjazny. Czasami ludzie śmieją się złośliwie. Trochę tak, jakby z ciebie kpili. Nie zawsze potrafię odróżnić jeden śmiech od innego.

- No, no - mówi. - Wygląda na to, że to było bardzo ekscytujące.

Na Zawsze Mama głośno nabiera powietrza.

- Może teraz weźmiesz Patrice do swojego pokoju i wszystko jej pokażesz? - proponuje.

Zabieram więc Patrice do siebie i pokazuję jej swoje rzeczy. Ogląda zdjęcia na toaletce i kalendarz, na którym zaznaczyłam daty urodzin i świąt.

- Czy Na Zawsze Rodzice powiedzieli ci, że Gloria nie wróci więcej do Niebieskiego Domu? - pyta.

- Tak. Mówili, że policja jej zabroniła.

Patrice stoi na środku i obraca się wkoło, oglądając moje rzeczy. Ja zatrzymałam się w drzwiach.

- No tak - podejmuje Patrice. - Gloria wpadła w poważne kłopoty, gdy tu przyjechała. Próbowwała wedrzeć się do domu i bardzo przestraszyła Na Zawsze Mamę. Dlatego twoja mama zadzwoniła po tatę i po policję, a gdy policjanci przyjechali, musieli ją siłą stąd zabrać. Na Zawsze Tata przyjechał prosto z pracy. Potem zadzwonili do opieki społecznej, a oni zawiadomili sąd i... no cóż, w każdym razie Glorii nie będzie wolno tu więcej przyjeżdżać. Dlatego jestem tu, żeby z tobą porozmawiać. Jak się z tym wszystkim czujesz?

Pamiętam panią sędzię. Nosi wielką czarną togę, jak nauczyciele w „Harrym Potterze”. To znaczy w filmie, nie

w książce. Wolę filmy od książek, bo w filmach obrazy są ruchome. Sędzię spotkałam dwudziestego pierwszego czerwca z okazji adopcji. Regułą jest, że trzeba robić to, co każe sędzia. No więc sędzia powiedziała, że nie będę mogła wrócić do mieszkania Glorii, a Glorii nie wolno mnie szukać. Tyle że sędzia nie wie, jaka podstępna może być Gloria. Patrice też nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Ginny?

- Co?

- Przepraszam. Powinnam zadać bardziej zrozumiałe pytanie. Co czujesz w związku z tym, że Gloria tu przyjechała?

Patrice ciągle mówi o uczuciach. Mnie też tego nauczyła. No więc mówię:

- Źle się czuję. Moja Lalka jest całkiem sama. - Ponad okularami spoglądam na Patrice, żeby sprawdzić, czy rozumiała.

- Wiem, jaka ważna była dla ciebie Lalka - mówi Patrice. - Pamiętasz, co powiedziałyśmy podczas ostatniego spotkania? Mówiłyśmy, że ty sama byłaś trochę jak Lalka, kiedy ciągle zostawiano cię samą. Ale teraz już jesteś bezpieczna. Czy to czujesz?

- Tak - odpowiadam, chociaż nie zależy mi na bezpieczeństwie. Nie obchodzi mnie, czy Gloria mnie krzywdzi albo czy Donald wyciąga broń. Muszę dowiedzieć się, co się stało z Lalką po tym, gdy policja mnie stamtąd zabrała. Muszę się dowiedzieć, czy ktoś znalazł ją w walizce, czy już jest za późno.

- To dobrze. I musisz pamiętać, że będziesz bezpieczna,

jeśli nigdy, ale to przenigdy nie wsiądziesz z Glorią do samochodu, gdybyś przypadkiem ją spotkała. Bez względu na to, co ona powie. Czy możesz mi to obiecać?

Upewniam się, czy usta mam dobrze zamknięte, a potem potakująco kiwam głową.

- Wiem, że już ci to kiedyś mówiłam, ale miałaś szczęście, że uszłaś wtedy z życiem. Gdyby jednak ona tu przyjechała i zmusiła cię, żebyś wsiadła do samochodu, byłoby to uznane za kidnaping. Wiesz, co to znaczy?

Nie wiem, więc kręcę głową.

- Kidnaping jest wtedy, gdy ktoś kradnie dziecko. Jeśli pójdziesz z Glorią, to będzie znaczyło, że ona cię ukradła. A kradzież to przestępstwo. Czy to rozumiesz?

Kiwam głową, że tak. Trzy razy, bo bardzo podoba mi się taki pomysł. W ten sposób mogłabym wrócić do mieszkania, pobiec do swojego pokoju i zajrzeć do walizki.

- Muszę cię jeszcze zapytać, co się stało z tą lalką ze szkoły.

- Masz na myśli elektroniczne plastikowe dziecko - poprawiam.

- Tak, o nie mi chodzi - przytakuje Patrice. - Jak zrozumiałam, uderzyłaś je, a potem włożyłaś do walizki. Dlaczego tak zrobiłaś?

- Bo nie przestawało płakać.

- Ale są przecież inne sposoby, żeby uspokoić dziecko, prawda?

- O tak - zgadzam się. - Możesz dać mu mleko albo wziąć je na ręce i kołysać. A jeżeli nie ma mleka ani jedzenia, możesz dać mu swój palec, żeby go ssało. Można też mu śpiewać

„Aaa, kotki dwa”, zmienić pieluszkę albo wykąpać. Albo po prostu przytulić je do siebie.

Patrice przygląda mi się z uwagą.

- Naprawdę dużo wiesz o niemowlętach. Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś?

Zamykam oczy i krzyczę:

- Opiekując się moją Lalką!

Potem patrzę na nią, żeby sprawdzić, czy zrozumiała.

- Nie musisz krzyczeć - mówi Patrice. - Ale powinnaś pamiętać, że twoja Lalka nie była prawdziwym dzieckiem. Musiałaś się tych rzeczy nauczyć jakoś inaczej. Może z telewizji?

Kręcę głową.

- Moja Lalka była prawdziwym dzieckiem - upieram się.

- To nieprawda, Ginny. Gloria nie miała innych dzieci. Czytałam twoje akta tysiąc razy i wiem, że byłaś jedynym dzieckiem w mieszkaniu. Może chodzi o jakiegoś kuzyna? Pamiętam, że czasami odwiedzała was twoja ciotka.

- Crystal przez C - mówię.

- Właśnie, Crystal przez C. Czy Crystal przez C miała malutkie dziecko?

Kręcę zdecydowanie głową. Jestem zbyt wściekła, żeby powiedzieć coś ustami.

- Tak czy inaczej - mówi Patrice - razem z twoimi rodzicami wymyśliliśmy nową regułę. To najważniejsza ze wszystkich zasad, jakie ci daliśmy: „Kiedy urodzi się Mała Wendy, nie wolno ci jej dotykać”. Najpierw musimy mieć pewność, że umiesz postępować z niemowlętami. To przerażające, gdy ktoś

bije dziecko i wsadza je do walizki, nawet jeśli to dziecko nie jest prawdziwe. Walizki nie są po to, żeby trzymać w nich dzieci, nie sądzisz?

Zaczynam skubać palce. Robię to tak mocno, że pojawia się ciemna kropla krwi. Widzę, że robi się coraz większa, aż w końcu zaczyna ściekać po kciuku.

- Ginny?

Podnoszę wzrok, jednocześnie chowając ręce za plecami. Teraz żadna z nas już ich nie może zobaczyć.

GODZ.23:03

NIEDZIELA, 12 WRZEŚNIA

Leżę już w łóżku. Oddycham szybko i próbuję się uspokoić. Dzisiaj pojechaliśmy do Portlandu oglądać żaglowce. I fajerwerki. To nasza ostatnia atrakcja przed tym, gdy Na Zawsze Mama urodzi dziecko. W każdym razie tak mi powiedziała. Zostawiłam zegarek w domu, bo na dłoniach i nadgarstkach dostałam wysypki od trującego bluszczu. Pomyślałam, że nic się nie stanie, jeśli nie wezmę zegarka, bo zwykle w pobliżu jest jakiś zegar, na którym można sprawdzić godzinę, ale potem nie mogłam się skoncentrować, bo fajerwerki strzelały bardzo głośno, było dużo dymu i wszyscy, patrząc na nie, krzyczeli:

- Ooo!

Brzmiało to tak, jakby byli duchami. A dym to jakby duch fajerwerków. Potem się dowiedziałam, że można w mózgu zachować i fajerwerki, i dym. Wystarczy tylko zamknąć później oczy i obrazy z tobą zostają.

I tak właśnie zrobiłam, kiedy wróciliśmy do samochodu. Dlatego nie widziałam, która jest godzina. Usiadłam z zamkniętymi oczami, oparłam głowę o okno i oglądałam niebieskie, zielone, czerwone i białe snopy światła w mózgu. Tylko muzyka była teraz inna. Podczas pokazu fajerwerków z wielkich głośników słyszeć było flety i bębny, ale

w samochodzie Na Zawsze Rodzice włączyli radio. Ktoś śpiewał o dziewczynie, ale ona nie nazywała się ani Billie Jean, ani Dirty Diana, tylko Caroline czy jakoś tak. No więc otworzyłam oczy i spytałam:

- Czy nie moglibyśmy posłuchać fletów i bębnow? Bo ja próbuję oglądać fajerwerki.

Wtedy Na Zawsze Mama powiedziała:

- Kochanie, pokaz fajerwerków już się skończył.

I w tym momencie zobaczyłam, że jest dziesiąta czterdzieści trzy. Czyli dużo później niż dziewiąta.

Zaczęłam skubać palce.

- Czy widzicie, która jest godzina?

- Dziesiąta czterdzieści cztery - odparła Na Zawsze Mama.

Przyjrzałam się i zobaczyłam, że ma rację. Godzina na zegarze już się zmieniła. Nie była już dziesiąta czterdzieści trzy, tylko dziesiąta czterdzieści cztery.

- Cholera! - powiedziałam. Przygryzłam wargę i dodałam: - Minęła pora na pójście do łóżka. - W głowie ułożyłam zdanie: „Pora spania - dziewiąta wieczorem”.

- Nic się nie stało - powiedział Na Zawsze Tata. - Czasami można położyć się później, prawda?

- Ale już jest po dziewiątej.

- Zgadza się - potwierdziła Na Zawsze Mama. Jej głos zabrzmiał tak, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale w końcu nic już nie powiedziała. Siedziała tylko na swoim miejscu, a w radiu ktoś śpiewał o liczbach dwadzieścia pięć i sześć, dwa, cztery. A na zegarze widać było dziesiątą czterdzieści pięć. Żadna z tych liczb nie przypomina liczb w mojej głowie,

bo one są zawsze takie same: dziewięć, zero, zero.

- Muszę iść prosto do łóżka - zdecydowałam.

- Może chcesz jeszcze przez chwilę pooglądać telewizję? Po to tylko, żeby się odprężyć?

Odprężyć znaczy właściwie to samo co zrelaksować, czyli uspokoić się. Pokręciłam zdecydowanie głową.

- Muszę iść do łóżka - powtórzyłam. Bo o dziewiątej zawsze kładę się spać, rano muszę zjeść dziewięć winogron i wypić ludzkie mleko. Miałam dziewięć lat, kiedy przyjechała policja. I tyle samo, gdy zaczął się Stan Na Zawsze.

- A mycie zębów? - spytał Na Zawsze Tata. - Nie chcesz najpierw umyć zębów?

Mamy taką regułę, że „Przed pójściem spać zawsze myjemy zęby”. A ja przecież lubię reguły.

- Tak, jasne - mówię. - Najpierw wyczyszczę zęby. I jeszcze pójdę do łazienki i umyję ręce. I wezmę wodę, żeby ją postawić na stoliku. I włożę piżamę. A potem pójdę prosto do łóżka.

- Którą piżamę włożysz dzisiaj? - spytała Na Zawsze Mama.

- Tę w kotki czy w małpki?

- W kotki - powiedziałam. - W tej w małpki śpię w poniedziałki.

Potem pomyślałam o Lalce i postanowiłam, że zaśpiewam jej kołysankę, mimo że mnie nie usłyszy. Bo ja wciąż oglądałam fajerwerki w mózgu, a tam przecież widzę swoją Lalkę. No więc zaczęłam jej śpiewać „Będę tam”. Na Zawsze Tata wyłączył te dwadzieścia pięć czy sześć, dwa, cztery, a Na Zawsze Mama położyła dłoń na zegarze. Kiedy doszłam do

fragmentu o patrzeniu przez ramię, powiedziałam:

- Oooch! - tak jak Michael Jackson.

To nie brzmi tak samo, jak mówi to duch, ale może być. A potem spojrzałam przez ramię i w oczach pojawił mi się Mały Michael Jackson, który tulił szympansa Bubblesa przez kraty klatki w zoo.

- Świetnie ci idzie, Na Zawsze Dziewczynko - pochwalił Na Zawsze Tata. Na razie mogą mnie tak nazywać, bo to jeszcze prawda. Lubię być ich Na Zawsze Dziewczynką i będę za nimi tęskniła, ale już dawno, bardzo dawno minęła dziewiąta. Dziewiąta i czas, kiedy miałam dziewięć lat. Wcale nie chcę wracać do tamtego przerażającego miejsca, ale muszę, muszę, muszę...

GODZ.11:32

PONIEDZIAŁEK, 13 WRZEŚNIA

Na zajęciach przyrodniczych uczymy się o huraganach. Razem z Alison Hill pracujemy nad naszym projektem. Musimy zrobić plakat i napisać informację o tym, co powodują huragany. Trzeba też wypisać różne fakty. Moje zadanie polega na przygotowaniu plakatu. Pani Wake pomaga mi kłaść kropki z kleju na dużym arkuszu białego kartonu, żebym potem mogła przykleić kulki z waty. Nie wolno mi używać kleju, bo pani Dana opowiedziała pani Wake, co się stało w zeszłym roku, gdy zapamiętałam szyfr do gabloty z przyborami do zajęć w sali numer pięć.

Ale i tak za minutę będę potrzebowała kleju. To część mojego tajnego planu.

- Bardzo dobrze, Ginny - mówi pani Wake. - Teraz położmy trochę na tych pasmach chmur poza huraganem. Zewnętrzne wiatry są najbardziej destrukcyjne. Musimy mieć pewność, że będzie je dobrze widać.

Przyklejam jeszcze dwie kulki z waty do kartonu. Alison Hill siedzi przy długim stole w pobliżu okna i przepisuje listę faktów. Alison Hill bardzo dobrze pisze na komputerze. Robi to szybciej niż Larry albo ja, ale czasami się wścieka, gdy się ją namawia, żeby pisała najszybciej, jak tylko potrafi.

Odkładam kulkę z waty, którą trzymam w ręce.

- Alison Hill, czy już skończyłaś? - pytam.

- Jeszcze nie, Ginny - odpowiada.

Patrzę na zegarek. Jest jedenasta trzydzieści pięć. Mocno uderzam ołówkiem o stół, a potem głośno wzdycham.

Alison Hill wciąż pisze.

Podnoszę nożyczki i zaczynam wycinać zakrzywione strzałki, które narysowała dla mnie pani Wake. Jeszcze raz głośno wzdycham.

- Właściwie jestem już gotowa na te fakty - mówię.

Alison Hill uderza dłońmi o klawiaturę.

- Ginny, daj mi spokój!

- Ginny - odzywa się pani Wake. Ale jej głos się nie wznosi, więc to nie jest pytanie.

A potem Alison Hill rzuca papier i ołówek i podnosi się. Patrzę na nią i widzę, że palce ma zakrzywione jak szpony. Pani Wake podchodzi do niej i stara się załagodzić sytuację. Mówią głośno i szybko.

Chwytam klej i wyciskam go na krzesło pani Wake. Wyciskam i wyciskam, i nadal wyciskam. A potem stawiam butelkę na podłodze i stopą przesuwam ją pod stół, gdzie pani Wake nie może jej zobaczyć.

Gdy pani Wake kończy uspokajać Alison Hill, wraca, żeby nadal mi pomagać, i siada.

- Pozwólmy Alison skończyć pracę - mówi. - Nic do niej teraz nie mów. Musi się skupić.

- Nie mogę znaleźć kleju - odzywam się.

Pani Wake rozgląda się dokoła.

- Jeszcze przed chwilą tu był - dziwi się. - Ginny, czy ty

zjadłaś klej? Pani Dana mówiła...

Nagle robi dziwną minę i wkłada rękę pod siedzenie.

Sprawdzam, czy mam zamknięte usta.

- Czy to ty zrobiłaś? - pyta i wstaje. Ma na sobie ładną szarą spódnicę. Próbuje obejrzeć się z tyłu, ale ma za krótką szyję, więc sięga tam ręką. Ogląda swoją dłoń, po czym patrzy na mnie. Jej oczy robią się duże i wilgotne. - Ginny, nie wierzę! - woła i wybiega z biblioteki.

Ruszam w stronę komputera, przy którym pracuje Alison Hill. Coś sobie jednak przypominam. Alison Hill wie, że z komputera mogę korzystać tylko w obecności nauczyciela.

Zatrzymuję się i zaczynam skubać palce.

W drugim końcu biblioteki widzę piątoklasistę, który wstaje od komputera. Idę do tamtego stanowiska i siadam na jego miejscu. Potem wpisuję Manicoon.com w białe okienko na ekranie. Klikam „Enter”.

Na ekranie pojawiają się koty rasy maine coon. Mają długie uszy, puszyste ogony i patrzą prosto na mnie. Ponad nimi widzę zakładki, które mówią: „Informacje”, „O mnie” i „Kontakt”. Widzę też jeszcze jedną ze słowami „Wiadomość dla mojej córki”. Pod nią czytam:

No więc przyjechałam pod ten adres, który mi dałaś, ale te skurwiele wezwały policję. Ale nie mogli mnie zamknąć. Powiedziałam im, że ja też mam jakieś prawa. Jest przecież wolność słowa. Cztery lata temu zabrali cię i od tego czasu wciąż próbuję cię znaleźć. Dzięki Bogu za internet. Tylko nie mów nikomu o tym blogu. Nie mogę wrócić do tego domu, gdzie mieszkasz, bo sędzia wydał zakaz zbliżania się. Tak

bardzo cię kocham, G. Chcę, żebyś wróciła i żebyśmy mogły znów być rodziną. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ciężko mi bez ciebie. Zrobię wszystko, żeby cię odzyskać. Musisz zobaczyć nowe klatki, które zainstalowałam. W ogóle jest dużo zmian. No i jestem już czysta. Wiesz, odwyk i te rzeczy. Crystal mówi, że nie powinnam się teraz wychylać, tylko poczekać, aż wszystko się wyciszy. Ale ja nie mogę czekać! Bardzo mi pomogła po tym, gdy odeszłaś, ale muszę cię zobaczyć. Więc napisz, gdzie i kiedy mam być, a ja przyjadę. Wstaw komentarz, a ja go wykasuję zaraz po przeczytaniu.

 Nie wiem, co znaczy „wstaw komentarz”, ale pod wiadomością od Glorii widzę słowo „Komentarz”. Klikam na nie i pojawia się okienko. Piszę:

Możesz przyjechać na Koncert Dożynkowy osiemnastego października. Zabierz, proszę, Lalkę z walizki pod moim łóżkiem. Nie zostawiaj jej tam samej.

 Teraz klikam na słowo „Zatwierdź”, co jak zgaduję, jest podobne do „Wyślij”, a potem na X, żeby zamknąć ekran, po czym wracam do swojego stołu, żeby czekać na panią Wake.

GODZ. DOKŁADNIE 6:57 WTOREK, 14 WRZEŚNIA

Zanim wyszłam do autobusu, przeliczyłam pięć kromek chleba, które zostały w torbie na pieczywo. Na Zawsze Mama powiedziała, że „prawie” znaczy „około, ale nie dokładnie”. I że chleb prawie się skończył. Więc jeśli dziś jest czternasty września, to znaczy, że wieczorem będzie prawie piętnasty. W takim razie o północy będzie dokładnie piętnasty.

Prawie to dobre słowo, gdy nie masz zegarka ani nie widzisz zegara. Jest też dobre wtedy, kiedy myślisz o Lalce, a nie wiesz na pewno, czy ktoś ją znalazł ani o której dokładnie Gloria przywiezie ją na Koncert Dożynkowy.

Nie mogę teraz myśleć, o której przyjedzie, bo autobus właśnie zatrzymuje się na szkolnym parkingu, a ja widzę, że stoi tu samochód, który jest prawie taki sam jak Zielone Auto. Mój zegarek pokazuje dokładnie szóstą pięćdziesiąt dziewięć. Samochód, który widzę, ma zielony kolor, jaki pamiętam, ale na tylnej szybie brakuje grubej folii, którą Gloria tam przykleiła, gdy szyba pękła. A przed samochodem stoi kobieta, która wygląda prawie jak Gloria, ale nie dokładnie. Stoi daleko, ale widzę, że jest bardzo, ale to bardzo chuda i w zasadzie ma podobne włosy, ale nie jest ubrana w koszulkę ze zdjęcia na Facebooku. Wpatruję się w nią bez przerwy aż do chwili, gdy zatrzymujemy się przed szkołą, a potem

wysiadam z autobusu. Chcę obejść autobus dokoła, żeby sprawdzić, czy to ona, ale na chodniku czeka na mnie pani Wake, która zabiera mnie do środka.

Zresztą wczoraj mówiłam Glorii, że powinna przyjechać na Koncert Dożynkowy, więc to nie może być ona.

Pani Lomos wezwała wczoraj Na Zawsze Rodziców i opowiedziała im o kleju. Musiałam napisać do pani Wake list z przeprosinami. Wyjmuję go teraz z plecaka i jej wręczam.

- Proszę - mówię.

Pani Wake bierze ode mnie list.

Idziemy do auli, a potem na lekcję czytania. Teraz jest dokładnie siódma czterdzieści pięć. Pani Wake czyta list, a potem siada. Mówi tylko:

- Dziękuję, Ginny.

Zacisnęła usta i dzisiaj nie mówi tyle co wczoraj. Domyślam się, że jest zła, ale nie krzyczy, więc nie muszę uważać. Jednak nie próbuję się kłócić, gdy każe mi wyjąć pracę domową. Na lekcji czytania też się zajmujemy projektem o huraganach.

W domu trzeba było przygotować listę rzeczy, które powinnam ze sobą zabrać, gdyby zaczął się huragan i musiałabym szukać schronienia. Na liście umieściłam dokładnie dwadzieścia trzy rzeczy, a między numerem piątym a szóstym zrobiłam kreskę. Wszystko nad kreską to rzeczy, przy których wczoraj pomagała mi pani Wake. Poniżej kreski jest to, co dopisałam sama.

1. *Telefon komórkowy (żeby dzwonić do rodziny i przyjaciół)*

2. *Latarka (żeby widzieć w ciemnościach)*

3. *Jedzenie (do jedzenia)*
 4. *Radio (żeby słuchać wiadomości o huraganie)*
 5. *Baterie (do radia i latarki)*
-

6. *Kilka książek o Michaelu Jacksonie (żeby czytać, gdy nie będę słuchać radia)*

7. *Mój iPod (żeby słuchać, gdy nie będę czytać albo słuchać radia)*

8. *Słuchawki do iPoda (żeby je podłączyć do iPoda)*

9. *Ładowarka (żeby ładować iPod)*

10. *Kilka gier, na przykład „Uno” (żeby grać)*

11. *Szczotka do włosów (żeby się czesać)*

12. *Frotka (żeby związać włosy)*

13. *Szczoteczka do zębów (żeby myć zęby)*

14. *Trochę pasty do zębów (żeby nałożyć na szczoteczkę)*

15. *Dezodorant*

16. *Nowa bielizna (na wszelki wypadek)*

17. *Skarpetki (gdybym zamoczyła stopy)*

18. *Klapki (gdybym jeszcze raz zamoczyła stopy)*

19. *Koc (do siadania dla wszystkich)*

20. *Napoje (do picia dla nas)*

21. *Chłodziarka (żeby trzymać napoje w chłodzie)*

22. *Słomki (do naszych napojów)*

23. *Popcorn (żeby jeść z napojami)*

- Chodź ze mną, Ginny - słyszę jakiś głos.

Podnoszę głowę znad swojej listy. To pani Lomos. Dziwne, że tu jest. Dziwne są też jej kolczyki. Dzisiaj to są małe białe

maski.

- Chodź na minutkę do mojego gabinetu - mówi.

Tłumaczę, że sprawdzam pracę domową przed oddaniem, ale mówi, że mam iść z nią natychmiast. No więc idę.

Jest dokładnie siódma pięćdziesiąt dwie. Wchodzę za panią Lomos do jej małego pokoju. Prosi, żebym usiadła, po czym zamyka drzwi i pyta:

- Ginny, kiedy ostatni raz widziałaś Glorię?

- Widziałam ją cztery lata temu, osiemnastego kwietnia, kiedy przyjechała policja, żeby mnie zabrać - odpowiadam. - Płakała i płakała, i powtarzała „przepraszam”...

- Jesteś pewna, że to był ostatni raz? - upewnia się pani Lomos.

- Przerwała mi pani.

- Przepraszam, że ci przerwałam - mówi pani Lomos. - Chodzi o to, że już wiele razy opowiadałaś mi, jak Gloria płakała i powtarzała „przepraszam”. Teraz jest ważne, żebyś się dobrze zastanowiła i powiedziała, czy widziałaś Glorię ostatnio.

Nie jestem pewna, czy to było pytanie, więc milczę.

Pani Lomos zaczyna ponownie:

- Spróbujmy jeszcze raz. Kiedy ostatni raz widziałaś Glorię?

- Chodzi pani o dokładnie czy prawie? - pytam.

Pani Lomos robi zdziwioną minę.

- Dokładnie.

Nie jestem pewna, czy osobą na parkingu była Gloria, więc mówię:

- Ostatni raz, kiedy dokładnie ją widziałam, było

osiemnastego kwietnia cztery lata temu.

- A czy potem widziałaś ją prawie?

- Tak. Prawie widziałam ją dzisiaj rano.

- Jak możesz być pewna, że to ona?

- Powiedziałam, że widziałam ją prawie.

- Co widziałaś, Ginny?

- Widziałam jedną panią przy zielonym samochodzie. Włosy wyglądały tak samo, ale miała inną koszulkę.

- Dziękuję - mówi pani Lomos. - Muszę teraz zadzwonić, a tobie dam bardzo ważne zadanie. Chcę, żebyś opisała wszystko, co robiłaś dziś rano.

Podaje mi ołówek i blok białych kartek w linie. Mój ulubiony ołówek ma obrazek ze Snoopym, ale ten jest inny.

- Wszystko? - upewniam się.

- Wszystko - powtarza pani Lomos. - Zaczynaj od tego, co się działo, gdy się obudziłaś, a skończ na tym, o czym właśnie rozmawialiśmy.

Spoglądam na czubek ołówka, który jest bardzo ostry, i szykuję się do pisania. Zaczynam myśleć o tym, jak Gloria przyjechała do Niebieskiego Domu, i co to może znaczyć, że po przyjeździe do szkoły zobaczyłam kogoś, kto wyglądał prawie jak ona.

Myślę o tym, myślę i myślę...

Widzę, że jest ósma zero sześć i pani Lomos wraca do mnie do gabinetu.

- Cześć, Ginny - mówi. - Twoja mama i tata przyjadą do szkoły, żebyśmy mogli sobie porozmawiać. Razem z nimi przyjedzie policjant. Cóż, wiem, że nie lubisz policji...

Czasami widzę policjantów w telewizji albo na zdjęciach i wtedy nic mi to nie przeszkadza, ale w miejscach, gdzie się ich nie spodziewam, czuję się zaskoczona. Kiedy na przykład jakiś stoi za rogiem albo gdy przychodzi do szkoły na pogadankę, a nikt mnie o tym nie uprzedził. Ale nie wspominam o tym. Nie robię tego, bo chcę wiedzieć, czemu Na Zawsze Rodzice przychodzą tutaj, żeby ze mną rozmawiać, i dlaczego ma przyjść ten policjant, a przede wszystkim chcę się dowiedzieć, czy na parkingu przed szkołą prawie czy też dokładnie widziałam Glorię. Bo jeżeli to dokładnie była ona, powinnam wyjść na zewnątrz i szybko wskoczyć do Zielonego Auta. Trzeba to zrobić, zanim policjant tutaj dotrze.

Ponieważ cztery lata temu, kiedy miałam dziewięć lat, jeden policjant stał przed Glorią, podczas gdy drugi wynosił mnie z mieszkania. Kiedy ten drugi mnie trzymał, pierwszy z policjantów odsunął Glorię, a gdy próbowała go ominąć, chwycił ją za rękę i przycisnął jej twarz do ściany, aż policzek jej się rozpląszczył, a oczy stały się okrągłe i białe. Wykrzykiwała moje imię i powtarzała bez przerwy:

- Przepraszam! Tak bardzo cię przepraszam, Ginny!

Kopałam i próbowałam walczyć, a Gloria wołała:

- To moja córka! To moja córka!

I jeszcze:

- Ginny, jesteś moja!

Wtedy ten, który mnie trzymał, ruszył w stronę drzwi, a ja zupełnie ześwirowałam.

Bo oni nie wiedzieli, gdzie ukryłam Lalę, a kiedy

próbowałam im powiedzieć, w ogóle mnie nie słuchali. Wsadzili mnie na tylne siedzenie radiowozu i zawieźli prosto do szpitala.

Wstaję z twardego krzeselka w pokoiku pani Lomos. Odkładam ołówek, a potem znów go podnoszę. Wciąż jest bardzo ostry. Nic nim nie napisałam. Otwieram drzwi, ale gdzieś z tyłu dobiega mnie głos pani Lomos:

- Ginny?

Nie słucham. Moje nogi zaczynają się poruszać, słyszę szur, szur ocierających się o siebie nogawek spodni, i teraz już biegnę do biblioteki, skąd przez okno widać parking, na którym prawie lub dokładnie widziałam Glorię opartą o Zielone Auto.

Mijam panią Wake. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zatrzymuję się.

Gwałtownie otwieram drzwi biblioteki i biegnę obok komputerów. Prosto do okna. Wyglądam na zewnątrz.

I widzę ją. Nie trzyma Lalki. Wysłam wzrok, żeby zajrzeć do wnętrza Zielonego Auta. Podskakuję, żeby zobaczyć tylne siedzenie, ale nie widzę ani fotelika samochodowego, ani nosidełka, ani w ogóle nic.

Przed Glorią stoi policjant i kręcąc głową, wskazuje Zielone Auto. Gloria otwiera usta i widzę, że jest zła. Mimo że jej nie słyszę. Policjant znów pokazuje Zielone Auto. Potem szybko podjeżdżają jeszcze dwa radiowozy, ale bez włączonych lamp ostrzegawczych. Przez szybę słyszę ich silniki. Z każdego samochodu wysiada dwóch policjantów. Teraz już jest ich pięciu.

Gloria pluje.

Jeden z policjantów podchodzi do niej blisko. Bardzo blisko. Gloria podnosi ręce i opuszcza głowę. Odwraca się i wyciąga rękę w stronę drzwi Zielonego Auta.

Pod oknem jest kaloryfer. Wdrapuję się tam i opieram dłonie o szybę. Potem przykładam twarz do okna i rękami walę w szkło. Uderzam i uderzam, i zaczynam krzyczeć.

Gloria podnosi wzrok. Patrzy na okno. Odchylam się do tyłu, żeby z całej siły uderzyć w szybę. Walę w nią i walę bez przerwy. Jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze. Ale nie mogę jej rozbić.

Zeskakuję z kaloryfera i chwytam krzesło. Podnoszę je wysoko nad głowę i biegnę.

Ktoś mnie chwyta. Krzesło wypada mi z rąk i wtedy upadam. To dyrektorka i pani Dana. Wyrrywam się, bo muszę powiedzieć Glorii, żeby nie odjeżdżała. Muszę powiedzieć, żeby pomogła mi uciec, ale pani Dana odciąga mnie i popycha na podłogę. Kładzie się na mnie, więc nie mogę wstać. Kopię i macham rękami, a kiedy gryzę ją w rękę, krzyczy i mnie puszcza.

- Ginny! - słyszę czyjś głos. - Ginny!

To jest pani Lomos. Widzę jej stopy.

Podnoszę się.

- To... - mówię. - To była dok... - Słowa nie chcą wyjść z gardła.

W tym momencie dyrektorka chwyta mnie z tyłu. Przewracam się, ale upadając, widzę przez okno, że Zielone Auto odjeżdża. Leżę na podłodze obok półki z „Julie wśród

wilków” i „Wyspą błękitnych delfinów”. Chce mi się płakać, ale nie mogę, bo nie jestem w stanie złapać tchu. Próbuję i próbuję, ale wciąż nie mogę oddychać. Widzę panią Danę i panią Lomos, i panią Wake, i bibliotekarkę, i czuję się tak, jakbym znalazła się pod wodą albo pod kocem, a po chwili wszystko robi się czarne.

GODZ. DOKŁADNIE 15:31 WTOREK, 14 WRZEŚNIA

Na Zawsze Rodzice są w domu. Oboje. Siedzą w salonie i rozmawiają z policjantem, który nie ma na sobie munduru. To nie ten, który przyjechał do szkoły. Wiem, że to policjant, bo powiedział mi to Na Zawsze Tata. Stoję w swoim pokoju i nie usiądę, dopóki on nie wyjdzie.

Jestem zła, bo Gloria przyjechała do szkoły, a mnie się nie udało z nią odjechać. Powiedziałam jej, żeby przyszła na Koncert Dożynkowy, a ona zamiast tego pojawiła się dzisiaj, gdy jeszcze nie byłam gotowa. Nie mogłam dojrzeć, czy Lalka jest na tylnym siedzeniu. Ona jest zupełnie nieodpowiedzialna. Wolałabym, żeby była jak Crystal przez C. Crystal przez C wie, że ja nie lubię wyrażać.

- Zawsze będę mówiła ci prawdę, Ginny - zapewniała. - Nawet taką, której niemiło słuchać.

Wierzyłam jej w stu procentach i sama też zawsze staram się na sto procent mówić prawdę. Albo „również”, co w zasadzie znaczy to samo co „też”, tylko składa się z innych liter.

Dokładnie o trzeciej czterdzieści policjant wchodzi do mojego pokoju razem z Na Zawsze Rodzicami.

Syczę.

Na Zawsze Mama podnosi rękę, jakby chciała położyć ją na

moim ramieniu.

Warczę.

Jestem teraz jednym z maine coonów. Futerko mi się jeży. A jeśli ktoś mnie dotknie...

- Ginny - odzywa się Na Zawsze Mama - pan policjant nie zrobi ci krzywdy. Przyszedł, żeby ci pomóc.

Policjanci nigdy nie przychodzą, żeby pomóc, chociaż Na Zawsze Mama nie kłamie. Gdyby chcieli mi pomóc, natychmiast zabraliby mnie do Glorii. Policjant mówi i mówi, ale ja go nie słucham. Na końcu dodaje:

- Rozumiesz? - I się uśmiecha.

Policjant nazywa się Sierżant Joel, ale to nie ma znaczenia, ponieważ wszyscy policjanci są dokładnie tacy sami.

Mówi, że jeśli zobaczę Glorię, mam natychmiast powiedzieć o tym Na Zawsze Rodzicom albo nauczycielowi. Natychmiast znaczy od razu, bez względu na wszystko. Mówi, że muszę zostać tutaj, w Niebieskim Domu z Na Zawsze Rodzicami, bo to oni są teraz moją rodziną. Kiedy mówię, że muszę sprawdzić, czy z Lalką jest wszystko w porządku, on mi odpowiada, że Gloria jest niebezpieczną osobą i powrót do mieszkania też jest niebezpieczny, bo za często zostawiała mnie samą i krzywdziła mnie. W dodatku byli ci wszyscy obcy mężczyźni i narkotyki. I czy pamiętam, co stało się z kotem? Mówi też, że to samo mogło spotkać mnie.

- Przecież nie chcielibyśmy, żeby coś takiego przytrafiło się małemu dziecku, prawda?

- Więc czemu nie pozwalacie mi iść po Lalkę? - wrzeszczę.

Ale on kręci głową i nadal mówi. Tym razem

o niehigienicznych warunkach, molestowaniu i kocie. Śnieżce. Wcale nie wie, co się z nią naprawdę stało, ale jestem tak zdenerwowana, że nie mogę nic zrobić poza powtarzaniem w głowie „źle, źle, źle”. Zasłaniam dłońmi uszy, bo on nic nie rozumie. On tylko prawie wie, co się wydarzyło.

A ja wiem dokładnie.

GODZ. DOKŁADNIE 10:05 ŚRODA, 15 WRZEŚNIA

Jestem w gabinecie Patrice. Nie poszłam do szkoły. W jej gabinecie są trzy wyściełane fotele. Jeden cały w kwiaty. Patrice ma chudego biało-czarnego kota o imieniu Agamemnon, który lubi wyrabiać ciasto na twoich kolanach. Wyrabianie ciasta to takie wyrażenie, bo Agamemnon nie umie piec. To nic nie boli, kiedy Agamemnon wyrabia ciasto, bo usunięto mu pazury, gdy był mały. Patrice mówi, że on nie pamięta tej operacji. W tej chwili jednak nie widzę Agamemnona. Szukam go za każdym razem, gdy tu przychodzę, bo naprawdę lubię koty. Chciałabym dostać kota, ale Na Zawsze Rodzice się nie zgadzają. Mówią, że to niewłaściwe. Niewłaściwe znaczy, że coś nie jest odpowiednie. Chociaż ja myślę, że jest właśnie odwrotnie. Szczególnie po Śnieżce.

Patrice jest w kuchni.

- Ginny, pomożesz mi przygotować przekąskę? - pyta.

Przestaję rozglądać się za Agamemnonem i idę jej pomóc. Patrice twierdzi, że jedzenie i picie pomagają się zrelaksować. Dzisiejsza przekąska to cukierki czekoladowe i mleko. Wysypuję całą torebkę do miski i niosę do pokoju, gdzie są fotele. Potem siadam i zaczynam jeść.

- No więc co to za dramat, o którym słyszałam? - pyta

Patrice.

Nie wiem, co znaczy dramat, więc mówię:

- Nie rozumiem pytania. - Tego nauczyła mnie Patrice. Mam mówić „nie rozumiem”, kiedy jest coś, czego chciałabym się dowiedzieć, albo gdy czegoś nie rozumiałam. Patrice mówi, że prośenie o pomoc to część niezależności.

- Dramat oznacza mnóstwo emocji i głośnego działania - wyjaśnia. - Kiedy ktoś mówi o dramacie, ma na myśli, że miały miejsce jakieś szalone wydarzenia.

- Nie widziałam żadnych szalonych rzeczy - odpowiadam i wkładam do ust następny cukierek. Zaraz jednak podnoszę wzrok, bo jedną z zasad jest, żeby „nawiązać kontakt wzrokowy, kiedy z kimś rozmawiasz”.

- Przepraszam - mówi Patrice. - Powinnam inaczej to ująć. W zasadzie to żaden dramat. Chodzi o to, że tak wiele rzeczy dzieje się naraz. Możesz mi opowiedzieć, co wydarzyło się wczoraj z Glorią? Twoi rodzice mówili, że przyjechała do szkoły.

Zwijam srebrny papierek od cukierka w kulkę.

- To prawda. Gloria przyjechała do mojej szkoły. Zobaczyłam ją na parkingu, kiedy wysiadłam z autobusu. Stała przy Zielonym Aucie.

- Co pomyślałaś, kiedy ją zobaczyłaś?

- Nie byłam pewna, czy to ona.

- Czemu nie byłaś tego pewna?

- Bo jej głowa wyglądała inaczej.

- A gdybyś była pewna, że to ona, co byś zrobiła?

Nie odpowiadam, bo nie chcę, żeby Patrice wiedziała, co

bym zrobiła. Zaciskam mocno wargi i zaczynam liczyć.

Po chwili Patrice mówi:

- Nikt nie wie, jak się jej udało odkryć, gdzie mieszkasz, ale nie powinna do ciebie przyjeżdżać. Nie wolno jej, Ginny. To nie jest bezpieczne. Wciąż jest bardzo porywcza. Nic się nie zmieniła. Nadal nie potrafi zapanować nad swoją złością.

- Czy znowu paliła gumy? - pytam. Bo Gloria robi się naprawdę wściekła, kiedy ktoś mówi, że czegoś jej nie wolno.

- Nie jestem pewna - odpowiada Patrice.

- Czy urządziła niezłą scenę?

- Z tego, co słyszałam, to owszem. Próbowwała dostać się do budynku. Drzwi były zamknięte na klucz, a ona nie chciała odejść. Spytała, czy może się z tobą zobaczyć, ale nikt w szkole nie wiedział, kim jest, więc wezwano policję. Wtedy wzięła kamień i próbowała rozbić drzwi. Policja odprowadziła ją do samochodu. To w tym momencie wdrapałaś się na okno.

Siedzę i myślę. Cieszę się, że Patrice opowiada mi, co zaszło. Patrice zawsze mówi prawdę. Nazywa to mówieniem bez ogródek, bo wiele osób trzyma różne sprawy w sekrecie przede mną.

- Ginny?

- Co?

Znów zaczynam skubać palce.

- To bardzo ważne, żebyś nigdy nie poszła z Gloria. Jeśli to zrobisz, możesz zostać skrzywdzona. Twoi rodzice dostali nakaz sądowy, więc nie będzie mogła przyjść do Niebieskiego Domu, a teraz dostaną następny, który mówi, że do szkoły też jej nie wolno przyjeżdżać. Wiesz, co to jest nakaz sądowy?

Kręcę przecząco głową.

- To taka zasada, tylko ważniejsza. Jak prawo. Prawo dla jednej osoby. Mogłybyśmy powiedzieć, że zgodnie z prawem Gloria nie może się z tobą spotkać. Ponieważ to jest niebezpieczne. Naprawdę nie rozumiem, czemu chcesz się z nią znowu zobaczyć. Twoich Na Zawsze Rodziców także to martwi. Omal nie umarłaś, gdy tam byłaś. Czy pomożesz nam to zrozumieć?

- Chcę sprawdzić, czy nic się nie stało Lalce.

- O mój Boże, Ginny! Wiem, że dużo przeszłaś; więcej niż można sobie wyobrazić, ale przecież masz to już za sobą! - woła Patrice. - Pamiętasz, co mówiłyśmy? Uznałyśmy, że chcesz się opiekować Lalką, bo w tamtym mieszkaniu sama byłaś jak malutki dzidzius. Nie chcemy, żeby z tobą stało się to samo co z elektronicznym plastikowym niemowlakiem. Rozumiesz, o czym mówię? Gloria naprawdę bardzo cię skrzywdziła. Pamiętasz, jak wyglądałaś, kiedy policja zabrała cię z mieszkania? Pamiętasz, jaka byłaś chuda? I te wszystkie rany? Wiem, że ona jest twoją rodzoną matką, ale Gloria nie nadaje się do opieki nad dziećmi.

Nie przestaje mówić i dopytywać o wszystkie złe rzeczy, które robiła Gloria, a ja za każdym razem odpowiadam, że tak, wiem, rozumiem, Gloria jest niebezpieczna i właśnie dlatego muszę zabrać moją Lalkę. Lecz Patrice ciągle kręci głową i powtarza:

- Nie, Ginny, przykro mi, ale twoja Lalka nie jest prawdziwym dzieckiem, sprawdziłam to w aktach.

W końcu mocno, z całej siły zaciskam pięści, zamykam oczy

i krzyczę:

- Jej nie ma w aktach! Jest w walizce!

- Ginny, zdaje ci się, że nikt cię nie słucha, ale sprawdziliśmy walizkę. Policjanci wrócili tam po odwiezieniu cię do szpitala. W środku nic nie było.

- W środku nic nie było? - mówię.

Patrice kręci głową.

- Nic. Walizka stała pod łóżkiem, ale była pusta. Poza tym zanim zostałam stamtąd zabrana, wiele razy odwiedzali cię pracownicy opieki społecznej. Myślisz, że nie wiedzieliby, gdyby tam było dziecko?

Mrugam kilka razy. Skoro walizka była pusta, to znaczy, że źle wskazałam Glorii miejsce, gdzie ma szukać, kiedy do niej pisałam trzynastego września. Tyle że nie wiem, gdzie jest właściwe miejsce. Nie wiem, co mam jej powiedzieć, żeby znalazła moją Lalkę.

- Ginny?

Ktoś musiał wyjąć ją z walizki po tym, gdy policja zabrała mnie z mieszkania. Tylko kto?

- Ginny?

- Kiedy wrócili, żeby tam zajrzeć?

- Zaraz po tym, gdy zostawili cię w szpitalu.

Jazda radiowozem do szpitala trwała bardzo krótko. Nie miałam jeszcze zegarka, więc nie wiem dokładnie ile, ale to na pewno nie było długo.

Co znaczy, że być może wcale się nie spóźniłam. Albo się spóźniłam, a ktoś...

- Ginny? - odzywa się Patrice. - Chcesz się czegoś napić?

Patrzę na nią, ale nie widzę jej twarzy. Właściwie nic nie widzę, bo mój mózg ciężko pracuje, żeby zrozumieć, co się wydarzyło, kiedy policja zabrała mnie do szpitala.

GODZ. DOKŁADNIE 6:52 PIĄTEK, 17 WRZEŚNIA

Kto wyjął Lalkę z walizki?

Siedzę w autobusie i myślę o rzeczach, o których wcale nie chcę myśleć. Głęboko w mózgu. Najczęściej trzymam je ukryte w ciemnościach, ale teraz muszę je wyciągnąć, bo policjanci sprawdzili walizkę, kiedy byłam w szpitalu, i nic w niej nie znaleźli.

Myślę o Donaldzie. Czy to mógł być on?

Donald miał spodnie, ale zwykle ich nie nosił, gdy w nocy wychodził z pokoju Glorii, żeby przyjść do mnie. Nietrudno było zgadnąć, czy mężczyzną u Glorii jest Donald, bo wtedy zawsze był z nami Miller. Tak się nazywał kot, który należał do Donalda. Miller miał zwyczaj biegać przed klatkami i miauczeć do maine coonów.

Miller mnie lubił. Może dlatego, że oboje dostaliśmy imiona od alkoholu, tyle że on od marki piwa. Nie lubił wychodzić rano z Donaldem. Przyglądałam się, gdy Donald podnosił Millera, jakby był dzieckiem, i wkładał do transportera. Potem zabierał go do samochodu i odjeżdżał, ale zawsze przynosił Millera z powrotem, gdy przychodził spać u Glorii. Zamykali się w jej pokoju, żeby grać w „Schowaj rurkę”. Dużo czasu spędzałam na szukaniu tej rurki, kiedy byłam sama w domu, ale nigdy jej nie znalazłam. Pewnie leżała w jakiejś sekretnej

szufladzie albo może zabierali ją ze sobą, gdy wychodzili.

Ale któregoś razu nie chciałam, żeby Miller sobie poszedł, więc go zabrałam i schowałam do walizki z mnóstwem koców i poduszek, żeby był cicho. Podrapał mi rękę, kiedy go tam wkładałam, ale wsadziłam mu bluzę na głowę i zamknęłam wieko.

Potem zapięłam zamek i wsunęłam walizkę pod łóżko. Donald go szukał, ale nie mógł znaleźć, i w końcu powiedział:

- Zostawię tu tego cholernego kota. Nie masz nic przeciwko, co?

- Nie ma sprawy - odparła Gloria. - Oba twoje kotki będą tu na ciebie czekać.

Wtedy klepnął ją w tyłek, pocałował i wyszedł.

Gloria wygrzebała jakieś pieniądze, zamówiła pizzę, a potem oglądałyśmy film o wampirach. Pizza była z bekonem i cebulą. Moja ulubiona. Do tego miałyśmy luksusowe drinki. Dla mnie była woda sodowa w puszcze ze słomką, a dla Glorii gin z tonikiem. Właśnie dlatego nazwała mnie Ginny. Bo najbardziej lubiła gin z tonikiem.

No więc zatrzymałam Millera. Nie mogłam go tylko wyjąć, bo nie chciałam, żeby Gloria dowiedziała się, że go mam, i żeby Donald znów go zabrał. Donalda nie było przez pięć dni, a kiedy wrócił, nikt nie mógł znaleźć kota.

Szukali, szukali i powiedzieli:

- Pewno jakoś musiał się stąd wydostać.

Donald wściekł się i strasznie wrzeszczał na Glorię, ale potem wyszli zobaczyć się z dealerem Glorii i zrobiło się cicho. Więc położyłam Lalkę na łóżku i tą ręką, która mnie nie

boląca, wyciągnęłam walizkę, otworzyłam i tam był Miller. Martwy. Martwy znaczy, że śpisz, ale już się nie obudzisz. I wstrętne, obrzydliwie pachniesz. Zabrałam Lalkę do pokoju dziennego i zostałyśmy tam, aż się zrobiło ciemno. Później do domu wróciła Gloria. Była sama. Otworzyła drzwi do mojego pokoju, bo tak śmierdziało. Zobaczyła Millera i powiedziała:

- Cholera jasna, Ginny! Zabiłaś Millera!

- Nie zabiłam - odpowiedziałam. - Chciałam tylko wypuścić go z walizki.

- Co ty zrobiłaś? Udusiłaś go? Czy zdechł z głodu?

Dotknęła go stopą, ale się nie poruszył.

- Musimy coś zrobić. Kiedy Donald się dowie, sprzątnie cię. Rozumiesz? Zabije cię. Nie żartuję.

Wtedy bardzo się przestraszyłam, bo Donald ma pistolet. A kiedyś rzucił Glorię tak, że przeleciała cały korytarz, a Donald nie przestawał jej kopać. Lubi krzywdzić ludzi, a myślę, że przede wszystkim lubi ich zabijać.

Gloria wyciągnęła walizkę na zewnątrz, odwróciła ją do góry dnem, aż Miller wypadł na ganek. Potem wyjęła swój pistolet.

- Kocham cię, dzieciaku - powiedziała i dała mi swoją dietetyczną wiśniową colę. Strzeliła Millerowi w mordkę, tak że już w ogóle nie miał głowy. Zostało tylko włochate ciało z łapami i czarną plamą w miejscu, gdzie przedtem była głowa.

- Teraz nie dowie się, że to ty go zabiłaś - wyjaśniła Gloria po oddaniu strzału.

- To co będzie myślał? Że kto go zabił?

- Będzie pewny, że to ja. Nie mamy czasu, żeby pozbyć się dowodów. Jeśli wrzucę go do śmieci, będzie śmierdział. Gdybym znalazła jakąś łopatę, mogłabym go zakopać. Uściśnij mnie teraz. Niech ci się przyjrzę, zanim oczy tak mi zapuchną, że nie będę cię widzieć. Donald wróci lada moment.

Ale Donald nie wrócił. Zamiast niego przyszła policja. Sąsiedzi musieli słyszeć wystrzał i wezwali gliny. Tak powiedziała Gloria, zanim poszła na górę, żeby się ukryć. Słyszałam, jak idą. Widziałam też niebieskie światła. Ktoś zaczął pukać. Głośno. Gloria pobiegła. Chwyciłam walizkę i wciągnęłam ją do środka, mimo że ręka bardzo mnie bolała. Potem zabrałam Lalkę z łóżka i wsadziłam ją do walizki. Włożyłam tam też wszystkie poduszki i koce, chociaż walizka wciąż pachniała bardzo brzydko. Zobaczyłam, jak zielone oczy Lalki robią się duże jak wielkie koła. Zamrugła, gdy przykryłam je kołdrą. Potem wsunęłam walizkę z powrotem pod łóżko, położyłam na niej więcej koców i nawet trochę ubrań. Kiedy skończyłam, poszłam do kuchni i wlałam do szafki pod zlewem. W tym czasie policjanci wyważyli drzwi do mieszkania.

To tego dnia po raz pierwszy zaczął się Stan Na Zawsze.

Pamiętam ten dzień bardzo dokładnie. Wiem, że włożyłam Lalkę do walizki. Gdzie może być, skoro policja jej nie znalazła?

Autobus staje. Szybko wychodzę z głębi mózgu i nosem nabieram powietrza. Jesteśmy w szkole. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby pani Wake znów mnie zostawiła. Muszę dostać się do komputera i zapytać Glorię, co się stało.

- Cześć, dziecinko - słyszę jakiś głos.

Podnoszę wzrok i widzę, że to Larry. Stoi w przejściu z plecakiem zarzuconym na plecy. Wciąż jesteśmy w autobusie.

- Trzeba iść. Panie przodem - mówi z szerokim uśmiechem i wyciąga rękę. Czerwieni się nagle i patrzy w ziemię. Podnoszę się, przechodzę przed nim i szybko wysiadam.

GODZ. DOKŁADNIE 10:33 SOBOTA, 18 WRZEŚNIA

Na Zawsze Rodzice są w tej chwili na zewnątrz i chodzą wokół ogródka. Na Zawsze Mama spaceruje cały czas, bo chce, żeby dziecko, które ma w środku, zsunęło się niżej. To znaczy, że jest już prawie gotowe do wyjścia.

Siedzę w moim pokoju, trzymam kołderkę i płaczę. Bo mam czternaście lat. W tej minucie. Właśnie teraz. A wcale nie powinnam. Powinnam mieć dziewięć lat i opiekować się Lalką. Nie powinnam być tutaj. Powinnam mieć dziewięć lat.

Na Zawsze Tata puka i otwiera drzwi.

- Ginny, może wyjdiesz do ogródka razem z nami? Pomyślałem, że zechcesz pograć w piłkę.

- Nie chcę - odpowiadam.

- Jasne. A co powiesz na koszykówkę? Moglibyśmy oddać kilka rzutów.

- Chcę zostać w pokoju.

- Ginny, to twoje urodziny. Wiem, że ostatnio dużo się działo i czujesz się zagubiona, ale teraz powinnaś mieć dużo radości. Będą prezenty i tort po kolacji.

Próbuje mnie namówić, żebym wyszła na dwór, ale nie pójdę. W tej chwili chcę być sama w głębi mózgu. Chociaż to moje urodziny. Chociaż będą prezenty i tort. W końcu o dziesiątej trzydzięści sześć wychodzi.

Manicoon.com. Manicoon.com. Wciąż powtarzam sobie adres strony internetowej. Cicho, szeptem. To jedyna rzecz, która się teraz liczy. Próbowałam wejść na nią wczoraj, ale nie mogłam się pozbyć pani Wake. Muszę jeszcze raz dorwać się do komputera, zapytać Glorię, gdzie podziała się Lalka, i powiedzieć jej, żeby poczekała. Musi poczekać do Koncertu Dożynkowego, tak jak jej mówiłam. Nie może zachowywać się porywczo i przyjeżdżać wcześniej. Musi czekać, musi, musi! Bo inaczej ją złapią, a wtedy wszystko popsuje.

GODZ. DOKŁADNIE 9:10 PONIEDZIAŁEK, 20 WRZEŚNIA

Mamy lekcję czytania i pisania. Piszemy wiersze o zbieraniu jabłek. Jutro jedziemy na farmę, gdzie robią cydr jabłkowy, i te wiersze mają nas do tego przygotować. Żeby łatwiej nam było pisać, przeczytaliśmy wiersz Roberta Frosta. Jest tam o jabłoniach i drabinie. Gdybym miała teraz drabinę, wyszłabym z klasy. Muszę stąd uciec, żeby dostać się do komputera w bibliotece.

To znaczy, że powinnam znaleźć coś nowego, do czego mogłabym przykleić panią Wake.

Kiedy piszesz wiersz, musisz mówić o rzeczach, które znaczą coś innego. Drabina w wierszu Roberta Frosta oznacza niebo. Tak powiedziała pani Carter. Więc w moim wierszu wstawiłam drabinę, która znaczy „wychodzę z pokoju przez okno, żeby pojechać z Glorią”. Mamy narysować obrazki, które są związane z naszymi wierszami. Ja rysuję Zielone Auto, Niebieski Dom i siebie, jak po drabinie wychodzę ze swojego pokoju. Obok narysuję Lalkę w Zielonym Aucie, ale pani Carter staje obok mnie, patrzy na to, co rysuję, i mówi, że to nie pasuje do wiersza.

- Chyba rzeczywiście jest nieodpowiedni - zgadza się pani Wake, kiedy widzi rysunek. - Myślę, że należy pokazać go pani Lomos.

Pani Wake zabiera mnie do gabinetu pani Lomos. Mijamy poidelko z wodą do picia, łazienkę i kanciapę woźnego. Myślę, że mogłabym tam wepchnąć panią Wake i zamknąć drzwi na klucz. Podbiegam i szarpię klamkę, ale drzwi są zamknięte.

- Co ty wyprawiasz? - dziwi się pani Wake.

- Szarpię klamkę - odpowiadam.

Myślę o zamknięciu jej gdzie indziej, ale musiałabym znaleźć jakieś bardzo dobrze ukryte miejsce. W innym razie ktoś usłyszy, jak wali w drzwi.

Pani Lomos mówi, że pani Carter miała rację, bo obrazek z Glorią i Zielonym Autem nie jest odpowiedni. Ani ze mną, jak uciekam przez okno. Kiedy pytam dlaczego, mówi, że Gloria jest niebezpieczna, a ten obrazek oznacza, że ja chcę z nią uciec.

To ma sens. Nieodpowiednie jest rysowanie tego, czego naprawdę chcę, bo ludzie mogą odkryć moje plany. Dziwię się, że pani Lomos mi to powiedziała, ale jednocześnie cieszę się, bo teraz bardziej będę się starać, żeby zachować to w sekrecie.

- Będziemy cię chronić wbrew tobie samej, młoda damo - mówi pani Wake, gdy wracamy korytarzem do klasy.

Nie wiem, co to znaczy, więc ją pytam, a ona odpowiada:

- To znaczy, że poznaliśmy twoje zamiary. W końcu wiemy, jaki z ciebie numer.

- Mam czternaście lat - mówię.

- Zgadza się - przytakuje pani Wake. - Twoje urodziny były dwa dni temu, prawda?

- Tak - odpowiadam.

GODZ. DOKŁADNIE 15:05 WTOREK, 21 WRZEŚNIA

Siedzę przy stole w kuchni i zaczynam jeść moje dziewięć winogron.

- Ginny, musimy porozmawiać o komputerach w szkole - odzywa się Na Zawsze Mama. - Wiemy już o stronie Glorii na Facebooku i jej blogu. Bardzo szybko wykasowała wiadomości, które jej tam zostawiłaś, ale wiemy, że się kontaktowałyście.

Wkładam pierwsze winogrono do ust i czekam, co powie.

- Policja nie może nakazać, żeby zamknęła te strony, ale obserwujemy, co tam wstawia. Policja też się temu przygląda. Nie będziesz mogła już więcej z nią czatować.

Nie wiem, czy przeczytała któryś z moich Komentarzy. Nie wiem też, czy Gloria zdołała przeczytać i wykasować ten ostatni. Nie wiem również, czy Na Zawsze Mama dowiedziała się, że pisałam Glorii o Koncercie Dożynkowym.

- Ginny?

- Co?

- Słyszałaś, co powiedziałam?

- Tak.

- No i co o tym myślisz?

Zastanawiam się, sprawdzając, czy usta mam dobrze zamknięte. Chciałabym być grzeczna i powiedzieć jej, ale nie

mogę.

- Co sądzisz o tym gospodarstwie, gdzie przetwarzają jabłka? - pyta. - I o tym, że jesteś w bezpiecznym miejscu i masz tyle jedzenia, ile chcesz? Albo o tym, że nikt cię nie będzie bił? Co myślisz o tym, że zostaniesz starszą siostrą, że przez dwa lata z rzędu będziesz chodzić do tej samej szkoły, mieszkać w tym samym domu?

Nie krzyczy, ale mówi coraz głośniej. W dodatku zadała kilka pytań naraz. Nic nie mówię. Zjadam jeszcze dwa winogrona i czekam.

Wtedy zaczyna krzyczeć.

- Czemu, do diabła, to robisz, Ginny? Czemu, do diabła, wciąż powtarzasz Glorii, żeby tu wracała? Dawała ci taki straszny wycisk! Miałaś złamaną rękę i byłaś zagłodzona! Omal nie umarłaś! Za dwa tygodnie urodzę dziecko... Nie możemy z noworodkiem żyć w takim obłędzie! Ginny, czy ty tego nie rozumiesz? To musi się skończyć! Nie możemy...

Urywa. Na wszelki wypadek mocno zaciskam powieki. Potem słyszę, że wychodzi z kuchni. I zamyka drzwi do łazienki. Płacze.

To znaczy, że nie zostanę uderzona.

Biorę głęboki oddech i kończę winogrona. Ostatnie sześć.

GODZ. DOKŁADNIE 16:08

ŚRODA, 22 WRZEŚNIA

- To działa w ten sposób - tłumaczy Patrice. - Na Zawsze Dziewczynka zostaje adoptowana na zawsze, chyba że robi coś, co zagraża Na Zawsze Domowi. Rozumiesz?

- Tak - odpowiadam.

- W ciągu tych ostatnich dwóch tygodni pobiłaś elektroniczne plastikowe niemowlę i zaplanowałaś wszystko, żeby Gloria mogła cię porwać. Próbowowałaś rozbić okno krzesłem, uderzyłaś nauczycielkę. Czy twoim zdaniem to jest sprzyjająca atmosfera dla twojej siostrzyczki?

- Nie.

- Czy wiesz, co może się stać, jeśli z tym nie skończysz?

- Jeśli nie skończę z czym?

- Jeśli nie przestaniesz szukać kontaktu z Gloria.

- Nie.

- No to ci powiem - ciągnie Patrice. - Możesz doprowadzić do rozwiązania adopcji, Ginny. Twoi rodzice cię kochają, ale nie pozwolą, żeby przez ciebie Niebieski Dom stał się niebezpieczny dla Małej Wendy. Więc jeśli nadal będziesz próbowała nakłonić Gloria, żeby do ciebie przyjechała, będziesz musiała opuścić Niebieski Dom. Na zawsze.

- Czy to znaczy, że będę musiała pójść do innego Na Zawsze Domu?

- W zasadzie to znaczy, że prawdopodobnie skończysz w zakładzie dla dziewcząt, które są niebezpieczne.

Zastanawiam się. Jeśli się przeniosę, Gloria nie będzie wiedziała, gdzie jestem. Nie będzie mogła mnie odnaleźć. Domyślam się, że nie zna adresu zakładu dla dziewcząt, które są niebezpieczne. Cztery lata zajęło mi, żeby dotrzeć do komputera i powiedzieć jej, gdzie jest Niebieski Dom.

To znaczy, że muszę być grzeczna. Muszę się dobrze zachowywać. Nie mogę próbować ucieczki ani nie mogę kontaktować się z Glorią. Muszę poczekać do Koncertu Dożynkowego.

- Ginny, to nie pora na chowanie się wewnątrz siebie. Co sądzisz o tym, co powiedziałam?

Patrzę na Patrice.

- Chcę zostać w Niebieskim Domu - mówię.

Patrice uśmiecha się.

- To najlepsza rzecz, jaką już od dawna od ciebie usłyszałam. Dobrze, porozmawiajmy zatem, co musimy zrobić, żebyś mogła tu zostać. Przez dłuższy czas będziemy się widywać trzy razy w tygodniu, więc sporo nad tym popracujemy.

GODZ. DOKŁADNIE 17:29 PONIEDZIAŁEK, 18 PAŹDZIERNIKA

Jest wieczór Koncertu Dożynkowego, chociaż w zasadzie to jeszcze nie wieczór. Słońce już zachodzi, ale ciągle jest dzień.

Byłam bardzo, bardzo grzeczna w Niebieskim Domu i w szkole, więc nie doprowadzę do rozwiązania adopcji. Mimo że różne rzeczy w mózgu próbują mnie wciągnąć w jakieś ciemne miejsca. Często skubię ręce i trzymam je na kolanach, żeby nikt tego nie zauważył. Nie próbowałam dostać się do komputera ani prosić Larry'ego, żeby za mnie połączył się z internetem. Trzy razy w tygodniu powtarzałam Patrice, że chcę być dobrą starszą siostrą. I to prawda. Gdybym dziś wieczorem podczas Koncertu Dożynkowego nie miała być porwana, próbowałabym ze wszystkich sił pomagać w opiece nad Małą Wendy, kiedy już się urodzi.

W plecaku mam kołderkę i dwa litry mleka. Jestem gotowa, żeby zająć się Lalką, gdy tylko ją znajdę.

Pani Wake prowadzi mnie do sali muzycznej na rozgrzewkę i próbę z resztą zespołu. Wszyscy grający mają być w sali o piątej trzydzieści. Koncert zaczyna się o siódmej.

Idziemy przez hol, mijając trzy pary szklanych drzwi, które prowadzą do pętli autobusowej i na parking. Trudno coś zobaczyć, bo jest bardzo jasno. Słońce świeci mi prosto w twarz. Ciekawi mnie, kiedy przyjedzie Zielone Auto. Patrzę

przez zmrużone powieki.

Po przejściu przez hol mijamy biuro. Widzę dzieci z chóru, które nadchodzą z drugiej strony. Są ubrane w białe koszule i czarne spodnie, w rękach niosą butelki z wodą i czarne teczki. Za nimi idzie mężczyzna w niebieskiej kurtce. Czyjś tata, myślę. A dalej kobieta w czerwonej kamizelce, pod którą ma sweter. Czyjaś mama.

Odwracam się. Za nami widzę dwie kobiety, które idą, rozmawiając. A dalej jeszcze jedną panią. Ma mocno ściągnięte włosy, z tyłu związane w ogon. Ubrana jest w dużą brązową kurtkę z rozpiętym zamkiem i fioletowo-brązową flanelową koszulę. Nie jest gruba, ale też nie chuda jak Gloria. Zatrzymuje się obok pierwszych drzwi, uśmiecha i kładzie palec na ustach.

To Crystal przez C.

Nie wiem, skąd się tu wzięła Crystal przez C. Ale bardzo, bardzo się cieszę. To dobrze, że Crystal przez C przyjechała tu zamiast Glorii, bo Gloria jest nieodpowiedzialna i porywcza. W dodatku urządziła niezłą scenę. Dwa razy. A Na Zawsze Mama powiedziała, że wszyscy wiedzą, że się z nią kontaktowałam przez komputer.

- Ginny? - odzywa się pani Wake.

- Co?

- Trzeba patrzeć, gdzie idziemy. Do sali muzycznej idzie się w tę stronę.

Jeszcze raz oglądam się do tyłu. Tamte dwie kobiety już sobie gdzieś poszły. Crystal przez C nadal stoi przy pierwszych drzwiach do holu. Odwracam się, żeby iść dalej,

i słyszę jej kroki. Idzie za nami.

Mijamy salę gimnastyczną. Jest tam łazienka, więc się zatrzymuję.

- Muszę iść do toalety - mówię.

Pani Wake patrzy na drzwi. W środku jest prawie ciemno, widać tylko słabe światełko. Pani Wake zagląda do środka.

- Wygląda na to, że szatnia dla dziewcząt jest otwarta - mówi. - Idź, ale zaraz wracaj. Będę na ciebie tutaj czekała.

Przed wejściem spoglądam do tyłu. Crystal przez C stoi teraz przy ostatnich drzwiach do holu. Uśmiecha się. Wskazuje na mnie. Potem pokazuje drzwi wejściowe. Widzę, że wyjmuje papierosa i wychodzi na zewnątrz.

Wchodzę do sali gimnastycznej. Szatnia dla dziewcząt jest dokładnie pośrodku. Idę tam, mijam szafki i ławki i wychodzę po drugiej stronie sali. Widzę znak wyjścia nad drzwiami, które prowadzą na boiska. Otwieram je jednym pchnięciem.

I zaczynam biec.

Biegnę na tyłach szkoły. Nadal nie jest ciemno, ale już trudniej coś zobaczyć. Przebiegam obok samochodu woźnego i śmietnika, mijam tylne wejście do stołówki i rampę. Zbliżam się do rogu budynku, gdzie parkują nauczyciele. Zwalniam i rozglądam się. Tutaj także nikogo nie ma. Przebiegam obok pustych miejsc parkingowych i po chwili jestem przed szkołą. Patrzą na długi chodnik, który prowadzi do głównego wejścia. Jeszcze raz oglądam się na parking. Nie widzę Crystal przez C. Patrzą uważnie w obie strony i przechodzę przez pętlę autobusową. Stoję między dwoma pustymi samochodami. Idę wzdłuż samochodów i wciąż patrzą i patrzą, aż w końcu

dostrzegam kształt przy szarym aucie. To jakiś człowiek.
Z czerwoną kropką obok ust.

- Cześć, Ginny - mówi. - Gotowa na wycieczkę?

Kiwam potakująco głową. I uśmiecham się. Bo Crystal przez C mnie porwie, a ona zawsze mówi prawdę. Otwiera mi drzwi, więc wsiałam do środka.

GODZ. DOKŁADNIE 17:43 PONIEDZIAŁEK, 18 PAŹDZIERNIKA

Crystal przez C szybko siada na miejscu kierowcy. Włącza silnik. Z boku nosa ma metalową kulkę, której wcześniej tam nie było. I fioletowe okulary wydłużone jak kocie oczy. One też są nowe.

Uśmiecham się szeroko, pokazując zęby, i podnoszę wysoko ramiona, aż do uszu.

- No, no, ale piękny uśmiech! - mówi. - Chętnie bym cię przytuliła, dzieciaku, ale musimy jak najszybciej się stąd wydostać. Dobra? - Z piskiem opon wyjeżdża z parkingu. Krzywi się trochę, co zwykle się robi, gdy słyszy się coś głośnego albo ktoś cię zamierza uderzyć. Spogląda w lusterko, a potem znów patrzy na drogę.

- Znalazłyście moją Lalkę? - pytam. - Gloria mówiła, że tak, ale...

Crystal przez C patrzy w lusterko. Widzę tam jej oczy.

- Czułam, że o to zapytasz. Nic się nie zmieniłaś - mówi. - Tak, znalazłyśmy twoją Lalkę. Właściwie to ja ją znalazłam. Gloria zadzwoniła do mnie z komisariatu, więc od razu poszłam do mieszkania. Nie wiedziała, gdzie ją włożyłaś, ale dodałam dwa do dwóch i znalazłam walizkę.

- Czy była... - zaczynam, ale nie jestem w stanie dokończyć pytania. - Czy ona...

Patrzy na mnie.

- Czy była żywa? - kończy za mnie. - O to próbujesz spytać? Oczywiście, że tak, do cholery! Co sobie wyobrażałaś? Że zabiłaś swoją siostrzyczkę?

Chcę odpowiedzieć. Chcę powiedzieć:

- Tak, dziękuję, dziękuję, że w końcu mi powiedziałaś - ale gardło mnie boli i nie jestem już w stanie poruszać ustami, chociaż same się otwierają, a moja pierś szybko podnosi się i opada. Z ust nie wydobywa się żaden dźwięk, za to gorące, bardzo gorące łzy płyną mi po twarzy i spadają na spodnie. Płaczę i płaczę, i cała się trzęsę. Crystal przez C rzuca na mnie okiem, potem znów patrzy na drogę, coś mówi i ponownie spogląda na mnie, ale ja w ogóle nic nie słyszę.

W końcu przestaję płakać. Oddycham. Już mi lepiej.

- ...dobrze? - słyszę Crystal przez C.

Nie wiem, o co pytała, ale i tak kiwam potakująco głową.

Crystal przez C wzdycha głośno.

- Ginny, aż nie chce mi się wierzyć. Minęło pięć lat. Pięć pieprzonych lat. Wiem, że twoja mama potrafi być upierdliwa i że trzeba cię było od niej zabrać, ale aż trudno sobie wyobrazić, przez co musiałaś przechodzić, nie wiedząc, co się stało z twoją siostrą. Teraz jednak musimy wydostać się z miasta, jasne? Muszę się skupić na prowadzeniu auta. Sądzę, że mamy jakieś dziesięć minut, zanim ktoś zawiadomi policję. Trzeba będzie wybierać boczne drogi. Nie możemy pojechać autostradą, bo policja ustawi tam blokadę.

- Co to jest blokada?

- Zamknięcie drogi. Takie miejsce, gdzie policja ustawia

samochody w poprzek szosy i zatrzymuje wszystkich. Będą cię szukać. Ogłoszą stan pogotowia, bo zaginęło dziecko.

- Czy Lalka jest z Glorią?

- Taa... Jest z twoją mamą.

Crystal przez C klepie mnie po ręce i uśmiecha się. Potem wzrusza ramionami i ponownie patrzy na drogę.

- Była w kiepskim stanie, gdy ją znalazłam. Nic dziwnego, że się martwiłaś. Z początku byłam przerażona, bo tak długo tam leżała. Przynajmniej godzinę, lekko licząc. W pierwszej chwili myślałam, że... śpi, ale tylko straciła przytomność. Wróciła do siebie zaraz po tym, gdy zrobiłam jej sztuczne oddychanie.

Crystal przez C milknie.

- Skąd wróciła? - pytam.

- Z... kurde, nie wiem skąd. Nic jej nie jest, jasne? Ma się całkiem dobrze. Ale gdybym tam wtedy nie przyszła, wszystko mogłoby się skończyć inaczej.

- Ma się dobrze - powtarzam. Żeby zapamiętać.

- Zgadza się. Krótko mówiąc, wzięłam ją do domu, umyłam i nakarmiłam. Była o wiele za chuda. Chociaż nie tak bardzo jak ty. Pamiętasz, jak sędzia cię opisał? W tych papierach do adopcji? Nie wiem, czy je czytałaś. W zasadzie byłaś na to za mała, więc na pewno nie mogłaś. Powiedział, że wyglądasz, jakbyś wyszła z obozu koncentracyjnego. Taka byłaś chuda i wyniszczona. Do dziś nie mogę się z tym pogodzić. Przez pierwszy rok, gdy Gloria zajmowała się wami dwiema, w ogóle się nie wtrącałam. Ale to, co powiedział ten sędzia... naprawdę mnie dobiło.

Crystal przez C mówi za szybko. Kiwam głową cały czas,

choć nie wiem dlaczego.

- W każdym razie była niedożywiona. Lekarka, do której ją zaniósł, dziwiła się, że przetrwała tak długo. Ty ją utrzymałaś przy życiu, Ginny. Uratowałaś siostrze życie.

- Wkładając ją do walizki? - pytam.

- Nie! Na Boga, nie! Karmiąc ją i chroniąc przed waszą matką. Kocham moją starszą siostrę, ale ona nie jest dobrą mamą. I jest tak cholernie zapalczywa. Sporo się poprawiła, szczególnie po zajęciach dla rodziców, ale ciągle jeszcze nie wzięła się w garść. Sama zobaczysz.

Nie wiem, co znaczy „nie wzięła się w garść”, więc pytam:

- Czy Lalka jest bezpieczna z Glorią?

Crystal przez C zaczyna się śmiać.

- Dostyc bezpieczna. Nadal jednak staram się spędzać z nimi kilka godzin przynajmniej co drugi dzień. W zasadzie Gloria woli, żebym to ja podejmowała decyzje. Więc posłałam ją na odwyk i zmusiłam do udziału w tych zajęciach. No i wzięłam ją do siebie, dopóki nie stanęła na nogi.

- Czy daje jej dużo jedzenia?

Crystal wzdycha.

- Tak, daje jej dużo jedzenia.

- Czy pamięta o kąpieli?

- O kąpieli...?

- Czy zmienia jej pieluszkę? - pytam, po czym milknę i zaczynam skubać palce. Ale jestem taka zdenerwowana, że muszę mówić dalej. - Czy wie, co trzeba zrobić, gdy Lalka wymiotuje? Czy zakłada jej na dłonie skarpetki, żeby nie podrapała sobie buzi?

- Ginny, do diabła! W jakim wieku jest Lalka twoim zdaniem?

- Ma prawie rok - odpowiadam. - Jej urodziny są szesnastego listopada.

- Czekaj - mówi Crystal przez C. I powtarza: - Czekaj... Mówisz poważnie? Jasne, że mówisz poważnie. Nie umiałabyś powiedzieć kawału nawet za cenę życia. No cóż, panienko. Będziemy musiały pogadać. Ale nie w tej chwili. Na razie nie jesteś na to gotowa. A ja muszę prowadzić i pomyśleć. Zapomniałam, jak pracuje twój mózg.

- Mózg jest w głowie - informuję.

- Co ty nie powiesz - mówi Crystal przez C.

GODZ. DOKŁADNIE 5:27 WTOREK, 19 PAŹDZIERNIKA

Siadam prosto i rozglądam się dokoła. Jestem sama w samochodzie. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale przez okna widzę drzewa z żółtymi liśćmi. Crystal przez C gdzieś zniknęła.

Otwieram drzwiczki i wysiadam. Wieje wiatr. Mam na sobie kurtkę, lecz mimo to jest mi zimno. Z tyłu widzę mały biały domek. Z komina leci biały dym, a ze środka dobiega muzyka. Wciągam plecak na ramiona i ruszam w tamtą stronę.

Crystal przez C jest w domu. Widzę, jak przechodzi obok drzwi, gdy wchodzę po schodach na werandę. Podchodzę do drzwi siatkowych i czekam.

Crystal przez C kolejny raz przechodzi przed drzwiami. Kiedy mnie widzi, przykłada dłoń do piersi.

- Ginny! - woła. - Nie zauważyłam cię! Jak długo tu stoisz?

- Od piątej dwadzieścia osiem - odpowiadam. Zegarek wskazuje teraz piątą trzydzieści.

- No to wchodź - mówi. - Nie możesz tak stać na zewnątrz. Jesteśmy dość daleko od szosy, ale ktoś może tu wjechać. Kiedy przyjechałyśmy, mocno spałaś. Nie chciałam cię budzić. Zawsze się wściekałaś, gdy cię budziłyśmy. Nie lubiłaś, żeby cię dotykać. Nie wiem, czy to się zmieniło.

Rozcieram ramiona, otwieram drzwi i wchodzę. Czuję

zapach bekonu, grzanek i kuchni opalanej drewnem. Jestem głodna.

Crystal przez C jest teraz w kuchni. Idę tam za nią. Na jej brązowo-pomarańczowej koszuli są białe zygzaki. Stawia na stole talerz z jedzeniem.

- Miałam przygotować dla ciebie, kiedy się obudzisz, ale pewnie zjesz pierwsza. - Wskazuje talerz.

Siadam przy stole, biorę widelec i zaczynam jeść.

- Musimy porozmawiać o kilku sprawach - zaczyna Crystal przez C. - Mówią o tobie we wszystkich wiadomościach. Tak jak podejrzewałam, rozpoczęli poszukiwania i uruchomili Child Alert. Jeszcze nie kontaktowałam się z Glorią. To zbyt niebezpieczne. Policja może dotrzeć do wszystkiego, co napiszesz online. Mają też dostęp do billingów telefonów komórkowych. No więc na jakiś czas musimy zejść im z oczu. Po kilku tygodniach ruszymy do Kanady.

- Czy Lalka jest w Kanadzie? - pytam.

- Lalka... - powtarza Crystal przez C. - Dlaczego nie używasz jej imienia?

- Bo powiedziałaś, że bez względu na wszystko ona zawsze będzie moją Lalką, moim dzidziusiem. No więc, czy jest w Kanadzie?

- Postanowiłaś trzymać mnie za słowo?

- Tak - mówię.

- W porządku. A odpowiadając na twoje pytanie: nie, jeszcze nie. Kiedy tu się uspokoi, znajdę jakiś sposób, żeby przekazać Glorii wiadomość. Powiem, żeby przyjechały się z nami spotkać. Wiesz chyba, że obie urodziłyśmy się w Kanadzie

i mamy podwójne obywatelstwo. Ty zresztą też. Nawet mam twój paszport. Zwinęłam go Glorii, kiedy przywiozła cię z powrotem do Maine. Ale Lalka urodziła się u mnie w mieszkaniu. Gloria nie chciała jechać do szpitala. Bała się, że ją zgarną. Była wtedy dobrze znana policji.

Nie pamiętam, kiedy urodziła się Lalka. To znaczy wiem, kiedy ma urodziny, ale nie pamiętam tamtego dnia.

- A gdzie ja byłam, kiedy Lalka się rodziła?

- Czekalaś w domu. - Bierze z blatu kubek z kawą i pije. - Gloria nigdy nie była najlepszą matką, ale cię kocha. Kocha cię jak wariatka. Naprawdę. Jak najbardziej szalona wariatka. Wiesz o tym, prawda?

Nie jestem pewna, czy wiem, więc sprawdzam, czy mam zamknięte usta, i kiwam potakująco głową.

- Szukała cię przez te wszystkie lata. Przez internet, przez telefon, w każdy możliwy sposób. Bardziej zależy jej na tym, żeby cię odzyskać, niż na własnym bezpieczeństwie. Więc kiedy odnalazłaś ją na Facebooku, wskoczyła do samochodu i pojechała po ciebie. A potem wybrała się do twojej szkoły. Próbowалаm ją powstrzymać, ale nie chciała mnie słuchać. Takie rzeczy należy załatwiać powoli, ale Gloria tak nie potrafi. W końcu musiałam powiedzieć jej, co o tym myślę. To znaczy już po tym, gdy policja zagroziła, że noc spędzi w areszcie. Posadziłam ją i powiedziałam: „Słuchaj, jeśli nie przestaniesz, skończysz w więzieniu. A wtedy nie zobaczysz żadnej ze swoich córek”. Wówczas zdradziła mi, że zamierza pojechać do Kanady. - Odstawia kawę. - Ile ty właściwie masz lat?

- Czternaście - odpowiadam.

- A twoja Lalka ciągle ma rok?

Kiwam głową, że tak.

- Więc tobie przybyło pięć lat, a Lalce ani trochę. Niezła jesteś z matematyki, co? To przecież nie trzyma się kupy.

- To dlatego, że ona zawsze będzie moim dzidziusiem. Tak jak powiedziałaś - wyjaśniam i dodaję: - Kiedy Gloria chce pojechać do Kanady?

Crystal przez C kręci głową i wzdycha.

- Na razie trzeba zakończyć ten pierwszy etap. Gloria nawet nie wie, że to zrobiłam. Gdyby wiedziała, próbowałaby się wtrącić i skończyłaby w pudle. No, ale Kanada to znakomite miejsce dla nas. Mamy tam dużą rodzinę. A w Quebecu całkiem łatwo można się ukryć. Jednak na razie Gloria na nas nie czeka. Myśli, że jestem u siebie w mieszkaniu.

- Kiedy wyjedziemy? - pytam.

- Jak wszystko tutaj ucichnie. Być może mogłybyśmy od razu ruszyć do granicy, ale Glorię jeszcze przez długi czas będą obserwować i przesłuchiwać. Gdybyśmy teraz przekroczyły granicę, znalazłybyśmy się w tym samym punkcie, jak wtedy, gdy cię zabrali. A tego nie chcę.

- Kto w takim razie będzie się opiekował Lalką? - pytam.

- Co masz na myśli?

- No bo nie spędzasz z nimi przynajmniej kilku godzin, a Gloria ciągle jeszcze nie wzięła się w garść.

Crystal przez C znowu wzdycha.

- Moja starsza siostra będzie musiała przez chwilę dawać

sobie radę sama. Myślę, że nic im nie będzie. Gloria potrafi zachowywać się całkiem sensownie, jeśli nie ćpa albo nie ma przy sobie jakiegoś faceta. W każdym razie dość sensownie. No, ale teraz już cię zostawię. Muszę iść do pracy i zachowywać się tak, jakby nie działo się nic niezwykłego. Stąd jest potwornie daleko. Kupiłam ten domek dziesięć lat temu. To takie moje miejsce z dala od domu. W lodówce jest jedzenie. Chyba umiesz gotować, co?

Pyta, czy może mnie przytulić. Mówię, że tak. Obejmuje mnie, a potem wychodzi.

GODZ. DOKŁADNIE 6:23 WTOREK, 19 PAŹDZIERNIKA

Stoję i czekam, aż Crystal przez C odjedzie spod domu. Potem zaczynają do mnie docierać różne dźwięki, które zwykle słyszałam, gdy zostawałam sama w mieszkaniu. Lodówka i szmery, które dochodzą ze ścian i pustych pokoi. Prawie słyszę cichy oddech mojej Lalki, blisko, na ramieniu. Lecz później dobiega mnie szum wiatru w liściach na zewnątrz, więc znów rozprostowuję palce.

Wychodzę na werandę i staję w progu. Nie widać sąsiadów ani ulicy, ani żadnych budynków. Widzę tylko białe pnie i żółte, żółte liście.

Wracam do domu i idę do kuchni. Staję przed lodówką i myślę o zasadzie „Nie otwieramy lodówki”. Na Zawsze Mama i Na Zawsze Tata wprowadzili tę zasadę, bo wiedzieli, że mam problemy z jedzeniem. Lecz teraz ich tutaj nie ma. Nie jestem przecież w Niebieskim Domu. Jestem w Małym Białym Domku u Crystal przez C.

Ręce mi się trzęsą. Otwieram lodówkę.

W środku widzę jeden karton na dwanaście jajek i jeden na dziewięć, keczup, paczkę z dwudziestoma dwiema kromkami krojonego chleba, siedem cebul i ćwierćkilogramowy kawałek pasteryzowanego sera cheddar wysokiej jakości. Cztery małe kostki masła w pudełku. Dwa nieotwarte dwulitrowe kartony

mleka. Widzę też inne rzeczy, ale sięgam po ser. I keczup, bo keczup jest szybki i łatwy.

Zaczynam jeść.

Kiedy ser się kończy, wydaję mleko, bo chce mi się pić. Jeden z kartonów to ten, który zabrałam z Niebieskiego Domu. Ciekawe, czy Na Zawsze Rodzice gniewają się, że go wzięłam. Ciekawe, czy mleko jest potrzebne Na Zawsze Mamie dla mojej Na Zawsze Siostry, która jeszcze się nie urodziła. Mała Wendy. W zeszłym tygodniu mówiła, że pojedą do szpitala już lada dzień.

Lada dzień.

Cieszę się, że Crystal przez C znalazła Lalkę w walizce. Cieszę się też, że się nią opiekowała i jeździła tam każdego dnia, ale niepokoi mnie, że teraz Gloria zajmuje się nią sama. Wiem, że nie będzie jej karmić ani myć. Wiem przecież, że czasami przyjmuje na noc obcych mężczyzn. No a poza tym jest Donald. Wierzę we wszystko, co mówi Crystal przez C, i ufam jej w stu procentach, ale są rzeczy, o których ona nic nie wie, bo nie przez cały czas tam była. Niektóre z tych rzeczy mam zachowane głęboko w mózgu i nigdy, przenigdy nie będę o nich mówić.

A to znaczy, że muszę natychmiast znaleźć mieszkanie Glorii. Nie mogę z tym czekać.

GODZ. DOKŁADNIE 7:02 WTOREK, 19 PAŹDZIERNIKA

Wchodzę do salonu. Muszę znaleźć komputer, żeby mogła poszukać adresu Glorii, bo nie wiem ani gdzie ja jestem, ani gdzie jest ona, ani jak tam dotrzeć.

Patrzę na opalany drewnem piecyk, w którym widać ogień. Patrzę na sofę i na krzesło. Telewizora tu nie ma. Rozglądam się za komputerem, ale nigdzie go nie widzę. Wychodzę na korytarz i trafiam do łazienki. Robię siusiu. Znajduję sypialnię. W komodzie są rzeczy Crystal przez C. Potem wchodzę do drugiej sypialni, gdzie widzę łóżko i biurko. Na biurku stoi lampka, ale szuflady są puste. Na łóżku leżą prześcieradła, koc i poduszka.

Zaglądam do szaf i gablotek. W tym domu nie ma żadnego komputera. Nie dowiem się, w jakim jestem mieście ani gdzie jest Gloria. Nie znam jej adresu.

W takim razie pójdę poszukać biblioteki.

Do biblioteki chodzimy, jeśli chcemy usiąść do komputera, żeby czegoś się dowiedzieć. Albo gdy chcemy wysłać wiadomość do Glorii. Domyślam się, że Gloria pewnie nie będzie mogła zostawić wiadomości na Manicoon.com, bo policja ją obserwuje, ale może adres będzie na jej stronie. Pamiętam, że widziałam zakładkę, na której było napisane „Kontakt”.

Z lodówki biorę dwulitrowy karton mleka dla Lalki. Ona bardzo lubi mleko. Mleko to wszystko, czego dzieci potrzebują. Ponownie wkładam karton do plecaka. Razem z fletem i kołderką. Potem zapinam kurtkę, jeszcze raz idę do łazienki, zakładam plecak i wychodzę.

Droga z domu prowadzi przez las. Po obu stronach rośnie wysoka trawa, która ociera się o moje spodnie. Wiatr szumi głośno, a powietrze jest chłodne. W końcu docieram do szosy. Prowadzi w lewo i w prawo. Po drugiej stronie są drzewa, które rosną też po tej stronie, ale nie widać żadnych samochodów ani budynków.

Stoję i myślę. Przejeżdża jakiś samochód. Czerwony samochód nadjeżdża z prawej strony i jedzie w lewo. Nie wiem, czy jedzie do miasta, czy stamtąd wraca. Gdybym teraz była w samochodzie, pewnie jechałabym do szkoły. Szkoła jest w mieście. No więc ruszam w tamtą stronę.

W tym momencie widzę jakiegoś mężczyznę, który się do mnie zbliża.

Zaczynam skubać palce.

Mężczyzna idzie przez wzgórze. Jego ubranie jest całe z krzyżujących się zielonych i brązowych pasów. Ma też duże brązowe buty i kapelusz. Coś niesie na ramieniu. To strzelba.

Mam ochotę uciec i się schować. Nie lubię mężczyzn, szczególnie jeśli to policjanci, a ten mężczyzna przypomina policjanta, chociaż chyba nim nie jest, bo nie ma na sobie właściwego munduru. Jego ubranie wygląda jak ubranie myśliwego. Te zielono-brązowe pasy mówią mi, że umie się chować i skradać.

- Dzień dobry! - mówi wesoło, zbliżając się.

Staje tuż przede mną. Jestem zadowolona, że o nic mnie nie pyta, ale w tym momencie słyszę:

- Idziesz do autobusu? Bo szkolny autobus przejechał tędy jakieś dwie, trzy minuty temu.

Mam ochotę powiedzieć „cholera!”, ale mówię tylko:

- Nie.

Przygląda mi się.

- Ktoś ma cię podwieźć, tak?

Kręcę przecząco głową. Może gdy moje usta nie będą mówić, jego też przestaną zadawać pytania.

- W takim razie co tu robisz sama w zwykły szkolny dzień?

Nie mogę powiedzieć, gdzie idę, bo wtedy zostanę złapana.

- Idę na spacer - mówię. To przecież prawda. No bo idę.

- Spacer? Idziesz spacerem do szkoły?

- Nie - odpowiadam.

- A więc po prostu spacerujesz.

- Po prostu spaceruję.

- Rozumiem - mówi i ciągnie dalej: - Słuchaj, czy ty przypadkiem nie masz pod tą kurtką koszulki z Michaeliem Jacksonem? - Wyciąga palec w moją stronę.

Odskakuję.

Kiedy znowu podnoszę wzrok, dłonie trzyma w górze, jakby chciał prosić, żebym się uspokoiła.

- Przepraszam - mówi. - Po prostu w radiu słyszałem, że szukają dziewczynki mniej więcej w twoim wieku, która ma koszulkę z Michaeliem Jacksonem i flet. No dobrze. Uważaj po drodze na łosie, dobra? Wyszedłem dziś na jelenie, ale łosie

wciąż się tu kręcą. O tej porze roku byki są szalone. Dobrze?

- Dobrze - zgadzam się. Mijam go bardzo ostrożnie na wypadek, gdyby znów chciał mnie dotknąć. Idę dalej, ale nie słyszę, żeby on ruszył. Wiem, że stoi i patrzy za mną.

Zaczynam liczyć.

Przy pięciu słyszę kroki na drodze, więc szybko spoglądam za siebie. Idzie tyłem i wciąż mnie obserwuje. Patrzę na niego przez chwilę, a wtedy macha mi ręką, odwraca się i dalej już idzie normalnie.

Jednak teraz czuję niepokój, bo mężczyzna może zawiadomić policję. Zatrzymuję się, liczę do dwudziestu i zawracam. Mężczyzny już nie ma. Idę z powrotem w stronę podjazdu. Domyślam się, że gdybym w tej chwili poszła do miasta i do biblioteki, zostałabym złapana. Jutro spróbuję po raz kolejny.

Zaczynam się bać, że jeszcze ktoś mógłby mnie zobaczyć. Szosą może przejechać jakiś samochód albo znowu kogoś spotkam. Wchodzę do lasu i między drzewami i wysoką trawą idę aż na koniec podjazdu do Małego Białego Domku.

GODZ. DOKŁADNIE 19:09 WTOREK, 19 PAŹDZIERNIKA

Na zewnątrz jest ciemno. Widzę światła, które zbliżają się do domu. Słyszę opony na podjeździe. Drzwi samochodu zamykają się i ktoś idzie po schodach.

Szybko przechodzę do salonu.

Crystal przez C otwiera drzwi i wchodzi do środka.

- Cześć, Ginny. - Mija mnie w drodze do kuchni, kładzie na blacie dwie plastikowe torby i mówi dalej: - Jak ci poszło dzisiaj? W pracy wszystko było dobrze. Nikt nawet nie wspominał o alercie. Tylko jeden nowy pracownik coś tam powiedział podczas przerwy. - Słyszę, jak otwiera lodówkę. - Ojej...

Wciąż jestem w salonie, tuż przy siatkowych drzwiach.

- Ginny, widzę jajka, ale gdzie jest reszta jedzenia?

- Zjadłam - odpowiadam.

- Zjadłaś?

Kiwam potakująco głową.

Crystal przez C wchodzi do pokoju.

- Ginny, czy ty naprawdę zjadłaś wszystko poza jajkami?

Ponownie kiwam głową, że tak, chociaż chleb i mleko schowałam w szafie. Crystal podchodzi do kosza na śmieci i zagląda do środka. Wyjmuje pustą butelkę po keczupie i papierki, w które było zawinięte masło. I opakowanie po

serze.

- Naprawdę to wszystko zjadłaś?

- Tak.

- Czy coś sobie ugotowałaś?

- Nie.

Ciągle przegląda śmieci. Wyjmuje puste pudełko po czekoladowym brownie.

- To też?

Kiwam głową. Brownie jest bardzo dobre z mlekiem.

- Bez pieczenia? Miałaś nudności? To znaczy wymiotowałaś?

Ale to są trzy pytania pod rząd.

Słyszę, jak Crystal przez C wzdycha.

- Nie wiem, czy powinnam dać ci coś na przeczyszczenie, czy może raczej martwić się, że dostaniesz biegunki. Słuchaj, jutro masz jeść to, co ci powiem. Nawet mogę ci to napisać. Nie możesz zjadać wszystkiego, co jest w lodówce, bo ci to zaszkodzi. Możesz dostać zaparcia. Rozumiesz?

Nie wiem, co to jest zaparcie, więc odpowiadam:

- Nie.

- Po prostu jedz to, co zapiszę na liście, dobrze?

- Lubię listy - zgadzam się.

- To dobrze. Może teraz rozpakuj te zakupy, a ja pójdę się przebrać. Potem razem przygotujemy kolację. Pokażę ci, jak zrobić jajecznicę.

Z powrotem wrzuca do śmieci pudełko po brownie.

- Poczekaj - mówię.

Patrzy na mnie.

- W jakim mieście mieszkają Gloria z Lalką?

- Wciąż są w Harrington Falls. Zajmij się teraz zakupami.
Muszę zrzucić z siebie te ciuchy.

GODZ. DOKŁADNIE 18:50 ŚRODA, 20 PAŹDZIERNIKA

Stoję w drzwiach, palce nóg opieram na progu i próbuję wymyślić, jak wyjść z Małego Białego Domku, żeby nie zmoknąć. Bo przez cały dzień padało, a mój płaszcz przeciwdeszczowy został w Niebieskim Domu. A ja nie znoszę moknąć. Lubię być sucha, chyba że biorę kąpiel albo prysznic, albo idę na basen. Bardzo, bardzo się denerwuję, że nie mam płaszcza. Jestem uwięziona.

Crystal przez C również nie ma płaszcza od deszczu. Sprawdziłam.

O siódmej nadal pada, więc idę wziąć prysznic. Crystal przez C powiedziała, że od dzisiaj zawsze powinnam tak zrobić, jeśli ona jeszcze nie wróci. Kiedy wyłączam wodę i wychodzę z wanny, znajduję na nodze coś czarnego i twardego. Nie mogę tego zdjąć, a nie widzę dokładnie, bo nie mam okularów. Zakładam je, ale nadal nie widzę, ponieważ w łazience jest za dużo pary. Za drzwiami słyszę jakieś hałasy. Domyślam się, że to Crystal przez C, więc wychodzę z łazienki i idę do kuchni. Crystal przez C nakrywa do stołu.

- Coś mam na nodze - mówię, ale ona woła:

- Ginny, weź ręcznik!

No więc wracam do łazienki i owijam się ręcznikiem, po czym wracam i powtarzam:

- Coś mam na nodze.

- Pokaż. - Przygląda się mojej nodze i mówi: - Muszę wziąć pęsetę. Chodź ze mną do łazienki.

Idziemy razem do łazienki. Crystal wyjmuję pęsetę z apteczki i wyciąga tę twardą rzecz. Boli mnie, kiedy to robi, więc wołam:

- Au!

Crystal przez C pokazuje mi, co wyciągnęła. Mówi, że to kleszcz.

Kleszcz to mały czarny robaczek. Wiem, bo ma nogi.

- No już - mówi. - Sprawdzę, czy nie masz ich więcej. Jest ich tu całe mnóstwo.

Zdejmuje ręcznik i zaczyna oglądać moje nogi, ręce i plecy. Sprawdza brzuch i boki. Znajduje jeszcze trzy kleszcze i wszystkie wyciąga. Jeden jest na plecach, tam gdzie nosi się pasek. Jeden przy kolanie. A jeden na kostce.

- Dlaczego one się mnie trzymały? - pytam.

- One się nie trzymały. One cię gryzły. Kleszcze wgryzają się w ludzką skórę.

- Po co to robią?

- Żeby pić krew.

To mnie naprawdę przestraszyło.

- Jak wampir?

- Coś w tym stylu.

Obrazy w mojej głowie zaczynają się przesuwać coraz szybciej. Pamiętam filmy o wampirach, które Gloria oglądała w telewizji.

- Czy ja się zmienię w kleszcza? - pytam.

- Skądże - mówi. - Tylko jak, u licha, je złapałaś? Ginny, czy ty wychodziłaś na zewnątrz?

Zadała dwa pytania naraz, więc milczę.

- Ginny, pytałam, czy byłaś na zewnątrz.

- Pada deszcz - odpowiadam.

- Wiem, że pada, i wiem, że nie lubisz moknąć, chyba że wchodzisz pod prysznic, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Czy wychodziłaś na zewnątrz?

- Tak.

- I gdzie poszłaś?

- Wzdłuż drogi.

- Dzisiaj?

- Nie.

- Kiedy?

- Wczoraj.

- Ginny, nie możesz robić takich numerów. Jeśli ktoś cię zobaczy, złapią cię, a wtedy nie będziesz mogła wyjechać ze mną do Kanady. Nie zobaczysz swojej Lalki.

- Ale ja muszę sprawdzić, czy jest bezpieczna. Gloria nie umie się nią opiekować.

- Cholera jasna! Owszem, umie! Zresztą to tylko przez pewien czas. Twoja Lalka nie jest nawet... - urywa. - Słuchaj, nie jestem psychologiem. Nie wiem, co do ciebie dociera, a co nie. W każdym razie jest coś, czego ty jeszcze nie rozumiesz, a ja nie mam odwagi tego wyjaśniać. Nie chcę, żeby ci puściły nerwy albo coś w tym stylu. Więc proszę cię, bardzo cię proszę, uwierz mi, że na razie twoja Lalka jest bezpieczna z Gloria. Może nie na zawsze, ale tymczasem. Tylko się stąd

nie ruszaj, dobrze? Chodzi tylko o kilka tygodni!

GODZ. DOKŁADNIE 6:22 CZWARTEK, 21 PAŹDZIERNIKA

Już nie pada.

Zanim zostałam adoptowana, trzy razy uciekałam z różnych Na Zawsze Domów, ale policja zawsze mnie znajdowała i odprowadzała z powrotem. Uciekałam od Carli i Mike'a, kiedy wciąż miałam dziewięć lat, a potem dwa razy od Samantha i Billa, gdy już skończyłam jedenaście. Tym razem jest inaczej, bo ja nie uciekam od Crystal przez C. Ona mnie porwała, więc nie może zawiadomić policji. Nawet gdyby chciała. Wpadnie w kłopoty, jeśli to zrobi.

Wiem, że to właściwie takie wyrażenie, ale czasami ja też jestem spryciarą.

Crystal przez C wyszła do pracy pięć minut temu. Mam na sobie kurtkę i stoję na progu w drzwiach wejściowych. Do plecaka już włożyłam zamknięty karton z mlekiem i chleb. Mam tam też kołderkę. No więc wychodzę. Dzień jest słoneczny, ale drzewa i trawa wciąż są mokre po deszczu. Poza tym jest zimno.

Teraz już się dowiedziałam, że Gloria mieszka z Lalką w Harrington Falls. Chociaż nie wiem, gdzie to jest, mogę je znaleźć. Mogę zajrzeć do biblioteki albo poprosić jakąś panią o wskazanie kierunku, kiedy znajdę chodnik.

Na końcu podjazdu patrzę w obie strony. Rozglądam się za

myśliwymi. I za policją. Widzę tylko pustą drogę bez żadnych aut, ludzi i łosi, które są szalone o tej porze roku.

Skrećam w lewo i ruszam przed siebie. Domyślam się, że w mieście nikt nie będzie mnie szukał, ponieważ minęły całe dwa dni od czasu, gdy spotkałam mężczyznę ze strzelbą, który czasami zapomina, jak się chodzi. Piach z pobocza unosi się, uderza mnie w nogi i wpada do butów, ale muszę to wytrzymać, bo mam przed sobą długą drogę do Harrington Falls. Poza tym wiem, że gdybym poszła lasem, obsiadłyby mnie kleszcze, które piją moją krew.

Słyszę za sobą jakiś hałas. Silnik. Odwracam się i widzę zbliżający się szary samochód. Poznaję osobę za szybą. To Crystal przez C.

Podjeżdża do mnie i hamuje. Okno jest teraz opuszczone. Idę dalej, bo nie chcę rozmawiać. Auto zatrzymuje się przede mną.

- Ginny, stój! - krzyczy Crystal przez C i wysiada.

Zatrzymuję się, żeby posłuchać, co powie.

- Gdzie ty, do diabła, idziesz?

- Idę do Harrington Falls.

- Już o tym rozmawialiśmy. Musisz wrócić do domu. Złapią cię, jeśli tego nie zrobisz.

- Nie złapią.

- Ginny, jesteś równie niewidoczna jak słoń na skrzyżowaniu. Nie potrafisz o siebie zadbać. Właśnie mamy na to dowód. Trzeba cię ciągle pilnować. Kochanie, muszę jechać do pracy! Muszę być w pracy, bo inaczej ludzie zaczną się zastanawiać, gdzie się, u diabła, podziałam.

Patrzę na swoje palce.

- Zamierzasz wędrować przez cały stan, a nawet nie wiesz, w którą stronę masz się kierować. Nie masz pojęcia, jak rozmawiać z ludźmi. Zabierasz się do tego kompletnie bez pomysłu. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Milczę.

- Ginny, wsiadaj do samochodu.

- Nie.

- Jak myślisz, co się stanie, jeśli już znajdziesz drogę do Harrington Falls? To przecież dwie godziny jazdy! Czy zdajesz sobie sprawę, ile czasu będziesz tam szła? Zresztą jeśli nawet dotrzesz tam bezpiecznie, policja cię znajdzie. Codziennie rozmawiają z Glorią. Czy to do ciebie nie dociera? Oni cię szukają! Jeśli tam pójdziesz, odwiozą cię z powrotem do Niebieskiego Domu. A ja wyląduję w pieprzonym pudle! Wsiadaj do tego cholernego samochodu, zanim ktoś nas zobaczy!

Słyszę jakiś dźwięk. To jakiś inny samochód. Podnoszę wzrok i widzę czarne auto nadjeżdżające z tej strony, gdzie jak sądzę, jest miasto. Samochód mija nas i się nie zatrzymuje.

- Widzisz? - mówi Crystal przez C. - To nie jest bezpieczne, Ginny. Musimy natychmiast wracać do domu albo zawalimy wszystko. Mogę zostać z tobą w domu, dobrze? Zadzwoń do pracy, że jestem chora. Ginny, proszę!

Upewniam się, czy mam zamknięte usta, i dopiero potem zaczynam się zastanawiać. To prawda, że policja mnie znajdzie, jeśli dojdę do Harrington Falls i odnajdę mieszkanie Glorii. Przedtem o tym nie pomyślałam. W dodatku znajdą

przecież moją kryjówkę w szafce pod zlewem. Znajdą mnie i znów mnie zabiorą. Crystal przez C ma rację.

Tyle że Lalka wciąż jest tylko z Glorią.

No więc mówię:

- Ale moja Lalka nie jest bezpieczna.

- Ależ jest. Przysięgam ci, że jest. Jest o wiele, o niebo bezpieczniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Nie mogę ci powiedzieć dlaczego, bo byś sfiksowała. Pamiętasz, co się stało, kiedy zapytałaś, czy istnieje Święty Mikołaj? Gloria zapewniała cię, że jest, a potem ja powiedziałam ci prawdę. Pamiętasz, co wtedy zrobiłaś?

Pamiętam dokładnie. Wściekłam się na Glorię i wszystkie jej prochy przykleiłam taśmą do maine coonów, po czym wypuściłam koty z klatek. A potem spuściłam w toalecie wszystkie jej skarpetki.

Kiwam głową, że tak.

- No więc musisz mi zaufać - ciągnie Crystal przez C. - Bo przyrzekam ci, Ginny, przyrzekam, że Lalka będzie bezpieczna, aż wszystkie dotrzemy do Kanady. Nie mogę ci tylko powiedzieć dlaczego. Nie jesteś jeszcze gotowa, żeby to usłyszeć.

Gloria kłamała, gdy mówiła „przyrzekam”, ale Crystal przez C jest inna. Wiem, że naprawdę stara się mi pomóc. Wiem też, że mogę jej ufać.

- Ginny, proszę! Musisz mi zaufać, że jest bezpieczna!

Obchodzę samochód i wsiadam.

- Dziękuję - mówi Crystal przez C, kiedy zamykam drzwi. Ręce jej się trzęsą, a twarz ma mokrą. - Cholera, dziękuję.

Dziękuję! – Zawraca i rusza w stronę drogi do domu.

GODZ. DOKŁADNIE 11:33 CZWARTEK, 21 PAŹDZIERNIKA

- Ginny, zużyłaś całe mleko? - pyta Crystal przez C.

Z salonu widzę, że lodówka jest zamknięta. Mleko jest wciąż w moim plecaku. Zapomniałam je wyjąć, gdy wróciłyśmy do Małego Białego Domku.

Crystal przez C wchodzi do salonu. Siedzę na kanapie i patrzę w ogień.

- Słuchaj - mówi. - Nie chcę cię zostawiać samej. Cholera, naprawdę nie chcę, ale do ciasta potrzebne nam mleko. Wiem też, że rano lubisz pić mleko. Muszę pojechać do sklepu. To tylko kawałek stąd. Jeśli zgłodniejesz, weź sobie jakąś przekąskę. Niedużą, dobrze? Nie zjedz znów całego sera i keczupu.

Kiwam głową.

- Nie będzie mnie zaledwie dwadzieścia minut - ciągnie. - I Ginny... Zostań w domu, jasne? Nie wychodź na zewnątrz pod żadnym pozorem. Pamiętaj, o czym wcześniej mówiłyśmy: twoja Lalka jest bezpieczna, a gdybyś próbowała znów iść do Harrington Falls, policja cię znajdzie.

Patrzy na mnie. Nie przestaję wpatrywać się w ogień, ponieważ nie zadała mi pytania.

- Ginny, czy ty mnie słyszysz?

Kiwam głową, że tak.

- Wolałabym, żebyś była bardziej... rozmowna.

Kiedy wychodzi, podnoszę się z kanapy. Chcę zrobić sobie przekąskę.

GODZ. DOKŁADNIE 11:40 CZWARTEK, 21 PAŹDZIERNIKA

Crystal przez C mówiła, że kiedy robisz jajecznicę, musisz wbić jajka do miski, wymieszać je, wylać na patelnię i smażyć przez pięć minut. Pokazała mi, jak rozbijać jajka. To już zrobione. Nawet wyjęłam skorupki. Teraz zaczynam je mieszać.

Wylewam jajka na patelnię. Na moim zegarku jest jedenasta czterdzieści dwie. Zdejmuję ścierkę z ramienia. Crystal przez C zawsze tam ją trzyma podczas gotowania. Kładę ją na blacie obok kuchenki.

Wychodzę do salonu, siadam i czekam.

O jedenastej czterdzieści cztery czuję dym.

Wracam do kuchni. Ścierka się pali.

W szkole nauczyliśmy się, że gdy jest pożar, należy zadzwonić na dziewięćset jedenaście, potem zatrzymać się, paść na ziemię i turlać się. Ale w Małym Białym Domku nie ma telefonu, a kuchnia jest bardzo malutka.

Ogień jest coraz większy. Słysząc, jak trzaska. Sięga już do półki nad blatem. Chcę, żeby ktoś go zatrzymał, ale nikogo tu nie ma.

W tym momencie włącza się czujnik dymu. Jest głośny i przeraźliwy, a ja nie lubię takiego hałasu, więc zakrywam uszy dłońmi i się cofam. Hałas nie ustaje, więc po dokładnie

siedmiu sekundach otwieram oczy, opuszczam ręce i biegnę do zlewu.

Teraz ogień jest już na blacie. Napełniam szklanke wodą i wylewam ją na płomień. Ogień trochę przygasa. Wszędzie widać czarny dym. Wylewam jeszcze więcej wody i po trzech szklankach ogień już prawie całkiem zgasł, ale w ścierce jest duża czarna dziura. Dymi się, kiedy ją podnoszę, i bardzo brzydko pachnie. Wciąż widać na niej czerwony żar, więc wyrzucam ścierkę do śmieci. Nie chcę, żeby zobaczyła ją Crystal przez C. Zresztą i tak jest już zniszczona. Do jajek nalało się wody, więc też je wyrzucam. Zdrapuję je do kosza, a patelnię stawiam na blacie. W miejscu, gdzie leżała ścierka, widać dużą czarną plamę. Stawiam na niej miskę z jabłkami.

Jednak alarm wciąż wyje, prawie nic nie widać, a ja kaszlę, więc wychodzę na zewnątrz i staję na podjeździe. Patrzą w stronę szosy i zaczynam liczyć.

Kiedy dochodzę do pięciuset trzydziestu siedmiu, przyjeżdża Crystal przez C. Wysiada z samochodu, patrzy na mnie, a potem patrzy na Mały Biały Domek. Ja też się odwracam. Bo wcześniej tam nie patrzyłam. Przez siatkowe drzwi wydobywa się dużo czarnego dymu.

Crystal przez C wbiega do środka.

Kiedy wychodzi na zewnątrz, niesie ze sobą kosz na śmieci. Bucha z niego dym. Rzuca kosz na ziemię. Widzę ogień. Crystal przez C skacze po płomieniach i śmieciach. Ogień gaśnie.

Wtedy Crystal przez C uderza dłońmi o dach samochodu.

- Ginny! - krzyczy. Widzę, że płacze. Płacze i płacze,

a w końcu mówi: - Policja rozmawia ze wszystkimi ludźmi w mieście. Każdemu pokazują twoje zdjęcie. Ktoś cię widział, do cholery! Widziano cię! A teraz wracam i co zastaję?

Nic nie mówię.

- Wsiadaj do samochodu - mówi. - Po prostu wsiądź! Pójdę po twój plecak. Musimy wyjechać!

GODZ. DOKŁADNIE 14:48 CZWARTEK, 21 PAŹDZIERNIKA

Jedziemy.

Tylne siedzenie jest zapełnione wszystkimi ubraniami Crystal przez C. Wrzuciłyśmy je tam szybko, zanim wyjechałyśmy z Małego Białego Domku. Swój plecak trzymam na kolanach. Kiedy spytałam, gdzie jedziemy, odparła, że jeszcze nie wie. Powiedziała, że po prostu musimy się stąd wynieść.

Crystal przez C trzy razy płakała podczas jazdy. Raz o jedenastej pięćdziesiąt trzy, raz o dwunastej dwadzieścia osiem i jeszcze o pierwszej czternaście. Nie wiem, czemu płakała. Kiedy ją spytałam, powiedziała, że nie wie, co robić. Mówiła, że nie możemy jeszcze jechać do Kanady ani do jej mieszkania. Nie możemy też dłużej zostać w Małym Białym Domku, bo policja nas tam znajdzie.

Znowu jedziemy autostradą. To ta sama autostrada, którą jechałyśmy ze szkoły trzy dni temu. Poznają to po znakach. Właśnie minęłyśmy jeden, na którym jest napisane: „Greensborough Zjazd 33, 1 mila”.

- Dlaczego znów tu jesteśmy? - pytam.

A Crystal przez C odpowiada:

- Ponieważ musimy teraz pojechać w odwrotnym kierunku. Policja wie, że pojechałyśmy na zachód, więc musimy jechać

na wschód. A to znaczy, że musimy się wycofać tą samą drogą. Wiesz, co to znaczy, prawda?

Nie wiem, ale te słowa brzmią rozsądnie. Wycofać się. Więc kiwam potakująco głową.

- Będziemy musiały pojechać trochę okrężną drogą - wyjaśnia dalej.

- Z powodu blokady?

- Właśnie, z powodu blokady. Trzeba będzie przejechać przez miasto. Musisz zsunąć się na podłogę i skulić tak, żebyś była możliwie najmniejsza. Położę ci kurtkę na głowie. W ten sposób policja nie dowie się, że tu jesteś, kiedy będziemy obok nich przejeżdżać. Chcę, żebyś się schowała, Ginny.

- Umiem to robić bardzo dobrze - mówię. Siadam na podłodze, a Crystal przez C kładzie na mnie kurtkę. Nie widzę już, gdzie jesteśmy, ale to nic nie szkodzi, bo wiem, że Crystal przez C sobie poradzi.

Skręcamy, zwalniamy, znowu skręcamy i jedziemy prosto przez jakąś chwilę. Jest tak ciemno, że nie widzę zegarka. Potem jeszcze trzy razy skręcamy. W prawo, w lewo, w lewo. A potem samochód staje.

Słyszę głos Crystal przez C:

- Ginny, zostań tam, gdzie jesteś. Wsiądę na minutkę z samochodu. Przygotuj się.

Drzwi od strony kierowcy otwierają się i zamykają. Mija siedem sekund. Potem otwierają się drzwi z mojej strony.

- Dobra, Ginny, wsiadaj! - mówi Crystal przez C głośnym szeptem. - Musimy przesiąść się do innego samochodu! Szybko. Trzymaj głowę nisko!

Odrzucam kurtkę, wyciągam plecak i wysiadam. Przykucam i pochylam nisko głowę. Mrugam, bo razi mnie ostre światło. Jest trzecia pięćdziesiąt pięć. Boję się, boję, boję.

- Trzymaj się blisko auta! Nikt nie może cię zobaczyć! - mówi Crystal przez C.

Robię tak, jak mi każe. Kurczę się przy samochodzie w bardzo ciasną kulkę. Crystal przez C zamyka moje drzwi i przebiega za samochodem, tuż obok mnie. Zerkam, żeby zobaczyć, gdzie biegnie.

I naprzeciwko, po drugiej stronie chodnika, widzę duży żółty dom, który znam.

Teraz już podnoszę głowę. Po drugiej stronie ulicy jest poczta. I sklep Cumberland Farms. Jesteśmy w centrum Greensborough, tuż obok mojej szkoły. Dalej na ulicy widzę drogę, która prowadzi do pętli autobusowej.

Słyszę kliknięcie. Tak jak przy zamykaniu drzwi samochodu.

Crystal przez C stoi po drugiej stronie auta.

- Kocham cię, Ginny - mówi. Ma jakąś dziwną minę. - Próbowałam. Przysięgam, że się starałam, ale jesteś dla mnie za trudna. Za wiele tego. Idź teraz prosto do szkoły i powiedz nauczycielom, że nic ci nie jest. Ale proszę cię, nie wspominaj o mnie, dobrze? Nie mów o domu ani pożarze, ani kolorze samochodu, ani w ogóle o niczym. Mów wszystkim, że poszłaś się przespacerować i kompletnie się pogubiłaś. Przez te trzy dni wszystko było dobrze, prawda?

Jestem zdezorientowana.

- Ale jak pojedę do Kanady?

Crystal przez C wzdycha.

- Nie pojedziesz do Kanady. W każdym razie nie dzisiaj. Wróć teraz do szkoły, Ginny. Idź tam i udawaj, że w ogóle nic się nie wydarzyło. Udawaj, że nic nie pamiętasz!

Ale udawanie to tak jak kłamstwo, jeśli mówię je głośno. Chcę wytłumaczyć, że nie mogę tak zrobić, ale w tym momencie Crystal przez C wsiada do samochodu i włącza silnik. Samochód odjeżdża. Chcę za nim pobiec, ponieważ Crystal przez C jest jedyną osobą, która może mi pomóc wrócić do Lalki. Nadjeżdżają inne samochody i chociaż wiem, że nie jest bezpiecznie biegać po ruchliwej jezdni, zamierzam ruszyć w pościg. Muszę to zrobić. Robię krok i słyszę syrenę.

Ulicą zbliżają się niebieskie światła. Jadą tak szybko, że boję się, czy nie rozerwą jezdni na pół. A potem pojawia się jeszcze więcej niebieskich świateł i przed samochodem Crystal przez C staje ukosem radiowóz. Hałas jest większy niż ten, który robił czujnik dymu. Widzę radiowozy, policjantów, którzy z nich wysiadają, jakichś biegnących ludzi i jeszcze więcej radiowozów i policjantów, którzy biegną w moją stronę. Odwracam się, żeby uciec, ale ktoś mnie chwyta, aż odskakuję, zakrywam twarz i zaciskam na niej dłoń. Zaciskam i zaciskam, z całej siły zaciskam.

GODZ. DOKŁADNIE 12:08 SOBOTA, 23 PAŹDZIERNIKA

Moja nowa Na Zawsze Siostra urodziła się dziewiętnastego października, czyli dzień po Koncercie Dożynkowym. Widziałam ją wczoraj przez mniej więcej jedną minutę. Moja Na Zawsze Siostra ma niebieskie oczy, małe ręce i stopy. Głównie śpi i płacze. Stałam w salonie, przyglądając się jej przez dokładnie trzynaście sekund, a Na Zawsze Mama ją trzymała. A potem powiedziała:

- Witaj z powrotem, Ginny. Mogłabyś się trochę odsunąć? -
I jeszcze dodała: - Cieszymy się, że już wyszłaś ze szpitala.

Ponieważ tam poszłam, zanim wróciłam do Niebieskiego Domu. Policja zabrała mnie do szpitala, a kiedy lekarki - bo to były same kobiety - mnie obejrzały, przyjechał po mnie Na Zawsze Tata. W szpitalu chcieli sprawdzić, czy nie jestem ranna, bo wiedzieli, że Crystal przez C mnie porwała. Nie mogłam udawać, że w ogóle nic się nie wydarzyło. Poza tym policja zabrała Crystal przez C. Domyślałam się więc, że już wszystko rozgryźli.

Moja nowa Na Zawsze Siostra nazywa się Mała Wendy. Jest bardzo malutka i potrzebuje dużo mleka. Mleko bierze się z lodówki, chociaż ja wiem, że pochodzi od krowy. Jednak Na Zawsze Mama mówi, że karmi ją piersią. Właśnie teraz robi to na górze w sypialni.

Siedzę w salonie, skubiąc palce. Na Zawsze Tata przygotowuje lunch. On nic nie rozumie. W końcu idę do kuchni, chwytam swoje piersi, żeby mu to pokazać.

- W nich wcale nie ma mleka - mówię.

Upuszcza miskę z ziemniakami i kładzie dłonie na czole.

- Nie... to znaczy tak... Ginny, spokojnie - mówi.

- Swojej Lalce dawałam mleko ręcznikiem. Codziennie.

- Ręcznikiem?

- Maczasz ręcznik w mleku i potem dziecko ssie. Mleko bierze się z kartonu w lodówce. Nie z nich.

Odwraca wzrok.

- Wygląda na to, że Gloria nie karmiła cię piersią - stwierdza. Zaczyna zbierać ziemniaki. - Chociaż tego nie możesz przecież pamiętać. Byłaś za mała. Naprawdę używałaś ręcznika, jeśli chciałaś napić się mleka? Nie mieliście w domu kubków?

To są dwa pytania, więc nie odpowiadam.

- Niektóre mamy karmią dzieci mlekiem z piersi - ciągnie - a inne dają dzieciom krowie mleko. Właściwie to się nazywa mieszanka. To kwestia wyboru.

Nic nie rozumie.

- Dziecko potrzebuje mleka - upieram się.

- To prawda.

- Ono musi pić prawdziwe mleko.

- Zgadza się - przytakuje. - Nie mów o siostrze „ono”, dobrze? I zapamiętaj: Mała Wendy pije prawdziwe mleko. Właśnie w tej chwili, na górze z twoją mamą.

- Nie - mówię. - To nieprawdziwe mleko. Prawdziwe bierze

się z lodówki.

Otwiera lodówkę i wyjmuję karton mleka, nalewa do szklanki i stawia ją na blacie.

- Proszę. To prawdziwe mleko. Krowie.

- Dokładnie - mówię. Bo czasami „dokładnie” znaczy „właśnie”. Biorę mleko i kieruję się do schodów.

- Co ty robisz, Ginny?

- Niosę mleko na górę.

- Nie, nie rób tego. Postaw szklanę na blacie. Mała Wendy pije mleko z piersi.

Odstawiam szklanę.

- Spróbujmy jeszcze raz - mówi Na Zawsze Tata. - Mleko, które ty pijesz, pochodzi od krowy, ale niemowlę może pić mleko mamy, jeśli mama postanowi karmić je piersią. Jasne?

Kiedy ludzie mówią „Jasne?”, mają na myśli „Rozumiesz?”, tyle że Na Zawsze Tata w ogóle nic nie rozumie.

- Wiem, skąd pochodzi mleko dla ludzi. - Podnoszę szklanę, żeby mu ją pokazać. - To jest mleko ludzkie. Rozumiesz? Ludzkie.

- Możesz mówić o nim, jak chcesz, ale nadal pochodzi od krowy.

- No więc czemu Na Zawsze Mama nie daje go dziecku? Dlaczego nie daje mu mleka, które jest prawdziwe?

- Ależ daje prawdziwe mleko.

Spoglądam na niego znad okularów i znowu potrząsam piersiami.

- Ale w nich wcale nie ma mleka - mówię. Prawie od roku mam piersi i wiem, że z nich nie wychodzi mleko. Ani nic

innego.

- Ginny, włóż... to znaczy... Posłuchaj. Wiem, że wiele przeszłaś. Przykro mi, że czujesz się zagubiona, ale będziesz musiała mi zaufać. Wendy dostaje dużo mleka. Możesz porozmawiać o tym z Patrice, kiedy po lunchu do niej pojedziemy. Miło z jej strony, że zgodziła się dziś na wizytę, chociaż jest weekend. Na pewno chce z tobą jeszcze porozmawiać o powrocie do szkoły w czwartek. Nadal uważasz, że jesteś gotowa?

Zmienia temat, więc muszę się skupić. Nie mogę się rozpraszać. Moja Na Zawsze Siostra potrzebuje prawdziwego ludzkiego mleka, ale go nie dostaje, a ja wiem, że Gloria nie będzie pamiętała o karmieniu Lalki, bo Crystal przez C jest w więzieniu i nikt nie będzie do nich zaglądał. W mózgu przez chwilę widzę małą buzię i oczy Lalki. Jej oczka mrugały, kiedy ją podnosiłam.

Opuszczam swój mózg. Szklanka z mlekiem wciąż stoi przede mną na blacie. I znowu w mózgu widzę, jak maczam w nim ręcznik albo swoją koszulkę i wkładam ten mokry kawałek do buzi Lalki.

- Ginny?

- Co?

- Proszę, nie martw się o Wendy. Dostaje wszystko, czego jej trzeba. Bardzo mi przykro, że teraz jest taka napięta atmosfera wokół małego. Twoja mama jest szczególnie ostrożna i przez cały czas siedzi na górze. Byłoby znacznie łatwiej, gdybyś tyle nie krążyła wokół niej, gdy schodzi na dół. Po prostu... musisz dać jej trochę przestrzeni, rozumiesz? Ale

zobaczysz. W czwartek wrócisz do szkoły, a potem wszystko powoli zacznie wracać do normy. Nic nam nie grozi. Ty jesteś w domu, dziecko jest zdrowe, mama czuje się dobrze. Wszystko będzie dobrze. Crystal jest w więzieniu, a twoja siostrzyczka dostaje dużo mleka.

- Crystal przez C - poprawiam. A potem idę do swojego pokoju.

GODZ. DOKŁADNIE 14:08 SOBOTA, 23 PAŹDZIERNIKA

- Minęły dwa dni od twojego powrotu do Niebieskiego Domu. Teraz masz tam malutką siostrzyczkę - mówi Patrice. - Wiele się zmieniło.

To nie jest pytanie, więc się nie odzywam. Siedzę w kwiecistym fotelu i patrzę na Patrice.

- Na Zawsze Rodzice mówili mi, że zachowujesz się bardzo spokojnie. Co się dzieje w twoim mózgu? Ginny, chciałabym, żebyś spróbowała współpracować. Chcę wiedzieć, jak się czujesz. Chcę, żebyś mi powiedziała, co czujesz w związku z powrotem do domu. Wiem, że Crystal nie zrobiła ci krzywdy, ale...

- Crystal przez C - poprawiam.

- W porządku, Crystal przez C nie zrobiła ci krzywdy. Lekarze w szpitalu powiedzieli, że jesteś zdrowa, ale ciekawi mnie, czy Crystal przez C mówiła coś, o czym nadal myślisz. Coś, o czym pamiętasz. Możesz mi powiedzieć, co to za rzeczy?

- Powiedziała, że Lalce będzie dobrze z Glorią przez kilka tygodni, ale woli spędzać z nimi kilka godzin każdego dnia. Tyle że teraz Crystal przez C jest w więzieniu, więc ja muszę wrócić do mieszkania.

Patrice coś pisze.

- Niedobrze, że zabawiała cię opowiadaniem o Lalce. Pamiętaj, że w tym mieszkaniu nie było żadnego dziecka. Policja by je znalazła. Pojechali tam jeszcze raz, kiedy powiedziałaś, że jest w walizce. No dobrze, a co czujesz, wiedząc, że Crystal przez C jest w więzieniu?

- Złość.

- To dobrze. Nie ma nic złego w tym, że się czuje złość, kiedy za kimsz tęsknisz. Albo gdy jesteś wściekła i tęsknisz za Glorią. Kiedy zniknęłaś, Na Zawsze Rodzice bardzo za tobą tęsknili. Wiesz o tym?

- Tak - mówię. Ponieważ mi o tym powiedzieli.

- Wszystkim bardzo ciebie brakowało. Całemu miastu. Nawet całemu stanowi. Wszyscy cię szukali, modlili się i martwili. Chcieli cię znaleźć i chronić.

To właśnie jest problem. Wszyscy chcą mnie chronić, ale bezpieczeństwo dla mnie to nie znaczy bezpieczeństwo dla Lalci. To jak równanie:

(bezpieczeństwo) dla Ginny = (-bezpieczeństwo) dla Lalci.

Jednak jeśli ucieknę i pojedę do Harrington Falls, policja mnie znajdzie. Muszę wymyślić nowy tajny plan.

- Widywałyśmy się każdego dnia od chwili, gdy wróciłaś - mówi Patrice. - Będziemy się widywać również w przyszłym tygodniu. Twoi rodzice mówią, że w domu za dużo się kręcisz przy Małej Wendy, a to ich martwi. Trochę się tego boją. Uważają, że to dość niesamowite. Szczególnie dla twojej mamy. Mówią, że ciągle próbujesz przynosić dziecku rzeczy do jedzenia i picia. Że próbujesz zakraść się do pokoju

dziecinne. Możesz coś o tym powiedzieć?

- Oni jej nie karmią.

Patrice patrzy na mnie dziwnie.

- Dlaczego uważasz, że nie karmią dziecka?

- Bo nie dają mu mleka.

- Twój Na Zawsze Tata wspominał przez telefon, że to może być dla ciebie trochę trudne. Wiesz, że Na Zawsze Mama karmi Małą Wendy piersią, prawda?

Kiwam potakująco głową.

- Więc dlaczego myślisz, że jej nie karmią?

- Bo mleko nie pochodzi z piersi.

- Oczywiście, że mleko pochodzi z piersi. Na tym właśnie polega karmienie piersią. Nikt ci nigdy nie mówił, jak to działa?

Kręcę głową, że nie.

Patrice uśmiecha się.

- Więc pewno ucieszysz się, gdy ci to wyjaśnię. Ale zanim to zrobię, muszę spytać, czy pamiętasz najważniejszą zasadę.

- Tak. „Kiedy Mała Wendy się urodzi, nie wolno ci jej dotykać” - mówię.

- Zgadza się. A Mała Wendy się urodziła. Jest tutaj. Więc musisz pamiętać, żeby nigdy, przenigdy nie próbować jej karmić. Zaufaj trochę swoim rodzicom, dobrze? Oni wiedzą, co robią. Na Zawsze Mama świetnie się spisuje, karmiąc Małą Wendy. No a teraz wyjaśnimy sobie dokładnie, jak to robi.

GODZ. DOKŁADNIE 6:44 PONIEDZIAŁEK, 25 PAŹDZIERNIKA

Zza drzwi nie dociera żaden dźwięk. Głowę i twarz przysunęłam bardzo, ale to bardzo blisko. Ponieważ nasłuchuję.

Wiem, że moja Na Zawsze Siostra jest tam razem z moją Na Zawsze Mamą. Wiem też, że Na Zawsze Mama świetnie się nią opiekuje, bo mówili mi o tym Na Zawsze Tata i Patrice. Jednak mimo że im wierzę, muszę się upewnić. Muszę zobaczyć.

Zamykam oczy i staram się słuchać uważniej. W uszach zaczyna mi dzwonić. Ucho mam tak blisko drzwi, że wydaje mi się, jakbym słuchała dźwięków z muszli.

- Ginny?

Szybko opuszczam mózg. To Na Zawsze Tata. Stoi u stóp schodów.

- Zejdź na dół. Natychmiast. Jeśli mama cię zobaczy...

Drzwi otwierają się prosto na mnie. Odskakuję i prawie wpadam do kosza z bielizną do prania. W progu staje Na Zawsze Mama.

- Zejdź na dół, Ginny - mówi, po czym zwraca się do Na Zawsze Taty: - W porządku. Dam sobie radę. - Znow patrzy na mnie. Jej oczy zwiężają się, a usta zaciskają się w bardzo wąską kreskę. - Ginny, musisz przestać tak się skradać. Dość

tego kręcenia się pod moimi drzwiami. Dziś to już drugi raz. Wendy ma się dobrze. A teraz zrób to, o co prosił tata, i zejdź na dół.

- Chodź, Na Zawsze Dziewczynko - mówi Na Zawsze Tata.
- Rozgrzałem samochód i pora ruszać.

GODZ. DOKŁADNIE 11:28 CZWARTEK, 28 PAŹDZIERNIKA

Halloween jest za trzy dni. W niedzielę. Siedzę w sali numer pięć i jem lunch razem z Larrym, Kaylą Zadambidge i Alison Hill, ponieważ nauczyciele chcą, żebym gładko przeszła okres powrotu do szkoły. A dzisiaj rano Na Zawsze Mama zeszła na dół na prawie trzy minuty i powiedziała, że kiedy zostałam porwana, zrobił się medialny cyrk i wszystkie dzieci będą chciały zadawać mi pytania. Kiedy odparłam, że nigdy nie byłam w cyrku i bardzo chciałabym to zobaczyć, stwierdziła, że nie muszę, bo już byłam największą atrakcją. Powiedziałam, że nie rozumiem, a wtedy wyjaśniła, że cyrk medialny jest wtedy, gdy tłum reporterów przychodzi pod twój dom, żeby zdobyć jakieś informacje, a w telewizji i radiu opowiadają o tobie różne historie. Mówiła, że taki medialny cyrk jest zrozumiały w przypadku porwania, ale gdy wracasz do domu z noworodkiem, a reporterzy wpychają ci pod nos kamery i wciąż pukają do drzwi, może cię to zdenerwować. Tym bardziej jeśli to porwane dziecko samo wszystko zorganizowało i w ogóle nie okazuje skruchy.

Potem poszła na górę i zamknęła drzwi. Na Zawsze Tata zawiózł mnie do szkoły.

W tym tygodniu tylko te dzieci, które chodzą do sali numer pięć, mogą ze mną jeść lunch. I jeszcze pani Carol. Pani Carol

jest nową nauczycielką, która chodzi za mną tak jak wcześniej pani Wake. Ona nie jest stara. Ma długie włosy i nosi okulary, w których jej oczy wydają się za duże. Kiedy spytałam panią Lomos, gdzie jest pani Wake, powiedziała:

- Dyrektorka zdecydowała, że będzie dla niej lepiej, jeśli odejdzie.

- Czym będziesz na Halloween? - pyta Larry, patrząc na Alison Hill.

- Jeszcze nie wiem - odpowiada Alison Hill. Rysuje buźkę na pomarańczowej dyni.

- Halloween jest już za trzy dni, Alison Hill - mówię. - Lepiej pospiesz się z decyzją.

- A ty czym będziesz, Ginny? - Larry zwraca się do mnie.

- Będę czarownicą - mówię. - Gloria zawsze przebierała mnie za czarownicę. Sama też zakładała strój czarownicy. Obie byłyśmy czarownicami. Rzucaliśmy na siebie czary w kuchni i kręciliśmy się w skarpetkach na podłodze, żeby nasze kostiumy wirowały. A potem latałyśmy na miotłach po salonie i w korytarzu.

- Czarownice nie istnieją - mówi Kayla Zadambidge. - Ja będę królową.

Kayla Zadambidge ma długie włosy. Jest ładna, więc będzie wspaniałą królową. Dlatego mówię:

- Będziesz bardzo brzydką królową, Kaylo Zadambidge. Alison Hill, ty powinnaś być Janet Jackson.

- Ginny! - odzywa się pani Dana.

Alison Hill robi zdziwioną minę.

- Kto to jest Janet Jackson?

Układam cukierki na stoliku. Są pomarańczowe, żółte i białe.

- Co się, do diabła, z tobą dzieje, Alison Hill? - mówię swoim nieprzyjemnym głosem. - Janet Jackson to jedna z sióstr Michaela Jacksona.

Pani Dana patrzy na mnie znad swojego biurka.

- Język, Ginny!

Larry zaczyna śpiewać o fandango i robieniu gwiazdy.

- Może będę wilkołakiem - mówi Alison Hill.

- Wilkołaki są przerażające - oświadczam.

- To może wampirem? - pyta.

- Nie. Wampiry też są straszne. W dodatku piją krew.

- A może kimś z „Gwiezdných wojen”?

- Ty mogłabyś zostać królową Amidalą! - woła Alison Hill.

- Albo R2-D2! Ten koleś to bomba! - krzyczy Larry.

Patrzę na Larry'ego i mówię:

- Nie, Larry, R2-D2 jest robotem. Rozumiesz? Jest pieprzonym robotem. - Jestem zła, zła, zła!

- Idziemy, Ginny - mówi pani Dana. Wstaje i pokazuje drzwi. Oczy pani Carol na sekundę robią się ogromne za okularami, a po chwili wracają do normalnych wymiarów.

- Co z twoim językiem, dziecinko? - pyta Larry.

Podnoszę się. Nie odpowiadam na pytanie Larry'ego, bo wciąż jestem wściekła. Ponieważ ciągle nie mam nowego tajnego planu. Muszę wymyślić, jak pojechać do Harrington Falls, żeby nie dać się złapać policji. Albo jak dotrzeć do Kanady, a potem nakłonić Glorię, żeby się tam ze mną spotkała. Albo jak wydostać Crystal przez C z więzienia, żeby

znów mogła mnie porwać. Siedzę sobie w szkole, podczas gdy Lalka jest w mieszkaniu z Glorią i nie ma nikogo, zupełnie nikogo, kto by ją chronił.

GODZ. DOKŁADNIE 16:14 PIĄTEK, 29 PAŹDZIERNIKA

- Wiesz, kto pomógł cię wytropić, gdy byłaś z Crystal przez C? - pyta Patrice.

- Mężczyzna ze strzelbą - mówię.

- Nie. To był ktoś inny. Szczęśliwie się złożyło, że ten myśliwy cię zauważył. Bardzo pomógł, gdy zadzwonił z tą informacją. Ale była też inna osoba.

Patrice ociera usta serwetką. Jemy brownie.

- To niezwykle trudny czas, gdy ktoś jest porwany - ciągnie.

- Wielu ludzi w całym kraju myślało, że cię widzieli w różnych miejscach. Kiedy ludzie rozglądają się za kimś zaginionym, popełniają wiele błędów. Więc policja szukała jakichś schematów. Sprawdzali liczbę powtarzających się zgłoszeń i dopiero wtedy jechali w te okolice.

- Kim była ta inna osoba? - pytam.

- To bardzo interesujące. W gruncie rzeczy ten człowiek wcale cię nie zobaczył. Ale znał kiedyś Crystal przez C i pamiętał, że miała domek letniskowy. Myśliwy zadzwonił z tego miasta, gdzie znajdował się domek, więc policja pojechała tam sprawdzić uzyskane informacje.

- Kim on był?

- Twoim tatą.

- Mój Na Zawsze Tata wiedział, gdzie jest domek?

- Nie. Twój Rodzony Tata.
- Ja nie mam Rodzonego Taty.
- Ależ tak, masz. Wszyscy mają.

Nic nie mówię. Nie wiem, kto jest moim Rodzonym Tata, mimo że wszyscy jakiegoś mają. Może dlatego, że ja to nie „wszyscy”.

- Ginny, twój Rodzony Tata pomógł nam ciebie odnaleźć. Twoi rodzice z początku nie chcieli o nim mówić, ale teraz... No więc Gloria rozstała się z nim, kiedy cię urodziła. Utrzymywała z nim kontakt telefoniczny i mejlowy, ale nie zgadzała się, żeby się z tobą zobaczył. Od czasu, gdy cię od niej zabrano, nie wiedział, gdzie się podziewasz. Podczas śledztwa poznał twoich Na Zawsze Rodziców, a teraz chciałby poznać ciebie.

Zastanawiam się. I jeszcze trochę się zastanawiam, aż wreszcie pytam:

- Dlaczego?

- Ponieważ jest twoim tatą. Aż do zeszłego tygodnia nie wiedział, gdzie mieszkasz.

Myślę i myślę. I myślę.

- Jak się z tym czujesz, Ginny?

- Nie wiem - odpowiadam.

- To jasne - mówi Patrice. - To wszystko dzieje się trochę za szybko. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że twoi Na Zawsze Rodzice uważają, że to fascynujące. Ich zdaniem to znakomity pomysł, żebyś spotkała się z Rodzonym Tata. Gdy tylko będziesz na to gotowa.

- Gdy będę gotowa?

- Tak, gdy tylko będziesz gotowa.

- A kiedy to będzie?

Patrice śmieje się.

- Jak cię znam, myślę, że za jakieś dwie sekundy.

HALLOWEEN

GODZ. DOKŁADNIE 14:05

NIEDZIELA, 31 PAŹDZIERNIKA

Wkładam swój kostium ducha na parkingu przed szkołą. To prześcieradło z dziurami, przez które mogę wyglądać. Miałam włożyć nowy strój czarownicy, ale potem zmieniłam zdanie. Ponieważ nie chcę już być sobą. Zamiast tego chcę być niewidzialna. Chcę być (- Ginny), bo moja Lalka jest sama z Glorią, a ja nie jestem wystarczająco bystra, żeby wymyślić, jak ją zabrać.

Ale tego nikomu nie mówię. Trzymam to w mózgu w tajemnicy.

Kiedy zmieniłam zdanie na temat kostiumu, Na Zawsze Mama powiedziała:

- No nie, Ginny! Gdybyśmy pomyśleli o tym w zeszłym tygodniu, można by kupić dwa komplety pościeli za cenę tego kostiumu czarownicy. I wciąż miałabyś to, co teraz.

Ale to nie było pytanie.

Stoję przy samochodzie i czekam, aż Na Zawsze Mama poprawi mi prześcieradło. Obciąga je na dole i przesuwają na górę, żeby moje oczy mogły patrzeć przez dziury, które razem wycięłyśmy.

- No już - mówi.

- Uuu! - wołam cienkim głosem. Bo tak mówią duchy.

- Bardzo ładnie - chwali Na Zawsze Mama. - Jesteś wspaniałym duchem.

- Uuu! - powtarzam, bo wciąż mam na sobie kostium. Zresztą lubię wydawać takie straszne dźwięki. Czuję się wtedy silna.

- No dobrze - mówi Na Zawsze Mama. - Czas na nas. - Wyszła ze mną pierwszy raz od chwili, gdy urodziła się moja Na Zawsze Siostra. Dziś z Małą Wendy został Na Zawsze Tata.

Na parkingu jest całe mnóstwo samochodów, ale przestaję liczyć, gdy dochodzę do dziewięciu. Podchodzimy do drzwi i Na Zawsze Mama je otwiera. W środku słychać muzykę. Idziemy korytarzem do sali gimnastycznej, gdzie są dzieci z całej szkoły. Wszyscy są przebrani i poruszają się bardzo szybko. Dokoła wiszą pomarańczowo-czarne dekoracje. Wiele małych dzieci przebrało się za motyle i dynie. Niektóre za pociągi i samochody. Większe dzieci są drażetkami M&M's, wilkołakami lub zombie.

Zaczynam skubać palce.

Są tu czarownice i księżniczki. Ktoś jest nawet przebrany za krowę. A wszyscy robią hałas. Nie mogę tego znieść. Muzyka jest o wiele za głośna. Dzieci krzyczą i straszą się nawzajem. Widzę wampiry i cyganki. Ogromnego robaka i kota. I jakieś dziecko przebrane za niemowlaka. Zupełnie jakby wszystko, co było w moim mózgu, wydostało się na zewnątrz.

Wobec tego zdejmuję kostium. Ściągam prześcieradło z głowy i teraz trzymam je w ręce.

- Dlaczego to zrobiłaś, Ginny? - pyta Na Zawsze Mama.

- Musimy stąd iść - mówię.

A ona na to:

- Dlaczego?

- Bo jest za głośno.

- Przecież dopiero przyszliśmy, Ginny - mówi Na Zawsze Mama. - Próbuję spędzić z tobą trochę czasu. - Rozgląda się wokół. - Nie chcesz przejść się i poszukać kolegów? - pyta. - A co z Larrym i Kaylą? Albo Alison? Z pewnością jest tu także pani Dana.

Wydaje mi się, że zadała pytanie, ale nie pamiętam, co to było, więc nic nie mówię. Mały chłopiec w zielonej masce przebiega obok mnie. Ramieniem dotyka mojego kostiumu.

- Au! - krzyczę i odsuwam się. Ktoś na mnie wpada. Odskakuję i omal nie zderzam się z chłopcem, który ma strój piłkarza.

- Hej! - woła piłkarz i robi wściekłą minę. Znow odskakuję.

Na Zawsze Mama zaciska wargi.

- W porządku - mówi przez zaciśnięte zęby. - Nikt nie może powiedzieć, że się nie starałam. No to idziemy.

Wyciąga rękę. Kiedyś lubiłam trzymać ją za rękę, ale teraz tego nie robię. Bo już nie jestem tą samą dziewczynką, którą byłam, i zdaje się, że Na Zawsze Mama nie lubi osoby, którą się stałam. Ja zresztą chyba też tej nowej osoby nie lubię.

Opuszczamy salę gimnastyczną, wracamy korytarzem i wychodzimy na zewnątrz. Powietrze jest chłodne, ale miło jest czuć je na twarzy. Halloween już nie jest takie jak dawniej, gdy byłam z Glorią. Nic nie jest takie jak kiedyś. Ja też już nie jestem Ginny.

Nie jestem Ginny.

Jestem (- Ginny).

A to mnie przeraża, przeraża, przeraża. Bo nie znam tej nowej dziewczynki.

GODZ. DOKŁADNIE 14:52 WTOREK, 2 LISTOPADA

- Ginny, przestań wciąż patrzeć na zegarek - prosi Na Zawsze Tata. - Próbuję z tobą rozmawiać.

Siedzimy przy kuchennym stole. Moja Na Zawsze Siostra płacze. Robi to bardzo często. Kiedy to słyszę, mam ochotę pobiec na górę i wziąć ją na ręce, bo dokładnie wiem, co zrobić, żeby jej pomóc. Ale nie biegnę, bo pamiętam najważniejszą zasadę.

- Są dwie sprawy, o których musimy porozmawiać - mówi.

Jestem szczęśliwa. Używa liczb, a ja lubię liczby.

- Po pierwsze, musisz trzymać się z dala od pokoju mamy. To znaczy od naszego pokoju. Siedzi tam z dzieckiem prawie cały czas, bo potrzebuje spokoju. Nie możesz tam wchodzić bez względu na powód ani stać pod drzwiami i podsłuchiwać. A kiedy mama schodzi z dzieckiem na dół, nie wolno ci jej mówić, jak się ma nim opiekować. Dość już tych rad, jak ma je karmić albo czego Wendy potrzebuje. Najważniejsze, żebyś przestała się tak wokół nich kręcić. Musisz dać mamie trochę przestrzeni. Nie odkłada dziecka, bo wie, że zaraz się nad nim pochylisz i będziesz się w nie wpatrywać. To ją przeraża, Ginny. Mnie również. Wiem, że trudno ci tego słuchać, ale taka jest prawda.

- A jaka jest druga sprawa, o której musimy rozmawiać? -

pytam, bo skończył już mówić o pierwszej.

- Drugą sprawą jest list, który przyszedł. - Kładzie na stole złożoną kartkę. Jego twarz wydaje się bardziej zarumieniona niż kiedyś, bierze też więcej pigulek każdego ranka. Wieczorem również. A czasami kładzie się na kanapie, żeby odpocząć, gdy już skończy do mnie mówić. Zamyka wtedy oczy i oddycha głęboko i powoli. - Od twojego Rodzonego Taty. Jesteś gotowa, żeby go przeczytać?

Kiwam potakująco głową.

- W ten sposób łatwiej ci będzie go poznać - mówi. - Jeśli przez pewien czas będziecie do siebie pisać, będziecie mieli o czym rozmawiać, gdy się w końcu spotkacie.

- A kiedy się w końcu spotkamy?

- Jeszcze nie jesteśmy pewni. Chcemy trochę z tym poczekać i zobaczyć, jak się sytuacja układa, zanim wyznaczymy datę.

Płacz na górze ustaje. Biorę głęboki oddech i rozprostowuję palce.

- Mogę teraz przeczytać list? - pytam.

- Jasne.

Rozkłada kartkę, więc zaczynam czytać.

Droga Ginny,

naprawdę się cieszę, że mam okazję z Tobą porozmawiać. Minęło dużo czasu, nie da się ukryć. Dowiedziałaś się już, że jestem Twoim ojcem. Poznałem Glorię, kiedy mój kumpel chciał mieć kota. Rozglądał się za maine coonem i umówił się, żeby jednego obejrzeć. To było w domu Twojej mamy. Kumpel nie kupił kota, ale ja znalazłem dziewczynę. Twoja mama była

najfajniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek poznałem. Spotykaliśmy się przez jakiś czas, a potem powiedziała, że będzie miała dziecko. Chciałem się z nią ożenić. Planowaliśmy nawet wesele, ale odeszła kilka dni po tym, gdy cię urodziła. Pojechałem do pracy, a kiedy wieczorem wróciłem do szpitala, jej już tam nie było. Najwidoczniej pojechała do Kanady. Później odszukałem ją znowu w Maine, ale powiedziała, że nie chce mnie widzieć. Myślę, że chodziło o innego mężczyznę i może też narkotyki. W każdym razie między nami już wszystko było skończone, więc trzymałem się z dala. Tatusiowie w zasadzie nie mają żadnych praw. Pozostałem z nią w kontakcie telefonicznym, ale to właściwie było wszystko, na co się zgadzała.

A potem usłyszałem o porwaniu, więc poszedłem na policję i opowiedziałem im wszystko, co pamiętałem. Powiedziałem, że moim zdaniem Gloria nie zrobiłaby czegoś w tym stylu, bo nie potrafi zachować spokoju, a wtedy spytali, kto mógłby to zrobić, więc powiedziałem, że jej siostra Crystal. Przypomniałem też sobie letni domek, który kupiła, no a ciągnij dalej już znasz.

No i tego dnia dowiedziałem się, że już nie mieszkasz z Glorią i że zostałaś adoptowana. Twoi nowi rodzice wydają się miłymi ludźmi. Są otwarci na to, żebyśmy się lepiej poznali. Mam nadzieję, że Ty też tego chcesz.

Kilka słów o mnie. Jeżdżę na ciężarówce. Przewożę wielkie ładunki po całym wybrzeżu. Mało jestem w domu, ale mieszkam ładnie i mam dziewczynę, która zajmuje się wszystkim, gdy mnie nie ma. Mamy też psa. To beagle i wabi

się Sammy. Jednak nie mamy swoich dzieci.

No więc co powiesz? Napiszesz do mnie? Mam nadzieję, że tak.

Twój Staruszek Rick

- Chwileczkę... Dlaczego napisał to? - Pokazuję ostatnie słowo.

- Masz na myśli „Rick”?

Kiwam głową.

- To jego imię - mówi Na Zawsze Tata.

- Ma na imię Rick?

- Tak, zaczyna się na „R” - odpowiada. - No wiesz, jak rower.

- Hm - mówię i zaczynam skubać skórę wokół paznokci.

Rick to głupie imię. Brzmi jak klik albo trik. I takie prędkie. Kiedy je wymawiasz, czujesz się, jakbyś w ustach miał za dużo wiśniowego cukierka albo jakbyś trzymał tam jakiś kawałek małego, błyszczącego czerwonego plastiku.

- I jak się czujesz?

- Czuję, że jestem głodna - odpowiadam. - I że chce mi się pić. Muszę teraz w swoim pokoju obejrzeć film na odtwarzaczu DVD i czegoś się napić. Kiedy Rick ma przyjechać?

- On nie przyjedzie - mówi Na Zawsze Tata. - Natomiast chce wiedzieć, czy do niego napiszesz. Chcesz napisać do niego?

- Chyba tak. Ale nie dzisiaj. Nie mam tego na swojej liście.

- Gdybyś chciała, mogłabyś to dołączyć do swojej listy. Mogę ci pomóc w pisaniu listu.

Kręcę głową.

- Może jutro. Czy mogę teraz obejrzeć film?

- Nie chcesz porozmawiać o tym liście?

- Nie.

Bo nie chcę. Już go przeczytałam i wiem, co w nim jest. Wiem, że mój tata jeździ na ciężarówce i chce mnie poznać. Domyślam się, że w takiej ciężarówce jest mnóstwo miejsca na wszystkie moje rzeczy. Potrzebuję teraz czasu, żeby wejść do mózgu i pomyśleć.

- Muszę obejrzeć film - mówię i wstaję.

- No dobrze - zgadza się Na Zawsze Tata. - Możesz iść go obejrzeć. Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

- I muszę się napić.

- W takim razie coś ci przygotuję.

GODZ. DOKŁADNIE 21:08 WTOREK, 2 LISTOPADA

Leżę w łóżku i myślę. Położyłam się na plecach, a brzuch i nogi przykryłam kołderką.

Muszę powtórzyć sobie w myślach to, co się wydarzyło. W ten sposób łatwiej mi wszystko zrozumieć. To tak jak pamiętnik, tyle że ja nie umiem zbyt dobrze pisać. Kiedy mieszkałam z Gloria, powtarzałam sobie wszystko na głos, ale Donald powiedział, że doprowadzam go tym do szału. Mówił też, że powinnam zamykać usta, bo kiedy chodzę z otwartymi, wyglądam jak półgłówek. Nikt nie słyszy, co sobie mówię w głowie, bo tam jest mój mózg. On mi pomaga robić różne rzeczy, gdy nikt nie patrzy. Jak na przykład wtedy, gdy szukałam w śmieciach jedzenia i paczuszek z majonezem albo keczupem, kiedy Gloria z Donaldem albo jakimś innym mężczyzną byli na górze.

No ale teraz muszę się przygotować, żeby napisać list do Ricka. Nie wystarczy, że ułożę sobie słowa w głowie i tam je zostawię. Powinnam je napisać. Na papierze. Pisanie to ciężka praca, ale muszę to zrobić, bo chcę przekonać Ricka, żeby zawiózł mnie do Kanady. Założę się, że ma podwójne obywatelstwo tak samo jak Gloria i Crystal przez C. No i ja. Musi też powiedzieć Glorii, żeby się tam z nami spotkała. To jest mój nowy tajny plan.

No więc dziś w nocy powiem sobie ten list, a potem poproszę Na Zawsze Tatę, żeby pomógł mi go przepisać na komputerze. List będzie dokładnie taki:

Drogi Ricku,

nie przepadam za Twoim imieniem. Bez urazy. Po prostu Ci to mówię. Może moglibyśmy nazywać Cię Richardem albo Kevinem, albo choćby Bobbym. Nie możesz nazywać się Michael Jackson, ponieważ Michael Jackson jest moim ulubionym piosenkarzem i tancerzem na całym świecie. Mam jego zdjęcie na ścianie w pokoju, a poza tym jeszcze kalendarz. To mój największy fan.

Piszę ten list, ponieważ umieściłam go na swojej liście. Chcę, żebyś przyjechał i zabrał mnie swoją ciężarówką do Kanady. Powiedz Glorii, żeby przyjechała tam z moją Lalką i spotkała się z nami. Możemy wszyscy zamieszkać razem, chyba że wolisz wrócić i mieszkać ze swoją dziewczyną i Sammym. Mnie to nie przeszkadza. Jeśli nie możesz przyjechać od razu, pojedź, proszę, do Harrington Falls sprawdzić, czy z Lalką wszystko dobrze. Glorii trzeba pomagać w opiece nad nią. Nie pozwól jej wyjeżdżać na kilka dni, jak to zawsze robi. Pomóż jej tak, jak jej pomagała Crystal przez C. Pokaż jej, jak zmieniać pieluszkę i jak jej dawać dużo jedzenia. Weź ze sobą mleko, bo w lodówce go nie będzie. I chociaż Lalka jest za mała, żeby zrozumieć, powiedz jej, proszę, że przepraszam za walizkę. Próbowałam ją ochronić, ale przestraszyłam się, gdy przyszła policja.

Powinieneś o mnie wiedzieć, że się wściekam, kiedy ludzie mówią mi, że coś zrobią, a potem tego nie robią. Ten

fragment musisz podkreślić i zachować w kieszeni i nigdy nie zapomnieć. Napisz do mnie szybko, żebym wiedziała, czy mi pomożesz, czy nie. Poza tym będziemy musieli wymyślić, jak przekonać Na Zawsze Rodziców, żeby pozwolili mi z Tobą jechać. Nie wydaje mi się, żeby porwanie mogło się teraz udać.

*Z poważaniem,
Ginny Moon*

Mówię sobie ten list kilka razy, aż brzmi dokładnie tak, jak chcę. Jutro poproszę Na Zawsze Tatę, żeby pomógł mi go napisać.

GODZ. DOKŁADNIE 16:17 ŚRODA, 3 LISTOPADA

Dziś rano po przyjeździe do szkoły spojrzałam przez okno autobusu na parking, gdzie czternastego września stało Zielone Auto. Chciałam je zobaczyć, ale teraz go tam nie było. Pamiętam podróżę Zielonym Autem. Siedziałam przy oknie, które było zbite. Folia poruszała się w tę i w tę i czasem Gloria musiała się zatrzymać, żeby przylepić więcej srebrnej taśmy. Czasami spałyśmy w samochodzie, jeśli gdzieś jechałyśmy. Gloria mówiła, że to zupełnie jak kemping, tyle że zabawniejszy, bo na kempingu trzeba spać na ziemi.

- A my nie chcemy spać na ziemi, prawda? - pytała.

Nie odpowiadałam, bo wtedy jeszcze nie mówiłam. Nauczyłam się mówić, kiedy miałam pięć lat.

To było dawno temu.

A teraz mężczyzna o imieniu Rick mówi, że jest moim Rodzonym Tatą. Chciałabym go poznać, ale najpierw muszę go namówić, żeby mnie zawiózł do Kanady.

Teraz już wychodzę z mózgu. Stoję na najniższym schodku i czekam, aż Na Zawsze Mama odwróci się w kuchni. Wolę nic nie mówić, bo nie chcę, żeby się wściekła. Moja Na Zawsze Siostra śpi i dlatego Na Zawsze Mama jest na dole. Schodzi tu czasami, kiedy myśli, że nie ma mnie w domu albo gdy siedzę u siebie w pokoju, a drzwi są zamknięte. Nie widziałam jej od

trzech dni.

- Gapisz się na mnie, Ginny? - pyta. Wciąż się nie odwraca.

Zaczynam odpowiadać, ale przerywam. Zapomniałam już, jak z nią rozmawiać. Teraz wiem tylko, jak rozmawiać z Na Zawsze Tatą.

- Ginny, pytałam, czy się na mnie gapisz.

- Czekam, aż się odwrócisz - mówię.

- I gapisz się, czekając?

Gapić się, znaczy patrzeć oczami przez długi czas i się nie ruszać. Niektórzy mówią, że to nieznośne.

- Tak - odpowiadam. Opuszczam głowę. - Przepraszam.

Na Zawsze Mama odwraca się. Wyjmuje patelnię i stawia ją na kuchence.

- No dobrze, co chcesz? - pyta.

- Napisałam list do Ricka. Staralam się pisać jak najładniej.

Kiedy mówię „Rick”, brzmi to spokojnie i głupio, jak wtedy, gdy na podłodze leży jakaś kupa i wszyscy się na nią patrzą. Kupa zawsze wygląda spokojnie i głupio. Czasem ja też się tak czuję.

- Wiem - mówi Na Zawsze Mama. - Tata mi powiedział. Chcesz mi go przeczytać?

- Tak, chcę. - I zaczynam czytać.

Drogi Ricku,

nazywam się Ginny i mam czternaście lat. Uwielbiam Michaela Jacksona. On umarł dwudziestego piątego czerwca dwa tysiące dziewiątego. On się najlepiej rusza. Lubię też słuchać Diany Ross. Wiesz, co ona zrobiła? Duet z Michaelem Jacksonem.

Ale cieszę się, że możemy pisać do siebie listy. Nigdy nie wiedziałam, że mam Rodzonego Tatę, chociaż każdy go ma. Czy możesz przyjechać mnie odwiedzić?

Z poważaniem,

Ginny Moon

Kiedy Na Zawsze Tata pomagał mi w ułożeniu listu, zrozumiałam, że nie mogę w nim napisać tego, co naprawdę chciałam powiedzieć. Na Zawsze Tata przyjeżdża teraz do domu w tym samym czasie, kiedy ja wracam ze szkoły. Dziś spędziliśmy dokładnie dwadzieścia trzy minuty na rozmowie i pisaniu. Zaczęłam tak samo, jak to wczoraj zaplanowałam w myślach, ale potem zrozumiałam, że muszę sporo zmienić. To co trzeba, powiem Rickowi, kiedy przyjedzie. Powiem mu to cicho na ucho. To będzie nasza mała tajemnica, tak jak usłyszałam w jednym filmie.

- Myślisz, że naprawdę jesteś gotowa, żeby się z nim spotkać? - odzywa się Na Zawsze Mama.

Kiwam głową.

- Jesteś niesamowicie ufna. Nie wolisz najpierw zobaczyć, co sobą reprezentuje? To znaczy na podstawie listów.

Nie wiem, co to znaczy „co sobą reprezentuje” ani „na podstawie listów”, więc się nie odzywam.

- Nie chcesz sprawdzić, czy możesz mu ufać?

- Skąd będę wiedzieć, czy mogę mu ufać?

Wybuchła śmiechem. Jestem zdziwiona, ale podoba mi się ten dźwięk.

- Chyba masz rację - mówi. - Na razie po prostu wyślijmy ten list. Połóż go na blacie, a później go przepisujemy na

komputerze i wyślemy. Nadal nie możemy ci pozwolić, żebyś zbliżała się do komputera. No więc sami wyślemy mejla i poczekamy, co odpowie Rick. Jeśli wszystko będzie dobrze, zaplanujemy spotkanie. Prawdopodobnie w parku. Wiesz, spotkanie z twoim Rodzonym Tatą może się okazać bardzo korzystne dla nas wszystkich. Kto wie, co przyniesie przyszłość?

Przychodzi mi do głowy wiele osób, które mogą to wiedzieć, ale nie wymieniam ich imion. Potem Na Zawsze Mama wyłącza kuchenkę, zdejmuje patelnię i zsuwa jajecznicę na talerz. Pamiętam, jak Crystal przez C pozwoliła mi zjeść swoje jajka. Lecz Na Zawsze Mama nie stawia talerza na stole. Wyjmuje widelec z szuflady i bierze do ust pierwszy kęs. Przeżuwa i połyka.

- I jak się czujesz, gdy już napisałaś ten list? - pyta.

- Czuję, że powinnam coś zjeść - mówię.

Wyciera usta serwetką.

- Chodzi mi o to, co czujesz w związku z tym, co napisałaś. Jesteś zadowolona? Chciałabyś może coś dodać, zanim wyślemy list do Ricka?

- Mogłabym dodać kilka syknięć - mówię, chociaż syczenie to nie jest to samo co mówienie. - Tak jak to robię w szkole. - Tak robią maine coony, gdy widzą kogoś nowego. A ja się czuję wtedy silniejsza. Robię dużo rzeczy, które robią maine coony.

- Chwileczkę... Syczysz w szkole na ludzi?

- Tak - odpowiadam.

- Kiedy to robisz?

- Podczas lunchu i kiedy ktoś się ze mnie śmieje albo mówi

coś niemiłego. Czasem też warczę, ale łatwiej jest syczeć.

- Dlaczego wcześniej nam o tym nie mówiłaś? Jak często syczysz na ludzi?

To są dwa pytania, a w dodatku Na Zawsze Mama mówi teraz głośniej. Zaczynam skubać palce.

- Ginny, nie można syczeć na ludzi - mówi Na Zawsze Mama. - Nie wolno ci już nigdy tego robić. To wbrew zasadom.

Odwracam wzrok i mówię:

- Cholera!

- Co to ma znaczyć: „cholera”?

Podnoszę ręce, jak to robiła Crystal przez C, i pozwalam im opaść.

- Lubię syczeć na ludzi! To ich rozśmiesza! Potem oni syczą na mnie, a nauczycielka ich słyszy i każe im dać mi spokój!

- Ginny, oni się śmieją z ciebie. Syczenie na ludzi to dziwactwo. Tylko koty tak robią.

- Nieprawda. Ja też tak robię! - wołam, bo to prawda, na sto procent. Nauczyłam się syczeć bardzo dawno temu.

- Chodzi mi o to, że tylko koty powinny to robić. Na Zawsze Dziewczynki nie powinny syczeć. Nigdy. Nie możesz zachowywać się jak dzikie zwierzę.

- Cholera! - powtarzam. Wycieram oczy. - Idę do mojego pokoju! I żadnych warcabów! Masz siedzieć na górze!

GODZ. DOKŁADNIE 8:05 CZWARTEK, 4 LISTOPADA

W auli pani Henkel pyta mnie, jak minął mi dzień, więc odpowiadam:

- Wczoraj wieczorem mój Rodzony Tata znowu przysłał list, więc mu odpisałam.

Cała klasa patrzy na mnie w kompletnej ciszy. Nigdy nie byli tacy spokojni.

- Ginny, chyba masz na myśli Na Zawsze Tatę? - pyta nauczycielka.

- Nie, mam na myśli Ricka. To ten mężczyzna, którego Gloria opuściła w szpitalu w Kanadzie. On jeździ na ciężarówce.

- Chcesz powiedzieć: „jeździ ciężarówką”.

Kręcę głową.

- Nie, Sarah. Myślisz, że nie wiem, co powiedział? To mój Rodzony Tata, nie twój.

- Nie mów do pani Henkel po imieniu - szepcze pani Carol. Mruga swoimi za dużymi oczami.

Dzieci w klasie nadal są zupełnie cicho. Bardziej mi się teraz podobają.

- Rozmawiałaś ze swoim ojcem? - pyta dalej pani Henkel.

- Tak, rozmawiałam.

- Czy pani Lomos o tym wie?

- Tak - odpowiadam i widzę, że pani Carol kiwa potakująco głową. W stronę pani Henkel.

Dokładnie osiem po dziesiątej podczas nauki o społeczeństwie idę do łazienki. Pani Carol idzie ze mną. Kiedy wracam do klasy, Michelle Whipple mówi:

- Ginny, jeździsz na ciężarówce?

- Nie, nie jeżdżę na ciężarówce - odpowiadam. - Mój Rodzony Tata jeździ na ciężarówce. Ja nie mogę, bo jeszcze jestem dzieckiem.

Michelle Whipple śmieje się, więc syczę na nią, chociaż nie powinnam, a ona na to:

- I co? Może mnie podrapiesz?

- Nie. Nie podrapię cię. Myślisz, że jestem kotem czy co?

- Z pewnością wydajesz dźwięki jak kot! - woła Michelle Whipple. Znowu się śmieje. Widzę jej oczy, gdy na mnie patrzy i się uśmiecha. Mam ochotę porazić ją spojrzeniem jak cyklopi albo wbić w nią szpony jak superbohater Wolverine, albo sprawić, że stanie w płomieniach, jednak nie mam supermocy ani zapalek, więc ją atakuję.

Nie chcę, żeby Michelle Whipple jeszcze kiedyś na mnie patrzyła, więc wyjmę jej oczy. Chwytam ją za włosy, ciągnę mocno i próbuję przytrzymać ją tak, żeby się nie ruszała, bo inaczej nie mogę palcami sięgnąć do jej twarzy. Przewracam krzesło i odpycham ławkę, która stoi mi na drodze. Chrząkam, odsłaniam zęby i skrzeczę tak jak Bubbles. Michelle Whipple obraca głowę w jedną i drugą stronę, krzyczy i próbuje odepchnąć moje dłonie, ale walczę z nią jak szympans. Już za kilka sekund będę miała w ręce jedno z jej oczu.

Pani Carol chwyta mnie, zanim udaje mi się je wyjąć. Odciąga mnie od Michelle Whipple i trzyma mnie tak mocno, że nie mogę się poruszyć. Wciąż jestem wściekła, ale nie gniewam się na panią Carol, więc przestaję walczyć. Jednak Michelle Whipple nadal wrzeszczy:

- Ty szalona suko! Szalona suka!

Powtarza to bez końca, aż wreszcie krzyczę do niej:

- Przestań natychmiast, Michelle Whipple! Już mnie uszy bolą! To nieznośne!

GODZ. DOKŁADNIE 15:31 PIĄTEK, 5 LISTOPADA

W szkole mnie zawieszono, więc dziś zostałam w domu. A teraz rozmawiam z Patrice.

- Twoi Na Zawsze Rodzice mówią, że wdałaś się w bójkę w szkole. Możesz opowiedzieć, co się stało?

- Michelle Whipple mnie rozgniewała.

- Tak?

- Powiedziała, że wydaję dźwięki jak kot.

- A wydawałaś takie dźwięki? - pyta Patrice. - Pamiętam, że to ci się zdarzało kilka lat temu. Kiedy byłaś z Carlą i Mikiem.

Carla i Mike to byli moi pierwsi Rodzice Zastępczy. Uciekłam od nich, kiedy miałam dziewięć lat. Powiedziałam, że idę pobawić się na dworze, w drodze do wyjścia zabrałam torebkę Carli, bo miała tam pieniądze i kartę płatniczą. Chodziłam po mieście, szukając planu, żeby znaleźć drogę do mieszkania Glorii, ale przez te wszystkie samochody całkiem się pogubiłam, a na dodatek nie wiedziałam, w jakim mieście Gloria mieszka. Policja mnie znalazła i odwiozła do szpitala, a potem zawieźli mnie do Carli i Mike'a. Teraz już wiem, że Gloria mieszka w Harrington Falls, ale nie mogę tam jechać, bo policja mnie znajdzie. Tak jak powiedziała Crystal przez C. Dlatego muszę poprosić Ricka, żeby zgodził się na mój plan.

- Ginny?

- Co?

- Powiedziałaś, że wydawałaś dźwięki jak kot?

Kiwam głową, że tak.

- Wygląda na to, że wracają stare problemy. Później będziemy musiały jeszcze o tym porozmawiać. A na razie powiedz mi, co się dzieje z Małą Wendy. Widujesz ją częściej?

Potrząsam głową, że nie.

- Chcę ją widywać, ale ona ciągle jest na górze z Na Zawsze Mamą.

- Tęsknisz za Na Zawsze Mamą?

Kiwam potakująco głową.

- Ona się niepokoi, Ginny. Niepokoi się, że zrobisz siostrze krzywdę.

Zaczynam skubać palce. Przypominam sobie elektroniczne plastikowe dziecko. I to, co mu zrobiłam. A głośno mówię:

- Nie skrzywdzę dziecka.

- Wiem. Ale twoja mama również martwi się tym, co zrobiłaś, podając Glorii wasz adres i prowokując własne porwanie. Kiedy cię nie było, twoi rodzice przeżyli ciężkie chwile, zmagając się z dziennikarzami. Dopiero przywieźli Wendy do domu i uczyli się, jak być rodzicami takiego maleństwa, a policja i wozy transmisyjne...

Patrice przerywa. Odgryzam kawałek ciasteczka z okruchami czekolady. Szybko gryzę jeszcze dwa kęsy i wpycham resztę do ust.

- Posłuchaj - mówi Patrice. - Wciąż się kłócisz z Na Zawsze Mamą, w szkole wdajesz się w bójkę, nie przestajesz skradać się na górę, żeby nakarmić Małą Wendy... No i jeszcze ta

zbliżająca się sprawa w sądzie. Wezwano ich na świadków. Za dużo tego wszystkiego. Część z tych rzeczy można zrozumieć, biorąc pod uwagę, przez co przeszłaś. Lecz dla twojej mamy to o wiele za dużo. Rozumiesz?

Nie rozumiem, więc milczę.

Patrice spuszcza wzrok. Potem patrzy przez chwilę na mnie i znów spogląda w dół.

- Mam nadzieję, że polubisz Ricka - mówi. - Wielką, wielką nadzieję. Przyniosłaś list, który przysłał dziś rano? Czy rodzice ci go wydrukowali?

To były dwa pytania, ale mimo wszystko kiwam głową.

- Możemy go razem przeczytać?

Wyjmuję list. Mam go w tylnej kieszeni złożony na osiem prostokątów. Rozkładam go i podaję Patrice. Czyta na głos:

Droga Ginny,

tak, ja też myślę, że dobrze będzie niedługo się spotkać. Jeśli wszystko się ułoży, może będziesz mogła mnie odwiedzić i spędzić kilka dni ze swoim staruszką. Zobaczyć, jaki jest, i dać wszystkim trochę odpocząć. Nie mieszkam zbyt daleko. W tej chwili jestem w drodze i nie wrócę przed połową przyszłego tygodnia. Potem mam kilka dni przerwy i w niedzielę znów ruszam w drogę. Może wtedy znajdziemy czas, żeby spotkać się w parku, jak powiedział Twój nowy tata.

Powiedz mi, czy lubisz oglądać futbol? Myślę, że nie, ale jeżeli lubisz, to ciekawi mnie, jaka jest Twoja ulubiona drużyna. Wiem, że bardzo lubisz Michaela Jacksona. Czy uprawiasz w szkole jakiś sport?

Twój Staruszek Rick

- Nie mieszka zbyt daleko - mówię.
- Zgadza się - przytakuje Patrice.
- Mogłabym pojechać do niego i dać wszystkim trochę odpocząć, kiedy wróci.
- Wiem, że to wszystko jest dość ekscytujące - mówi Patrice
- ale najpierw będziesz musiała się z nim kilka razy spotkać, zanim do niego pojedziesz.

Patrzę w ziemię i myślę.

- Ginny, czy wiesz, co znaczy słowo „wytchnienie”? - pyta Patrice.

Kręcę przecząco głową.

- To znaczy zrobić sobie przerwę na odpoczynek. Wiem, że to trochę za szybko, ale tak jak mówiłam... No, w każdym razie twoi rodzice mają nadzieję, że gdy już lepiej poznasz Ricka, wizyta u niego zapewni ci chwilę wytchnienia. W ten sposób gdy ty będziesz z twoim Rodzonym Tata, oni też będą mogli na jakiś czas zostać sami z Wendy. Rick tak bardzo się cieszy, że w końcu cię odnalazł. A potem... No cóż, zobaczymy. Co o tym myślisz?

Trzy razy kiwam głową.

- Tak - mówię. - Myślę, że to świetny pomysł. - Jednak Rick nie wróci do domu aż do połowy przyszłego tygodnia. Nie wiem, czy Lalka będzie do tego czasu bezpieczna.

- Prawdę mówiąc, mnie się wydaje, że to trochę za szybko, ale to i tak lepsze niż druga możliwość, którą rozważają twoi rodzice. Tak więc spotkasz się z Rickiem w przyszłą sobotę.

- Gdzie się z nim spotkam?

- W parku, tak jak pisze w liście. Ustalili, że mniej więcej w porze lunchu. Pójdiesz tam w sobotę rano razem z Na Zawsze Rodzicami, a Babcia przyjdzie, żeby zostać z Małą Wendy.

- W przyszłym tygodniu zaczynam koszykówkę - mówię.

- Zgadza się. W tym miesiącu znowu rusza międzyszkolna Paraolimpiada. Może powinnaś napisać o tym w następnym liście do Ricka? Mogłabyś go zaprosić na jakiś mecz.

W mózgu tworzę obraz Ricka. Mojego Rodzonego Taty. Siedzi w szkole na trybunach i patrzy, jak wykonuję rzuty hakiem i z wyskoku, i dwutakt. Nie jest duży, raczej dość niski. Ma szczupłe ramiona, długie czarne włosy i mały nos. Cały czas będzie się uśmiechał. Do czarnych butów będzie nosił bardzo białe skarpetki. I duże słoneczne okulary.

Będzie moim największym fanem.

- Powinniśmy też porozmawiać o przesłuchaniu - mówi Patrice.

Opuszczam mózg, sprawdzam, czy mam mocno zamknięte usta, i patrzę na sufit, jakbym nie słyszała. Bo nie chcę iść na to przesłuchanie. Kiedy o nim myślę, mam ochotę wejść do walizki i zapiąć się w środku. Ponieważ na przesłuchaniu będę musiała rozmawiać z detektywem i powiedzieć mu wszystko, co zrobiła i powiedziała Crystal przez C. To po to, żeby nie musiała iść na rozprawę. Tyle że ja nie chcę rozmawiać z detektywem, nawet gdyby tam był cały tłum pracowników opieki społecznej. Bo detektyw to inne słowo dla policjanta.

- To będzie dopiero za pewien czas - dodaje Patrice. - Może pomówimy o tym dopiero następnym razem.

Szybko wychodzę z mózgu.

- Tak, następnym razem - mówię.

GODZ. DOKŁADNIE 8:24 PONIEDZIAŁEK, 8 LISTOPADA

Sekretarki w szkole uśmiechają się do mojej nowej Na Zawsze Siostry. Śpi w ustawionym na kontuarze foteliku samochodowym. Na Zawsze Mama stoi obok i uśmiecha się, a sekretarki układają wargi w kółko i mówią: „Och!” i „Jaka słodka!”, i „Śliczności!”. Brzmi to tak, jakby pamiętały tylko o samogłosce „O”.

Siedzę na brzegu długiej ławki tuż obok kosza na śmieci. W środku jest mnóstwo pomiętych kartek i trochę wiórków z temperówki. Leży tam również opakowanie po cynamonowo-owsianym batoniku muesli i brązowy ogryzek jabłka z dokładnie dwoma kęsami po tej stronie, którą widzę.

- A jak się czuje twój mąż? - pyta jedna z sekretarek. Ta starsza. Wiem, że ani trochę mnie nie lubi. Jest tu za każdym razem, gdy przychodzę do sekretariatu na rozmowę z dyrektorką. Zawsze każe mi siadać w tym samym miejscu. Na dalekim, najdalszym końcu drewnianej ławki tuż przed szklaną ścianą, przez którą widać korytarz. Tak jakby to miejsce na końcu ławki było tylko dla mnie.

- Jak rozumiem, w liceum mieli kłopot w znalezieniu za niego zastępstwa. Podobno ma akurat tyle dni do wykorzystania, że może zostać na zwolnieniu do końca roku. Ale oczywiście zrobił to, co należy. To znaczy nikt nie ma co do

tego wątpliwości. Tyle że rok szkolny jest taki długi. A co u ciebie? Czy twoja współpracowniczka jest w stanie przejąć twoich pacjentów? Jak się cieszę, że przyszedłaś z maleństwem!

Rzuca na mnie okiem. Jakbym była psem, który pogryzł czyjeś buty. Wykrzywiam się do niej.

- Wszystko u niego dobrze - mówi Na Zawsze Mama. - Dziś jest u lekarza; ma nadciśnienie. Dlatego to ja przyjechałam zapisać Ginny. I tak, doktor Win przejęła moich pacjentów. Nie wiem, jak bym sobie bez niej poradziła.

- Ktoś się chyba budzi! - odzywa się druga sekretarka.

Stopa mojej Na Zawsze Siostry porusza się. Obie sekretarki nabierają powietrza i wstrzymują oddech. Ich oczy i usta powiększają się i nieruchomieją.

Moja Na Zawsze Siostra ponownie zasypia.

Sekretarki znów zaczynają mówić.

- Czy je już kleik ryżowy? Przesypia całą noc? Bo ja swojej córce dawałam kleik ryżowy butelką, zanim...

W mózgu przypominam sobie Lalkę. Ona nigdy nie miała kleiku ryżowego. I ludzie się do niej nie uśmiechali. Nie miała samochodowego fotelika ani mamy, która owijałaby ją ładnymi kocykami.

Piętą zaczynam uderzać w nogę ławki.

- Ginny, mogłabyś przestać? - odzywa się Na Zawsze Mama. Nie odwraca się do mnie, bo patrzy na moją Na Zawsze Siostrę, która śpi jak lalka albo martwy kot, albo coś w tym stylu. Jak elektroniczne plastikowe dziecko, które nawet się nie porusza. Nie rozumieją, że gdy dziecko śpi, trzeba je zostawić w spokoju i iść na poszukiwanie jedzenia. Trzeba

znaleźć coś, co można przeżuć, aż będzie wystarczająco miękkie, żeby Lalka mogła to połknąć, kiedy jej się to włoży do buzi. Poszukać czegoś, żeby nie ścisnęło mnie tak w brzuchu. Wyciągnąć ręce i poruszać ramionami, bo tak długo nosiłam Lalkę na rękach, że całe ciało mnie boli, boli, boli...

- Ginny, przestań! - mówi Na Zawsze Mama.

Kopię mocno po raz ostatni i mierzę nogą w kosz na śmieci, który przewraca się z hałasem. Jestem zadowolona. Piąstki mojej Na Zawsze Siostry unoszą się ponad brzegiem fotelika. Obie sekretarki i Na Zawsze Mama nabierają głośno powietrza i patrzą na nią. A potem na mnie. Z gniewnymi minami.

- Ginny - mówi Na Zawsze Mama - czy mogłabyś siedzieć przez chwilę spokojnie? Podnieś ten kosz. Omal nie obudziłaś Wendy.

Wstaję i schylam się, żeby podnieść kosz. Wsadzam do środka pogniecione papiery. Podnoszę ogryzek. Z drugiej strony jest jeszcze jeden kęs, którego wcześniej nie widziałam. Mam ochotę schować ogryzek za plecami, ale nie robię tego, bo wszyscy na mnie patrzą. Patrice mówiła mi, jak Na Zawsze Mama karmi Małą Wendy piersią, ale ciągle wydaje mi się, że muszę szukać dla niej jedzenia i przeżuwać je, żeby mogła je przełknąć.

Przyglądam się ogryzkowi. Zmuszam się, żeby go wyrzucić do śmieci.

- Podoba ci się, że po raz pierwszy zostałam starszą siostrą?
- pyta młodsza sekretarka.

To jest pytanie, którego nie powinna zadać. Bo nie wiem, jak

mam na nie odpowiedzieć. Żeby na nie odpowiedzieć, musiałabym znowu mieć dziewięć lat i znaleźć się po drugiej stronie. Musiałabym odjąć się z tej strony, po której teraz jestem, i wrócić tam, gdzie byłam.

- Ginny?

- Co?

- Podoba ci się rola starszej siostry?

Oddycham głęboko. I kiwam głową, że tak.

GODZ. DOKŁADNIE 17:53 ŚRODA, 10 LISTOPADA

Jadę z Na Zawsze Tatą na Paraolimpiadę. Mam na sobie niebieski T-shirt i krótkie spodnie od dresu, spod których widać tenisówki i skarpetki. Sznurówki są porządnie i mocno zawiązane. Jestem gotowa na wszystko.

Na parkingu jest dużo samochodów. Ściemniło się i prawie nic nie widać. Na Zawsze Tata przypomina mi, żebym nie otwierała drzwi i nie wyskakiwała z auta. Muszę poczekać, aż przyjdzie i sam mi otworzy. Niemądrze jest biegać po parkingu, bo można wpaść pod samochód albo minivana, albo nawet motocykl. Motocykle są wyjątkowo niebezpieczne, jeśli nie ma się kasku.

Kiedy idziemy, myślę o Glorii. Gdyby wiedziała, że treningi mam w każdą środę o szóstej, mogłaby przyjechać i popatrzeć. Albo nawet spróbować mnie porwać. Jest wystarczająco porywcza, żeby to zrobić. A potem miałyby kłopoty z policją. Rozglądam się po parkingu. Nigdzie nie ma Zielonego Auta, ale widzę radiowóz. Przysuwam się do Na Zawsze Taty. Macha ręką do policjanta w radiowozie, a policjant mu odmachuje.

Wykrzywiam się i krzyżuję ramiona.

W szkole idziemy na salę gimnastyczną. Kiedy tam wchodzimy, widzę Brendę Richardson, jej mamę i tatę. Brenda

Richardson to nowa dziewczynka, która chodzi do sali numer pięć. Widzę też Larry'ego i Kaylę Zadambidge, i wiele innych dzieci. Część z nich to dzieci z naszej szkoły, a niektóre przyjechały z innych miasteczek. Nie znam ich imion. Mają takie różne głowy i ruszają się tak szybko, że nie mogę ich policzyć. Larry mnie dostrzega i macha jedną ze swoich kul.

Pani Dana jest jednym z trenerów. Pokazuje nam, jak się ustawiać i podawać piłkę. Uczy nas, jak robić dwutakt i rzucać osobiste, jak rozkładać ramiona, żeby ci z drugiej drużyny nie mogli podawać sobie piłki. Jest wiele rzeczy, których trzeba się nauczyć, ale nauka dobrze mi idzie, więc bardzo mi się to podoba.

Drugim trenerem jest Trener Dan. W zasadzie jest miły, ale to mężczyzna, więc z nim nie rozmawiam. Rozmawiam tylko z panią Daną.

Na Paraolimpiadzie wszyscy się obejmują, kiedy popełniają jakieś błędy, ale ja tego nie lubię, więc przybijam piątki. Uwielbiam Paraolimpiadę. Jest tu zupełnie tak, jakby Bubbles znalazł mnóstwo innych szympanów albo Mały Michael Jackson znalazł swoich braci, albo Michelle Whipple znalazła cały tłum innych Michelle Whipple, chociaż Michelle Whipple to zwykła dupa wołowa, co zresztą jest tylko takim wyrażeniem. No bo człowiek nie może być przecież dupą. W każdym razie Paraolimpiada jest wspaniała. Prawdziwa bomba, jak mówi Larry. Już nie mogę się doczekać, żeby tu przyjść w przyszłą środę dokładnie o szóstej po kolacji.

Alison Hill rzuca do mnie piłkę, która odbija się daleko. Trenowałam tylko chwilę, ale teraz muszę się napić.

Widzę Na Zawsze Tatę, więc idę do niego. Jest dokładnie szósta trzynaste. Na Zawsze Tata siedzi na trybunach z innymi Na Zawsze Rodzicami i rozmawia z mężczyzną w skórzanej kurtce i czapce Patriotów, drużyny futbolu. Proszę Na Zawsze Tatę o moją butelkę z wodą.

- Dobrze się bawisz? - pyta, podając mi wodę.

- Tak, dobrze - odpowiadam, gdy kończę pić. Nie mówię podczas picia, bo wtedy woda wylewa się z ust. Sok też. I mleko. Kiedy mleko wylewa się z ust, trzeba je szybko wytrzeć ściereczką, żeby się nasączyła i potem je wyssać. W mózgu mam obraz Lalki, która leży na mojej kołderce.

W tym momencie przypominam sobie, co mam zrobić. Powinnam wrócić do mieszkania i zaopiekować się Lalką. Albo zaopiekować się nią w Kanadzie. Nie powinnam grać w koszykówkę.

Ktoś woła moje imię. Nie wiem kto i nic mnie to nie obchodzi. Ponieważ jestem pogrążona w swoim mózgu.

- Pani Dana nauczyła cię dziś nowego podania - odzywa się Na Zawsze Tata.

W ogóle go nie widzę.

- Muszę wracać - mówię.

- Dobrze.

Odwracam się i robię dwa kroki.

- Ginny?

Wychodzę z mózgu i rozglądam się dokoła. Widzę trybuny, światła i salę gimnastyczną. Czuję się zagubiona.

- Nie zapomniałaś o czymś? - pyta Na Zawsze Tata.

Patrzę na swoje ręce. Wciąż trzymam butelkę z wodą.

Śmieje się, gdy mu ją oddaję. Ten dźwięk sprawia, że się lekko uśmiecham.

Wtedy słyszę inny głos. Mężczyzna w kurtce Patriotów śmieje się razem z nami, ale śmieje się bardziej, niżby mi się podobało. Bardziej niż powinien. To nie jest złośliwy śmiech, tylko jest go za dużo.

Patrzę na niego surowo. Przystaje się śmiać i odwraca wzrok.

- Och, zupełnie zapomniałem - mówi Na Zawsze Tata. - Rozmawiałem z Babcią i Dziadkiem. Pytali, czy może chciałabyś zostać u nich kilka godzin w sobotę, a my z mamą gdzieś byśmy sobie wyszli. Co o tym myślisz?

- Nie mogę u nich nocować w sobotę dwudziestego listopada - odpowiadam. Mężczyzna w kurtce Patriotów patrzy na sufit.
- Ani w piątek dziewiętnastego. Ponieważ w sobotę idę do parku spotkać się z Rickiem, a w piątek muszę się przygotować.

- Wspaniale wszystko pamiętasz - chwali mnie Na Zawsze Tata. - Ale miałem na myśli tę sobotę, trzynastego. A jak się czujesz z tym, że spotkasz Ricka, skoro już o tym wspomniałaś?

- Myślę, że to świetny pomysł - mówię.

- To dobrze. A teraz wracaj na boisko! Na pewno wykonasz jakieś kapitalne koszykarskie sztuczki.

Kiedy wracam na boisko, pani Dana podaje mi piłkę i każe mi ją rzucić do Alison Hill. Spoglądam do tyłu na trybuny. Na Zawsze Tata znowu rozmawia z mężczyzną w kurtce Patriotów. Nadal nie wiem, kto to jest, ale czuję się jakoś

dziwnie, gdy na niego patrzę. Mam ochotę zasyczeć.

GODZ. DOKŁADNIE 6:44 PIĄTEK, 12 LISTOPADA

Jestem w Niebieskim Domu, chociaż powinnam być w szkole. Musiałam dziś opuścić lekcje, żeby iść na przesłuchanie. Z Na Zawsze Tata. Wychodzimy zaraz po śniadaniu.

Idę do łazienki umyć zęby i zrobić siusiu, a potem sprawdzam białą tablicę. Tę tablicę powiesił Na Zawsze Tata, kiedy przestał pracować w szkole, żeby do końca roku zajmować się mną. Powiedział, że taka tablica pomoże mi uporządkować dzień i dzięki niej nie będę się niepokoić. Codziennie zapisuje na niej, co będziemy robić. Czytam punkty na dziś:

Spacer na wzgórze Wagon Hill

Przesłuchanie

Lunch na mieście

Do domu, do domu pociąg wiezie nas

Ostatni punkt pochodzi z piosenki.

Na wzgórze idziemy, żeby zażyć ruchu. Ruch to zdrowie, mówi Na Zawsze Tata.

- Chcę, żebyś dzisiaj czuła się wyjątkowo dobrze. Łatwiej przebrniemy przez przesłuchanie.

Podchodzę do stołu i siadam na swoim miejscu. Mam już

przygotowane dwie grzanki, jogurt waniliowy i miseczkę z dziewięcioma winogronami.

- Którędy pójdziemy na wzgórze? - pytam.

Nie lubię chodzić na Wagon Hill, bo zawsze tam spacerujemy. Jest tam całe mnóstwo ścieżek, które łączą się ze sobą, więc spacer nigdy się nie kończy, dopóki ktoś nie powie, że czas już wracać. Tyle że nigdy nie wiadomo, kiedy to nastąpi.

- Dzisiaj zrobimy krótki spacer. Nie martw się, o wpół do dziesiątej musimy wrócić do samochodu, żeby zdążyć na przesłuchanie.

Podoba mi się to, że Na Zawsze Tata mówi mi, kiedy coś będziemy robić. Dzięki temu czuję się spokojnie i bezpiecznie. Pomaga mi prawie tak jak Michael Jackson.

Zostawiamy samochód na parkingu pod wzgórzem i ruszamy w górę. Wszędzie dokoła są łąki, daleko za drzewami widać rzekę, a na szczycie wzgórza stoi wóz osadników. W lecie trawa jest taka wysoka, że ścieżki, które prowadzą przez łąki, przypominają labirynt. Ktoś je wycina wielką kosiarką.

- Chcesz iść nad rzekę czy wolisz obejrzeć wóz? - pyta Na Zawsze Tata. Ma na sobie zieloną jesienną kurtkę i oddycha ciężko, ponieważ idziemy.

- Czy będziemy mogli popływać, jeśli pójdziemy nad rzekę? - upewniam się.

- Jest dość ciepło jak na listopad, Ginny, ale zbyt zimno, żeby się kąpać.

- A będziemy mogli przejechać się wozem?

Mówi, że nie, i tłumaczy, że wóz to zabytek, a poza tym nie

ma tam koni.

- To skąd mam wiedzieć, gdzie chcę iść, jeżeli w żadnym z tych miejsc nie ma nic zabawnego?

- Dzisiaj nie wyszliśmy się bawić, tylko wykonać ćwiczenie.

- Staje i opiera się o skałę. - Poczekaj chwileczkę.

Słyszę, jak głośno oddycha, i spoglądam na zegarek.

- To jest naprawdę nużące - mówię.

Na Zawsze Tata śmieje się.

- Wcale nie. Wiesz, lubię spędzać z tobą czas. Właściwie od lata nie mieliśmy ku temu okazji. Chodźmy do wozu, bo to krótsza trasa.

Kiedy idziemy pod górę, zrywa się większy wiatr. Cieszę się, że włożyłam czerwoną wiatrówkę. W końcu docieramy do wozu. Są tam już trzy osoby. Mają rozpięte kurtki, więc widzę, co noszą pod spodem. Nikt z nich nie ma na sobie koszulki z Michaeliem Jacksonem.

Na Zawsze Tata siada na ławce, pochyla się i opiera ramiona na kolanach. Zgadza się, gdy pytam, czy mogę wejść do środka wozu, więc się tam wdrapuję. Podłoga jest zrobiona z sześciu długich belek. W takim miejscu mógłby występować Michael Jackson. Zaczynam pstrykać palcami prawej ręki opuszczonej wzdłuż prawej nogi. Raz, dwa, trzy, cztery. Zginam lewe kolano i poruszam brodą w górę i w dół.

Śpiewam.

Śpiewam „Billie Jean” cichym głosem, a gdy dochodzę do fragmentu z chórem, robię to coraz głośniej. Wiatr zwiewa mi włosy do tyłu. Patrzę na niebo nad łąkami i śpiewam tak, jak to robi Michael Jackson. We właściwych miejscach mówię „Och!”

albo „Ou!”.

Potem śpiewam „Bad”.

I jeszcze „Beat It”.

Wykonuję wszystkie obroty i staję na czubkach palców. Kiedy kończę, widzę te trzy osoby, które nie mają koszulek z Michaeliem Jacksonem. Stoją pod wozem i patrzą się na mnie z otwartymi ustami. Mają dziwne miny, ale jedna z nich zaczyna klaskać i pozostali się przyłączają.

Widzę też Na Zawsze Tatę. Stoi obok koła wozu. Nie zauważyłam, kiedy tam podszedł.

- Wspaniale, Ginny, ale teraz już zejdź. Musimy jechać.

Tupię nogą i robię gniewną minę.

- Chcę zaśpiewać jeszcze jeden numer.

- Ginny, już czas. Zejdź natychmiast.

- Nie chcę! - mówię znacznie głośniej.

Patrice nazywa taką sytuację eskalacją emocji. Mówi, że robię to, bo chcę zachować kontrolę. Wystawiam twarz na wiatr, który znów zwiewa mi włosy. Wsuwam w nie palce i odgarniam je do tyłu tak, jak robi to Michael Jackson.

Trójka nieznanomych uśmiecha się do Na Zawsze Taty. Odwracają się, a ja znów tupię mocno o deski podłogi, bo odchodzi moja publiczność. Jedna pani spogląda do tyłu, ale potem znów się odwraca i idzie dalej.

- Ginny, proszę - mówi Na Zawsze Tata. Kładzie dłoń na piersi, odwraca wzrok i bierze głęboki oddech. - Nie chcę się denerwować. Nie powinienem krzyczeć ani się irytować. Po prostu zejdź na dół. Wrócimy spacerem, pojedziemy na przesłuchanie, a potem pójdziemy na lunch. Będziesz mogła

wybrać miejsce, gdzie zjemy.

Schodzę z wozu.

Bardzo lubię Na Zawsze Tatę, bo jest miły. Chociaż nie tak jak Michael Jackson. Zresztą nie umie tańczyć. Ani śpiewać. Ale poza tym jest bardzo w porządku.

GODZ. DOKŁADNIE 22:37 WTOREK, 16 LISTOPADA

Stoję na dywanie na czworakach. Lalka gdzieś płacze, ale nie mogę jej znaleźć. Nie wiem, czy jest w moim pokoju. Nie wiem zresztą, czy ja się znajduję w swoim pokoju. Obudziłam się, ale na zewnątrz jest ciemno i ciemno jest w moim mózgu. Kiedy się w nim zagłębiam, wszystko wydaje się takie samo. Wszystkie domy, w których mieszkałam, wciąż tkwią w mojej głowie, więc kiedy budzę się w nocy i leżę z otwartymi oczami, mogę przypadkiem wpaść do każdego z nich.

Płacz jest coraz głośniejszy. Nie mogę zapalić światła, bo wtedy zobaczy mnie Gloria. Lub Donald. Muszę odnaleźć Lalkę i ukryć ją, zanim przyjdą. Zakryję ją kołderką i schowam w szafie. Albo za oknem.

Znajduję łóżko. Wyczuwam materac i pościel. Zaglądam za nie i pod kołdrę. Ręką trafiam na kratkę wentylacyjną. Chodzę na czworakach po całym pokoju i szukam. Lalki nigdzie nie ma, ale wciąż ją słyszę. Chciałabym włączyć światło, ale boję się, boję, boję...

Na górze słyszę kroki i jeszcze głośniejszy płacz. Czy Lalka jest na górze? Jeśli tam wejdę, na pewno mnie złapią. Kroki zbliżają się. Chcę się schować, ale nie mogę jej zostawić tam, gdzie jest. Gdziekolwiek jest. Nie mogę też wyjść przez okno, bo wtedy Gloria i Donald ją znajdą. Czołgam się więc na

środek pokoju i wstaję. Przygotowuję się. Jeśli wpadnę w szal, będzie ze mną większy problem niż z płaczącą Lalką. Muszę ich zmusić, żeby myśleli o mnie. Tylko o mnie, a nie o mojej Lalce.

Biorę głęboki oddech. Z zamkniętymi oczami zaczynam krzyczeć. Najgłośniej jak potrafię.

Drzwi się gwałtownie otwierają. Czuję, że ktoś zapala światło. Wciąż krzyczę i z całej siły zaciskam oczy. Muszę być głośna, żeby...

- Ginny! Obudź się! Musisz się obudzić! Jesteś bezpieczna!

Otwieram oczy, ale nie przestaję. Słyszę głos innego mężczyzny, ale widzę Donalda. Krzyczę jeszcze głośniej, żeby Gloria też zeszła na dół.

- Obudź się, Ginny! Obudź się! Nikt cię nie skrzywdzi!

I w końcu:

- Przestań krzyczeć!

To głos kobiety. Brzmi tak, jakby się bała.

- Ginny, proszę! Przestraszyłaś Małą Wendy!

Przerywam i nasłuchuję.

- Wendy nie może zasnąć. Nic więcej się nie dzieje. Nic więcej.

- Moja Lalka płą...

Wychodzę z mózgu. Widzę Na Zawsze Tatę. Stoi przede mną.

- Nie - przerywa mi. - To Mała Wendy. Mała Wendy nie może zasnąć.

To znaczy, że jestem w Niebieskim Domu. Z Na Zawsze Rodzicami. Jestem bezpieczna.

Macam kolana i nogi. Przewracam się. Nie upadam na dywan, bo ktoś mnie łapie.

- Możesz wrócić do łóżka? - pyta Na Zawsze Mama.

Kiwam głową, że tak. Na Zawsze Tata pomaga mi się położyć. Na Zawsze Mama wzdycha i poprawia koce. Jej usta wyglądają jak bardzo wąska kreska. Prostuje się i krzyżuje ramiona na piersi. Na Zawsze Tata przynosi wilgotną ściereczkę. Kiedy kładzie mi rękę na ramieniu, nie odsuwam się, mimo że jest mężczyzną. Leżę nieruchomo i pozwalam, żeby przetarł mi twarz.

- To tylko sen - mówi. - Może wolisz nie zostawać sama? Chcesz usiąść z nami w salonie?

Kręcę przecząco głową.

- W takim razie spróbujesz znów zasnąć, tak?

Przytakuję.

- No dobrze. Przyjdź, gdybyś czegoś potrzebowała. Posiedzimy jeszcze na dole, dopóki Wendy nie zaśnie. W porządku?

Zamykam oczy i kiwam głową. Czuję, że światło gaśnie. Po chwili wychodzą.

Za drzwiami słyszę ich przyciszone głosy. Nadstawiam uszu.

- Czemu, do diabła, jesteś taki pobłażliwy? - mówi Na Zawsze Mama. - Nie wiem, jak mamy sobie z tym dalej radzić. Kiedy chodziło wyłącznie o nas, to było do przyjęcia, ale teraz wszystko się zmieniło. Ona nie jest bezpieczna!

- Zobowiązaliśmy się...

- Bzdura! Kompletna bzdura! Nie...

- Ciii! A poza tym, owszem, jest całkiem bezpieczna.

Okoliczności...

- Zaczynasz mówić jak Patrice! Przed porwaniem wszystko było inaczej. Przed dzieckiem i porwaniem! Przedtem można było sobie z nią poradzić! Z nią i z tym wszystkim! Nie pamiętasz, co zrobiła z lalką? A potem dała tej swojej obłąkanej matce nasz adres, a ona tu przyjechała i nam groziła. A ci dziennikarze i policja? Teraz musiałeś zawieźć ją na przesłuchanie, rozmawiać z prawnikami i jeszcze czeka nas sprawa w sądzie! Pomyśl o swoim zdrowiu! Doktor powiedział ci... Co zrobię, jeśli... Jesteś szkolnym psychologiem, a ledwie radzisz sobie sam ze sobą! Ty mogłeś wziąć zwolnienie, ale ja tracę pacjentów! Nie możemy narażać na to wszystko naszego dziecka! Ja w każdym razie nie będę!

Głosy przycichają. Na pewno odeszli i rozmawiają gdzie indziej. Wiem, że Na Zawsze Mama mówiąc „Ona nie jest bezpieczna”, nie miała na myśli Lalki. Ale Lalka również nie jest bezpieczna, a tylko ja mogę coś w tej sprawie zrobić.

GODZ. DOKŁADNIE 18:22 ŚRODA, 17 LISTOPADA

Na Zawsze Tata siedzi razem z mężczyzną w skórzanej kurtce i czapce Patriotów. Domyślam się, że ten człowiek najbardziej lubi niebieski i czerwony. Dużo ze sobą rozmawiają. Wyglądają, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi pod słońcem.

Dziś jest tu dziewczynka, która cały czas podciąga skarpetki. Pochyla się i podciąga najpierw lewą, potem prawą, a później zaciska pięści i woła „Tak!”, gdy nadchodzi jej kolej, żeby wejść do gry lub ćwiczyć dwutakt. Mówi, że nazywa się Katie MacDougall. To nie to samo co McDonalds. Chodzi do innej szkoły, ale przyszła z wizytą do Larry’ego. Twierdzi, że Larry to jej kuzyn. Larry także mówi, że jest jej kuzynem. Nie zapytałam jej, gdzie mieszka ani kiedy są jej urodziny, ani jaki jest jej ulubiony kolor. Choć domyślam się, że czarny i szary, bo takie są jej skarpetki. Na Zawsze Rodzice mówią, że gdy kogoś poznaję, nie powinnam wypytywać, gdzie mieszka, kiedy się urodził ani ile ma kotów, bo to trochę za wcześnie.

Po drugiej stronie boiska Katie MacDougall znów podciąga skarpetki. Ja też swoje podciągam. To mi bardziej pomaga niż poprawianie sznurowadeł. Teraz jestem naprawdę gotowa na wszystko. Larry podchodzi do mnie na kulach i uwalnia jedną rękę, żeby rzucać do kosza. Katie MacDougall też przychodzi

do nas. Ma otwarte usta i oddycha głośno.

- Katie MacDougall - mówię, kiedy staje obok. - Znam cię od prawie piątej czterdzieści dwie.

- No - odpowiada.

- Powiesz mi, kiedy masz urodziny?

- Mam urodziny dwudziestego września - mówi.

- Dwudziestego września - powtarzam. - To dokładnie dwa dni po moich urodzinach. Nikt mi nie powiedział, że jestem od ciebie starsza!

- Podobają mi się twoje skarpetki - mówi Katie MacDougall, podciągając swoje.

Chwytam brzeg swoich skarpet i ciągnę tak mocno, jak to tylko możliwe. Teraz są wyżej niż jej.

- No, są bombowe.

Zaczynamy podawać sobie piłkę. Katie MacDougall rzuca za mocno i piłka odbija się obok mnie i toczy w stronę trybun. Łapie ją mężczyzna w skórzanej kurtce Patriotów. Podnosi się i wtedy dostrzegam, że Na Zawsze Tata nie siedzi obok. W ogóle nigdzie go nie ma.

Mężczyzna stoi przede mną i trzyma piłkę. Idę w jego stronę.

- Proszę, Ginny - mówi.

Podaje mi piłkę, a ja ją biorę.

- Dziękuję. - Nie wiem, czy to nieznajomy, czy nie, bo nieznajomy to ktoś, kogo nie znasz, a jego już widziałam.

- Świetnie sobie radzisz - dodaje. - Naprawdę jesteś dobra.

Jeszcze raz dziękuję, mimo że „Nie rozmawiamy z nieznajomymi”.

Wciąż patrzy na mnie, jakbyśmy rozmawiali już od dawna.

- Twój tata za chwilę wróci - mówi.

A ja odpowiadam:

- Pewnie poszedł do łazienki.

Mężczyzna w kurtce Patriotów powinien teraz usiąść albo powiedzieć: „No, wracaj już na boisko”. To znaczy powinien zachować się jak zwykły nieznajomy. Tymczasem on nadal stoi i patrzy na mnie, a gdy spoglądam mu w oczy, spuszcza wzrok. Tak samo jak poprzednim razem. Też patrzę na podłogę, ale nie widzę tam nic interesującego. Nie przestaję się przyglądać.

Słyszę, jak na boisku Katie MacDougall mówi, że chciałaby grać, jak zawodnik Harlem Globetrotters. Spoglądam w bok i widzę, że Na Zawsze Tata wychodzi z łazienki. Nadal mnie ciekawi, czemu przygląda się mężczyzna w skórzanej kurtce, więc podnoszę głowę i pytam:

- Na co patrzysz?

Przełyka ślinę, ale nie podnosi wzroku.

- Na śliczną dziewczynkę, która jest bardzo fajna - odpowiada.

W jego oczach pojawiają się łzy. Wygląda, jakby miał zacząć płakać, ale to chyba nie ma sensu, bo przecież jest mężczyzną. Domyślam się, że po prostu coś mu wpadło do oka. Znów spoglądam w dół. Widzę swoje tenisówki i jego buty. Kiedy ponownie podnoszę wzrok, obok nas stoi Na Zawsze Tata.

- Co się dzieje? - pyta.

- Ten pan ma mokre oczy - informuję go.

Mężczyzna w skórzanej kurtce Patriotów ociera łzy.

- Po prostu rozmawiamy - tłumaczy.

- No to już skończyliście - mówi Na Zawsze Tata. W jego głosie brzmi gniew. - Nie tak się umawialiśmy.

- Piłka potoczyła się aż pod trybuny - wyjaśnia mężczyzna. - Podniosłem ją i jej podałem.

Na Zawsze Tata patrzy na mnie. Podnoszę piłkę. W moich rękach wydaje się wielka jak kula ziemiska.

- Nie wolno jej rozmawiać z nieznajomymi - mówi Na Zawsze Tata.

- Czy ja jestem nieznajomym?

- Próbuje wdrożyć jej pewne zasady. Dopóki nie zostaniesz przedstawiony w umówionym czasie, jesteś nieznajomym. Dokładnie tak. Zgadza się, Ginny?

Kiwam potakująco głową.

- Dokładnie.

Mężczyzna w skórzanej kurtce Patriotów cofa się i podnosi dłonie.

- W porządku. Rozumiem. Mój błąd - mówi. - Miło się rozmawiało, Ginny - zwraca się do mnie i odchodzi.

- No, idź jeszcze trochę pograć - zachęca mnie Na Zawsze Tata, więc wracam na boisko. Kiedy podaję piłkę do Katie MacDougall, widzę, że na trybunach Na Zawsze Tata znów rozmawia z mężczyzną w skórzanej kurtce. Na Zawsze Tata kręci głową, gestykuluje i mówi głośno, ale nie krzyczy. Przykro mi z powodu mężczyzny w skórzanej kurtce. Wygląda na to, że ma kłopoty.

Cieszę się, że nie syknęłam na niego w zeszłym tygodniu.

GODZ. DOKŁADNIE 10:55 SOBOTA, 20 LISTOPADA

Jedziemy samochodem do parku na spotkanie z Rickiem. Na Zawsze Rodzice cały czas będą ze mną, więc nie zdołam powiedzieć wszystkiego, co chcę. Ani poprosić go, żeby mnie zawiózł do Kanady, gdzie mogłabym spotkać się z Glorią i Lalką. Muszę zachować ostrożność jak w liście. Będę musiała poczekać.

Od wyjścia z domu dziewięć razy podciągnęłam skarpetki. Kiedy dojedziemy na miejsce, zrobię to jeszcze raz na szczęście. Chociaż to listopad, nie jest zbyt zimno, ale mam na sobie zimową kurtkę i czapkę.

Gdy dojeżdżamy do parku, czekam, aż Na Zawsze Rodzice pierwsi wysiądą z auta. Zawsze każą mi czekać, bo lubię szybko wysiadać. Otwierają drzwi, więc wyskakuję, jeszcze raz podciągam skarpetki i zaczynam rozglądać się za Rickiem. Nie widzę go. Widzę tylko parking, drzewa bez liści, drabinki i huśtawki, które porusza wiatr.

A potem widzę mężczyznę, który stoi obok jednej z huśtawek. Ma na sobie niebiesko-czerwoną kurtkę Patriotów i niebiesko-czerwoną czapkę. Na Zawsze Mama nachyla się do mnie:

- Widzisz go?
- To mężczyzna z Paraolimpiady - stwierdzam.

- To właśnie twój Rodzony Tata - mówi Na Zawsze Tata. - To jest Rick.

- Domyślam się, że lubi niebieski i czerwony - mówię.

Rick idzie w naszą stronę. Podają sobie ręce z Na Zawsze Tata. Potem wyciąga rękę do mnie.

- Cześć, Ginny - mówi.

Podaję mu rękę. Nie widzę jego oczu, bo nosi ciemne okulary. Za to widzę dwa razy siebie. Jedną w każdym oku.

Nie mówię: „Cześć, Rick” ani „Hej”, ani w ogóle nic. Ściskam tylko jego dłoń i stoję.

- Cieszę się, że mogłem cię zobaczyć na Paraolimpiadzie - dodaje Rick.

To nie było pytanie, więc się nie odzywam. Nie chcę rozmawiać, bo na razie próbuję zrozumieć, czemu wcześniej mi nie powiedział, kim jest.

- Chcieliśmy poznać Ricka, zanim spotka się z tobą - wyjaśnia Na Zawsze Tata. - Chcieliśmy też, żeby zobaczył, jak sobie radzisz.

- Dużo o tobie słyszałem - wtrąca Rick. - I muszę przyznać, że z niecierpliwością czekałem na to spotkanie. Nie widziałem cię od czasu, gdy byłaś małym dzieckiem. Spędziliśmy ze sobą tylko jeden dzień w szpitalu. Kiedy przyszedłem na trening... no, to było wspaniałe.

Wciąż się zastanawiam, więc jeszcze nic nie mówię. Myślę i myślę.

Rick nadal mówi.

- Rozumiesz mnie, prawda? Trudno mi było wytrzymać. Ale twoi nowi rodzice woleli zachować ostrożność. Wcale im się

dziwię po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Kiedy mówi „twoi nowi rodzice”, pochyla trochę głowę.

Rick sprawia wrażenie miłego, spokojnego człowieka. Domyślam się, że zabierze mnie do Kanady, jeśli go o to poproszę. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby mi pomóc. Muszę tylko znaleźć jakiś sposób, żeby Na Zawsze Rodzice gdzieś odeszli, a wtedy będę mogła go spytać.

- Gdzie jest twoja ciężarówka? - pytam.

- Nie mam ciężarówki. Jeżdżę małą starą hondą.

- W liście pisałeś, że jeździsz na ciężarówce.

Uśmiecha się i potrząsa głową.

- Jeżdżę - potwierdza. - Ale ciężarówki nie należą do mnie. Jeżdżę dla różnych firm. Teraz nawet robię specjalne uprawnienia, więc będę mógł przewozić bardzo ważne ładunki. - Uśmiecha się, wykrzywiając usta z jednej strony, i obciąga kurtkę.

- I gdzie jest twoja mała stara honda? - Patrzą na siebie w jego okularach. Kiwam się w nich tam i z powrotem. Zastanawiam się, która z nich to Ginny, a która (- Ginny). Ciekawe, która to prawdziwa ja.

Rick wskazuje parking. Widzę tam szare auto.

- Gloria ma zielony samochód. Okno się zbiło. Ale już jest naprawione.

- Pamiętasz samochód mamy? Kurczę, ja też go pamiętam!

- Widziałam go na szkolnym parkingu czternastego września.

- Myślę, że pora iść na huśtawki - odzywa się Na Zawsze Tata.

- Wy możecie iść - mówię. - Ja zostanę i porozmawiam z moim Staruszką Rickiem.

Na Zawsze Mama śmieje się.

- Przykro mi, ale musimy trzymać się razem.

- Jeśli chcecie, możecie tam trzymać się razem. - Wskazuję huśtawki. - A my będziemy trzymać się razem tutaj.

- Ginny, nie spuścimy cię z oczu - mówi Na Zawsze Tata. - Nie po tym, co się ostatnio wydarzyło.

Ma na myśli porwanie.

- Huśtawki to świetny pomysł - odzywa się Rick. - Mam wielką ochotę trochę się pohuścić.

Idziemy w stronę huśtawek. Wszyscy razem. Jestem wściekła, bo Na Zawsze Rodzice nie spuszcza mnie z oczu. Ciekawa jestem, czy mnie przejrżeli.

Siadam na huśtawce i zaczynam się bujać. Rick siada obok. Łańcuchy są zimne. Na Zawsze Rodzice stają naprzeciwko i patrzą na nas. Nie sądzę, żeby udało mi się poprosić o to, o co chcę, więc mówię:

- Wiesz, czy ktoś sprawdzi, co słyhać u mojej Lalki?

- Co słyhać u twojej Lalki? Nie, nic na ten temat nie wiem.

- Muszę ją znaleźć, bo może być głodna. Myślisz, że Gloria zachowuje się całkiem rozsądnie?

Rick patrzy na Na Zawsze Rodziców. Wzruszają ramionami. Rick odpycha się i zaczyna się bujać.

- No to o czym pogadamy?

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Kurczę, nie wiem - mówi. - Chodzi o lalkę, tak? Może chcesz porozmawiać o czymś innym?

- Owszem - zgadzam się.

- O czym?

Patrzę na Na Zawsze Rodziców i opuszczam głowę. Wiem, że mnie słyszą, więc nie mogę mówić tego, co bym chciała. Pytam więc o coś najbardziej zbliżonego.

- Chcę wiedzieć, czy pojedziesz do mieszkania Glorii i sprawdzisz, czy się nią opiekuje.

Rick ciągnie butami po piasku. Spogląda na Na Zawsze Rodziców, a oni patrzą na niego.

- To właściwie ten sam temat, nie? Twój rodzice wspominali, że cały czas myślisz o swojej starej lalce. Musisz za nią bardzo tęsknić.

- Bardzo. - Kiwam głową.

- Chyba moglibyśmy kupić ci nową. Nie miałem okazji, żeby dać ci jakiś prezent, więc może...

- Nie - przerywam mu. - Nie chcę nowej. Chcę pojechać i sprawdzić, czy stara jest bezpieczna. Gloria nie umie o nią zadbać.

- Dobrze, dobrze - mówi Rick.

- Nie, Rick - wtrąca się Na Zawsze Mama. - Nie mów „dobrze”. Ona rozumie to dosłownie.

- Co? A, rozumiem - odpowiada Rick.

- Ginny, on miał na myśli: „dobrze, nie pojedę kupować ci nowej lalki”, więc nie musisz się martwić. Nikomu na to nie pozwolimy. - I zwraca się do Ricka: - Właśnie o to nam chodziło. Nie przestaje o tym myśleć. Nie ma sensu próbować.

- Zawsze mi się zdawało, że nie zaszkodzi próbować - mówi cicho Rick i patrzy na mnie. - Masz jakiś ulubiony kolor?

Nie chcę się rozpraszać, ale muszę odpowiedzieć.

- Lubię czerwony.

- Ja też lubię czerwony. Czerwony i niebieski.

- To barwy Patriotów - mówię.

- Uwielbiam Patriotów - śmieje się.

- Kiedy możemy mieć trochę wytchnienia? - pytam. - Kiedy będziemy mogli dać wszystkim odpocząć?

- Na to jeszcze za wcześnie - mówi od razu Na Zawsze Tata. - Prawda, Rick?

Rick milczy przez dokładnie trzy sekundy.

- Prawda - odpowiada. - Jeszcze za wcześnie. Ale chyba moglibyśmy ustalić termin następnego spotkania. - Odwraca się do Na Zawsze Taty. - Na to nie jest za wcześnie?

Widzę, że brwi Na Zawsze Taty podnoszą się na czole.

- Oczywiście, że nie - wtrąca Na Zawsze Mama. - Przecież chcemy, żebyście spędzali ze sobą dużo czasu. Tyle, ile to tylko możliwe.

- Ale na wytchnienie jeszcze nie czas - mówi Rick.

- Zgadza się - przytakuje Na Zawsze Tata. - Jeszcze nie.

GODZ. DOKŁADNIE 12:41 PONIEDZIAŁEK, 22 LISTOPADA

Przy stole siedzę tylko ja z Larrym. Alison Hill i Kayla Zadambidge czekają w kolejce po lunch. Pani Carol stoi obok źródelka wody pitnej i rozmawia z inną nauczycielką. Obserwuje mnie, ale jest zbyt daleko, żeby coś słyszeć.

- Jak poszło w czasie weekendu z tym faciem, Rickiem? Był miły? - pyta Larry.

To są dwa pytania, ale wiem, że w każdym pyta o to samo, więc mówię:

- To ten mężczyzna z Paraolimpiady.

- Masz na myśli tego, z którym rozmawiał twój drugi tata?

Kiwam głową. Larry też kiwa potakująco.

- Ożeż kurczę. Kto to mógł wiedzieć...

- Nikt. Tylko mój Na Zawsze Tata.

Larry robi zdziwioną minę.

- Jak to jest, że ciągle mówisz o nim „Na Zawsze Tata”? To znaczy wiem, że jesteś adoptowana, ale dlaczego nie możesz po prostu nazywać go tatą? No bo przecież nie będziesz mieszkać z kimś innym.

Zastanawiam się.

- Będę miała chwilę wytchnienia z Rickiem - informuję Larry'ego. - Na Zawsze Rodzice muszą trochę odpocząć.

- Odpocząć od własnego dziecka? Zabawne - dziwi się

Larry. - Ale chyba nie zamierzasz zamieszkać z tym koleśm Rickiem, co? Bo, dziecino, gdybyś wyjechała...

Przerywa. I po chwili drżącym głosem zaczyna śpiewać o tym, że tylko Bóg wie, co z nim będzie, gdy mnie zabraknie. Od czasu do czasu przerywa swoją piosenkę i mówi „Dum, dum. Dum, dum”. Zaczyna cicho, ale potem podnosi głos.

- Czaisz? - pyta, gdy kończy śpiewać.

Chodzi mu o to, czy rozumiem.

- Nie, Larry. Nie czaję.

- Nie chcesz być moją... To znaczy nie chcesz, żebyśmy byli chłopakiem i dziewczyną? Mam na myśli kiedyś, później.

- Nie, Larry - odpowiadam.

- Chałowo. - Rzuca jedną z kul. Upada z brzękiem i odbija się od podłogi. Twarz ma spiętą i w kąciku oka pojawia się łza. Po chwili dodaje: - No bo wiesz, my, specjalne dzieciaki, musimy się trzymać razem. Nie możemy uderzać do normalnych dziewczyn. To znaczy do zwykłych ludzi. No dobra, rozumiem. Nie jesteś zainteresowana. Będziemy po prostu przyjaciółmi. Ale mimo to nie chcę, żebyś wyjechała. Zostaniesz tutaj, w Greensborough, dobra?

Nic nie mówię. Widelcem przesuwam spaghetti na tacy. Muszę odpowiedzieć, chyba że będę za długo myślała nad odpowiedzią i Larry powie coś jeszcze. I dokładnie tak się dzieje.

- W każdym razie mam nadzieję, że zostaniesz. W przyszłym roku idziemy do liceum. Nauka w liceum trwa cztery lata. To będzie odlot. Chyba nie chcesz iść do jakiegoś innego liceum, co?

- Nie - mówię. Bo ja w ogóle nie chcę iść do liceum. Chcę pojechać do Kanady i zająć się moją Lalką. Albo zamieszkać z nią gdzie indziej. Gdziekolwiek. Pięć lat to bardzo dużo czasu, a teraz, gdy Crystal przez C jest w więzieniu, muszę ją sama chronić przed Glorią.

- No to dobrze. Bo czasem myślę, że nie możesz tu wytrzymać. Ale wiesz, można tu znaleźć także dobre strony. Na przykład mnie. Dla ciebie zrobiłbym wszystko. Chyba o tym wiesz?

- Wiem - mówię. I będę o tym pamiętać.

GODZ. DOKŁADNIE 11:41 PIĄTEK, 26 LISTOPADA

W tej chwili Rick jest u mnie w pokoju. Ze mną i Na Zawsze Rodzicami. Na Zawsze Mama stoi w drzwiach, a Na Zawsze Tata siedzi na moim łóżku. Wczoraj było Święto Dziękczynienia, więc przyszedł z wizytą dzisiaj. Zostanie na lunch. Na Zawsze Rodzice chcieli, żeby odwiedził mnie w domu i zobaczył, jak urządziłam pokój, aby mógł się przygotować do mojej chwili wytchnienia. Teraz są tu z nami, ale gdy tylko wyjdą, poproszę go, żeby zabrał mnie do Kanady i powiedział Glorii, że ma się tam ze mną spotkać.

- Co lubisz jeść na śniadanie? - pyta Rick. Przygląda się plakatowi z Michaeliem Jacksonem i kalendarzowi. - Widać, że lubisz pamiętać o urodzinach.

- Najbardziej jajka i płatki śniadaniowe, i naleśniki, i grzanki francuskie - mówię. - I jeszcze grzanki z masłem, bekon i płatki owsiane. I dziewięć winogron.

Pochyliła się, żeby obejrzeć książki w biblioteczce. Potem ogląda obrazki. Wszystkie ramki są czerwone.

- Umiesz gotować? Nie ma sprawy, jeśli nie umiesz.

Kiwam głową.

- Crystal przez C nauczyła mnie robić jajecznicę.

Rick się prostuje.

- Zawsze mówisz o niej Crystal przez C - zauważa. -

Ciekawe, jak inaczej można napisać Crystal. Chyba nie przez „Ch”?

Kręcę głową.

- Przez „K” - odpowiadam.

- Przez „K”? Chyba nie słyszałem, żeby ktoś pisał „Krystal”.

- Tak się pisze imię mojej Lalki - wyjaśniam.

Oczy Na Zawsze Mamy robią się tak wielkie jak oczy pani Carol.

- Ginny, czy dobrze usłyszałem, że twoja Lalka ma imię? - pyta Na Zawsze Tata.

Przytakuję.

- I nazywa się Krystal przez K?

Znowu kiwam głową.

- Kto ją tak nazwał?

- Gloria.

- Ale zawsze nazywasz ją Lalką - wtrąca Na Zawsze Mama.

- Krystal przez K jest moją Lalką - słyszę swój własny głos.

Krystal przez K. Brzmi to jakoś dziwnie, bo nigdy nie mówiłam tego na głos. Bo w moim mózgu Krystal przez K zawsze pozostanie moją Lalką, moim dzidziusiem, jak mówiła Crystal przez C. Gloria kłamie, ale Crystal przez C to ta, która mówi prawdę.

- Chwileczkę - upewnia się Na Zawsze Tata. - Twoja Lalka ma prawdziwe imię. Kto nazwał ją Krystal przez K? - Jedno oko Na Zawsze Taty trochę zezuje, a usta wydają się krzywe.

- Gloria nazwała ją Krystal przez K, żeby ją odróżnić od Crystal przez C - tłumaczę.

- Chcesz powiedzieć, Ginny, że twoja Lalka jest prawdziwym

dzieckiem? – pyta Na Zawsze Mama.

Wszystko zastyga. Wszystko zamiera. Ponieważ zrozumieli. W końcu, wreszcie zrozumieli!

Kiwam głową i chcę powiedzieć „tak”, ale to słowo nie chce mi przejść przez usta. Nie mogę go wymówić. Mój mózg go nie puszcza, bo nigdy o Lalce nie mówiłam Krystal przez K, chociaż to jej imię. Ale nagle słowo samo się wyrywa i słyszę swój głos:

– Tak.

A potem jeszcze raz:

– Tak!

Bo to przecież próbuję wszystkim powiedzieć od całych pięciu lat.

– O cholera – mówi Na Zawsze Tata.

– To prawdziwe dziecko i Gloria nadała mu imię po twojej cioci? Po Crystal przez C? – pyta Na Zawsze Mama.

– Tak! – powtarzam.

Rick kręci głową w jedną i drugą stronę i porusza dłońmi.

– Nic o tym wszystkim nie wiem, ale Gloria zawsze podziwiała Crystal. Były ze sobą bardzo blisko. Kiedy były młodsze, Crystal się nią opiekowała. Nie zdziwiłbym się, gdyby nazwała po niej dziecko.

Przytakuję mu, kiwając głową.

– To czemu nazywałaś je Lalką?

Zastanawiam się.

– Bo to było moje zadanie, żeby się nią jak najlepiej zająć. Zresztą nie wiedziałam, jak to się pisze. No i...

– Muszę zadzwonić – przerywa mi Na Zawsze Mama. –

Muszę natychmiast wykonać telefon. Rick, będziemy musieli skrócić dzisiejszą wizytę. – Pospiesznie wychodzi z pokoju.

– Przecież dopiero przyjechałem. Jeśli coś ma z tego wyjść, trzeba...

Na Zawsze Tata podnosi głos.

– Rick.

– W porządku, w porządku – mówi Rick. – Ginny, wieczorem napiszę mejla, dobrze?

– Idź już, Rick, proszę. Musisz wyjść! – krzyczy Na Zawsze Mama.

Rick kręci głową. Słyszę, jak mówi:

– Co za ludzie.

A potem zabiera kurtkę i wychodzi.

GODZ. DOKŁADNIE 16:17 PONIEDZIAŁEK, 29 LISTOPADA

- Znowu wiele się dzieje w twoim życiu - mówi Patrice. Siedzi na kwiecistym fotelu.

- Mhm - mruczę, bo usta mam pełne grahamowych krakersów.

- Lubisz spędzać czas ze swoim Rodzonym Tata? To znaczy z Rickiem?

- Mhm - powtarzam.

- To dobrze. Zanim się obejrzysz, pojedziesz do niego w odwiedziny. Zaplanowaliśmy to na weekend po przerwie świątecznej. Wszyscy mają nadzieję, że będzie ci tam dobrze. Może nawet zechcesz z nim zamieszkać. Wydaje się, że Rick bardzo cię polubił, chociaż nie bardzo się dogaduje z twoimi Na Zawsze Rodzicami.

Kiwam głową i odgryzam następny kęs.

- Wiesz, po telefonie twojej Na Zawsze Mamy zadzwoniłam do opieki społecznej - kontynuuje Patrice. - Poprosiłam ich, żeby poszli odwiedzić Glorię. Była główną podejrzaną podczas śledztwa w sprawie porwania, więc spodziewała się wizyt policji i innych urzędników. Nie oczekiwała jednak, że ponownie przyjdzie ktoś z opieki społecznej. Wzięli ze sobą policjanta. I wiesz, co znaleźli, gdy przyszli do mieszkania?

- Maine coona? - pytam.

- Nie. Twoją siostrzyczkę. Znaleźli twoją Lalkę.
Przestaję przeżuwać i słucham.

Patrice głośno nabiera powietrza. Potem już jest cicho, ale mnie zaczyna dzwonić w uszach. Dźwięk jest coraz głośniejszy. Każdy włos na mojej głowie wydaje się naelektryzowany.

- Ludzie z opieki społecznej zapukali do drzwi, a kiedy Gloria otworzyła, policjant wszedł do środka i ona tam była. Twoja siostra. Odbyła się niezła scena, ale sedno sprawy jest takie, że się myliliśmy. Bardzo cię przepraszam, Ginny. Przez pięć lat powtarzałaś, że Lalka jest prawdziwym dzieckiem, i mówiłaś prawdę. Jak się okazuje, Krystal nie jest nigdzie zarejestrowana. Dlatego nikt o niej nie wiedział. Glorii świetnie udało się ukryć jej istnienie. Musiała się bać, że policja zabierze jej dziecko.

Kiwam głową.

- Gloria nie lubi policji - mówię. - No i jest spryciarą.

- Nikt w to nie wątpi - przyznaje Patrice. - Powoli zaczynamy odtwarzać całą sytuację. To tak, jakbyśmy mieli przed sobą wielką układankę, a dopiero teraz widzimy, że jej elementy do siebie pasują. Jeszcze raz cię przepraszam. Jestem bardzo podekscytowana, bo wreszcie zaczynam wszystko rozumieć. Zrozumiałam, skąd tyle wiesz o opiece nad dziećmi.

Chcę jej powiedzieć, że jestem szczęśliwa. Chcę powiedzieć, że tak bardzo, tak bardzo się cieszę, ale zagłębiam się coraz bardziej w swój mózg, więc mogę tylko opowiedzieć o tym, co widzę. Co pamiętam.

- To było moje zadanie - mówię. - Gloria powiedziała, że muszę się nią opiekować i pilnować, żeby była cicho.

- Tak mówiła? - pyta Patrice.

Mówi coś jeszcze, ale już jej nie słyszę. Słyszę tylko Glorię:

- Dobrze się zajmij swoją Lalką, Gin. Nikt nie może jej zobaczyć ani usłyszeć. Donald przychodzi dziś na noc i chcę, żeby było magicznie.

Wtedy nauczyłam się kłaść palec na buzi Lalki, żeby mogła go ssać. Wtedy też nauczyłam się ją nosić i mówić „ciii, ciii, ciii”. Żeby była cicho. Nabierać mleka albo majonezu na łyżkę, żeby ją nakarmić, bo już nie było butelki, a ja nadal musiałam pilnować, żeby była spokojna.

Ta cisza mnie przeraża, mimo że jestem w niej bezpieczna. Widzę Glorię, jak wychodzi na spotkanie z dealerem. Drzwi się za nią zamykają.

- Gloria zostawiała cię samą z Krystal - słyszę głos Patrice.
- Wychodziła na wiele godzin na imprezy albo po narkotyki. Ukrywałaś Krystal przez K, żeby nie zobaczyli jej sąsiedzi. A kiedy Gloria nie wychodziła, też nie mogła zająć się dzieckiem, bo albo była wściekła, albo na haju.

- Świetnie dawałam sobie radę z opieką nad Lalką - mówię.
- Czy mogę wrócić, żeby znów się nią zająć? Proszę.

Patrice przygląda mi się dziwnie.

- Wiesz, zastanawiam się, w jakim wieku jest teraz Krystal przez K. Może ty wiesz? Ja nawet nie wiem, kiedy są jej urodziny.

- Szesnastego listopada - mówię.

- Szesnastego listopada? To ile może teraz mieć? Policzmy.

Patrice patrzy na sufit i zaczyna liczyć na palcach. Wiem, że wykonuje jakieś działania matematyczne.

Przełykam to, co mam w ustach, i piję łyk mleka.

- Moja Lalka ma prawie rok.

Patrice nie porusza ustami. Zupełnie jakby uśmiech zamarł jej na wargach.

- Dopiero rok? To znaczy, że jeszcze nie może chodzić do szkoły.

Kiwam głową.

- Trzeba skończyć pięć lat, żeby iść do klasy przedszkolnej.

- A ile lat minęło od chwili, gdy opuściłaś mieszkanie Glorii?

- Czte... - zaczynam mówić, ale przerywam, bo przypominam sobie, że osiemnastego września były moje urodziny. Zawsze mówiłam „cztery lata”, gdy ktoś mnie pytał, jak długo już nie mieszkam z Glorią, ale teraz to już jest pięć. Ponieważ minął kolejny rok. - Pięć lat - kończę.

- Dokładnie - potwierdza Patrice.

- Dokładnie - powtarzam, chociaż nie wiem dlaczego. Jestem zbyt zajęta myśleniem.

- Zrobiłaś wszystkim wielką niespodziankę, kiedy podczas weekendu powiedziałaś jej imię - mówi Patrice. - Nikt nie wiedział, że ona ma jakieś imię.

- Nazywałam ją Lalką.

- No tak. Bo ona była zupełnie jak twoja Lalka. Nosilaś ją na rękach i cały czas się nią zajmowałaś. Ale to było... ile lat temu? Aha, już pamiętam. Pięć lat temu. Całe pięć lat. To dlatego tak bardzo ci zależy, żeby się z nią zobaczyć. Wiele może się wydarzyć w tak długim czasie. Chcesz mieć pewność,

że jest bezpieczna.

- Właśnie - przytakuję. - Muszę sprawdzić, czy Gloria zmienia jej pieluszkę i czy ma co jeść. A jeśli nikt jej nie ucisza, kiedy do Glorii przychodzą mężczyźni, to... - Przerywam i patrzę na swoje kolana. Mam tam mnóstwo okruchów. - Muszę wiedzieć, czy nikt jej nie krzywdzi.

- Sądzę, że będziemy mogli ci w tym pomóc - mówi Patrice. Podnoszę wzrok.

- Ludzie z opieki społecznej mają tam wrócić. Przyślą kogoś, kto zweryfikuje fakty i wszystko wyjaśni. Pójdą też do więzienia porozmawiać z Crystal przez C.

- Co to znaczy „zweryfikuje fakty”?

- To znaczy, że ktoś pójdzie do Glorii, żeby dowiedzieć się, czemu nie ma żadnych informacji i dokumentów o tym, że Krystal przez K przyszła na świat. Mamy pewne podejrzenia, ale chcemy usłyszeć, co Gloria ma do powiedzenia. Przy okazji sprawdzą, czy mała Krystal jest bezpieczna.

- Mała Krystal - powtarzam po niej.

- Gloria zajmowała się nią przez pięć lat. To dużo czasu, prawda?

Zastanawiam się. Myślę, myślę i jeszcze trochę myślę.

- Tak - mówię w końcu. - Pięć lat to bardzo dużo czasu.

GODZ. DOKŁADNIE 12:41 WTOREK, 30 LISTOPADA

- Moja Lalka nazywa się Krystal przez K i ma urodziny szesnastego listopada - mówię. - To moja siostra. Wciąż mieszka z Glorią, ale możecie mi wierzyć, że jest bezpieczna. Bo ma się dobrze, jasne?

Oddycham głęboko i otwieram oczy. Siedzę w stołówce z dziećmi z sali numer pięć.

- Ja już nie mieszkam z Glorią. Mieszkam z Na Zawsze Rodzicami w Niebieskim Domu. Wczoraj wieczorem Patrice zadzwoniła do mnie i powiedziała, że ludzie z opieki społecznej poszli do mieszkania Glorii i odkryli, że ma niezarejestrowane dziecko. Bo Gloria urodziła je w mieszkaniu Crystal przez C. Lalka nawet nie dostała numeru ubezpieczenia społecznego ani szczepień, ale teraz jej dadzą. Chyba muszę się napić.

Podciągam skarpetki tak mocno i wysoko, jak to tylko możliwe. Pani Carol siedzi obok mnie i słucha za tymi swoimi okularami.

- Spokojnie, Ginny - mówi.

Brenda Richardson patrzy na mnie z drugiej strony stołu. Ma zmarszczone brwi i otwarte usta.

- Chwilę - odzywa się. - Ty masz siostrę?

- Zgadza się. Ma na imię Krystal przez K i urodziła się w listopadzie. To moja Lalka. Nie zapomniałaś chyba, kiedy

ma urodziny?

- Myślałam, że twoja siostra ma na imię Wendy - mówi Brenda Richardson.

- To moja Na Zawsze Siostra.

- Ale ona jest niemowlakiem, prawda?

- Tak. Obie są niemowlakami. Prawdziwymi, ze stopami. I buziami, które otwierają. Ale teraz mówię o Krystal przez K.

- Gdzie ona mieszka? - pyta Larry.

- Z Glorią.

- A Gloria gdzie mieszka? - chce wiedzieć Kayla Zadambidge.

- W mieszkaniu, pod którym parkuje Zielone Auto. W Harrington Falls.

- To w Kalifornii? - upewnia się Larry. Zrywa się, rozkłada ramiona i zaczyna śpiewać piosenkę o woskowaniu desek surfingowych.

- Ginny chce jakiś napój! - krzyczy Kayla Zadambidge.

Ktoś mi podaje mleko czekoladowe z włożoną do środka słomką.

- Policja zabrała mnie od Glorii, bo źle się mną opiekowała. Ale Krystal przez K została w mieszkaniu, bo ją schowałam w...

Przerywam. W mózgu widzę wszystko, co się wydarzyło. Przypominam sobie, że Crystal przez C odnalazła moją Lalkę.

Wszyscy wydają się speszeni.

- Może powinnaś o tym powiedzieć pani Lomos - radzi Kayla Zadambidge.

- Pani Lomos już ze mną rozmawiała. Jej zdaniem to, że

Lalka jest prawdziwym dzieckiem, wiele wyjaśnia. Pamiętacie, że urodziła się szesnastego listopada, prawda? Czy zapisaliście to sobie?

Larry i Kayla Zadambidge grzebią w swoich rzeczach, szukając ołówków i kartek. Brenda Richardson odgryza kawałek ciastka.

- Ja też mam siostrę - oznajmia. - Nazywa się Peg.

- Czy nosiłaś ją na rękach, kiedy byłaś mała, i zajmowałaś się nią? - pytam. - Bo ja swoją tak.

- Peg jest starsza ode mnie.

- Ja chcę się opiekować Krystal przez K. Chcę znów owijać ją kołderką i dawać jej dużo ludzkiego mleka. Nie mleka z piersi. To co innego. Może spać w moim łóżku tak jak kiedyś.

- Dziecinko, wiem, że kochasz swoją siostrzyczkę, ale uważam, że powinnaś zostać z nami. Nie chcesz się stąd wynieść, prawda?

Biorę czekoladowe mleko i wypijam łyk. Potem znów je odstawiam.

- Nie wiem, czemu ludzie z opieki społecznej zostawiają ją z Gloria - zastanawiam się. - Gloria nie umie zajmować się dziećmi. W dodatku wpada w szał i...

Znowu przerywam.

- Czy Gloria to twoja mama? - pyta Brenda Richardson.

Przypominam sobie początek rozmowy.

- Nie wiesz, że już ci o tym mówiłam? Gloria to moja Rodzona Mama. Jedyna Rodzona Mama, jaką będę kiedykolwiek miała. - Zaczynam skubać palce. - A Rick jest moim Rodzonym Tata. Chce, żebym po świętach spędziła z nim

weekend. Mówi, że każdemu dobrze zrobi chwila przerwy. Zresztą Na Zawsze Mama już mnie nie lubi. Uważa, że jestem szalona. Wczoraj słyszałam, jak mówiła do Na Zawsze Taty, że nie może się doczekać, kiedy sobie pojedę. Wtedy znów będą mogli odetchnąć.

Próbuję myśleć, ale nie wiem, o czym. Pani Carol coś zapisuje w swoim notesie.

- Ginny chce jeszcze jeden napój! - woła znów Kayla Zadambidge.

Larry kładzie mi rękę na ramieniu. Cofam się, ale on tylko wyjmuję rękę z kuli, klęka i śpiewa mi o małym surferze, który patrzy z brzegu. Alison chichocze. Nie mogę zwracać uwagi na Larry'ego. Zagłębam się w swoim mózgu. Ludzie z opieki społecznej nie rozumieją, że Gloria nie zaopiekuje się Lalką. Nie mają pojęcia, że wpada w szał i bije. Nie wiedzą, że Crystal przez C codziennie spędzała z nimi kilka godzin.

Muszę porozmawiać z Patrice. Niech im powie, żeby nie zostawiali Glorii samej z Lalką. Cały czas musi tam ktoś z nią być, bo inaczej Lalka stanie się ofiarą przemocy i zaniedbania, jak to było ze mną.

Ktoś przesuwa po stole kartonik z mlekiem w moją stronę. Tym razem jest białe. Przekładam słomkę z czekoladowego i wypijam wszystko.

GODZ. DOKŁADNIE 14:48 ŚRODA, 1 GRUDNIA

Na Zawsze Taty nie ma w domu. Powinien wrócić, zanim wysiądę z autobusu, ale na podjeździe nie widzę jego auta. Po porwaniu przestał pracować, żeby się mną zająć. Może znów ma wizytę lekarską. Ostatnio ciągle chodzi do lekarza.

Chcę mu powiedzieć, że muszę znów porozmawiać z Patrice. Przez telefon. Muszę do niej zadzwonić, żeby uprzedziła ludzi z opieki społecznej, że Gloria wpada w szal i bije. Nie mogą zostawiać jej samej z dzieckiem.

Autobus odjeżdża, a ja wchodzę do domu. Zanoszę plecak do pokoju, podchodzę do schodów i nasłuchuję.

Słyszę, że drzwi do pokoju Na Zawsze Mamy są zamknięte.

Nie chcę wchodzić na górę, ale muszę. Na Zawsze Tata mówił, że najlepiej będzie, jeśli zostawię Na Zawsze Mamę w spokoju. Jednak muszę kogoś poprosić, żeby zadzwonił do Patrice. Bo Lalka nie jest bezpieczna.

Wchodzę po schodach możliwie najciszej. Zatrzymuję się przed drzwiami sypialni. Pukam.

Nie mówi „Wejź” ani „Poczekaj minutkę”, ani w ogóle nic. Nie słyszę żadnego dźwięku.

Więc otwieram drzwi.

Siedzi na łóżku z Małą Wendy w ramionach. Jej oczy przypominają cienkie szparki.

- Wyjdź stąd, Ginny! - warczy.

- Ale ja muszę...

- Natychmiast!

Biorę głęboki oddech. Muszę zachować spokój.

- Muszę... - zaczynam, ale znów mi przerywa.

Tym razem krzyczy,

- Wyjdź stąd, do diabła, Ginny! Trzymaj się z daleka ode mnie i mojego dziecka!

Zamykam oczy i odkrzykuję:

- Muszę porozmawiać z Patrice!

W tym momencie Mała Wendy zaczyna płakać. Jest tuż przede mną.

Robię krok do przodu. Wiem, jak można pomóc płaczącemu dziecku.

Na Zawsze Mama zrywa się na nogi.

Cofam się.

Płacz jest coraz głośniejszy, więc zaczynam powtarzać:

- Ciii, ciii, ciii.

Wyciągam ręce, żeby wziąć dziecko w ramiona.

Coś mnie uderza w twarz. I przewraca mnie na podłogę.

Płacz jest teraz cichszy. I słyhać go z daleka. Głowa mnie boli. Słyszę kroki. Trzaskają drzwi wejściowe. Podnoszę się na kolana. Na Zawsze Mamy i Małej Wendy nigdzie nie ma. Nie słyszę już płaczu, ale dobiega mnie dźwięk samochodu. Kiedy wstaję i wyglądam przez okno, widzę, że auto się cofa. Wytacza się na ulicę i odjeżdża.

GODZ. DOKŁADNIE 13:58 SOBOTA, 4 GRUDNIA

Wczoraj w nocy spadł śnieg. Jesteśmy z Na Zawsze Tatą na sankach na wzgórzu Wagon Hill. Nie wiem, która jest dokładnie, bo mam rękawiczki i nie widzę zegarka. Na okularach mam jeszcze duże okulary przeciwsłoneczne. Wsiadając z samochodu, mówię do Na Zawsze Taty:

- Wiem, co myślisz. Że wyglądam identycznie jak Michael Jackson.

- Masz rację - odpowiada. - Właśnie tak pomyślałem.

W zimie na Wagon Hill jest bardzo zabawnie, bo to świetne miejsce do saneczkowania. Przychodziliśmy tu również w zeszłym roku, zanim Na Zawsze Mama dowiedziała się, że jest w ciąży. To najlepsze na świecie wzgórze do jeżdżenia na sankach. Jest dłuższe niż szkolne boisko piłkarskie, tyle że pochyłe. Jeździ się na nim bardzo szybko. Poza tym koi nerwy, a to ważne, bo wczoraj w Niebieskim Domu było wyjątkowo dużo napięcia. Tak mówił Na Zawsze Tata, gdy mi zaproponował wyjście na sanki. Powiedziałam mu, że najpierw muszę zadzwonić do Patrice. Od razu do niej zatelefonował. Pozwolił mi nawet z nią porozmawiać. Patrice powiedziała, że nie muszę się denerwować, bo ludzie z opieki społecznej codziennie chodzą do Glorii. Nawet w weekendy. Ucieszyłam się. Patrice obiecała, że przekaże mi najnowsze wiadomości,

gdy się zobaczymy w środę, i poprosiła, żebym się tak nie dręczyła.

Zjechaliśmy już raz na dół. Było wspaniale, ale kiedy się zjedzie na sam dół, trzeba znów wejść na szczyt. Nikt cię nie wwiezie tam autobusem ani nie wciągnie. Pytam Na Zawsze Tatę, czy będzie mnie ciągnął na sankach, ale mówi, że nie. Inni tatusiowie ciągną swoje dzieci, więc pytam:

- Dlaczego nie?

Na Zawsze Tata oddycha głośno i ciężko. Ma czerwoną twarz.

- Bo ważysz pięćdziesiąt sześć kilogramów. Te małe dzieci mają zaledwie cztery lub pięć lat.

Ale ja wciąż widzę wiele dzieci ciągniętych na sankach.

- To niesprawiedliwe - mówię. - Spójrz na te dzieci. One nie muszą iść. To nużące.

Na Zawsze Tata idzie dalej. Do szczytu wzgórza jest daleko. Czasami się zatrzymuje, żeby odpocząć i odetchnąć, i wtedy widzę obłoki pary, które wydobywają się z jego ust. Wolałabym siedzieć w domu, oglądać wideo albo słuchać Michaela Jacksona, albo czytać książkę przez dokładnie trzydzieści minut. Lub przygotować plecak na chwilę wytchnienia. Wspinanie się na wzgórze wcale nie jest zabawne.

- Nie możesz podwieźć mnie samochodem albo coś? - pytam. - Wcale się dobrze nie bawię.

Odwraca się do mnie.

- Czy po drodze wstąpiliśmy po gorącą czekoladę?

- Tak. Do Dunkin' Donuts. Była za gorąca, więc zostawiliśmy

ją w samochodzie, żeby trochę ostygła i nie parzyła mnie w język.

- A czy od lata nie marzyłaś o wyjściu na sanki?

- Tak.

- Więc może postaraj się okazać trochę wdzięczności?

Wiem, że czasem powinno się udawać wdzięczność, bo inaczej ktoś cię zbije. Ale moi Na Zawsze Rodzice nie biją. Mówią, że nie wierzą w takie metody, więc nie muszę udawać. Jednak w środę, czyli trzy dni temu, Na Zawsze Mama uderzyła mnie, gdy próbowałam wziąć dziecko na rękę. Więc może ona już bije, tylko Na Zawsze Tata jeszcze tego nie robi.

Poza tym „wdzięczny” oznacza, że się z czegoś cieszysz albo że coś ci się podoba, albo może coś ci nie przeszkadza. Ale mnie przeszkadza wchodzenie pod górę.

- To jest takie strasznie nużące - powtarzam.

Na Zawsze Tata opuszcza rękę.

- No chodź - mówi. - Szybciej dojdziemy, jeśli nie będziemy stać w miejscu.

Idę za nim.

- Nie ma tu nic lepszego do roboty? - pytam.

Znów się do mnie odwraca.

- Zwariowałaś? Jesteśmy tutaj, bo chciałaś iść na sanki. I już masz dość? Zdajesz sobie sprawę, w jakie łajno przez ciebie wdepnęliśmy? Masz pojęcie, jakie mam ciśnienie? Twoja mama nie chce wyjść z pokoju, ja marnuję czas, a czeka na mnie mnóstwo pracy. Tak nie może być, Ginny. To się stało nie do zniesienia. Z całych sił staram się być życzliwy i miły, ale nie wiem, ile jeszcze tak pociągniemy.

Łajno oznacza kupę, która wychodzi na przykład z krowy, ale czasem to tylko takie wyrażenie.

- Żartujesz, prawda? - Patrzę na niego znad okularów.

Jednak Na Zawsze Tata nie śmieje się jak zwykle ani się nie uśmiecha.

- Wracamy do domu - mówi. - Na dziś koniec z sankami. Nie dam już rady.

- Ale ja chcę jeszcze raz zjechać! - wołam i tupię nogą.

- Auto jest tam - mówi, wskazując ręką. - Dojdziemy tam szybciej, jeśli przejdziemy w poprzek wzgórza. Uważaj na sanki, dobrze?

Rusza, przecinając trasę, która prowadzi na dół. Mała dziewczynka na nadmuchiwanych saneczkach, które wyglądają jak pączek z dziurką, przejeżdża tuż przed nim. Na Zawsze Tata przepuszcza ją, po czym idzie dalej. Ale ja nie chcę jechać do domu. Stoję w miejscu. Widzi, że się nie ruszyłam, więc cofa się w moją stronę. Przejeżdżają kolejne sanki. Kiedy podchodzi do mnie, oddycha z wielkim, naprawdę wielkim trudem.

- Ginny, masz wrócić ze mną do samochodu. Jeśli zaraz nie ruszysz, będziesz miała zakaz oglądania wideo i słuchania Michaela Jacksona przez cały tydzień.

Krzyżuję ręce na piersi i idę obok niego.

- To nie jest śmieszne! - Tupię mocno, idąc po śniegu. - Nie pozwolę się tak traktować! Chcę mieszkać z Rickiem!

- Ginny! Uważaj! - krzyczy Na Zawsze Tata.

Nie słucham go, bo mam jeszcze wiele do powiedzenia.

- Będę... - zaczynam, ale w tym momencie chwyta mnie za

rękę i przewraca na ziemię. Jakieś małe dzieci wołają coś ze śmiechem. Słyszę ich głosy tuż przy uchu, ale zaraz suną dalej. Stąd, gdzie leżę, widzę długie drewniane sanki, na których siedzi czworo dzieci. Pędzą w dół zbcza.

Siadam, a po chwili wstaję. Spodnie i kurtkę mam całe w śniegu.

- Jestem zła! - mówię. Jacyś ludzie zatrzymują się w drodze na górę i patrzą na mnie.

Na Zawsze Tata też się podnosi.

- Te sanki omal cię nie uderzyły, a ty narzekasz, że cię usunąłem z drogi?! Chodźmy do samochodu. - Bierze mnie za rękę.

Odsuwam się gwałtownie.

- Nie możesz mnie dotykać - mówię. - To jest moje ciało! Tak mówi Patrice! Nikomu nie wolno mnie dotykać, jeśli się na to nie zgadzam, a ja nie powiedziałam, że się zgadzam!

Bo ja nie lubię, kiedy dotykają mnie mężczyźni. Powinni siedzieć na górze z Glorią i zostawić mnie w spokoju.

Na Zawsze Tata kładzie dłoń na piersi i oddycha ciężko.

- Jeśli zaraz nie pójdziesz do samochodu, możesz wykorzystać swoje cholerne ciało i maszerować do domu pieszo - oznajmia. - A jeżeli dojdę do auta pierwszy, wypiję twoją czekoladę.

- O nie! Nie możesz! - mówię. Idę teraz szybko. Mijam go i schodzę z drogi, gdy widzę trzy pary sanek, które jadą w dół. Idę i idę, i w końcu docieram do miejsca, gdzie stoją wszystkie samochody. Staję przy naszym wcześniej niż Na Zawsze Tata. Otwiera drzwi, a wtedy wsiadam. Zapinam pas i chwytam

czekoladę. Jest ciepła, ale nie gorąca, więc jestem szczęśliwa.

GODZ. DOKŁADNIE 15:55 ŚRODA, 8 GRUDNIA

- No więc to będzie w piątek, siódmego stycznia - mówi Patrice.

Chciałabym zapytać o te najnowsze wiadomości, które miała mi przekazać, ale podała datę, a daty są ważne. Kiedy słyszę jakąś datę, muszę ją schować w mózgu i pomyśleć. Poważnie się zastanowić.

Poza tym jestem podekscytowana. Bo właśnie siódmego stycznia pojedę do Ricka. Na chwilę wytchnienia. Rick przygotuje dla mnie pokój, ale mam nadzieję, że nie będę musiała go oglądać. Wolałabym, żeby od razu zabrał mnie do Kanady. Powiem mu o tym, gdy tylko wsiądziemy do samochodu. Ludzie z opieki społecznej będą codziennie odwiedzać Glorię, żeby zapewnić Lalce bezpieczeństwo, a potem Gloria przyjedzie do Kanady na spotkanie z nami. A tam już ja się wszystkim zajmę i przejmę opiekę nad Lalką.

- Odbierze cię prosto ze szkoły - ciągnie Patrice. - Twoje rzeczy już będą czekały w samochodzie.

- Moja kołderka także? - upewniam się. Bo jeśli mój tajny plan się powiedzie, nie wrócę już do Niebieskiego Domu. Nie przeszkadza mi, że zostawię inne swoje rzeczy, ale kołderkę muszę mieć ze sobą, bo Lalka ją lubi. Zresztą przecież w nocy muszę ją otulić.

- Oczywiście - mówi Patrice. - Pamiętaj, żeby poprzedniego wieczoru pomóc tacie spakować rzeczy.

- W czwartek wieczorem.

Patrice kiwa głową.

- Tak, w czwartek wieczorem. Ubrania będą ci potrzebne tylko na dwa dni, ale z pewnością możesz wziąć kołderkę. A teraz porozmawiajmy o twojej Na Zawsze Mamie. Rozumiem, że w zeszłym tygodniu coś między wami zaszło. Maura dzwoniła, żeby to wyjaśnić.

- Ona mnie uderzyła - mówię.

- Dlaczego to zrobiła?

- Ponieważ chciałam wziąć dziecko na ręce.

- Czy powiedziała, żebyś go nie brała?

- Nie.

- A co powiedziała?

- Powiedziała, żebym wyszła stamtąd do diabła.

- Nie można bić ludzi, Ginny. To niedopuszczalne i nigdy, ale to nigdy nie wolno tego robić. Zresztą przecież to wiesz. To, co zrobiła Na Zawsze Mama, było złe i już o tym rozmawiałam z twoimi Na Zawsze Rodzicami. Jednak chcę cię prosić, żebyś coś dla mnie zrobiła. Powinnaś pamiętać, że musimy zachować dystans między sobą a ludźmi, którzy na nas krzyczą. Bo nie są dla nas bezpieczni. Niebezpiecznie było podchodzić do Na Zawsze Mamy, gdy była rozgniewana. Zapamiętasz to sobie? Chodzi mi o to, czy będziesz pamiętać o tym, żeby nie zbliżać się do Na Zawsze Mamy, kiedy jest zła i na ciebie krzyczy.

- Nie - odpowiadam.

- Dlaczego nie?

- Bo może właśnie będzie miała na ręku płaczące dziecko, a ja wiem, co trzeba robić, gdy dziecko płacze.

- Wierzę ci - mówi Patrice. - Jednak płaczące dziecko nie zawsze jest w niebezpieczeństwie. Czy coś zagrażało Małej Wendy, gdy próbowałaś ją wziąć?

- Nie.

- O czym myślałaś, gdy chciałaś ją podnieść?

- Myślałam o mojej Lalce.

- Tak sądziłam. Powinnyśmy chyba porozmawiać, jak rozpoznać różnicę między tym, co rzeczywiste, a tym, co się nam wydaje. - Przerywa i zwilża wargi. - Ginny, chciałam cię spytać, co czujesz, gdy myślisz o Na Zawsze Mamie. Bardzo się zmieniła od czasu, gdy wróciłaś po porwaniu i gdy urodziła dziecko. Co o niej sądzisz?

Zastanawiam się. Kiedy myślę o Na Zawsze Mamie, nie czuję ani radości, ani smutku. Ale gdy myślę o wyjeździe do Kanady, czuję podniecenie i niepokój.

Patrice ciągnie dalej:

- Ginny, jednym z moich zadań jest pomóc ci związać się z rodziną. Przywiązanie to zbudowanie silnego związku między tobą a kimś innym. Wiem, że z powodu autyzmu masz problemy emocjonalne, jednak wydarzyły się rzeczy, które i tobie, i twojej mamie bardzo utrudniają przywiązanie i pozostanie w bliskim związku. Twój tata świetnie sobie radzi, opiekując się tobą i spędzając z tobą czas. Bardzo się stara, żeby utrzymać między wami bliskość, ale obawiam się, że w tej chwili między twoją mamą a tobą nie jest to możliwe. Takiej bliskości trzeba pragnąć. Wiem, że ty się starasz, ale

jeśli ona nie zdobędzie się na wysiłek... - Patrice milknie i dopiero po chwili podejmuje: - Musisz jej pokazać, że w twojej obecności nic dziecku nie zagraża. Że jest bezpieczne, gdy jesteś w domu.

- Nie wolno mi go w ogóle dotykać - mówię. - To najważniejsza zasada.

- To prawda. - Patrice odwraca wzrok. Jej oczy wydają się wilgotne. - Nawet gdy płacze, nawet gdy ci się zdaje, że trzeba je nakarmić. Nawet gdy przytulenie dziecka jest prawdopodobnie najlepszą metodą, żeby je w tym momencie uspokoić.

GODZ. DOKŁADNIE 14:51 CZWARTEK, 16 GRUDNIA

Siedzimy w sali konferencyjnej wokół dużego stołu. Wszystkie krzesła są zajęte.

- Jednym z celów dzisiejszego zebrania jest przedstawienie Ricka nauczycielom Ginny - mówi pani Lomos. - Rick?

- Miło mi was poznać. - Rick podnosi się z krzesła, które uderza o stojącą z tyłu biblioteczkę. Rick waha się, pospiesznie zdejmując czapkę, mnie ją w rękach, po czym ponownie siada.

- Cześć, Rick - mówią wszyscy nauczyciele. Nie brakuje nikogo. Jest pani Winkleman i pani Dana, i pani Carter, i pani Henkel. Jest pani Carol, pani Merton, i pan Crew. Nawet pani Devon, dyrektorka. No i moi Na Zawsze Rodzice.

- Musicie mieć świadomość, że Rick jest Rodzonym Tatą Ginny i może czasem przyjechać po nią do szkoły. Obecnie Ginny jeździ autobusem, ale w przyszłości może się zdarzyć, że jej rodzice zadzwonią z informacją, że odbierze ją Rick.

- Ma na to naszą oficjalną zgodę - mówi Na Zawsze Mama.
- W sekretariacie podpisaliśmy wszystkie dokumenty. Możecie też omawiać z nim postępy i oceny Ginny. Rick jest ważną postacią w życiu Ginny.

- Siódmego stycznia jadę do niego na chwilę wytchnienia - wtrącam.

Wszyscy się uśmiechają i kiwają głowami. Wszyscy poza Na Zawsze Tata. Zmarszczył czoło i ma spuszczone oczy.

- Z pewnością będziesz się świetnie bawić - odzywa się pani Lomos.

- Moja Na Zawsze Mama mówi, że musi odpocząć - wyjaśniam.

Teraz wszyscy milkną.

- Ostatnio był dość trudny okres i w szkole, i w domu - mówi szybko pani Lomos, rozglądając się wokół. - Wszyscy wychodzimy ze skóry, żeby dzieci były bezpieczne, ale czasami każdemu z nas potrzebna jest chwila oddechu. Ginny nie jest wyjątkiem.

Rick porusza się na krześle i chrząka.

- Czy chciałbyś coś dodać? - pyta pani Lomos.

- Szkoda, że nikt nie mówi o tym, jaką wspaniałą dziewczyną jest Ginny - mówi Rick. - Może powiedzcie, jaka potrafi być zabawna i bystra. Całe to gadanie o zapewnianiu bezpieczeństwa i potrzebie odpoczynku to tak, jakbyśmy próbowali zapakować ją do pudełka i trzymać z dala od wszystkiego. Żaden ze mnie psycholog, ale myślę, że ona najbardziej potrzebuje bliskiego kontaktu z ludźmi.

Zaczynam się niepokoić. Na Zawsze Mama to widzi. Wyciąga do mnie rękę, ale po chwili ją cofa i chowa pod stołem.

- To takie wyrażenie, Ginny - uspokaja mnie. - Nikt nikogo nie włoży do pudełka. - Odwraca się do Ricka. - Tak, Rick. Wszyscy się zgadzamy, że Ginny wyjątkowo pomysłowo rozwiązuje różne problemy. Potrafi być bardzo kreatywna.

Cieszymy się, że będziesz miał udział w jej życiu. Sam się dowiesz, jaka to uciecha.

Rick spuszcza oczy. Odwraca wzrok, po czym znów patrzy na Na Zawsze Mamę.

- Ja tylko... - zaczyna, ale Na Zawsze Mama mu przerywa.

- Dziękuję, Rick - mówi. - Naprawdę bardzo ci dziękuję.

GODZ. DOKŁADNIE 15:03 ŚRODA, 22 GRUDNIA

Dziś wieczorem będzie Zimowy Koncert. Rick i Na Zawsze Tata przyjdą popatrzeć, jak gram na flecie. Na Zawsze Mama zostanie w domu z moją Na Zawsze Siostrą. Rick przyjedzie do nas na obiad. Zjemy dokładnie o czwartej trzydzieści, potem ubiorę się odświętnie i pojedziemy.

Rick właśnie wchodzi do domu.

- Patrice mówi, że ludzie z opieki społecznej pojechali do mieszkania - informuję go. - Powiedziała, że prowadzą własne dochodzenie i będą tam chodzić codziennie.

- Założę się, że Glorii to się nie podoba - mówi Rick. Zdejmuje kurtkę. Na Zawsze Tata bierze ją od niego i wiesza w szafie. Idziemy do salonu. Siadam na kanapie, obok mnie siada Na Zawsze Tata. Rick zajmuje krzesło pod oknem. Na Zawsze Mama staje w drzwiach. Jej włosy są dłuższe, niż mi się zdawało.

- W dokumentach napisali, że po ich przybyciu Lalka nie wykazywała oznak stresu - mówię. Wiem to, bo wczoraj Patrice przeczytała mi ten dokument przez telefon.

- No to dobrze - odzywa się Rick.

- Będą ją odwiedzać każdego dnia - ciągnę - bo nie ma z nimi Crystal przez C. Zamierzają przez pewien czas mieć na wszystko oko.

Rick pije łyk kawy.

- Pomyślałaś kiedyś, że Gloria mogła się zmienić? - pyta.

- Ma trochę inną bluzkę.

- Chodzi mi o to, że może ona jest już inna. Matki to też ludzie. Zmieniają się jak wszyscy. Z tego, co zrozumiałem, kiedy z nią mieszkałaś, Gloria nie miała łatwo. Ty jesteś wyjątkowym dzieckiem, Ginny, poza tym musiała zajmować się niemowlakiem, a przecież była narkomanką.

Wiem, że ma rację. Widzę to w swoim mózgu. Ludzie się zmieniają. Ja też się zmieniłam i nikt o tym nie wie. Zmieniłam się w (- Ginny).

- Myślisz, że już się nie wścieka i nie bije? - upewniam się.

- Tego nie powiedziałem - zastrzega Rick. - Ale uczciwie mówiąc, nie wiemy, czy to robi. Jak mówiłem, mamy też się zmieniają.

- Na Zawsze Mama się zmieniła - mówię.

Na Zawsze Tata, który siedzi na drugim końcu kanapy, prostuje plecy. Na Zawsze Mama też się prostuje.

- Naprawdę? - dziwi się Rick.

Kiwam potakująco głową.

- Ona...

- Ginny - wtrąca Na Zawsze Tata. - Rick ma rację. Gloria prawdopodobnie bardzo się zmieniła od czasu, gdy z nią mieszkałaś. Ale opieka społeczna musi najpierw zakończyć dochodzenie. Nikt nie wiedział, że twoja ciocia chodziła tam codziennie, żeby pomagać w opiece nad Lalką.

- Kto wie? - odzywa się Rick. - Jeśli Gloria dostanie odpowiednią pomoc, może któregoś dnia będzie mogła cię

odwiedzić.

Wszyscy patrzą teraz na Ricka.

- Nie sądzę, żeby to mogło nastąpić - mówi Na Zawsze Mama.

- Dlaczego nie? - pyta Rick.

- Właśnie, dlaczego nie? - powtarzam po nim.

- Bo ja na to nie pozwolę.

- Mówimy o osobie zamieszanej w porwanie - dodaje Na Zawsze Tata.

- Crystal siedzi w więzieniu - mówi Rick.

- Crystal przez C - poprawiam go.

- To prawda, ale chyba nie sądzisz, że działała sama? - odpowiada Na Zawsze Tata. - Nie wiemy, co odkryła policja, ale ja nie mam wątpliwości, że działały razem. Sprawa bynajmniej nie jest skończona, ale daj spokój. Gloria nie jest osobą, którą chcielibyśmy dopuścić do Ginny. Jest zbyt nieodpowiedzialna.

- Jak już mówiłem, ludzie się zmieniają - powtarza Rick. - Nigdy się wam nie zdarzył jakiś trudny okres? Ja z pewnością miałem takie momenty. No i proszę, wystarczy na nas spojrzeć.

Patrzę, ale nic nie widzę. Mam tylko nadzieję, że nikt nie patrzy na mnie.

- Gloria nigdy nie przyjdzie z wizytą do tego domu - oznajmia Na Zawsze Mama. - Prędzej padnę trupem.

- No dobrze, rozumiem - mówi Rick. - Chyba jestem trochę bardziej otwarty. I być może bardziej wyrozumiały.

- Po prostu dbamy o bezpieczeństwo - tłumaczy Na Zawsze

Tata.

- Wiem, wiem - mówi Rick. - Jednak czasami bezpieczniej jest łączyć ludzi, niż trzymać ich na dystans. Choć oczywiście bardzo doceniam to, co robicie. Dla mnie i dla Ginny. Już to, że po tych wszystkich latach mogę się z nią widywać i rozmawiać, dużo mi dało. A jeśli wszystko się ułoży...

Przerywa i uśmiecha się do mnie. Nie wiem dlaczego, ale odpowiadam mu uśmiechem.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA GODZ. DOKŁADNIE 23:56 PIĄTEK, 24 GRUDNIA

Dokładnie o siódmej wzięłam prysznic w domu Babci i mimo że nie byłam w swoim pokoju w Niebieskim Domu, włożyłam piżamę. Wszyscy wiedzą, że Boże Narodzenie oznacza narodziny Jezusa Zbawiciela Świata, ale tak naprawdę przede wszystkim chodzi o prezenty. U Babci było bardzo dużo ludzi i każdy miał dla mnie podarunek. Dostałam nową koszulkę z Michaelem Jacksonem i książkę o Michaelu Jacksonie, i trochę ubrań, i kilka książeczek do kolorowania. I jeszcze układankę z Michaelem Jacksonem i kubek. Też z Michaelem Jacksonem.

Na kolację po rozdaniu prezentów zjadłam rybę, brokuły i kapustę kiszoną, i coś, co się nazywa pierogi, które w środku miały mięso i ser, i tłuczone ziemniaki, i sałatkę. A po kolacji, dokładnie o dziewiętej siedem, dostaliśmy malutkie parówki na wykałaczkach i małe kielbaski i wtedy zwymiotowałam do umywalki. Potem chciałam jeszcze coś zjeść, ale Na Zawsze Mama powiedziała, że nie, że już wystarczy.

Teraz siedzę w samochodzie. Jesteśmy w drodze do domu. Zegar pokazuje jedenastą pięćdziesiąt sześć. Już dawno powinnam być w łóżku, ale przez cały tydzień rozmawialiśmy o tym, że w Wigilię można siedzieć do późna, bo to jest

wyjątkowa okazja. Moja Na Zawsze Siostra śpi w foteliku, a Na Zawsze Tata prowadzi samochód.

Zatrzymujemy się na podjeździe przed Niebieskim Domem. Jest dużo śniegu, bo dziś po południu, około czwartej, kiedy byliśmy u Babci, napadało go jeszcze więcej, ale teraz widać na nim ślady opon. Z auta widzę, że na werandzie obok drzwi stoi duży prezent.

Wysiadamy z samochodu. Wszystkie prezenty mam w dużej torbie z dwiema rączkami. Patrzą na paczkę na werandzie. Domyślam się, że jest dla mnie, bo ja bardzo lubię prezenty. Chciałabym ją otworzyć. Widzę kopertę wetkniętą w drzwi. Na Zawsze Tata nagle się zatrzymuje.

- Ginny, wsiądź na chwilę do samochodu razem z mamą i siostrzyczką.

Wszyscy ponownie wsiadamy do auta. Na Zawsze Tata idzie na werandę, uderza stopą paczkę, wyjmuje z koperty kartkę i ją czyta.

Jest ciemno i na tylnym siedzeniu zaczyna się robić zimno.

Po przeczytaniu kartki Na Zawsze Tata otwiera drzwi. Robi to bardzo szybko. Wchodzi do środka i zapala wszystkie światła. Po chwili wraca do samochodu, otwiera drzwiczki i mówi:

- Wszystko w porządku. Chodźmy do środka. Muszę wykonać kilka telefonów. - Przytrzymuje nam drzwi i mówi, żeby nie dotykać paczki. Mamy iść prosto do domu i czekać.

Zatrzymuję się i patrzę na prezent. Papier, którym go zawinięto, jest pokryty rysunkami świątecznych cukierków.

- Co było w tym liście? - pytam.

- Przykro mi, ale nie mogę ci powiedzieć. Wejź jak najszybciej do środka. To ważne, Ginny.

W domu odnoszę prezenty do swojego pokoju. Na Zawsze Mama każe mi iść ze sobą na górę. Mówi, że przygotowuje Małą Wendy do spania, a ja w tym czasie mam się umyć. Słyszę, że na dole Na Zawsze Tata rozmawia przez telefon. Mówi coś o liście i odpuszczeniu czy może dopuszczeniu się wykroczenia. Odpuszczenie to słowo z modlitwy „Ojcze nasz”, którą się mówi w kościele. Ale chyba nie rozmawia z księdzem. Myję zęby i twarz. Chcę zejść na dół, żeby z pokoju zabrać szczotkę do włosów. Stamtąd mogłabym wyrzucić przez okno, ale Na Zawsze Mama mówi, że mam zostać na miejscu, póki Na Zawsze Tata nie skończy rozmawiać.

Kiedy wychodzę z łazienki po wyczyszczeniu zębów nicią, Na Zawsze Tata jest już na górze. Rozmawia z Na Zawsze Mamą. Razem mówią dobranoc Małej Wendy. Każą mi zejść na dół i kłaść się spać.

- Mogę teraz spytać o prezent na werandzie?

- Nie, Ginny. Przykro mi - odpowiada Na Zawsze Tata. - Będziemy mogli pomówić o tym rano, gdy się obudzisz. Pamiętasz, o której powinnaś się obudzić?

- O dziewiątej - mówię, bo dziewiąta to godzina, o której lubię wstawać. Pomaga mi pamiętać, ile lat powinnam mieć.

Idę do łóżka. Jestem gotowa na przyście Mikołaja, ale chciałabym też zajrzeć do paczki na werandzie. Domyślam się, że Na Zawsze Tata wie, co tam jest, bo przeczytał list. Szkoda, że nie chce mi zdradzić, co w nim było napisane.

Odgaduję, że paczka jest od Glorii, bo starają się o niej nie rozmawiać. Pewnie Gloria przywiozła mi prezent na Gwiazdkę i zostawiła przed drzwiami. Gdybyśmy wtedy byli w domu, Na Zawsze Rodzice wezwaliby policję.

Zaczynam skubać palce.

Słyszę Na Zawsze Rodziców, którzy rozmawiają w salonie, ale nie umiem rozróżnić słów. Mam ochotę iść tam i porozmawiać z nimi o prezencie i Glorii, ale wiem, że byliby wściekli, więc zostaję w łóżku. Będę spała dokładnie do dziewiątej, a potem wstanę. Będzie dużo prezentów do rozpakowania, ale mało mnie to obchodzi, bo o dziewiątej już jest jasno, więc wyjrzę przez okno. I jeszcze raz poproszę Na Zawsze Tatę, żeby opowiedział mi o prezencie. Mam nadzieję, że powie mi to bez ogródek, jak Patrice.

BOŻE NARODZENIE GODZ. DOKŁADNIE 6:16 SOBOTA, 25 GRUDNIA

Mamy otwierać prezenty, kiedy wstanę, co ma być dokładnie o dziewiątej, ale choć jest dopiero szósta szesnaście, Na Zawsze Mama przyszła do mojego pokoju. Mówi, że trzeba wstać wcześniej, bo musimy znów jechać do Babci. Zamiast w domu otworzymy prezenty u niej.

- Ale jeszcze nie ma dziewiątej - protestuję. Patrę na zegar. Teraz jest dopiero szósta siedemnaście. Zasłony nadal są zaciągnięte, a w pokoju pali się światło.

- To dlatego, że nastąpiła zmiana planów - mówi Na Zawsze Mama. - No, maszeruj do łazienki, a potem się ubierz. Idź do łazienki na górze, dobrze? Zapakowaliśmy już wszystko do samochodu, więc ruszymy do Babci, jak tylko będziesz gotowa.

Teraz czeszę włosy przed lustrem. Na zewnątrz wciąż jest ciemno. Przyciskam głowę do zimnego czarnego okna. Na szybie powstaje ślad pary z mojego oddechu. Duży prezent od Glorii powinien być na werandzie. Crystal przez C mówiła, że Gloria kocha mnie jak wariatka. Ale w ogóle nie wie, jak opiekować się małymi dziećmi i niemowlętami. Nie wie też, jak dbać o siebie, bo inaczej nie przywoziłaby tutaj prezentów. Chociaż chcę się dowiedzieć, co jest w paczce, wiem, że to

było bardzo, ale to bardzo niebezpieczne. Bo to tak, jakby Stan Na Zawsze był czymś, przez co Gloria chce się przedrzeć, i żeby to zrobić, używa prezentu. Jakby chciała przedostać się przez ciemność. Ciemność, która jest wewnątrz prezentu. Albo jakby waliła mocno, coraz mocniej, żeby przebić się na zewnątrz. Pierwszą rysę zrobiła przy Niebieskim Domu, potem usiłowała przedrzeć się przez drzwi szkoły, a teraz chce wydostać się z ciemności wewnątrz prezentu, który zostawiła na werandzie.

Odsuwam się od okna i kończę szczotkować włosy. W lustrze widzę okulary i to, co mam na sobie. To znaczy moją ładną piżamę w małe sówki. I frotkę, którą związałam włosy. Mam teraz wiele ładnych rzeczy. Kiedy mieszkałam z Gloria, nie miałam nic ładnego. Moje ciało też wygląda inaczej. Wciąż jestem chuda, ale już nie tak bardzo jak dawniej. Mam nadzieję, że Lalka mnie pozna, gdy spotkamy się w Kanadzie, i nie zobaczy, że jestem (- Ginny).

Schodzę na dół. Na Zawsze Mama wychodzi z drugiej łazienki. Wyglądam przez okno w salonie.

Na werandzie pali się światło. Widzę, że prezent zniknął. Gdzie on może być? Rozglądam się uważnie, ale nigdzie go nie widzę.

- Czas na nas - mówi Na Zawsze Tata. W ręce trzyma torbę z pieluszkami. Na Zawsze Mama niesie fotelik samochodowy z moją Na Zawsze Siostrą.

Idziemy do samochodu. Wypatruję wielkiego prezentu, ale nadal go nie widzę. Kiedy wsiadamy do samochodu, zauważam, że oparcie tylnego fotela jest opuszczone i leży

tam dużo toreb. Są pełne prezentów od Mikołaja i od Na Zawsze Rodziców. Jestem zdenerwowana, bo chciałabym wiedzieć, co przysłała mi Gloria i co było w liście. Prostuję i zginam nogi, podciągam skarpetki i wciąż mówię, uważając, żeby nie powiedzieć czegoś niewłaściwego. Na Zawsze Siostra jest obok mnie w swoim foteliku, prezenty leżą za mną, a Na Zawsze Rodzice zapinają pasy bezpieczeństwa.

- Zaraz po przyjeździe do Babci chcę otworzyć moje prezenty - mówię. - Chcę wejść do domu, zdjąć buty, odwiesić kurtkę, a potem od razu iść pod choinkę. Najpierw chcę otworzyć ten duży prezent od Glorii. - Jest mróz i kiedy mówię, widzę w samochodzie swój oddech.

- Skąd ci przyszło do głowy, że ta duża paczka jest od Glorii?
- pyta Na Zawsze Tata.

- Nie zabieramy ze sobą dużej paczki - wtrąca Na Zawsze Mama, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Nie wiem, czy najpierw mam odpowiedzieć, czy zawiadomić Na Zawsze Mamę, że jestem zła. Bo przerwała mi, zanim zaczęłam mówić, a przecież „Nie przerywamy”. Ale jeśli powiem, że jestem zła, zacznie się kłótnia, a wtedy w ogóle nie dowiem się, co jest w paczce. No więc mówię tylko:

- Chcę iść pod choinkę i otworzyć swoje prezenty. Te od Mikołaja i te od was.

- Nie będziemy otwierać prezentów zaraz po przyjeździe - mówi Na Zawsze Tata. - Jest bardzo wcześnie, a u Babci będziemy gośćmi. Trzeba pamiętać, że nie jedziemy tam wyłącznie na otwieranie prezentów. Jedziemy, bo Babcia i Dziadek znowu nas zaprosili.

- To dlaczego zaprosili nas tak wcześniej? - pytam.

- Nie uważasz, że to zabawne? - odzywa się Na Zawsze Mama dziwnym głosem. - Muszę powiedzieć, że w Boże Narodzenie uwielbiam wstawać o świcie. Szczególnie gdy całą noc spędziłam na wpatrywaniu się w okna, bo ktoś postanowił podać nasze dane na Facebooku i teraz ta kreatura wie, gdzie mieszkamy. To wprost wspaniałe, zwłaszcza gdy na zewnątrz jest dziesięć stopni poniżej zera, a my mamy dwumiesięczne dziecko. Nie sądzisz, że to śmieszne?

Zadała pytanie, ale wiem, że nie muszę na nie odpowiadać. Chce, żebym powiedziała coś, za co mogłaby na mnie krzyknąć. Siedzę cicho i wsuwam złączone dłonie między kolana. Wyobrażam sobie, że jestem w pudełku.

BOŻE NARODZENIE GODZ. DOKŁADNIE 16:00 SOBOTA, 25 GRUDNIA

Wszyscy jesteśmy u Babci i Dziadka. Siedzimy tu cały dzień. Przyjechał do nas Sierżant Joel, ten policjant. Bardzo się starałam, żeby na niego nie syczeć. Długo rozmawiał w kuchni z moimi Na Zawsze Rodzicami. Ja tymczasem siedziałam w pokoju i bawiłam się nowymi zabawkami. Dostałam cukierki w dozowniku z Michaeliem Jacksonem, kalendarz z Michaeliem Jacksonem, breloczek do kluczy z Michaeliem Jacksonem. I książkę o Michaelu Jacksonie. Czyli jeszcze cztery rzeczy z Michaeliem Jacksonem. Poza tym mam nowy plecak z kieszonkami po bokach i specjalną tajną kieszenią w środku, która zamyka się na zamek.

Przyda się bardzo, gdy będę jechać z Rickiem do Kanady.

Po wyjściu Sierżanta Joela Na Zawsze Rodzice wracają do salonu. Na Zawsze Mama bierze Małą Wendy od Babci i mocno ją przytula. Wszyscy powtarzają, że jest taka słodka.

Na Zawsze Tata siada na kanapie. Patrzy na mnie, a ja patrzę na niego.

- Wesółych świąt! - mówię. - Czy mogę już otworzyć duży prezent?

- Zapomniałaś, Ginny? Nie ma tu dużego prezentu. Zresztą on nie był dla nas. Ktoś przez pomyłkę zostawił go przed

naszymi drzwiami.

Nie odpowiadam. Nie mówi tego bez ogródek. Kłamie. A nigdy wcześniej mnie nie okłamywał. Robi to pierwszy raz.

Domyślam się, że stara się mnie chronić, ale teraz wiem, że nie mogę wierzyć w to, co mówi.

- Czy w takim razie możemy otworzyć inne prezenty? - pytam.

- Tak, oczywiście. - Podaje mi duże pudełko opakowane w papier z białymi płatkami śniegu na niebieskim tle i przewiązane białą wstążką. Uśmiecham się i mimo wszystko je otwieram.

GODZ. DOKŁADNIE 11:05 NIEDZIELA, 26 GRUDNIA

Miałam rację. Duży prezent był dla mnie. Od Glorii. Wiem o tym, ponieważ byłam bardzo cicho. W ogóle nie hałasowałam, gdy moja Na Zawsze Siostra spała, a Na Zawsze Mama rozmawiała przez telefon. Chociaż „Nie słuchamy cudzych rozmów telefonicznych”, słyszałam, co mówi, i widziałam, że zagląda do mojego pokoju. Jednak nie wiedziała, że siedzę w salonie. Przysłoniła usta ręką i powiedziała:

- To był pluszak. Ogromny kot. Możesz w to uwierzyć? Wielki pieprzony kot! Po tym wszystkim, co się zdarzyło! Przecież to zupełnie nie ma sensu.

Potem zamilkła. No bo gdy rozmawiasz przez telefon, musisz czasem poczekać, aż ta druga osoba coś powie.

- Skądże. Brian tej samej nocy schował go do komórki, a następnego dnia wywiózł na śmietnisko. Nie chcieliśmy oddać go do punktu z darami, bo matka mogłaby go tam zobaczyć. Nigdy nie wiadomo. Pewnie zaopatruje się w takich właśnie miejscach.

Na Zawsze Mama ma rację. Gloria robi zakupy w takich miejscach. Kiedyś zabrała mnie do sklepu organizacji charytatywnej, żeby poszukać butów. I znalazłyśmy parę za dokładnie dwa dolary dziewięćdziesiąt pięć centów. Glorii

zabrakło pieniędzy, więc zmusiła mnie, żebym poprosiła jakąś starszą panią i ta pani kupiła mi buty. Tak się cieszyłam, że od razu włożyłam je na nogi i uściskałam starszą panią. Natomiast Gloria trochę się popłakała, co mnie zaniepokoiło, bo te buty naprawdę mi się podobały. Były czarne z różową lamówką na górze. To się wydarzyło, gdy byłam naprawdę mała. Teraz trudno sobie to wszystko przypomnieć.

Ale chcę mieć tego wielkiego pieprzonego kota. Bo to wiadomość od Glorii. No i był ten list. Na pewno chce mi powiedzieć, że się nie poddaje. Chcę dostać wiadomość od niej i wysłać do niej takie słowa: „Musisz uważać, bo cię złapią. Poczekaj, aż porozmawiam z Rickiem podczas chwili wytchnienia. Ułożymy wtedy plan, jak uciec do Kanady”.

Jestem zła, bo nie mogę o tym wszystkim opowiedzieć Na Zawsze Tacie. Chcę z nim porozmawiać i powiedzieć, jak się czuję, lecz nie mogę, bo on stara się mnie chronić. Mam ochotę krzyczeć, narzekać i zawołać „Cholera!”. Ale nie mogę. Gdyby dowiedział się, co mam w mózgu, zrozumiałby, że się skradam i podsłuchuję rozmowy telefoniczne. Będę musiała teraz zająć się wieloma rzeczami, których nie wolno mi robić. Denerwuję się tym, ale i tak to zrobię, bo Lalka prawdopodobnie jest ofiarą przemocy i zaniedbania, tak jak kiedyś ja, więc muszę to powstrzymać.

SYLWESTER

GODZ. DOKŁADNIE 20:23

PIĄTEK, 31 GRUDNIA

Dziś jest sylwester. Do Niebieskiego Domu przyjechali Babcia, Dziadek, Wujek Will z Ciocią Jillian i Wujek John z Ciocią Megan. I Rick także. Wszyscy mają na głowach śmieszne kapelusiki. Ja też sobie włożyłam. Wygląda jak odwrócony do góry nogami rożek od lodów. Jest czerwony ze srebrnym napisem „Szczęśliwego Nowego Roku”.

Na obiad zjedliśmy chińskie potrawy. Wujek Will przyniósł dwie duże torby. Były brązowe jak torby ze sklepu spożywczego, a w środku było dokładnie sześć dużych, prostokątnych, plastikowych pojemników z pokrywkami i pięć białych pojemników z małymi metalowymi uchwytami. Dostałam kurczaka na patyku, wołowinę na patyku, małe czerwone żeberka, coś, co wyglądało jak brązowe spaghetti, pierożki krabowe i paluszki z kurczaka. Na Zawsze Mama zmusiła mnie do zjedzenia brokułów i groszku. W zasadzie nie lubię warzyw. Potem kazała mi zrobić przerwę, mówiąc:

- Nie chcemy powtórki z Wigilii, prawda?

Na stole wciąż leżą pojemniki po jedzeniu, serwetki i plastikowe widelce. Na Zawsze Tata co kilka minut wygląda przez okno, zupełnie jakby czekał na Świętego Mikołaja.

- Nie wiesz, że Mikołaj już był? Dzisiaj jest sylwester.

Nie odpowiada, więc domyślam się, że sprawdza, czy nie przyjechała Gloria.

Razem z Ciocią Megan, Ciocią Jillian i Rickiem siedzę na podłodze przy stoliku do kawy. Mam na sobie piżamę. Rick trzyma drinka z dużą ilością lodu. Gramy w kości. Podoba mi się ta gra, bo kiedy się rzuca kośćmi, trzeba policzyć oczka. Do gry używa się bloku ze specjalnymi rubrykami, gdzie zapisuje się wyniki. Od czasu do czasu głośno wołam:

- Jest!

A wtedy któreś z Na Zawsze Rodziców mówi:

- Ciii!

Na podjeździe widzę światła, co znaczy, że ktoś tam jest.

Boję się, bo jeśli to Gloria, mogą ją złapać. Ale mogła przyjechać z Lalką, więc zrywam się i wyglądam. Widzę samochód, ale nie mogę dostrzec, kto siedzi w środku, bo światła mnie oślepiają. Odwracam szybko oczy, zamykam usta i przykrywam je dłonią, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka.

Słyszę głos Cioci Jillian:

- Dlaczego zakrywasz usta, Ginny?

I po chwili rozlega się głos Cioci Megan:

- Brian?

Siadam na krześle i trzymam usta mocno zaciśnięte. Odwracam wzrok od okna i odejmuję rękę od ust. Widzę, jak Na Zawsze Mama wyjmuje komórkę, Na Zawsze Tata znów staje przy oknie, Rick z Wujkiem Willem i Dziadkiem stoją w drugim oknie, a bardzo jasne światła samochodu oświetlają z zewnątrz cały dom. Zupełnie jakby świecił na nas Stan Na Zawsze. Jakby próbował przepalić mury promieniami lasera.

- To samochód - mówi Wujek Will.

- Jakiego jest koloru?

- Skąd mam to niby wiedzieć? Jest całkiem ciemno, a w dodatku świeci mi prosto w twarz. - Wujek Will jeszcze raz wygląda przez okno. - Chyba biały.

Ktoś puka do drzwi. Na Zawsze Tata idzie otworzyć. To dostawca pizzy. Wiem to, bo ma w ręce pudełko. Wiem dokładnie, jaka to pizza, bo ją czuję.

- Słucham pana? - pyta Na Zawsze Tata.

- Miałem dostarczyć pizzę - mówi mężczyzna.

- Nic nie zamawialiśmy. Przykro mi.

- To dla Ginny - mówi dostawca. - Już zapłacone.

- Słucham? - Na Zawsze Tata nic nie rozumie.

- Pizza jest dla kogoś o imieniu Ginny - powtarza dostawca.

Wyjmuje jakąś kartkę i podaje ją Na Zawsze Tacie, który ją czyta, gniecie i wkłada do kieszeni. - Nawet został dodany napiwek. - Wręcza pudełko Na Zawsze Tacie, mówi: - Szczęśliwego Nowego Roku - i odchodzi.

Na Zawsze Tata zamyka drzwi. Wszyscy na niego patrzą. Pizza jest z boczkiem i cebulą. Moja ulubiona. I tak smakowicie pachnie.

- Czy mogę poprosić? - pytam.

- Najpierw musimy z twoim tatą porozmawiać - mówi Na Zawsze Mama.

- Mnie to nie przeszkadza. Zacznę jeść, jak będziecie rozmawiać.

- Nie - mówi Na Zawsze Tata.

- Dlaczego nie? - pytam, choć w jego głosie słychać gniew.

- Właśnie. Dlaczego nie? - odzywa się Rick, ale nikt go nie słucha.

Na Zawsze Tata patrzy na Na Zawsze Mamę. Ona patrzy na niego.

- Ni diabła nie wiem, co robić - mówi Na Zawsze Mama.

- To jedzenie - odpowiada Na Zawsze Tata. - Nie możemy go po prostu wyrzucić.

- Jednak nie możemy go też przyjąć.

- Jeszcze raz zapytam: dlaczego nie? - Tym razem głos Ricka jest znacznie głośniejszy.

Teraz już wszyscy mu się przyglądają.

- Bo Gloria nie ma prawa widywać się z Ginny - informuje go Na Zawsze Tata.

Rick odstawia drinka. Szklanka głośno stuka o stół.

- Przecież wcale nie będzie się z nią widzieć. Próbuje zrobić przyjemność córce. Co w tym złego?

- Jeśli dasz tej kobiecie palec... - zaczyna Na Zawsze Mama.

- Wtedy co? - wpada jej w słowo Rick. - Pogwałci zakaz zbliżania się i pozwoli się aresztować? Dajcie spokój.

- Jest kompletnie nieprzewidywalna - nie ustępuje Na Zawsze Tata.

- Nieodpowiedzialna - poprawiam. - Czy mogę dostać pizzę?

- Słuchajcie, wydaje mi się, że czasem za bardzo się spinacie - mówi Rick.

- Nasz przyjaciel Rick chyba za dużo wypił - wtrąca Dziadek i obejmuje Ricka ramieniem.

Rick się zatacza.

- Być może, być może. - Uśmiecha się do Dziadka. -
Jednak...

- Rick - próbuje mu przerwać Na Zawsze Tata.

- ...nie możecie oddzielać ludzi od siebie. W końcu to
wszystko eksploduje i się zawali. Będzie wielkie bum!

Na Zawsze Mama wygląda, jakby miała zacząć krzyczeć,
ale w tym momencie odzywa się Na Zawsze Tata:

- Pozwól, Rick, że sami się tym zajmujemy. - Odwraca się do
Na Zawsze Mamy. - Już się stało. Pizza jest w domu.

- Mogę ją dostać, poproszę? - pytam kolejny raz. Bo jedna
z zasad mówi, że trzeba grzecznie prosić, gdy się czegoś chce.

- Nie w tej chwili, Ginny - odmawia mi Na Zawsze Mama.

- Ale na niej jest moje imię - upieram się, wskazując
pudełko. Wszyscy kierują spojrzenia w tamtą stronę. Z boku
widać napis GINNY wielkimi literami. Czarnym markerem.

- Skurwysyn - mówi Na Zawsze Tata i z hałasem kładzie
pudełko na stole. - Proszę bardzo! Jedz!

No to otwieram pizzę. Jestem tak podniecona, że trzęsą mi
się ręce. Głośno liczę kawałki:

- Jeden, dwa, trzy, cztery...

- Jest ich osiem! - przerywa mi Na Zawsze Mama. - Zawsze
kroją pizzę na osiem kawałków! Nie musisz ich liczyć!

Ja jednak wolę się upewnić, więc zaczynam liczyć od nowa.

- Rób to w myślach! - dodaje, więc kończę w mózgu. Na
Zawsze Mama ma rację. A ja wiem, że pizza jest od Glorii.
Pewnie myśli, że jest największą spryciarą. Wciąż próbuje
przebić się przez mur Stanu Na Zawsze. Kolejny raz mi mówi,

że się nie podda, chociaż wszyscy powtarzają, że nie wróci. Mylicie się, mylicie, mylicie, mówi im, a ta pizza z boczkiem i cebulą jest na to dowodem. Jednak ja wiem, że zostanie złapana, jeśli się tu przedostanie i mnie porwie. Policja ją zatrzyma i wsadzi do więzienia.

Patrzę na Ricka. Opiera się o szafkę z książkami i znów trzyma swoją szklankę. Muszę z nim porozmawiać o podróży do Kanady. Jeżeli Gloria nadal będzie próbowała dostać się do Stanu Na Zawsze, nie doczekam się naszej chwili wytchnienia. Muszę z nim porozmawiać już dzisiaj.

- To nie jest naruszenie zakazu zbliżania się? - pyta Na Zawsze Mama.

- Nie sądzę.

- A co z tym? Nie możemy pozwolić, żeby wszystko zjadła. Osiem pieprzonych kawałków. Już się objadła chińszczyzną.

Nie odzywam się, bo mam pełne usta. W dodatku obawiam się, że chcą mi zabrać pizzę. Zaczynam jeść szybciej.

- Ginny, zwolnij trochę - upomina mnie Na Zawsze Tata. - Nikt ci nie zabierze jedzenia. Dziś zjesz jeden kawałek, a jutro na śniadanie możesz dostać więcej.

Pizzy nie je się na śniadanie, ale wolę, żeby mi tego nie powiedzieli, więc pytam:

- A na lunch?

- Na lunch też.

- I na kolację?

- Oczywiście. Na kolację także - zgadza się Na Zawsze Tata.

- Co my mamy robić, do diabła? - mówi Na Zawsze Mama. -

Zadzwoń na policję i powiedz, że chcemy zgłosić dostarczenie pizzy?

- To jest forma nękania - wtrąca Wujek Will.

- To sprawa dyskusyjna - odzywa się Dziadek.

- Święta racja, to sprawa dyskusyjna - popiera go Rick. -

Gdybym to ja miał...

- Jednak to nie ty - przerywa mu Na Zawsze Tata.

- Zgadza się. Ale pewnego dnia to będę ja. Tak przecież mówiliście, no nie? Więc wam powiem, co zrobię, kiedy to już nastąpi. Zamierzam ustalić odwiedziny.

Przestaję przeżuwać. Nikt nic nie mówi.

- Tak właśnie zrobię - ciągnie Rick. - Pieprzone odwiedziny.

Możecie sobie powtórzyć.

- Przestań już, Rick - mówi Na Zawsze Tata. - Nie możemy o tym rozmawiać w obecności Ginny. Jeśli nie możesz się podporządkować...

- Podporządkować? Gdzie my, do diabła, jesteśmy? W klasie czy co?

- Próbuję tylko powiedzieć, że Ginny potrzebuje stabilności i spokoju, a to, co w tej chwili robimy, nie jest...

- Nie podoba mi się to, jak ją traktujecie! - Rick podnosi głos. - Ani to, jak traktujecie mnie. Wiem, że weszliście w to, bo nie mogliście mieć własnego dziecka, i to was przerosło. Znacznie przerosło. I...

- Ginny, czas się kłaść spać - mówi Ciocia Megan i wyciąga do mnie dłoń. Kiedy biorę ją za rękę, prowadzi mnie na korytarz. Słucham, jak Rick kłóci się z Na Zawsze Rodzicami, ale w mózgu nie przestaję się zastanawiać. Muszę

porozmawiać z Rickiem, ale teraz on jest zły, a Na Zawsze Mama krzyczy na niego. Może lepiej będzie, jeśli z nim porozmawiam na Paraolimpiadzie. Mam tylko nadzieję, że zdążę to zrobić, zanim Gloria znowu spróbuje przedostać się do Stanu Na Zawsze. Przysłała mi przecież wielkiego pieprzonego kota i pizzę z boczkiem i cebulą. Jeśli nie przestanie, skończy w więzieniu razem z Crystal przez C. A kto wtedy zaopiekuje się Lalką? Czy ją także wsadzą do więzienia?

Krzyki w salonie przybierają na sile.

- Czy ktoś mógłby odwieźć tego dupka do domu? - słyszę głos Na Zawsze Mamy. - Nie chcę go już więcej u nas widzieć, ale z drugiej strony wolałabym nie mieć go na sumieniu, jeśli umrze w jakiejś pieprzonej zaspie.

Moja Na Zawsze Siostra zaczyna płakać na górze.

Oblizuję wargi.

- Chyba muszę...

- Czegoś się napić? - zgaduje Ciocia Megan. - Idź się przebrać, a ja ci przyniosę wody. Myślę, że w tym momencie każdemu przydałaby się szklanka wody.

GODZ. DOKŁADNIE 19:07 ŚRODA, 5 STYCZNIA

Jadę z Na Zawsze Tatą na Paraolimpiadę. Jest zimno i ciemno.

W sali widzę Ricka. Siedzi sam na trybunach. Wstaje, gdy do niego podchodzimy. Na boisku Katie MacDougall i Brenda Richardson rzucają do kosza, ale ja idę prosto do Ricka.

- Czy możemy o czymś porozmawiać? - pytam.

Na co Rick odpowiada:

- Przykro mi, Ginny. Przyszedłem tylko, żeby powiedzieć „do widzenia”.

Patrzę na niego niepewnie. „Do widzenia” mówimy, wychodząc. Kiedy widzimy kogoś, kogo znamy, powinniśmy powiedzieć „Hej” albo „Cześć, jak się masz”. Nie rozumiem, dlaczego mówi, że przyszedł powiedzieć „do widzenia”. Czekam, aż to wyjaśni.

- Muszę wyjechać w podróż - mówi Rick. - Jadę na południe z dużą dostawą.

- Będziesz jechał na ciężarówce?

Rick wzdycha i się uśmiecha.

- Tak, na ciężarówce. Ale wyjeżdżam na bardzo, bardzo długo. Dlatego chciałem ci coś dać.

- Czy to paczka z wielkim pieprzonym kotem w środku? - pytam.

Rick robi zdziwioną minę. Spogląda na Na Zawsze Tatę, a potem znów na mnie.

- Niezupełnie - mówi. - To jest to.

Podaje mi prezent, który nie jest owinięty w ozdobny papier, tylko włożony do biało-zielonej torebki z napisem „Barnes & Noble”. Biorę ją do ręki, uważnie oglądam, a potem nią potrząsam. Nie wydaje żadnego dźwięku. Nie potrafię zgadnąć, co to jest, ale wiem, że powinnam wyglądać na podekscytowaną, więc rozchyłam trochę usta, uśmiecham się i szeroko otwieram oczy.

- Co to takiego? - pytam.

Specjalne dzieciaki odbijają piłkę i biegają po całej sali.

- Musisz zajrzeć, żeby sprawdzić - mówi Rick.

Na Zawsze Tata odwraca się i patrzy na sufit.

Otwieram prezent. W środku jest pakiet filmów „Gwiezdne wojny”, część czwarta, piąta i szósta. Nie wiem, gdzie są części pierwsza, druga i trzecia. Zanim udaje mi się spytać, czy da mi też te brakujące części, Rick mówi:

- Pomyślałem, że powinnaś mieć całą kolekcję.

Chcę powiedzieć, że to wcale nie jest cała kolekcja, bo przecież brakuje trzech filmów, ale Rick ciągnie:

- Muszę już iść, Ginny. Możesz do mnie wysłać mejle. Obiecuję, że odpowiem na każdy z nich.

Wyciąga rękę. Patrząc na nią i podaję mu swoją. Ścisną moją dłoń, po czym mnie przytula. Nie odskakuję, ale go nie obejmuję. Bo to by było jak pożegnanie. Rick wypuszcza mnie z objęć i się odsuwa.

- Kurde, ale to trudne - mruczy i ociera oczy. Kiwa głową Na

Zawsze Tacie, odwraca się i wychodzi z sali.

Kiedy znika, patrzę na miejsce, w którym stał zaledwie siedem sekund temu. Chcę go znów tam zobaczyć, ale wiem, że już nie wróci. Jedzie w podróż na południe, gdzie będzie jeździł na ciężarówce.

Chciałabym go spytać o chwilę wytchnienia. I o to, czy siódmego stycznia odbierze mnie ze szkoły i zawiezie do siebie.

- Tato? - mówię cicho. Tak bardzo cicho, że ledwie słyszę swój własny głos.

- Co? - pyta Na Zawsze Tata.

Ale to nie do niego się zwracam. Mówię do jedyne go człowieka, który mógł mnie zabrać na drugą stronę Stanu Na Zawsze. Na drugą stronę znaku równości. Tyle że on już odszedł.

GODZ. DOKŁADNIE 11:33 PIĄTEK, 7 STYCZNIA

Autobus nie przyjechał po mnie dokładnie o szóstej czterdzieści pięć, bo dziś nie ma lekcji. Była burza śnieżna, więc odwołano zajęcia w szkole, co znaczy, że nikt tam nie pójdzie, nawet dyrektorka. Nie wiem, czy dzwonki nadal dzwonią, gdy szkoła jest zamknięta. Nie lubię, kiedy odwołują lekcje. Nie lubię niezorganizowanego czasu. Patrice tak nazywa czas bez dzwonek i planu.

Mam ochotę pobawić się na śniegu, ale Na Zawsze Tata jeszcze nie może ze mną wyjść. Najpierw musi skończyć sprzątanie, bo Na Zawsze Mama jest na górze z Małą Wendy. Teraz to on zawsze sprząta, a Na Zawsze Mama cały czas siedzi na górze. Tak jakby tam mieszkała.

Próbuję wybrać jakiś film. Wolno mi oglądać jeden dziennie, bo inaczej oglądałabym filmy przez cały dzień, gdyby nikt mnie nie powstrzymał. Na Zawsze Tata chce, żebym stała się bardziej towarzyska. Chce, żebym więcej z nimi rozmawiała i bardziej się z nimi zżyła, choć w tej chwili mogę się zżyć wyłącznie z nim. Patrice mówi, że tworzenie więzi wciąż sprawia mi trudność.

Na razie jednak trudność sprawia mi wybranie filmu. Trudno jest zdecydować się na jeden, gdy mam ich tak dużo. W poniedziałek oglądałam „Baby: Secret of the Lost Legend”.

We wtorek „Narzeczoną dla księcia”. W środę obejrzałam „Madagaskar”. A w czwartek „Gdzie jest Nemo?”.

Nagle przypominam sobie, że Rick wyjechał. Nie odbierze mnie dzisiaj ze szkoły. Chociaż lekcje są odwołane, ale i tak by go tam nie było. Na Zawsze Tata starał się wszystko mi wytłumaczyć. Powiedział, że na razie nie ma możliwości, żeby przełożyć chwilę wytchnienia na inny termin. Czyli w ten weekend nie pojedę do Kanady i Lalka będzie sama z Gloria.

Nie mogę myśleć o tylu rzeczach naraz. Mam ochotę krzyczeć. Tyle że ktoś by mnie usłyszał.

Zamiast tego zaczynam skubać palce. Potem biorę z łóżka kołderkę i przykładam ją do ust i nosa. Mój mózg musi odpocząć, więc odwracam się prędko i sięgam po pierwszy film z brzegu. „Powrót Jedi”. Leżał na toaletce obok notesika ze Snoopym i kieszonkowego kalendarzyka z Michaeliem Jacksonem.

Trzymam pudełko z płytą i zamykam oczy. Pamiętam, że Samantha i Bill mieli „Powrót Jedi”, ale w tej chwili nie jestem u nich w domu. Miałam u nich Zastępczą Siostrę, która nazywała się Morgan. Ciągle mnie popychała i szczypała, kiedy nikt nie patrzył, więc zrobiłam kupę na jej dywanie, na ścianie napisałam „Przestań mnie krzywdzić, Morgan”, a resztę wcisnęłam do kratki wentylacyjnej. Morgan była naprawdę nużąca. Przed tym wydarzeniem byłam tam zaledwie trzy miesiące. Potem policja mnie stamtąd zabrała.

Siadam na łóżku, otwieram pudełko z „Powrotem Jedi” i wydaję płytę. Na łóżko wypada mała karteczka. Brzegi ma poszarpane, a na papierze są trzy niebieskie linie, co znaczy,

że to kartka z zeszytu. Podnoszę ją i uważnie oglądam, ale nic tam nie ma. Odwracam ją i widzę, że coś jest na niej napisane.

Numer telefonu.

Ten numer to 555-730-9952, a pod nim jest litera G.

Wpatruję się w kartkę. Podnoszę ją do oczu. I nagle wszystko rozumiem.

Trzymam w ręce numer do Glorii.

To znaczy że Rick wciąż mi pomaga, chociaż nie udało mi się z nim porozmawiać o wyjeździe do Kanady. Bo teraz sama mogę zadzwonić do Glorii. Mogę jej powiedzieć, że jej tajny plan nie jest taki zły. I że możemy pojechać do Quebecu, gdzie całkiem łatwo można się ukryć. Trzeba tylko znaleźć kogoś, kto po mnie przyjedzie, żeby jej nie złapali, bo to wszystko popsuje. Muszę jeszcze jej powiedzieć, żeby nie przysyłała już żadnych prezentów ani pizzy, ani w ogóle nic. I żeby wytrzymała jeszcze trochę i nie biła Lalki. Potrzebny mi tylko telefon i jakieś spokojne miejsce, skąd będę mogła z nią porozmawiać.

555-730-9952

Zapisuję numer telefonu w mózgu.

Wkładam karteczkę do ust, żuję ją i połykam. Teraz nikt jej nie znajdzie. A jeśli będę miała zamknięte usta, nikt się nie dowie, że mam ten numer w mózgu i że Rick mi pomógł. Jest najlepszym tatą, jakiego kiedykolwiek miałam.

GODZ. DOKŁADNIE 9:08 SOBOTA, 8 STYCZNIA

Budzę się o dziewiątej rano, siadam, wyłączam budzik i ziewam jak Chewbacca z „Gwiezdnych wojen”. Chcę przygotować listę rzeczy, które muszę zrobić. Mam ochotę zapisać punkt „Znaleźć miejsce, żeby zadzwonić do Glorii”, ale dochodzę do wniosku, że to nie jest dobry pomysł. Zresztą i tak nie mam na razie telefonu. Wstaję więc, zakładam okulary, wychodzę na korytarz i do łazienki. Potem idę do stołu, łykam moją tabletkę, siadam i piję mleko. Przyglądam się szklance z mlekiem i widzę, że winogrona nie leżą obok.

Więc mówię:

- Nie ma winogron.

Z pokoju dobiega wołanie Na Zawsze Mamy:

- Ginny, winogrona muszą poczekać.

Czekam dokładnie dziewięć sekund, ale nadal nikt nie przynosi winogron, więc mówię:

- Wczoraj były winogrona. - I dodaję: - Winogrona zawsze tu leżą. Codziennie muszę je mieć, żeby nie robić zmian w codziennej rutynie.

Na Zawsze Mama nie odpowiada, więc odrywam oczy od miejsca, gdzie powinny leżeć winogrona, żeby zobaczyć, co robi. Jest w salonie. Klęczy przed Na Zawsze Tatą, który leży na podłodze. Na Zawsze Mama naciska jego pierś, dmucha mu

w usta i przykłada głowę do jego piersi, jakby czegoś słuchała. Potem naciska znowu i znowu, jeszcze trochę dmucha, odgarnia sobie włosy z twarzy i jeszcze naciska i naciska. Na Zawsze Siostra siedzi obok kanapy w swoim hamaczku i żuje pluszowego królika.

- O której mniej więcej dostanę moje winogrona? - pytam.

Na Zawsze Mama nadal nie odpowiada. Sięga po komórkę, która wypada jej z ręki. Podnosi ją, wciska jakieś guziki i wstaje.

- Ginny, Babcia i Dziadek już są w drodze. Zajmą się tobą. Po tatę zaraz przyjedzie karetka.

- Czy Babcia da mi winogrona? - pytam.

Na Zawsze Mama podnosi Małą Wendy i przytula ją.

- Muszę położyć twoją siostrę - mówi. - Zostań przy stole, dobrze, Ginny? - Idzie na górę.

Jest dziewiąta dziewięć. Siedzę tu, ale wciąż nie mam winogron. Ani dziewięciu, ani nawet czternastu. Mam zero. Moja Na Zawsze Siostra jest za mała, żeby po nie sięgnąć. A Na Zawsze Tata nie wstaje, żeby mi je dać. Wciąż leży na podłodze i się nie rusza.

Zaczynam gryźć paznokcie. Ile jeszcze będę musiała czekać? Wiem, gdzie są winogrona, ale nie mogę otwierać lodówki bez pozwolenia. To zupełnie co innego, kiedy brałam mleko wieczorem w dniu Koncertu Dożynkowego, bo potrzebowałam go dla Lalki. Nie lubię łamać zasad ani kłamać. Mogę to robić tylko wtedy, gdy próbuję zaopiekować się Lalką. I gdy muszę.

- Ojej, niech mi ktoś pomoże!

Ale nikt nie odpowiada.

Prostuję się jak najbardziej na krześle, żeby widzieć Na Zawsze Tatę. Oczy ma zamknięte, więc domyślam się, że uszy też zamknął.

- Posiedzę tu i poczekam - informuję go, ale nie odpowiada.

Na podjeździe pojawiają się migające światła, ale są inne niż te, które ma policja. Widzę, że stoi tam ambulans. Dwóch mężczyzn biegnie w stronę drzwi. Na Zawsze Mama wchodzi do salonu. Jest sama, bez Na Zawsze Siostry. Nic do mnie nie mówi. Podbiega do drzwi, otwiera je i dwaj mężczyźni wchodzi do środka. Niosą ze sobą czarne torby z rączkami. Klękają przy Na Zawsze Tacie, więc teraz już w ogóle go nie widzę. Mogę tylko patrzeć na plecy tych mężczyzn.

Nagle przede mną staje Dziadek.

- Ginny, idź się ubrać do pokoju - mówi. - Później przygotujemy śniadanie. Twoi rodzice muszą pojechać do szpitala.

Podnoszę się, wsuwam krzesło na miejsce i idę do pokoju. Ubieram się, wracam do kuchni i znów siadam na swoim krześle. Nikt mi wczoraj nie mówił, że Babcia i Dziadek do nas przyjadą. Jestem zdziwiona i dezorientowana.

Babcia wchodzi do kuchni z moją Na Zawsze Siostrą na ręku. Podaje ją Dziadkowi, który zabiera ją do salonu. Siada na kanapie i zaczyna oglądać z nią książeczkę. Tymczasem Babcia wychodzi z kuchni z rolką papierowego ręcznika.

- Muszę wytrzeć śnieg z dywanu - mówi.

Widzę, że faktycznie leży tam śnieg.

- Skąd on się wziął na dywanie? - pytam.

- Z butów ratowników - odpowiada. - Wszystko będzie dobrze, Ginny. Będziemy robić to, co zwykle robisz rano, i poczekamy na telefon od twojej mamy.

- A gdzie ona jest? - Nigdzie jej nie widzę. Nie widzę też Na Zawsze Taty.

- Razem z twoim tatą jedzie karetką do szpitala.

Patrzę na podłogę. Nie ma już tam Na Zawsze Taty.

- Czy mogę już dostać moje winogrona? - pytam. - Muszę ich mieć dokładnie dziewięć. - No bo kiedy dostanę winogrona, będzie tak, jakby nic się nie stało. Wszystko będzie dokładnie tak, jak powinno być.

GODZ. DOKŁADNIE 16:08 PONIEDZIAŁEK, 10 STYCZNIA

- Chcesz, żebym cię przytuliła? - pyta Patrice.
- Nie - odpowiadam.
- W takim razie siadajmy.

Siadam w kwiecistym fotelu i rozglądam się dokoła. Zastanawiam się, jak mam zdobyć telefon, żeby zadzwonić do Glorii. Dorośli stale trzymają telefony przy sobie, więc trudno pożyczyć sobie komórkę bez pytania. A w szkole dzieciom nie wolno używać komórek. Chociaż niektórzy nadal je trzymają w szafkach lub plecakach. Może najlepiej będzie poszukać w szkole.

- Miło ze strony Babci, że cię tu przywiozła - mówi Patrice.
- Świetnie się składa, że twoi dziadkowie mieszkają tak blisko. Nic nie mówię.
- Cieszysz się, że zostali z tobą?
- Nie.
- Ginny, twój tata zostanie w szpitalu przynajmniej przez tydzień. Wiesz dlaczego?
- Miał atak serca.
- Właśnie. Od lat ma wysokie ciśnienie krwi, a ostatnio w domu było dużo napięcia. Lekarze mówią, że musi zmienić styl życia. To nie twoja wina. Po prostu potrzebuje więcej spokoju. Byłoby wspaniale, gdybyś mogła pojechać do Ricka,

ale niestety nie ułożyło się tak, jak to planowali. Cieszę się, że przynajmniej będzie z tobą w kontakcie mejlowym. – Po chwili dodaje jeszcze: – Szkoda, że to się nie udało. Rick i twoi Na Zawsze Rodzice nie bardzo się zgadzają. Chciał cię wychowywać trochę inaczej, bardziej... otwarcie. Ale twoi rodzice znaleźli w Connecticut pewne miejsce. Chciałabym, żebyś też je zobaczyła.

Patrice wyjmuje jakieś kartki ze zdjęciami. Widzę na nich budynek z cegły, małe białe domki nad jeziorem i dużą grupę małych dziewczynek.

Patrice wkłada mi te kartki do ręki.

– Czy ja tam jadę? – pytam.

– Jeszcze nie wiemy – odpowiada. – Jednak twoi rodzice chcą obejrzeć to miejsce, gdy tylko twój tata wróci do domu. Chcieliby, żebyś też pojechała rzucić na nie okiem.

Pojechać rzucić okiem to takie wyrażenie. Znaczy po prostu, że trzeba tam pojechać.

– Kiedy jedziemy?

– Prawdopodobnie tydzień po powrocie taty. To był łagodny atak, więc lekarze spodziewają się, że szybko wróci do zdrowia. Mniej więcej za tydzień będzie już w domu.

– Tydzień po jego powrocie – powtarzam. Tydzień to mnóstwo czasu, żeby znaleźć komórkę i jakieś spokojne miejsce, z którego mogłabym zadzwonić do Glorii.

– Wiesz, twoja mama przesłała mi list, który wczoraj napisałaś do Ricka. Widzę, że wciąż nazywasz Krystal przez K Lalką.

Słyszę głos Patrice, ale jej nie słucham.

- Bo to ja mam się nią opiekować - mówię.

- Tak, wiem - przytakuje Patrice. - Rany, dużo czasu minęło od chwili, gdy mogłaś to robić. Ile to już będzie?

- Pięć lat - odpowiadam.

- Faktycznie. Już sobie przypominałam. Sporo się wydarzyło od tamtej pory. Jesteś o wiele większa! Wiesz, ile centymetrów urosłaś?

Nie wiem, więc kręcę głową.

- Ponad dwadzieścia pięć. Ciekawe, ile urosła Lalka. Przecież nawet Mała Wendy jest już większa niż wtedy, gdy wróciła ze szpitala. Miała pięćdziesiąt sześć centymetrów, a twoja mama mówi, że teraz ma już sześćdziesiąt jeden.

- Lalka jest bardzo malutka - informuję Patrice.

- Oczywiście. Ale czy zawsze będzie malutka?

Patrice patrzy na mnie. Ja też patrzę w jej stronę, ale właściwie jej nie dostrzegam. Widzę tylko Lalkę owiniętą w moją kołderkę. Widzę jej malutkie oczka i nosek. Uśmiecha się, gdy się nad nią pochylam, i macha rączkami. Tak się cieszy! Tak się cieszy!

- Tak - odpowiadam. - Zawsze.

GODZ. DOKŁADNIE 6:32 WTOREK, 11 STYCZNIA

Stoimy w kuchni i patrzymy na siebie. Na blacie leży biała plastikowa torba. Nie wiem, co w niej jest.

- Będę dużo czasu spędzać w szpitalu - mówi Na Zawsze Mama. - Przede wszystkim w ciągu dnia, kiedy będziesz w szkole, a Babcia i Dziadek będą tu do ciebie przyjeżdżać, żeby ci pomóc. Musisz... - Przerywa i oddycha głęboko. Jej wargi zaciskają się w wąską linię. - Musisz to przetrwać. Bez żadnych incydentów.

- Co to jest incydent?

- Coś, co robisz, i co jest niespodziewane. Coś, co powoduje kłopoty. No wiesz, jak... - Milknie w połowie zdania. - Wolałabym nie podawać przykładów. Nie chciałabym podsuwać ci żadnych świetlnych pomysłów.

Nie wiem, co to są świetlane pomysły, ale domyślam się, że to po prostu takie wyrażenie.

- Ostatnio spędzałaś wiele czasu z tatą. Przywykłaś do niego, a on przywiązał się do ciebie. To wspaniale. Naprawdę. Ale musisz zachować przy mnie cierpliwość. Teraz ja muszę się tobą zająć. W każdym razie przez jakiś czas.

- Aż do jego powrotu?

Odwraca wzrok, ale już po chwili znów patrzy na mnie.

- Właśnie. Aż do jego powrotu. A potem zobaczymy. Patrice

pomoże nam przez to przebrnąć. A teraz przypomnijmy sobie zasady na ten tydzień, dobrze?

Kiwam potakująco głową.

- Najważniejszą zasadę już znasz. Pamiętasz ją?

- Nie ma absolutnie żadnego powodu, żebym dotykała Małej Wendy.

- Zgadza się. Dobrze. A teraz następna zasada. Każdego dnia musisz przygotować sobie listę i postępować według niej. Bo musimy stale być zajęci, prawda?

Znów kiwam głową.

- Dobrze. Będziesz mi pokazywać przygotowaną listę, a ja dopiszę do niej dodatkowe punkty. Teraz, gdy nie ma taty, trzeba robić wiele rzeczy w domu. Te punkty, które ci dodam do listy, to będą właśnie różne prace domowe. Na przykład wyrzucanie śmieci albo sprzątanie ze stołu. Może także pomoc we wnoszeniu zakupów, gdy będę wracać ze sklepu, albo odśnieżanie samochodów. Nic zbyt trudnego. Rozumiesz?

- Tak - mówię.

- Świetnie. I jeszcze jedna zasada. Kiedy płacz Małej Wendy zaczyna cię męczyć, wychodzisz z domu na spacer. Wkładasz czapkę i buty i wychodzisz na dwór.

- I kurtkę.

- I kurtkę. I rękawiczki oczywiście. Chodzi o to, że kiedy Wendy płacze, ty powinnaś wyjść na świeże powietrze. Nie chcę, żebyś traciła głowę, krzyczała albo wychodziła przez okno. No więc kiedy usłyszysz, że Wendy płacze, a na zewnątrz jest jasno, masz wyjść, dopóki ona nie przestanie. A jeśli to będzie środek nocy...

Odwraca się i wyjmuje coś z torby. Ta rzecz jest biała, ma guziczki i wygląda jak radio.

- Jeśli to będzie środek nocy - powtarza - po prostu to pogłośnisz. To generator szumów. Patrice mi go poleciła. Będiesz słyszała szum deszczu lub oceanu i nie dotrą do ciebie żadne dźwięki z zewnątrz. Z pewnością szybko się zorientujesz, jak to działa.

Kładzie urządzenie na blacie. Biorę je do ręki.

- Generator pomoże ci również zasnąć w nocy - ciągnie Na Zawsze Mama. - Działa kojąco. Następna zasada to: „Nie chowamy jedzenia”. W Niebieskim Domu jest dużo jedzenia, więc nie ma powodu, żeby je magazynować i ukrywać w szufladach czy szafie. Zgadza się?

- Zgadza.

- I ostatnia zasada: Jeśli wiesz, że ja jestem na górze, ty musisz zostać na dole. Wendy je mniej więcej co trzy godziny, więc muszę często wchodzić na górę, żeby ją nakarmić. Kiedy ja tam idę, ty masz zachowywać się jak duża dziewczynka i zająć się sobą tu na dole, dobrze?

- Dobrze.

Na Zawsze Mama przełyka ślinę.

- Chcę cię jeszcze przeprosić za to, że cię uderzyłam tamtego dnia, gdy do nas weszłaś. Wydawało mi się, że chcesz wziąć dziecko. Jestem dość zaborcza, jeśli chodzi o Wendy. Mamy czasem tak się zachowują przy pierwszym dziecku. A Wendy jest taka malutka. Muszę ją chronić.

Ale to nieprawda, więc zwracam jej uwagę:

- Ale Mała Wendy nie jest twoim pierwszym dzieckiem,

Mauro.

Podnosi rękę i zasłania usta dłonią.

- Co ty powiedziałaś?

- Ja jestem twoim pierwszym dzieckiem.

- No tak, oczywiście. Ale... czy nazwałaś mnie Maurą?

Kiwam głową, że tak.

- Dlaczego? - dziwi się. - Nie mówiłaś do nas po imieniu od chwili, gdy z nami zamieszkałaś.

Nie wiem dlaczego, więc nic nie mówię. Imię po prostu samo wyrwało się z moich ust.

- Czy ktoś ci powiedział, żebyś już nie nazywała mnie mamą? - pyta. Jej oczy wydają się wilgotne.

Kręcę przecząco głową.

- Ale to nie jest Na Zawsze Dom - mówię.

Pospiesznie zasłaniam usta dłonią. Mam ochotę cofnąć te słowa, bo teraz Maura może domyślić się, jaki jest mój tajny plan. Może odgadnąć, że mam telefon Glorii, że zamierzam do niej zadzwonić i powiedzieć, że już powinniśmy jechać do Kanady. Muszę tylko zdobyć komórkę. Rozglądałam się w szkole, ale nic nie znalazłam.

- Ach... - mówi. - Zdaje się, że dodałaś dwa do dwóch... Skoro to już nie jest tajemnica, myślę, że ja też mogę się z tym pogodzić. To znaczy z mówieniem o tym. Poza tym Patrice pokazała ci przecież zdjęcia Domu Świętej Genowefy, więc chyba wszystko jest w porządku. Chcesz o tym porozmawiać? Bo możemy, jeśli masz ochotę. Niedługo będziesz musiała wyjść, żeby zdążyć na autobus, ale mamy jeszcze kilka minut.

Spogląda na zegar nad kuchenką.

Nic nie rozumiem. Zastanawiam się.

- Ginny?

- Co? - pytam i szybko znów zasłaniam usta.

Maura uśmiecha się.

- Wszystko w porządku - mówi. - Zawiadomię wszystkich, że będziesz teraz mówiła do nas po imieniu. Trochę mi smutno z tego powodu. Bardziej nawet, niż sądziłam. Spędziliśmy ze sobą wiele miłych chwil, gdy mieszkaliśmy tylko we troje. Ale tobie ten pomysł chyba się podoba. Tylko czy rzeczywiście czujesz się z nim tak dobrze, jak się wydaje?

Opuszczam rękę.

- Wcale nie czuję się dobrze - mówię.

- Och... No cóż. To zrozumiałe. Nie musimy o tym dziś rozmawiać. Możemy zająć się tym kiedy indziej. A na razie przebrnijmy do końca tego tygodnia.

GODZ. DOKŁADNIE 8:58 ŚRODA, 12 STYCZNIA

Czasami pani Carol pomaga również Larry'emu. Na przykład teraz. Robimy ćwiczenia laboratoryjne na zajęciach przyrodniczych. Larry musi zapalić palnik bunsenowski krzesiwem. To takie metalowe narzędzie ze stali i krzemienia. Mamy obserwować, jaki kolor przybiorą różne substancje chemiczne w probówkach, gdy się je podgrzeje. Pan Crew, nauczyciel przedmiotów ścisłych, kazał nam notować dane. To znaczy, że mamy zapisać kolory i sprawdzić, po jakim czasie się pojawią. Na razie wszystkie są białe.

Do przeprowadzenia tego eksperymentu pan Crew podzielił nas na grupy. Mnie przydzielił do grupy z Larrym i Michelle Whipple. Michelle Whipple spytała, czy może iść do innej grupy, bo kiedyś ją zaatakowała, ale pan Crew powiedział, że musimy nauczyć się żyć ze sobą w zgodzie.

- Postaw kule tutaj - radzi Larry'emu pani Carol. Wskazuje grzejnik przy ścianie. - Będziesz mógł oprzeć się o blat i zapalić palnik. Ja ci włączę gaz.

Michelle Whipple jest odpowiedzialna za notowanie danych. Ma tabliczkę z przypiętymi kartkami i ołówek. Uważnie obserwuje Larry'ego.

A ja obserwuję ją.

W lewej ręce trzymam notesik ze Snoopym, a w prawej

ołówkę. Też ze Snoopym. Poza tym jestem ubrana w czerwoną bluzę z kieszenią na przodzie. Jest idealna na dzisiaj i dlatego ją włożyłam.

- No to zaczynamy - mówi pani Carol i włącza gaz. Larry przyciska krzesiwo, które wydaje trzaskająco-zgrzytliwe dźwięki.

Michelle Whipple spogląda na zegar i zapisuje godzinę.

Robię krok do tyłu i upuszczam ołówkę, który wpada do jej plecaka. Schylam się, żeby go podnieść. Macam w środku i chwytam jakiś płaski, prostokątny przedmiot. Wsadzam go do kieszeni i podnoszę się.

- Dobra robota - chwali Larry'ego pani Carol.

Larry zaczyna śpiewać o dobrych wibracjach. Jak kurczak kiwa głową w tył i w przód i śpiewa coraz głośniej. Mruga do mnie, a potem zamyka oczy i wciąż śpiewa.

- Otwórz oczy, Larry - mówi pani Carol. - I uważaj na próbówki.

Staję za Michelle Whipple i zaglądam do kieszeni. Ten płaski, prostokątny przedmiot to batonik.

W mózgu mówię: „Cholera!”.

Znowu się pochylam, żeby spróbować jeszcze raz. Wkładam rękę do plecaka. Trafiam palcami na ołówkę ze Snoopym.

- Ginny? - Słyszę głos Michelle Whipple.

Szybko się podnoszę.

- Upuściłam ołówkę - mówię. Wyjmuję go, żeby jej pokazać.

Michelle Whipple schyla się i patrzy na mnie ze złością. Plecak leży między nami. Zasuwa zamek i mówi:

- Następnym razem powiedz, to ja ci go wyjmę.

Kończymy eksperyment. Kiedy rozlega się dzwonek, idę do auli, żeby przygotować się do wyjścia. Zbieram rzeczy, które muszę wziąć do domu, i siadam, żeby zjeść batonik. Podzielę się nim z Larrym.

GODZ. DOKŁADNIE 15:02 CZWARTEK, 13 STYCZNIA

Oczy Maury wyglądają jak szparki. Pochyliła się do przodu.

- Już wiem, co się wydarzyło - mówi. - Pytam tylko po to, żeby sprawdzić, czy zamierzasz mnie okłamać. No więc czy wczoraj w szkole ukradłaś komuś czekoladę?

Nie lubię, gdy ktoś przysuwa się do mojej twarzy. Nie lubię czyjegoś oddechu na moich ustach i nosie.

Pamiętam, co Patrice mówiła o ludziach, którzy na mnie krzyczą. Odwracam głowę i zamykam oczy. W ogóle się nie poruszam.

- Tak! - mówię. Otwieram jedno oko, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Maura odchyła się do tyłu. Jej oczy znów wyglądają normalnie. Oddycham z ulgą.

- Dobrze. To najmądrzejsza rzecz, jaką mogłaś powiedzieć. Ale mówiłam ci wczoraj, że nie życzę sobie żadnych incydentów. A to był incydent, Ginny. Nieprzyjemny incydent. W naszej rodzinie nie kradniemy.

Chcę coś powiedzieć, ale postanawiam milczeć. Mam ochotę powiedzieć wiele rzeczy, ale tego nie zrobię.

- Babcia zaraz przyjedzie, żeby zająć się Wendy. A my pojedziemy do sklepu.

- Dlaczego?

- Kupisz tabliczkę czekolady dla Michelle. Za swoje pieniądze.

- Dlaczego muszę wydać swoje pieniądze?

- Bo ukradłaś. Kiedy coś kradniesz, musisz to oddać albo odkupić. Idź się przygotować do wyjścia.

Oddycha głęboko i uderza dłonią o blat. Podskakuje.

- Dlaczego robisz takie rzeczy? Czy ty w ogóle się nie kontrolujesz? Nie odróżniasz dobra od zła? Wpoiliśmy ci dobre nawyki i szacunek dla innych. Nauczyliśmy cię, jak... Ginny, ja nie mam na to czasu! Nie mam czasu, żeby odbierać telefony od szkolnego pedagoga i rozgniewanych rodziców! Mam malutkie dziecko, którym muszę się zająć, i męża w szpitalu. A ty wykręcasz taki numer?

Kiedy przyjeżdża Babcia, Mała Wendy nadal śpi. Wkładam szalik, rękawiczki, czapkę i kurtkę. Potem wsiadamy do samochodu i jedziemy. Maura daje mi moje pieniądze. Zawsze trzyma je w pudełku, które chowa do szafy w sypialni. Ona i Brian nie pozwalają mi trzymać pieniędzy w moim pokoju, bo myślą, że wezmę je do szkoły, a tam mogę je zgubić. Albo ktoś mi je zabierze.

W sklepie idziemy do alejki ze słodyczami. Znajduję batonik podobny do tego, jaki zjadłam. Kosztuje dziewięćdziesiąt osiem centów. Chciałabym go zjeść, więc pytam Maurę, czy mogę kupić dwa - jeden dla Michelle Whipple, a drugi dla mnie - ale Maura mówi, że nie, bo to by wypaczyło nasze intencje. No to proponuję, że się z nią podzielę, ale też się nie zgadza. No więc biorę batonik i niosę go do kasy. Nie chcę go położyć na ladzie. Wolę go trzymać, a potem rozpakować i włożyć do

ust. Wiem, że będzie pyszny. Ale Maura patrzy na mnie i mówi:

- Ginny, musisz go położyć na ladzie.

No więc kładę.

Pani w kasie podnosi batonik i skanuje go czerwonym światłem.

- Dziewięćdziesiąt osiem centów - mówi.

Wyjmuję banknot dwudziestodolarowy z kieszeni i rzucam go na ladę.

- Proszę.

- Ginny, niczego nie podajemy w taki sposób - zwraca mi uwagę Maura. I mówi do kasjerki: - Przepraszam... Ginny jest... specyficzna.

Kobieta kiwa głową i wykrzywia usta w półuśmiechu.

- Jest adoptowana - dodaje Maura.

- Naprawdę? - zaciekawia się kasjerka. - Jak długo już jest z panią?

- Około dwóch lat.

- No, no. Moja kuzynka właśnie adoptowała dziecko z Korei. Adopcja to coś wspaniałego. Chyba nie ma nic bardziej bezinteresownego. A pani w dodatku adoptowała nastolatkę! Domyślam się, że łatwo jest adoptować niemowlę, jeśli ludzie w ogóle decydują się na taki krok, ale trzeba być wyjątkowo bezinteresowną osobą, żeby wziąć nastolatka. W dodatku upośledzonego. - Kasjerka spogląda na mnie. - Masz fantastyczną mamę. - I pyta: - Tak do niej mówisz? To znaczy: „mamo”?

Maura patrzy na mnie.

- Nie - odpowiadam. Chwytam banknot za róg i podnoszę z lady. - Proszę - mówię jeszcze raz.

Kasjerka bierze pieniądze i wkłada je do szuflady. Wyjmuje stamtąd kilka banknotów: dziesięcio- i pięciodolarowy, cztery jednodolarowe i dwa pensy.

- Naprawdę? - pytam.

- Coś się nie zgadza? - niepokoje się kobieta.

- O co chodzi, Ginny? - pyta Maura.

- Ta pani dała mi jeden banknot dziesięciodolarowy, jeden pięciodolarowy, cztery jednodolarowe i dwa pensy - mówię.

- To twoja reszta - mówi Maura. - Włóż ją do kieszeni i jedziemy do domu.

Wkładam pieniądze do kieszeni i wracamy do samochodu. Mam teraz o wiele więcej pieniędzy niż wcześniej. Gloria będzie zachwycona. Domyślam się, że nie wiedziała, jak zarobić pieniądze, robiąc zakupy. Ta sztuczka pomoże nam zdobyć pieniądze, gdy pojedziemy do Kanady. Gloria zawsze miała problemy z zarabianiem pieniędzy. Dlatego tak lubiła wszystko, co można było dostać za darmo. Kiedy mieszkaliśmy w Zielonym Aucie, zanim urodziła się Lalka, często w porze posiłku chodziliśmy do sklepu spożywczego. W dziale z pieczywem dawali do spróbowania darmowe ciasteczka. A w mięsnych plasterki wędliny. Najbardziej lubiłam wędzoną szynkę.

- Mogę poprosić jeszcze jeden plasterek tej szynki? - pytała Gloria. - Moja córka jest bardzo wybredna. Chcę zobaczyć, czy będzie jej smakować.

Jednak po pewnym czasie przestali nam dawać darmowe

próbki. Z zaplecza wyszedł mężczyzna w niebieskim fartuchu i poprosił Glorię, żeby poszła robić zakupy gdzie indziej. Dostała wtedy szalu, nawymyślała mu, a potem odjechała z parkingu z piskiem opon.

- Będziemy musiały powiększyć asortyment - powiedziała mi, gdy stamtąd odjeżdżałyśmy.

- Ginny?

Musiałam opuścić mózg. Nie jestem przecież w Zielonym Aucie.

- Co?

- Czy rozumiesz, że to źle brać rzeczy, które nie należą do ciebie?

Kiwam głową, że rozumiem, chociaż wiem, że czasami nie ma innego wyjścia.

- W Niebieskim Domu nie brakuje jedzenia. Nie musisz szukać jedzenia ani go ukrywać. Jeśli chcesz brać do szkoły więcej przekąsek, musisz mi po prostu powiedzieć - tłumaczy Maura. - Nie możemy sobie pozwolić na więcej incydentów. Za dużo tego wszystkiego. Jasne?

- Jasne - odpowiadam.

GODZ. DOKŁADNIE 15:12 PIĄTEK, 14 STYCZNIA

Często bawiłam się z Lalką w „A kuku!”. To była bardzo prosta zabawa. Chwytasz rękami brzeg koszulki i machasz nią trzy razy, żeby powietrze owionęło buzię dziecka, przy trzecim machnięciu zarzucasz koszulkę na jego główkę, a potem zagładasz pod nią i wołasz „A kuku!”. I dziecko się śmieje. Wtedy zaczynasz od początku.

Ale teraz nie muszę używać koszulki, bo Mała Wendy ma rodzinę i dużo ładnych rzeczy. Ma mamę i tatę, którzy się nią opiekują. Nawet ma własne łóżeczko.

W tej chwili właśnie bawię się w „A kuku!” z Małą Wendy. Do zabawy używamy białej pieluszki.

Maura śpi na kanapie. Siedziała z Małą Wendy, a ja odrabiałam lekcje przy stole w kuchni. I potem zamknęła oczy. Mała Wendy była w swoim hamaczku. Zaczęła grymasić, więc sięgnęłam po pieluszkę i zaczęłam się z nią bawić.

A teraz Mała Wendy nie przestaje się śmiać. Uklękałam przed nią. Robi zdziwioną minę, kiedy szeroko otwieram oczy i usta, macha rączkami, gdy powiewam pieluszką, a kiedy wołam „A kuku!”, śmieje się do rozpuku. Potem się uśmiecha i patrzy mi w oczy.

Powtarzam zabawę dziewięć razy, ale uważam, żeby jej nie dotknąć, bo pamiętam najważniejszą zasadę. A Mała Wendy

śmieje się i śmieje, i śmieje. Spoglądam na Maurę. Ciągle jeszcze śpi. Kiedy odwracam się do Małej Wendy, Maura podnosi ręce i się przeciąga. Otwiera oczy.

Kładę pieluszkę na kolanach i czekam.

Maura siedzi nieruchomo.

- Jaka jest najważniejsza zasada? - pyta.

- Nie ma absolutnie żadnego powodu, żebym dotykała Małej Wendy - odpowiadam.

Maura prostuje się i patrzy na zegar.

- Czy dotykałaś jej?

Kręcę głową, że nie.

- Więc co robisz z tą pieluszką?

- Bawię się w „A kuku!”.

- Co to takiego?

- Zabawa, w którą bawiłam się z moją Lalką - mówię. - Trzeba machać pieluszką, żeby zrobić wiatr.

- Wyjaśnię ci tę zasadę dokładniej - mówi Maura. - Dotykanie oznacza dotknięcie rękami lub jakimś przedmiotem. Co trzymasz w ręku?

- Białą pieluszkę.

- A biała pieluszka jest przedmiotem - tłumaczy. - Czy więc wolno ci bawić się tym z Wendy?

Zastanawiam się, a potem kręcę głową i kładę białą pieluszkę na podłodze.

- Dobrze - mówi Maura.

Podnoszę się. Mała Wendy śmieje się, gdy obok niej przechodzę.

Maura robi zdziwioną minę.

- Czy ty się roześmiałaś? - pyta Małą Wendy.

Mała Wendy nie odpowiada, więc za nią kiwam potakująco głową.

Maura siada na podłodze przed hamaczką. Tam, gdzie klęczałam. Zupełnie jakby chciała zająć moje miejsce. Całuje Małą Wendy w główkę i pyta:

- Roześmiejesz się jeszcze raz dla mamusi?

Ale Mała Wendy już się nie śmieje. To mnie cieszy. Wiem, że nie będzie się śmiała, bo już się z nią nie bawię. Zaśmiała się, kiedy wstawiałam, ponieważ myślała, że znów będę machać pieluszką.

- Ona chce się jeszcze pobawić - mówię.

Maura patrzy na mnie, a potem na Małą Wendy.

- Pokaż mi - mówi.

No więc klękam przed Małą Wendy i biorę pieluszkę. Robię wielkie oczy i otwieram usta, a Mała Wendy podnosi rączki. Potem unoszę pieluszkę wysoko i powoli ją opuszczam. Powiew porusza włoski dziecka, które na chwilę zamyka oczka i buzię i zaczyna machać rączkami i nóżkami. Kiedy w końcu zaglądam pod pieluszkę i wołam „A kuku!”, Mała Wendy znów się śmieje.

Patrzę na Maurę. Nic nie mówi i ma mokre oczy.

- Jak długo opiekowałaś się swoją siostrą? - pyta.

Jestem zdezorientowana.

- Masz na myśli Małą Wendy?

- Chodzi mi o twoją Lalkę.

- Prawie rok.

- Jeden rok - mówi. - Podczas gdy twoja mama brała

narkotyki, sprzedawała koty i uciekała przed policją.

To nie było pytanie, więc się nie odzywam.

- I zawsze krzyczałaś, kiedy dziecko nie przestawało płakać?

Patrzę na Małą Wendy. Ssie swoją rączkę. Nie mam ochoty odpowiadać, ale muszę.

- Tak - mówię. Bo to prawda. Na sto procent. W ten sposób zmuszałam Glorię i Donalda, żeby zostawiali Lalę w spokoju.

Maura kręci głową.

- Za dużo tego wszystkiego - mówi. - O wiele za dużo.

GODZ. DOKŁADNIE 9:18 SOBOTA, 15 STYCZNIA

- Ginny, muszę teraz nakarmić dziecko - mówi Maura.

Siedzę przy stole i jem śniadanie. Płatki, winogrona i mleko.

- Spróbujemy, dobrze? Zobaczymy, czy damy sobie z tym radę. Nie mogę za każdym razem chodzić na górę, gdy Wendy musi jeść, i jednocześnie mieć na ciebie oko. Więc po prostu jedz dalej śniadanie. Nie przerywaj, dopóki nie skończysz. Kiedy zjesz, zanieś miseczkę i łyżkę do kuchni i włóż je do zlewu. Potem spłucz miseczkę i wstaw ją do zmywarki. A potem możesz iść sprzątać swój pokój.

Zjadam winogrono numer sześć.

- I filiżankę. Nie zapomnij o filiżance.

Jem winogrono numer siedem.

Teraz Maura siedzi na kanapie z Małą Wendy na rękach. Nie patrzę na nie, ale wiem, że tam są. Bo widziałam, jak siadały. Zawsze wiem, gdzie jest Mała Wendy.

Słyszę, że Maura się porusza. I patrzę w jej stronę. Biała pieluszka okrywa główkę dziecka. Jest karmione piersią.

- Jedz śniadanie, tak jak prosiłam - odzywa się Maura. - I jeszcze jedno. Widziałaś może króliczka Wendy? Tego małego z kokardką?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, a wtedy wypadają z nich płatki. Chwytam szybko serwetkę.

- Zresztą nieważne. Na razie jedz. A kiedy skończysz, zacznij sprzątać pokój.

Kończę śniadanie o siódmej dwadzieścia jeden. Wstaję od stołu, zanoszę miskę, łyżkę i filiżankę do kuchni. Potem wracam do salonu i staję przed Maurą.

- Zo...

- Powiedziałaś, żebyś zaczęła sprzątać w pokoju - mówi Maura.

- Ale...

- Natychmiast, Ginny.

Odwracam się i wychodzę z salonu. Jestem już na korytarzu, gdy woła:

- Poczekaj. Przepraszam. Zostań. Powiedz to, co chciałaś mi powiedzieć.

Zatrzymuję się.

- Zostawiłaś torebkę w samochodzie.

- W samochodzie? No i co?

- Zostawiłaś ją.

- Torebkę? Czeka... Chodzi ci o to, że królik jest w torebce? Kiwam głową.

- Kiedy to było? To znaczy kiedy ją tam zostawiłam?

- Wczoraj, gdy odbierałaś mnie ze szkoły.

- Podejdź tu, Ginny.

Wracam do salonu. Maura odwraca głowę i przygląda mi się. Ręce trzyma pod kocykiem.

- Jesteś pewna, że torebka jest w samochodzie?

Kiwam potakująco głową.

- No tak, jasne, że jesteś pewna. Wszystko zauważasz.

Tylko czemu nie powiedziałaś mi wczoraj? Dlaczego czekałaś tak długo?

Ale to są dwa pytania, więc nic nie mówię.

- Przepraszam. Dlaczego z tym czekałaś?

Sprawdzam, czy usta mam dobrze zamknięte. Zastanawiam się. A potem wzruszam ramionami.

Bo kiedy Maura zostawiła torebkę, wyszłam, żeby sprawdzić, czy jest w niej ładowarka do telefonu. Czasami trzyma ją w torebce. Telefon, który przyniosłam wczoraj ze szkoły, nie chce się włączyć. A to taki sam model jak komórka Maury. Sprawdziłam to.

No więc kiedy poszła do łazienki, wyszłam do samochodu, żeby poszukać ładowarki, ale przypomniałam sobie, że usłyszy, gdy będę otwierać i zamykać drzwiczki. Kiedy zaglądałam do środka przez okno, zobaczyłam, że z torebki wystaje ucho królika.

Maura milczy przez chwilę, a potem mówi:

- No dobrze, już rozumiem. Kiedy powiedziałam, że szukam królika, przypomniałaś sobie, że włożyłam go do torebki. I również to, że zostawiłam ją w samochodzie.

Cieszę się, że nie zadała pytania.

- Tak, to ma sens. Myślisz, że mogłabyś wyjść i przynieść mi ją tutaj?

Kiwam głową, że tak. Cieszę się, bo będę mogła zajrzeć do torebki. Idę do szafy, żeby wyjąć kurtkę.

GODZ. DOKŁADNIE 9:44 NIEDZIELA, 16 STYCZNIA

W torebce Maury nie było ładowarki. Muszę ją szybko znaleźć. Albo poszukać jakiejś innej.

Rano nie poszliśmy do kościoła, bo dziś wraca Brian. Babcia została ze mną, a Maura jedzie po niego do szpitala. Bardzo się ucieszyłam, gdy Babcia powiedziała, że wróci do domu przed kolacją. Będę miała cały dzień, żeby znaleźć nową kryjówkę dla tych rzeczy, które mam w plecaku. Babci powiedziałam, że pójde napisać swoją listę.

Wracam do pokoju, szybko robię listę, a potem wyjmuję z plecaka telefon Kayli Zadambidge. I jej portfel. Nie chciałam zabierać komórki Kayli Zadambidge, ale musiałam. Ponieważ Michelle Whipple stale trzyma plecak przy sobie. No więc w piątek w sali numer pięć, kiedy Kayla Zadambidge rozmawiała z Larrym, wzięłam jej komórkę i portfel, bo gdy wyruszę do Kanady, pieniądze pewnie będą mi potrzebne. Mimo że nie wolno kraść. Komórka i portfel leżały w przedniej kieszonce torby na książki. Muszę znaleźć lepszą kryjówkę, bo Brian zawsze pomaga mi w sprzątaniu pokoju. A Maura już tu w ogóle nie wchodzi.

W domu jest bardzo cicho. Stoję pośrodku pokoju z komórką i portfelem. Rozglądam się wokół siebie. Mogłabym je schować pod łóżkiem. Albo w szafie. Albo w pudełku z którąś

grą. Na przykład w „Sorry!” lub „Wężach i drabinach”, a nawet w warcabach. Decyduję się na warcaby, ponieważ to moja ulubiona gra. Maura grała w nią ze mną, kiedy zamieszkałam w Niebieskim Domu. Kiedy patrzę na tę grę, robi mi się wesoło i smutno jednocześnie. Tak samo się czuję, gdy myślę o kradzieży, ucieczce i o tym, że zostanę porwana.

Zdejmuję warcaby z półki i wkładam portfel i komórkę do pudełka. Potem odkładam pudełko na półkę i zamykam drzwi. Teraz siadam z notesikiem ze Snoopym i sprawdzam listę. Oto co na niej zapisałam:

Wyrzucić śmieci z pokoju

Sprzątnąć pokój

Włożyć pranie do suszarki

Poczytać przez dokładnie trzydzieści minut

Posłuchać Michaela Jacksona

Wyjść na dwór, żeby się dotlenić

Obejrzeć film

Nie grać w warcaby

Idę do salonu zobaczyć, co robi Babcia, i powiedzieć, że lista jest już gotowa. Babcia bawi się z Małą Wendy, która leży na kanapie, macha nóżkami i się śmieje. Teraz śmieje się bez przerwy. Babcia zabawnie naśladuje głosy różnych zwierząt. Próbuję sobie przypomnieć śmiech Lalki, ale nie mogę. Za dużo czasu upłynęło. Kiedy o tym myślę, zaczynam się denerwować. Powinnam z nią być, żeby ją nauczyć różnych rzeczy, na przykład abecadła. Prawie cały czas śpiewałam jej piosenkę o abecadle, ale jest za mała, żeby śpiewać ze mną.

W salonie Babcia pyta Małą Wendy, jak robi kotek. Wiem, że zaraz sama odpowie na to pytanie, więc mówię „miau”, żeby ją uprzedzić. Potem pyta, jak robi konik, więc mówię „ihaha”. A kiedy pyta, jaki dźwięk wydaje owca, mówię „bee”. Bo ja to wiem. Znam wszystkie dźwięki, jakie wydają zwierzęta. Mam czternaście lat i wiem o wiele więcej niż Mała Wendy.

- Wspaniale, że znasz głosy wszystkich zwierząt, Ginny - mówi Babcia. - Ale ja próbuję rozmawiać z twoją siostrą. Jest niemowlakiem, więc musi się jeszcze wiele nauczyć. Czy to nie cudowne, że w końcu nauczyła się śmiać?

- Zrobiłam swoją listę - mówię.

- Chcesz mi ją przeczytać, tak?

Kiwam potakująco głową.

- W porządku, czytaj.

No więc czytam listę, a Babcia pod koniec pyta:

- Dlaczego nie powinniśmy grać w warcaby?

Mocno zaciskam usta. A potem bardzo szybko mówię:

- Bo w pudełku nic nie ma.

- Chodzi ci o to, że zapomniałaś schować grę, gdy ostatnio w nią grałaś?

Wciąż trzymam zaciśnięte wargi i czekam trzy sekundy. Mam nadzieję, że coś jeszcze powie.

- Moim zdaniem to bardzo dobrze, że znowu gracie razem z mamą - mówi Babcia. - Może lepiej będzie, jeśli odłożysz grę do pudełka, żeby się nie zgubiła. Nic nie szkodzi, że nie masz ochoty na warcaby. Kiedy skończysz oglądać film, mama i tata powinni już wrócić. A ja przygotuję lunch.

- Czyli wrócą do domu przed dwunastą?

- Tak myślę. Czy musisz na jutro odrobić jakieś lekcje?

Kręcę głową, że nie.

- Nie masz też żadnego projektu do skończenia?

Zastanawiam się, bo to jest inne pytanie, ale po chwili znowu kręcę głową.

- No dobrze. W takim razie możesz chyba robić to, co masz na swojej liście.

W kuchni zaczyna dzwonić telefon. Babcia bierze Małą Wendy na rękę, idzie do kuchni i rozgląda się po blacie. Komórka leży koło ekspresu do kawy.

I się ładuje.

Babcia w końcu ją dostrzega i odbiera.

- A to niespodzianka - mówi. - Czekamy na was. - Odkłada telefon z powrotem na blat. Nie spuszcza go z oczu. - Mama i tata przyjadą trochę wcześniej. Dostaną wypis zaraz po lunchu. Pójdę teraz zmienić Wendy pieluszkę, a potem przygotujemy jedzenie.

Idzie na górę, a ja od razu podchodzę do blatu.

GODZ. DOKŁADNIE 15:50 PONIEDZIAŁEK, 17 STYCZNIA

- Wygląda na to, że wychodzisz na prostą - mówi Patrice. - A może udało się to też komuś innemu. Twoja mama mówi, że sytuacja zaczyna się poprawiać.

Wkładam do ust następny precel. Lubię czuć na języku smak soli.

- Przełom chyba nastąpił tego dnia, gdy zasnęła na kanapie. Usiadłaś, żeby pobawić się z siostrzyczką, a gdy otworzyła oczy, wszystko było w porządku.

Patrzy w dół, a potem podnosi wzrok na mnie.

- Nadal jednak chcą obejrzeć Dom Świętej Genowefy. Twoja mama zdaje sobie sprawę, ile pracy wymaga opieka nad tobą i ile uwagi trzeba ci poświęcać. Chcą sprawdzić wszystkie możliwości. Wydaje się, że to będzie idealne miejsce dla ciebie. Organizacja, spokój, opieka... Tam w ogóle nie ma małych dzieci. Trzeba mieć przynajmniej trzynaście lat, żeby móc tam mieszkać.

Piję łyk wody i rozglądam się po pokoju, szukając Agamemnona. Znów się gdzieś chowa. Właściwie chowa się cały czas. Ciekawe, czy w ogóle czasem wychodzi.

- Cieszysz się, że twój tata wrócił do domu?

- Tak. - Kiwam głową. - Teraz nie muszę odkurzać ani wyrzucać śmieci.

Patrice śmieje się.

- Właściwie chciałam wiedzieć, czy miło ci się z nim rozmawia - mówi. - Jak on się czuje?

- Bierze o wiele więcej tabletek. Kładzie się na drzemki i na odpoczynek. Ale wczoraj rozmawialiśmy o międzyszkolnym paraolimpijskim turnieju koszykówki w niedzielę, dwudziestego trzeciego stycznia.

- Miło będzie pójść tam we dwójkę. Jak wiem, zaprosiłaś też Ricka.

Kiwam głową.

- W środę napisałam list, żeby go zaprosić. Potem Maura go przepisała i wysłała mejla.

- Odpowiedział ci?

- Tak. Napisał, że nie da rady, bo wciąż jest w Georgii.

- Cóż, szkoda. Ale to dobrze, że możecie wciąż do siebie wysyłać wiadomości. Zauważyłam, że w listach wciąż nazywasz Krystal Lalką.

- Krystal przez K - poprawiam.

- Jasne. Dlaczego nie używasz jej imienia? O Wendy mówisz po imieniu. Przynajmniej nazywasz ją Małą Wendy.

Nie chcę, żeby Patrice poznała powód. Nie chcę, by się dowiedziała, że Maury nie mogę już nazywać Na Zawsze Mamą, Briana Na Zawsze Tatą, a Małej Wendy Na Zawsze Siostrą, bo wcale nie będę z nimi Na Zawsze. Jadę z Glorią do Kanady, żeby zająć się moją Lalką. Jeszcze tylko muszę zadzwonić.

No więc w ogóle nic nie mówię. Zamiast tego poruszam ramionami w górę i w dół. Czasami to znaczy „nie wiem”.

A czasami to wyłącznie wzruszenie ramionami.

- W każdym razie myślę, że możesz trochę zyskać na czasie. Po prostu rób to, co zwykle robisz. Chyba mogę ci się przyznać, że wolałabym, abyś została z Maurą i Brianem. Dom Świętej Genowefy to świetne miejsce, ale... Zresztą zobaczymy, co się będzie działo, dobrze? Starajmy się tylko, żeby wszystko szło ku lepszemu. Zgoda?

- Zgoda - mówię.

Patrice zagląda do notatnika.

- Jeszcze mam dla ciebie wiadomości od moich przyjaciół z opieki społecznej.

Prostuję się i słucham.

- Powiedzieli mi, że pomogli Glorii zarejestrować Krystal przez K w systemie ubezpieczeń społecznych. Poszła też z nią do lekarza i do okulisty. Okazuje się, że musi nosić okulary, tak jak ty...

- Czy Gloria ją bije? - pytam.

Patrice zagryza wargi.

- Trudno powiedzieć. Bicie nie zawsze zostawia ślady. Są zresztą różne rodzaje molestowania, które trudniej wykryć. Tymczasem jednak pracownicy opieki społecznej nie widzieli powodu, żeby odbierać Krystal...

- Krystal przez K - przerywam. Zaczynam skubać rękę.

- Krystal przez K - poprawia się Patrice. - Żeby ją odbierać Glorii. Przykro mi, ale nic więcej nie mogę ci powiedzieć. Chociaż miałam nadzieję, że dzisiaj będziemy mogły trochę o niej porozmawiać. Świadomość, że ona wciąż mieszka z Glorią, musi być frustrująca.

- To jest bardzo nużące - mówię.

- Mogę to sobie wyobrazić.

- Gloria nie wie, jak się opiekować niemowlętami.

Patrice uśmiecha się, pokazując zęby, po czym wzdycha.

- No cóż...

- Nie pamięta o zmianie pieluszki. Ani o karmieniu.

- Wiem, że Gloria była agresywna i nieodpowiedzialna, kiedy z nią mieszkałaś - wpada mi w słowo Patrice. - To ty trzymałaś Krystal przez K przy życiu. Chroniłaś ją i karmiłaś. Byłaś bardzo dobrą dziewczynką, Ginny. Jestem z ciebie dumna. Ale teraz sytuacja się zmieniła.

- Jak się zmieniła? - pytam. - Dawniej Gloria wpadała w straszną wściekłość. I zapominała przynosić jedzenie.

- Wiem - mówi Patrice. - Pamiętam, jaka byłaś chuda, gdy się po raz pierwszy spotkałyśmy w szpitalu.

- Wbili mi igłę i podłączyli rurki - przypominam sobie. - I założyli mi gips na rękę. A potem dali dużo jedzenia.

- Przykro mi, że wciąż to wszystko pamiętasz. To były przerażające chwile. Ale jak już powiedziałam, sytuacja się zmieniła.

Pamiętam, że Patrice nie odpowiedziała na moje pytanie, więc je powtarzam:

- Jak się zmieniła?

- Z dwóch powodów - mówi Patrice. Spogląda na sufit i liczy.

- A właściwie trzech.

Czekam.

- Pierwszy jest taki, że Crystal przez C zrobiła świetną robotę, opiekując się Krystal przez K. Po twoim odejściu

pilnowała, żeby dostawała dużo jedzenia.

Czekam na drugi powód.

- O drugim powodzie już ci mówiłam. Na ciele małej Krystal przez K lekarze nie znaleźli żadnych śladów znęcania się.

- Na moim ciele były ślady - wtrącam.

Patrice dotyka swojego oka.

- Tak, były. Teraz już wiemy dlaczego. Małe dzieci często płaczą. Ty jej broniłaś.

- Gloria schodziła na dół, gdy było za dużo hałasu. Krzyczała i biła. A Donald...

Przerywam, bo Patrice płacze. Nie rozumiem dlaczego.

- Byłaś bardzo dobrą dziewczynką, Ginny - mówi. - Chroniłaś dziecko przed nimi. Aż do niedawna nic o tym nie wiedzieliśmy. Dzięki Bogu, twoja ciocia interweniowała i wzięła sprawy w swoje ręce. Wiedziałaś, że wzięła małą do siebie na kilka miesięcy? Opiekowała się nią, kiedy Gloria poszła na odwyk. Potem minęło kilka lat... - Patrice przerywa.

- Ile czasu upłynęło od chwili, gdy cię zabrano od Glorii?

- Pięć lat - mówię.

- Pięć lat - powtarza Patrice. - Jesteś pewna, że aż tyle?

- Tak - odpowiadam. - Crystal przez C zajęła się nią po moim odejściu, ale teraz jest w więzieniu. Muszę pilnować, żeby była cicho, bo inaczej...

- Ginny, pora już, żebyś poznała trzeci powód - mówi Patrice. - Powiem ci to bez ogródek.

Słucham uważnie.

Patrice przełyka ślinę.

- Wiem, że trochę za dużo tego na jeden raz. To chyba

najgorszy moment, żebyś musiała radzić sobie z jeszcze jednym problemem, ale ta sprawa trzyma cię w ciągłym napięciu. Dlatego muszę ci powiedzieć. – Milknie, a jej twarz zmienia wyraz. – Ginny, twoja Lalka ma sześć lat.

Nic nie mówię. Myślę.

– Czy rozumiałaś?

– Moja Lalka jest dzidziusiem – mówię.

– Nie – zaprzecza Patrice. – Już nie jest. Teraz jest dużą dziewczynką. Nie nosi już pieluszek. I jeśli w domu jest coś do jedzenia, potrafi to sama znaleźć.

Kręcę głową.

– To nieprawda.

– To jest prawda. Dziecko, które pięć lat temu miało rok, teraz musi mieć sześć lat. Ponieważ upłynęło pięć lat. Czy to jasne?

W mózgu sprawdzam działanie.

$$5 + 1 = 6$$

Ale jednocześnie wiem, że moja Lalka jest o wiele za mała, żeby mieć sześć lat.

Znowu kręcę głową.

– Nie – mówię. – Crystal przez C powiedziała: „Ona zawsze będzie twoim dzidziusiem”. Ona mnie potrzebuje.

– Ginny, to tylko takie wyrażenie. Krystal przez K ma sześć lat.

– Nie ma!

Chowam twarz w dłonie. Crystal przez C wie, że ja nie lubię wyrażień. I nie kłamie. Ona jedna zawsze mówi prawdę. Jeśli

to prawda, że moja Lalka ma sześć lat, to znaczy, że jest już za późno, aby wszystko powstrzymać. Żeby nie przydarzyło jej się to, co przydarzało się mnie. Bo Gloria jest kompletnie nieobliczalna i to Crystal przez C musi za nią myśleć.

A teraz Crystal przez C jest w więzieniu.

GODZ. DOKŁADNIE 17:14 WTOREK, 18 STYCZNIA

- Międzyszkolny paraolimpijski turniej koszykówki odbędzie się w niedzielę, dwudziestego trzeciego stycznia - mówi Maura. - W takim razie zaraz potem pojedziemy do Domu Świętej Genowefy. Mamy nadzieję, że ci się tam spodoba. Zdjęcia, które przysłała siostra Josephine, są naprawdę bardzo ładne.

To nie było pytanie, więc się nie odzywam.

- Ginny?

- Co?

- Czy... cieszysz się, że tam pojedziesz? Na pewno miło będzie poznać nowych kolegów. Są szczególnie, tak jak ty.

- Dzieci na paraolimpiadzie też są specjalne jak ja - mówię.
- I te z sali numer pięć.

- No właśnie! Będzie bardzo podobnie jak na paraolimpiadzie. Wszyscy będą wyjątkowi.

Patrzę na Briana. Siedzi przy stole naprzeciw mnie. Nie odzywa się. W ciągu dnia Maura teraz schodzi z Małą Wendy na dół, a on też zostaje w domu. Bo nie może się przemęczać, dopóki nie poczuje się w stu procentach lepiej. Tak powiedziała Maura w poniedziałek.

Brian pije czerwone wino. Teraz codziennie do kolacji pije czerwone wino. I nie je rzeczy, które mają dużo soli. I w tym

roku już nie wróci do pracy.

- Nie mogę się doczekać tego turnieju, Ginny - mówi. - Cieszę się, że znów zobaczę całą drużynę.

- Rick pisał w mejlu, żebyśmy robili zdjęcia - przypominam.

- Och, na pewno zrobię ich bardzo dużo - obiecuje Brian. - I wyślę kilka naszemu staremu Rickowi.

Ciekawa jestem, czy Rick pojedzie do Kanady ze mną i z Glorią. Myślę, że nie, ale chciałabym mu podziękować. Ponieważ dał mi „Powrót Jedi” i telefon Glorii. Wczoraj wieczorem chciałam do niej zadzwonić, ale wiem, że wszystko słyhać, gdy się rozmawia w moim pokoju. Muszę znaleźć jakieś spokojne miejsce, gdzie nikogo nie będzie. To powinno być ustronne miejsce. W szkole nie ma żadnych ustronnych miejsc. W Niebieskim Domu także. Zawsze tam ktoś jest.

- Ginny? - słyszę głos Briana. - O czym tak dziś rozmyślasz? Wydajesz się okropnie rozkojarzona.

- W szkole wszystko w porządku? - pyta Maura

- Tak.

- Pewnie chodzi o wyprawę do Domu Świętej Genowefy - mówi Brian. Jego głos nie wzniósł się, więc to nie było pytanie. Ale teraz dodaje: - Co myślisz o tym wyjeździe?

- Mamy tam pojechać w poniedziałek dwudziestego czwartego stycznia - odpowiadam.

- No tak, ale co czujesz w związku z tym, że może tam zamieszkas?

Nie chcę na to odpowiadać, więc czekam. Bo czasami jeśli się nie odpowie, pytający sam udziela odpowiedzi albo coś mówi i wtedy wiesz, co masz powiedzieć.

- Dla nas to też będzie trudne - odzywa się Maura. - Tak jak ci mówiłam, spędziliśmy ze sobą dużo miłych chwil. Jednak cieszę się, że będziesz w miejscu, gdzie dostaniesz to, czego ci naprawdę trzeba. Będziesz tam bardzo szczęśliwa.

- Jakie było pytanie? - upewniam się, bo nie pamiętam.

- Pytałem, co czujesz w związku z tym, że masz zamieszkać w Domu Świętej Genowefy - powtarza Brian.

- Czuję, że chciałabym pójść do swojego pokoju.

- Oczywiście - godzi się. - Możesz iść do pokoju. Rozumiem. Wstaję od stołu.

- Naprawdę cieszę się na ten turniej - mówi Brian. - A ty? To będą ostatnie miłe chwile. - Jego oczy są wilgotne.

- Tak - przytakuję. - To będą ostatnie miłe chwile.

GODZ. DOKŁADNIE 17:28 WTOREK, 18 STYCZNIA

Za Niebieskim Domem jest las.

Nie widzę go, bo na dworze jest ciemno. Widzę tylko siebie. Moje odbicie patrzy na mnie z ciemnego, ciemnego okna. Widzę chudą, chudą dziewczynkę w okularach i z długimi włosami. Jest ubrana w czapkę, kurtkę i buty. Ma też rękawiczki i szalik. Jest duża, a nie taka mała jak kiedyś. Nie taka mała, jaka powinna być. Nie ma już dziewięciu lat. To (- Ginny). Ma przed sobą dużo pracy. Musi być bardzo, ale to bardzo sprytna, i w żadnym razie nie może się zachowywać jak półgłówek.

Otwieram okno najciszej, jak się da. Siatka już jest podniesiona, bo to zrobiłam przed włożeniem rękawiczek. Podnoszę plecak i rzucam go w śnieg. Potem przekładam nogę, schylam się i skaczę w dół. Do ziemi jest zaledwie osiemdziesiąt centymetrów. Wiem, bo zmierzyłam dwa lata temu, kiedy zamieszkałam w Niebieskim Domu.

Rozglądam się wokół. Jest ciemno, ale nie ma już żadnych odbić. Nie przygląda mi się żadna (- Ginny). Widzę tylko ciemną stertę drewna, a za nią jeszcze ciemniejsze drzewa. I podwórze pod stopami. Puste i białe. Śnieg jest czysty i wydaje się czekać. Biorę z ziemi plecak i ruszam.

GODZ. DOKŁADNIE 17:36 WTOREK, 18 STYCZNIA

Komórka Kayli Zadambidge wyświetla godzinę, gdy naciskam mały guziczek na dole. Pokazuje też dokładną datę. Bateria jest naładowana. Czasem się zastanawiam, dlaczego tak lubię daty i liczby. Może dlatego, że gdy chowam się głęboko w mózgu, pomagają mi pamiętać, gdzie w rzeczywistości jestem. Są jak uchwyty, których mogę użyć, żeby się podciągnąć z powrotem do wyjścia.

W tym momencie jest dokładnie pięta trzydzieści siedem, a ja jestem na ścieżce za stertą drewna.

Wkładam telefon z powrotem do kieszeni i idę dalej. Ścieżkę łatwo zobaczyć, mimo że niebo jest ciemne. No bo śnieg jest jasny. Idę przez dokładnie dziewięć sekund, znowu wyjmuję telefon, naciskam guzik i przechodzę do ekranu startowego. Dotykam słowa „Kontakty”.

Nie znam imion ludzi, którzy są tam wpisani. Jedno z nich to „Mama”, ale wiem, że nie chodzi o Maurę. Dalej jest „Tata”, ale to nie Brian. „Babunia” to nie nasza Babcia. Nie widzę na tej liście Glorii ani Ricka.

Ponownie chowam telefon. Muszę wejść głęboko do lasu, żeby szybko zadzwonić do Glorii, bo nie chcę, żeby Brian i Maura mnie zobaczyli. Teraz nie wejdą do mojego pokoju, ale później mogą tam zajrzeć, jeśli mnie zawołają, a ja nie

odpowiem. No więc idę dalej. Ścieżka skręca. Kiedy się odwracam, nie widzę już Niebieskiego Domu. Nie widzę też sterty drewna ani w ogóle niczego.

W plecaku mam swoje filmy. Włożyłam też odtwarzacz DVD, ale nic poza tym. Naładowałam go na wypadek, gdyby ktoś mnie zobaczył. To część mojego tajnego planu. Jeśli ktoś mnie znajdzie i spyta:

- Co ty robisz w lesie, Ginny?

to będę mogła odpowiedzieć:

- Oglądam film.

W ten sposób powiem prawdę. I nadal będę grzeczną dziewczynką.

Śnieg sięga już powyżej kostek. Powietrze jest tak zimne, że zaczyna mnie boleć nos w środku, a oczy zachodzą łzami. Przechodzę przez stare pnie i między skałami. Idę przez dziewięć sekund.

Kładę plecak na śniegu i wyjmuję odtwarzacz. Ustawiam go na plecaku i sięgam po „Dźwięki muzyki”. To film o dziewczynie z krótkimi włosami, która ma na imię Maria. Wsuwam film do odtwarzacza i naciskam guzik „Start”. Ekran się włącza. Widzę jakieś słowa na ekranie, ale jestem tak rozkojarzona i zdenerwowana, że nie mogę ich odczytać.

Księżyc jest wysoko na niebie. Jest taki jasny jak ekran. Wyjmuję komórkę. W tej chwili jest dokładnie piąta trzydzieści dziewięć. Patrzę w głąb siebie i widzę numer Glorii: 555-730-9952. Wciskam po kolei te liczby, a potem naciskam zielony guzik, ale nie słyszę sygnału. Naciskam czerwony guzik i próbuję ponownie, ale nadal nic nie słyszę. Dopiero teraz

widzę na ekranie napis: „Brak zasięgu”.

- Cholera! - mówię.

Zatrząskuję odtwarzacz, wrzucam wszystko do plecaka, który zakładam na ramiona, i ruszam. Idę z powrotem tą samą drogą, którą przyszłam. Ale nie do Niebieskiego Domu. Wiem, że czasami ludzie rozmawiają przez komórki, przechodząc drogą obok Niebieskiego Domu. Widywałam ich, kiedy było cieplej. Wiosną, latem i jesienią. Domyślałam się, że mieli zasięg.

Jest teraz piąta czterdzieści dwie.

Idę ścieżką aż do miejsca, skąd widać stertę drewna i światła z Niebieskiego Domu. Obchodzę dom dookoła i wchodzę na podjazd, po czym skręcam w lewo.

Na ulicy nie ma świateł, bo mieszkamy w lesie. Widzę niebo i księżyc nad drogą. Maszeruję szybko przez kolejne dziewięć sekund i się odwracam.

Niebieski Dom wciąż jest zbyt blisko.

Idę jeszcze przez dziewięć sekund. Droga skręca. Wchodzę za róg i oglądam się do tyłu. Nic nie widać. Wyjmuję telefon i dzwonię.

Tym razem słyszę sygnał. Dzwoni cztery razy i w końcu Gloria odbiera.

- Halo? - słyszę.

- Halo, tu Ginny. Jestem twoją córką. Pamiętasz?

- Ginny? - mówi Gloria.

Jej głos brzmi tak samo jak wówczas, gdy przyszła po mnie policja, a ona powtarzała:

- Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam, Ginny.

Jednak tym razem nie wrzeszczy. Ja również nie wrzeszczę. Jestem tak podekscytowana, że mam ochotę krzyczeć i podciągnąć skarpetki, ale nie mogę tego zrobić, bo znajduję się na śliskiej ulicy i nie widzę brzegu drogi. Poza tym boję się, że z drugiej strony może nadjechać jakiś samochód. Jestem podniecona i zaniepokojona, bo moje imię brzmi jak nie moje, gdy mówi je Gloria.

- Ginny? Ginny? - powtarza.

- Jestem tutaj - mówię.

- Kurde, Ginny! Ale wspaniale! Skąd, do diabła, zdobyłaś ten numer? To telefon tymczasowy, używam go tylko do interesów.

Nie wiem, co to jest telefon tymczasowy, wiem za to, że jej interesy to sprzedaż maine coonów.

- Był w „Powrocie Jedi” - wyjaśniam.

- W „Powrocie Jedi”? Masz na myśli film?

Kiwam potakująco głową.

- Ginny?

- Co?

- Kto dał ci mój numer? Cholera jasna!

- Rick.

- Rick? Przecież to nie ma sensu. Ach nie, czekaj. Jasne, że ma! Wpadł do mnie w zeszłym tygodniu i wymieniliśmy się telefonami.

To nie jest pytanie, więc milczę. Wciąż pamiętam, jak brzmiał głos Glorii, gdy twarz miała wciśniętą w ścianę.

Gloria nabiera powietrza.

- No dobra, skupmy się. Świetnie, że Rick dał ci mój numer, ale najpierw chcę ci zadać kilka pytań. Muszę wiedzieć, co się

dzieje. Po pierwsze, czy ktoś wie, gdzie jesteś?

- Nie.

- A gdzie jesteś?

- Idę ulicą.

- Masz na myśli Cedar Lane?

- Tak.

- A więc jesteś sama i nikt o tym nie wie. Z czyjego telefonu dzwonisz?

- Kayli Zadambidge - odpowiadam.

- To ktoś ze szkoły?

- Tak.

- Dobrze. Czekał, czy to znaczy, że uciekłaś?

- Nie.

- Po prostu wzięłaś telefon koleżanki i wymknęłaś się z domu, żeby do mnie zadzwonić?

- Zgadza się.

Gloria wybucha śmiechem.

- No proszę, to oczywiste, że moje dziecko wie, jak się załatwia takie sprawy! - mówi. - W takim razie na pewno nie masz dużo czasu, zanim ktoś zauważy, że wyszłaś. Ale chcę ci powiedzieć to, czego nie mogłam powiedzieć na czacie, bo te dupki mnie zablokowały. - Znów nabiera powietrza. - Chcę, żebyś wiedziała, że cały czas cię szukałam. Przez całe cztery lata. Nikt nie chciał powiedzieć, gdzie jesteś. Ani ci z opieki społecznej, ani terapeuta. Wiesz, kto to jest terapeuta, prawda? No więc szukałam cię i szukałam, aż w końcu to ty mnie znalazłaś na Facebooku. To był najlepszy dzień od aresztowania Donalda. I...

- Poczekaj - przerywam jej. - Aresztowali Donalda?

- Taa... - odpowiada. - A potem Crystal się wmieszała, nic mi o tym nie mówiąc. Gdyby chociaż wspomniała, co zamierza, pomogłabym jej. Kurczę, jeszcze jej powiem, co o tym myślę! Będzie mogła wysyłać mejle, kiedy skończy się proces, ale na razie nie mam z nią kontaktu. Ale ty należysz do nas, Gin. To znaczy do mnie i do swojej siostry. Wiesz o tym, prawda? Dostałaś prezent, który ci posłałam? A pizza? Smakowała ci?

To są aż trzy pytania, więc nic nie mówię, chociaż odpowiedzi brzmią „tak”, „tak” i „tak”. W mózgu wciąż powtarzam: „Aresztowali Donalda”, „Aresztowali Donalda”.

- Ginny?

- Co?

- Pamiętasz, co powiedziałam? Musimy się skupić. Powiedz mi teraz, co chcesz. Bo ja znam swój plan, ale chcę się upewnić, czy myślimy tak samo. Muszę usłyszeć twoje zdanie.

- Chcę pojechać z tobą do Kanady - mówię. - Możemy ukryć się w Quebecu i znów będę mogła zaopiekować się Lalką. Ale nie możesz mnie porwać, bo cię aresztują, więc ktoś będzie musiał mnie zawieźć.

Mam ochotę dodać: „Muszę wiedzieć, czy karmisz moją Lalkę i czy jej nie bijesz”, ale tego nie robię.

Gloria milczy przez kilka sekund, a gdy zaczyna mówić, jej głos drży:

- Cudownie to słyszeć, Ginny. Cholera, wspaniale. Chcę dokładnie tego samego. Masz rację, że mnie aresztują, gdybym spróbowała przyjechać do twojego domu lub do szkoły.

- Kto mnie zabierze? - pytam.

- To dość skomplikowane. Nie wolno mi spotykać się z tobą. Ci ludzie, z którymi mieszkasz, potwornie się wkurzyli, kiedy się pojawiłam. Mogłabyś powiedzieć, że zachowali się perfidnie.

- Dlaczego mogłabym tak powiedzieć? - pytam.

- Co? A, że byli perfidni? To takie wyrażenie. Wcale się nie zmieniłaś, co?

- Wciąż mam tę samą głowę - odpowiadam. - I moje oczy są nadal zielone.

- No dobrze - mówi Gloria. - Przemyślmy to. Chociaż to wydaje się niemożliwe, żebym po ciebie przyjechała, wcale nie znaczy, że nie mogę spróbować. Chodzi mi o to, że dla chcącego nie ma nic trudnego, zgadza się?

Mówi teraz bardzo szybko. Tak bardzo, że prawie jej nie rozumiem. To tak, jakbyśmy miały takie same głowy, tylko ja ze swojej nie umiem tak dobrze korzystać.

- Ale na pewno nie chcę wylądować w więzieniu. To nie byłoby dobre zakończenie. Będziemy musiały wprowadzić pewne modyfikacje, Gin.

Domyślam się, że modyfikacje to coś jak poprawki. Słucham jej, idąc zimną piaszczystą drogą. Nogawki spodni namokły i zeszywniały, więc się trzęsę, ale nie zwracam na to uwagi. Ponieważ rozmawiam z Glorią, a Donald jest w więzieniu. Mój tajny plan na pewno się powiedzie.

- Zastanówmy się - mówi Gloria. - Kto mógłby po ciebie pojechać? Ja z pewnością nie mogę. W każdym razie nie do domu. Po dwóch sekundach miałybyśmy gliny na karku.

- Mój staruszek Rick może mnie zawieźć - wtrącam.

- Rick? Nie, nie możemy mu ufać. Wiem, że dał ci mój numer, ale to również on wsadził moją siostrę do pudła. Zresztą nie sądzę, żeby to zrobił.

Jestem poruszona. Przecież Rick miał mnie zabrać do Kanady. Jest moim Rodzonym Tatą i wiem, że mnie kocha, a to znaczy, że Gloria się myli. Ale nie chcę się jej sprzeciwić, bo mogłaby się rozgniewać. A nie mogę rozgniewać Glorii. Nie mogę, nie mogę!

- No to kto mnie zabierze? Bo mnie nie wolno prowadzić. Zresztą nie mam samochodu.

- Wiem, skarbie, że nie prowadzisz. Daj mi chwilę pomyśleć.

Czekam, aż skończy myśleć, ale Gloria myśli na głos, czyli zupełnie inaczej niż ja, i przez to boli mnie głowa. A ona mówi i mówi:

- Gdybyś nie mieszkała tak daleko od miasta, mogłabyś po prostu uciec, a ja bym cię zabrała z jakiegoś umówionego miejsca - zastanawia się. - Wiesz, takie małe rendez-vous, jak mówi moja francuska mamuska. Będiesz ją uwielbiać! Tylko gdzie mogłybyśmy się spotkać?

- Ludzie spotykają się w centrum handlowym - mówię.

- Owszem, ale musiałyby cię ktoś tam zawieźć, a poza tym nie byłoby łatwo znaleźć się wśród tych wszystkich ludzi. Gdzie jeszcze można się spotkać?

- Z Rickiem spotkaliśmy się w parku - odpowiadam. Myślimy razem, tyle że nie robimy tego w mózgu, a mówimy na głos. Nigdy wcześniej tak nie robiłam. W dodatku dla mnie jest o wiele za szybko. Przez to zaczynam się denerwować, ale nie

mówię jej o tym, bo się rozgniewa, a rozgniewana Gloria bywa straszna. Z całej siły skubię palce.

- Obawiam się, że to też nie wyjdzie. Pamiętaj, że tam też musiałabyś podjechać. Musimy znaleźć miejsce, do którego nikt nie musi cię zawozić. Jasne? Może jakiś sklep? Albo kościół czy coś w tym stylu?

- Mogę poprosić Maurę, żeby mnie podwiozła.

- Kto to jest Maura?

- To moja Na Zawsze Mama, ale już tak na nią nie mówię.

Gloria na chwilę milknie, a potem pyta:

- Kto?

- Moja Na Zawsze Mama.

- Masz na myśli kobietę, z którą mieszkasz? Tak ci ją każą nazywać?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Nazwałam Maurę Na Zawsze Mamą, bo pracownicy opieki społecznej mówili, że zostanę z nią Na Zawsze. Oni też ją tak nazywali.

- Przypuszczam, że jej mąż to twój „Na Zawsze Tata” - mówi Gloria.

Kiwam potakująco głową.

- Ginny?

- Co?

- Pytałam, czy kazali ci tak ich nazywać.

Chcę powiedzieć „nie”, ale wiem, że Gloria woli usłyszeć „tak”. Więc nie mówię w ogóle nic. Nie chcę, żeby się wściekła, a tak czy inaczej, wpadnie we wściekłość. Mam tylko nadzieję, że nie zapyta o moje nowe nazwisko.

- Ginny, to ja jestem twoją Na Zawsze Mamą. Rozumiesz?

Wiesz o tym, prawda?

Zastanawiam się.

- Myślałam, że jesteś moją Rodzoną Mamą - mówię.

- Bo jestem. Jestem twoją Rodzoną Mamą aż do Na Zawsze, jasne? Nie pojmujesz?

Nic nie mówię, bo to chyba dwa pytania.

- No dobra, zacznijmy do początku. Nie mogę przyjechać po ciebie do domu ani odebrać cię ze szkoły. A właśnie, to była wspaniała rzecz zobaczyć cię we wrześniu. Ale te sukinsyny za szybko wezwały policję.

- Tak. - Kiwam głową. - To był prawdziwy dramat. Widziałam cię obok Zielonego Auta. Stałam przy oknie i waliłam w szybę. A potem musiałam spotkać się z Patrice.

- Patrice? To ta terapeutka, tak? To ona jeszcze nie zeszła ze sceny?

W mózgu widzę plakat z Michaeliem Jacksonem. Jest na scenie, stoi na czubkach palców, a w ręce trzyma kapelusz.

- Zeszła - mówię.

- Ale przecież powiedziałaś, że się z nią spotkałaś.

- Bo do niej poszłam.

- No dobra, posłuchaj. Musimy się skupić. Trzeba znaleźć sposób, żeby się stąd wynieść. Chyba za bardzo kombinujemy. To musi być coś łatwiejszego. Prostsze. Powiem ci, co zrobimy. Idź do domu. To znaczy wróć. W poniedziałek, kiedy wysiądziesz ze szkolnego autobusu, nie wchodź do szkoły. Przejdź chodnikiem możliwie jak najszybciej, a kiedy dotrzesz do rogu, przejdź przez jezdnię. Spotkam się z tobą pod sklepem Cumberland Farms. A potem tam pognamy.

- Gdzie pognamy?

- Do granicy.

- W poniedziałek, dwudziestego czwartego stycznia?

- Tak, tak mi się zdaje. Dzisiaj jest wtorek, więc to będzie za sześć dni. Wydaje się, że długo trzeba będzie czekać, ale potrzebuję trochę czasu, żeby tu wszystko uporządkować. Najtrudniej będzie wymknąć się opiece społecznej. Nie dają mi spokoju.

- Nie mogę jechać w poniedziałek, dwudziestego czwartego stycznia - mówię. - Jadę do Domu Świętej Genowefy dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne.

- Dom dla... co? - nie rozumie Gloria. - O czym ty mówisz?

- W poniedziałek Brian i Maura zabierają mnie do Connecticut - tłumaczę. - Żeby zobaczyć Dom dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne.

- Idziesz tego dnia do szkoły?

- Nie.

- W takim razie to nie wyjdzie. Musimy to zrobić, kiedy będziesz szła do szkoły. Może we wtorek.

Kiwam potakująco głową i czuję, że ogarnia mnie podniecenie. Mam wrażenie, że mózg oddzielił się od głowy. Jakby unosił się wokół mnie w powietrzu.

- Tak - mówię. - We wtorek dwudziestego piątego stycznia będę szła do szkoły. Poprzedniego dnia wrócę z Connecticut. To będzie dwa dni po paraolimpijskim turnieju koszykówki. Czy moja Lalka będzie z tobą w samochodzie? - W tym momencie mój mózg przypomina mi, że Gloria chce się ze mną spotkać przy sklepie, który jest na końcu ulicy prowadzącej do

szkoły, ale po drugiej stronie. – Ale mnie nie wolno samej przechodzić przez jezdnię.

– Och, daj spokój – mówi Gloria. – Chyba wiesz, jak przejść na drugą stronę ulicy. Nie musisz już robić wszystkiego, co ci każą tamci ludzie. Nie chcesz pojechać do domu ze mną i z Krystal przez K?

– Chcę ją wziąć na rękę, pozwolić ssać mój palec i dać jej coś do jedzenia – przyznaję.

Gloria zaczyna się śmiać, ale nagle milknie.

– Czekał. Chcesz...

– ...wziąć ją na rękę i pozwolić, żebyssała mój palec – powtarzam. – I dać jej coś do jedzenia.

– Aha – mówi bardzo wolno. – Pomówimy o tym kiedy indziej. A teraz chyba powinnyśmy skończyć rozmowę, żebyś mogła zacząć się przygotowywać na nasze małe rendez-vous. Przy odrobinie szczęścia nikt się nawet nie zorientuje, że wyszłaś. Wślizgnij się po cichu do domu. Upewnij się, że nikt nie zauważy, jak się pakujesz. Jeśli masz jakieś pieniądze, to je zabierz. Włóż do plecaka – czy co tam nosisz do szkoły – coś do ubrania i wszystkie swoje ulubione rzeczy. I dobrze ukryj komórkę. Albo nie... Lepiej będzie, jeśli w ogóle się jej pozbędziesz. Wyłącz ją i wyrzuć do lasu. Powiesz, że ją zgubiłaś. Dobrze byłoby, gdybyś mogła zdobyć kilka nowych telefonów. Podczas ucieczki nigdy nie jest ich za dużo. Czasem policji udaje się je namierzyć, więc lepiej wyrzucać komórkę zaraz po użyciu. I pamiętaj o pieniądzach. Najważniejsze, żebyś nikomu nie powiedziała o naszych planach. Nie zdradz nikomu, że do mnie dzwoniłaś i że ze sobą rozmawiałyśmy. Nic

się nie uda, jeżeli ktoś się o tym dowie. Myślisz, że dasz radę to zapamiętać?

Gloria nie lubi, gdy się odpowiada „nie”, więc kiwam potakująco głową, choć tych rzeczy do zapamiętania jest o wiele za dużo.

- Farbowałaś kiedyś włosy? - ciągnie dalej Gloria. - Jak tylko wsiądziesz do samochodu, będziemy musiały od razu ruszać, ale chyba powinniśmy cię ufarbować. Ukryję gdzieś samochód, żeby gliny nie trafiły na nasz ślad. Chodzi mi o to, że przyjadę czymś innym. Potem pozbędziemy się tego auta i wsiądziemy do autobusu. W Stanach przed granicą to będzie dość trudne, ale jak już ją przekroczymy, skończą się problemy. W Kanadzie znacznie łatwiej się ukryć. Już wiem, gdzie możemy się zatrzymać, a kiedy sytuacja się unormuje, zaczniemy nowe życie. Tak jak trzeba: ja i moje dwie córeczki.

- A ja dobrze zaopiekuję się Lalką.

Gloria śmieje się.

- Oczywiście. Tak jak mówiłam, jeszcze będziemy musiały o tym pogadać. Teraz powinniśmy już kończyć, bo inaczej cię przyłapią. Pożegnamy się, a potem wracaj do domu. Tylko najpierw wyłącz telefon i rzuć go jak najdalej w las, dobrze? Dopiero wtedy idź do domu. Jak już powiedziałam, przy odrobinie szczęścia nikt nawet nie zauważy, że wychodziłaś. Ale czekaj... Mówiłaś, że będziesz miała turniej?

Kiwam głową.

- W niedzielę, dwudziestego trzeciego stycznia. W sali gimnastycznej.

- Niedziela w sali gimnastycznej. Jasne. No więc dobrze. Chcesz coś jeszcze powiedzieć, zanim się rozłączymy?

Zastanawiam się.

- Nie - mówię.

- Świetnie. Pamiętaj, zbierz tyle pieniędzy, ile zdołasz, i kilka telefonów, a we wtorek prosto z autobusu idź do sklepu Cumberland Farms. Tam mamy nasze małe rendez-vous. Tylko idź spokojnie. Nie próbuj się ukrywać, bo ludzie zwracają uwagę na takie zachowanie. Idź pewnym krokiem, jasne?

- Jasne.

- No dobrze. To do widzenia. Kocham cię, Ginny.

- Do widzenia - mówię. Naciskam czerwony guzik i zatrzymuję się.

Rozglądam się, żeby sprawdzić, gdzie jestem. Jest ciemniej, niż było, droga jest zapiaszczona, moje spodnie również, a po obu stronach ulicy leżą zwały śniegu. Wszystko wokół jest czarne i białe. Jest tak zimno, że nie czuję palców, gdy je skubię.

Jest teraz szósta zero trzy. Zamykam telefon i rzucam go daleko w las, gdzie nikt go nie znajdzie. Potem odwracam się i idę z powrotem w stronę Niebieskiego Domu.

GODZ. DOKŁADNIE 15:31 ŚRODA, 19 STYCZNIA

Znowu jestem u Patrice i siedzę w kwiecistym fotelu. Agamemnon leży w słońcu na dywanie w pobliżu grzejnika. Oczy ma zamknięte, ale czasem jego ogon porusza się w jedną i drugą stronę.

Gryzę kęs grahamowego krakersa.

- O czym myślisz, Ginny? - pyta Patrice.

- Myślę o Agamemnonie.

- A konkretnie?

- Dzisiaj się nie chowa.

- Rzeczywiście.

- Rusza ogonem, ale oczy ma zamknięte.

Patrice patrzy w jego stronę. Ogon Agamemnona porusza się w prawo i w lewo.

- Masz rację. Czasem zwierzęta tak robią. Wyglądają, jakby spały, ale ich umysł pracuje. Możliwie, że we śnie poluje na myszkę.

- Albo na pręgowca - dodaję. - Lub na wiewiórkę. -
Ponieważ pamiętam, że maine coony były doskonałymi myśliwymi.

Patrice wstaje, podnosi Agamemnona i odwraca się do mnie.

- Mogę ci go położyć na kolanach?

Kiwam głową, że tak. Już od bardzo dawna nie trzymałam

kota. Ciekawa jestem, czy jeszcze wiem, jak to się robi. Ostatnim żywym stworzeniem, jakie miałam na rękach, była moja Lalka. Pięć lat temu, gdy ją podniosłam, żeby schować do walizki. Zanim zdążyłam coś więcej pomyśleć, Patrice położyła Agamemnona na moich nogach. Głowę ma przy kolanach. Układam ręce wzdłuż jego boków. Głaszczę go prawą ręką, a on zaczyna mruczeć.

Oczy mam mokre. Prawie nic nie widzę.

- No proszę - mówi Patrice. - Prawdziwa niespodzianka. Widzę, że umiesz zająć się kotem. Teraz możecie się lepiej poznać. On z pewnością dalej będzie śnił. Ciekawa jestem, czy możemy porozmawiać o tym, co wydarzyło się wczoraj wieczorem. Brian i Maura mówili, że wchodziłaś do pokoju przez okno.

Ocieram oczy i znów głaszczę Agamemnona.

- Wyszłam na dwór.

- Domyśliłam się tego. Mówili, że nie chciałaś powiedzieć, dlaczego wychodziłaś. Podobno miałaś ze sobą plecak, odtwarzacz DVD i czternaście filmów.

- Mam czternaście lat - wyjaśniam.

- Zgadza się. Masz czternaście lat, więc oczywiście chcesz wziąć czternaście filmów. Czy oglądałaś jakiś film na dworze?

- Zamierzałam obejrzeć „Dźwięki muzyki”, ale w końcu nie obejrzałam.

- Czemu zrezygnowałaś?

Sprawdzam, czy usta mam porządnie zamknięte. Zastanawiam się. Wsuwam palce głęboko w futro Agamemnona.

- Poczekam, aż będziesz gotowa odpowiedzieć - mówi Patrice. Z koszyka przy fotelu wyjmuję biało-niebieską włóczkę. W kłębek wbite są dwa długie srebrne druty. Zaczyna robótkę. - Ale powtórzę pytanie, na wypadek gdybyś je zapomniała. Czemu musiałaś przerwać oglądanie filmu?

- Byłam zła - odpowiadam i szybko zasłaniam usta dłonią. Druty stukają o siebie.

- Rozumiem - mówi Patrice. - Z pewnością byłaś zła po rozmowie z Brianem i Maurą. O czym rozmawialiście?

Jestem zdumiona. Ponieważ Patrice właśnie podpowiedziała mi, co powinnam powiedzieć. I to jest prawda. W pewnej części. Teraz wystarczy, że to powiem. Nabieram powietrza.

- Pojedziemy zobaczyć Dom dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne.

Patrice kiwa głową.

- Dom Świętej Genowefy. A ty nie chcesz tam jechać.

- Nie, nie chcę - mówię po chwili zastanowienia.

- Wygląda na to, że jesteś zła, bo musisz opuścić Niebieski Dom, więc postanowiłaś wyjść na chwilę, żeby pobyć sama ze sobą. Nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć Brianowi i Maurze, że nie chcesz tam jechać?

Jestem zmieszana.

- Nie.

- Cóż, może powinnaś. Kiedy informujesz ludzi, że jesteś zła lub że czegoś nie chcesz robić, dajesz znać, że ci zależy. A o to cały czas im chodziło, Ginny. Brian i Maura chcieliby wiedzieć, czy chcesz z nimi mieszkać. Że będziesz za nimi tęsknić, gdy odejdiesz. Że warto walczyć o to, żebyś została. Od chwili,

gdy nawiązałaś kontakt z Glorią na Facebooku, widzieli jedynie, że obchodzi cię tylko siostra. To znaczy Krystal przez K. To jest oczywiście zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności, ale oprócz tego nikomu nie pokazałaś, że na czymkolwiek ci zależy. Nie pokazałaś, że dbasz o to, czy zostaniesz w Niebieskim Domu. Twoje zachowanie bardzo się poprawiło, ale nadal nie sprawiasz wrażenia, że chcesz zostać.

To wszystko znaczy, że Patrice nic nie wie o tym, dlaczego wyszłam przez okno. Wcale nie będzie rozmawiać o Glorii ani o telefonach.

Uśmiecham się.

- Dlaczego się uśmiechasz?

Mam ochotę przytknąć dłoń do ust, ale nie robię tego. Nie muszę.

- Ginny, pytałam, czemu się uśmiechasz.

- W niedzielę, dwudziestego trzeciego, idziemy na paraolimpijski turniej koszykówki - mówię. Bo to prawda, mimo że to nie jest odpowiedź na jej pytanie.

- Znakomicie - cieszy się Patrice. - Moim zdaniem to wspaniale, że co tydzień chodzisz na treningi. Nie przerwałaś nawet wtedy, gdy Brian był w szpitalu. Z tego, co wiem, cieszy się, że wrócił do domu. A ty nadal się z tego cieszysz?

Kiwam głową, że tak.

- To dobrze. Między wami jest szczególna więź. Nie będzie łatwo odejść do Świętej Genowefy i zostawić go tutaj, nie sądzisz?

Zastanawiam się i znowu kiwam głową.

- Z pewnością będzie ci brakowało chodzenia z nim na sanki i świetnej zabawy, jaką mieliście zeszłego lata nad jeziorem.

To nie jest pytanie, więc się nie odzywam.

- U Świętej Genowefy nie będziesz mogła robić takich rzeczy. Jak się z tym czujesz?

Zaczynam skubać palce. Wiem, co chciałyby usłyszeć. Tylko jedna odpowiedź mogłaby ją zadowolić i zresztą to jest prawda, chociaż nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić.

- Robi mi się smutno - mówię.

Patrice ciągle robi na drutach.

- Ciekawa jestem, czy mogłabyś napisać, jak cię to smuci. Po prostu na kartce. Jeśli wolisz, mogę pisać za ciebie. Mogłabyś napisać do Briana krótki list, jak będziesz za nim tęsknić. Ale założę się, że Brian nie jest jedyną osobą z Niebieskiego Domu, której będzie ci brakować.

- Będę również tęsknić za Maurą i Małą Wendy.

- Oczywiście, że tak. Może powinniśmy napisać jeden list do wszystkich razem? A może uważasz, że należy napisać do każdego z nich osobno?

To są dwa pytania. W mózgu widzę Lalkę po jednej stronie znaku równości, a po drugiej widzę Briana, Maurę i Małą Wendy. Ale jeden wcale nie równa się trzy. Jeden to mniej niż trzy, tak jak tu:

$$1 < 3$$

Nie mogę tęsknić za Brianem, Maurą i Małą Wendy tak bardzo jak za moją Lalką, bo Lalce jestem bardziej potrzebna

niż im. Ponieważ oni są bezpieczni. Nikt ich nie będzie bił ani krzywdził. Brian, Maura i Mała Wendy mnie nie potrzebują. Więc w rzeczywistości jeden to więcej niż trzy, chociaż nierówność nie jest prawidłowa. Bo opieka nad Lalką jest ważniejsza niż wszystko inne. Nawet niż matematyka.

- O czym myślisz, Ginny? - słyszę głos Patrice.

- Myślę o mojej Lalce - odpowiadam, nie odwracając głowy ani oczu.

- No tak, o tym również powinnyśmy przez chwilę porozmawiać. Znowu miałam wiadomości od znajomych z opieki społecznej.

Szybko opuszczam mózg. Patrę prosto na nią. Agamemnon przytrzymuje łapkami moje nogi.

- Dali mi znać, że odbyli kilka spotkań z Glorią, a lekarze, którzy badali Krystal przez K, mówią, że traci na wadze.

- To dlatego że Crystal przez C jest w więzieniu - mówię. - Ona wie, jak się nią opiekować.

- Być może masz rację - przytakuje Patrice. - Pracownicy opieki społecznej robią wszystko, żeby Gloria stała się lepszą mamą. Ale...

- Czy ona ją bije? - przerywam.

- Nikt tego nie zauważył. Ale...

- Czy zmienia jej pieluszki? - ciągnę. - Zostaje z nią na noc?

Agamemnon zeskakuje z moich kolan na podłogę i wybiega z pokoju.

- Ginny, wiedziałam, że te informacje cię zaskoczą, ale chcę, żebyś się uspokoiła i posłuchała. Mam ci więcej do powiedzenia.

Zaciskam dłonie na poręczach fotela i czekam.

- Moi znajomi powiedzieli, że jeśli Krystal przez K nie przestanie tracić na wadze, będą musieli zabrać ją z tego domu. Będą zmuszeni odebrać ją Glorii.

Wszystko zamiera. W mózgu pamiętam, jak po raz pierwszy przyszła policja. Dzień, kiedy zaczął się Stan Na Zawsze. Widzę wszystkie obrazy jednocześnie. Pukanie i krzyki. Błysk świateł.

Potrząsam głową, spoglądam na zegarek i wracam do rzeczywistości.

- Kiedy ma przyjść policja? - pytam.

- Jeszcze nie wiem - mówi Patrice. - Zresztą to na razie nie jest postanowione. Ale może się tak zdarzyć, jeśli sytuacja się nie poprawi.

- A kiedy będziesz wiedziała?

- Tego też nie jestem pewna. Prawdopodobnie wcześniej niż później. Powinnam coś wiedzieć do końca tygodnia. Może nawet w ten weekend.

Zaczynam skubać palce. Wstaję. Znow siadam. Potem wstaję i już tak zostaję.

- Ginny, chcesz się czegoś napić? - pyta Patrice.

- Nie - odpowiadam. - Chcę...

Przerywam. I zamykam usta. Mocno, mocno, z całej siły.

- Brian i Maura chcieli, żebym ci o tym powiedziała - mówi Patrice. - Ich zdaniem masz prawo wiedzieć. A ja się z nimi zgadzam. Z pewnością trudno ci słuchać, że Krystal przez K nie ma się dobrze, ale musisz wiedzieć, że nikt tego tak nie zostawi. Ludzie z opieki społecznej bardzo się zaangażowali

i jeśli do tego dojdzie, zrobią wszystko, żeby umieścić ją w dobrym domu.

- Czy będę mogła ją odwiedzić?

- Nie jestem pewna, ale jeśli zamieszkaż u Świętej Genowefy, będziesz dość daleko. Zwykle starają się umieszczać dzieci w ich okolicy, jeśli to tylko możliwe. Jeśli pojedziesz do Connecticut, odwiedziny będą utrudnione. Krystal przez K będzie w rodzinie zastępczej, dopóki sędzia nie uzna, czy możliwy jest powrót do rodziny, no a potem... - przerywa. - No więc na razie jest z tym straszny bałagan. Wiem, że chciałabyś dostawać wszystkie wiadomości na bieżąco. Jeśli powiesz mi, że chcesz zostać w Niebieskim Domu, postaram się ci pomóc. Ale przede wszystkim trzeba o tym powiedzieć Brianowi i Maurze. Może więc napiszmy ten list, dobrze? Musimy dać im wyraźnie do zrozumienia, jak bardzo będziesz za wszystkimi tęsknić. I jak bardzo ci na nich zależy. A przede wszystkim nie może dojść do żadnych incydentów. Żadnych uciezek ani wypraw do lasu. Masz tu siedzieć kamieniem.

Nie wiem, co znaczy siedzieć kamieniem. Ale nie pytam, bo Patrice już wyjmuje papier i długopis. Prosi, żebym dyktowała, co chcę powiedzieć, a ona to zapisuje. Więc najpierw zaczynam mówić w mózgu. W mózgu mówię szybko, a potem to powtarzam ustami, ale już bardzo, bardzo powoli. Ale nie mówię żadnych kłamstw. To jest bardzo trudne i nużące.

Ale muszę to zrobić.

Patrice pisze i pisze, a potem wszystko mi odczytuje:

Drodzy Mauro, Brianie i Mała Wendy!

Nie chcę jechać do Domu Świętej Genowefy dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne. Myślę, że wolę siedzieć tu kamieniem, chociaż nie bardzo rozumiem, co to znaczy. Ale obiecuję, że gdy zostanę tutaj, nie będę już mówić kłamstw ani nie będę wywoływać incydentów. W szkole nie będę wdawać się w bójki. Nie będę kraść żadnych rzeczy. Zawsze będę bardzo grzeczna.

Uściski,

Ginny Moon

GODZ. DOKŁADNIE 9:32 CZWARTEK, 20 STYCZNIA

Muszę przemyśleć wiele rzeczy, a to przyprawia mnie o ból głowy. Boli mnie tak bardzo, że ciągle kładę dłonie na skroniach i mocno ściskam. Kiedy rano Brian zobaczył, jak to robię przy stole, zapytał, co się dzieje, ale tylko popatrzyłam na niego ze złością. Ponieważ na wtorek dwudziestego piątego stycznia muszę się przygotować na rendez-vous, ale policja może wcześniej przyjść, żeby zabrać Lalkę od Glorii. To oznacza, że muszę zadzwonić do Glorii i ją uprzedzić. Muszę zadzwonić do niej natychmiast. Już w tej chwili.

Tyle że znowu nie mam telefonu.

- Więc twoja mama nie może przyjść z powodu twojej siostry? - pyta Kayla Zadambidge. Siedzimy w sali numer pięć i razem układamy puzzle. Elementy wyglądają, jakby do niczego nie dało się ich dopasować. Przypominają fragmenty popękanego chodnika lub stłuczonej szyby.

- Ginny?

To głos Brendy Richardson. Staram się zebrać myśli. Brenda ma komórkę, ale mama nie pozwala jej przynosić telefonu do szkoły. Może to robić tylko w te dni, kiedy po szkole ma lekcje gimnastyki akrobatycznej. Dziś właśnie ma te zajęcia.

- W takim razie w niedzielę przyjedzie tylko twój tata?

Kiwam głową, że tak.

- A twój drugi tata? - pyta Larry. - Wiesz, ten facet Rick. Czy on przyjdzie?

- Nie.

- Dlaczego? - dziwi się. Tata Larry'ego kupi mu telefon dopiero wtedy, gdy zacznie chodzić do liceum.

- Jeździ na ciężarówce w Georgii - tłumaczę. - Ale wysłała do mnie mejle.

- A czy gdzieś... hm, sam nie wiem. No, czy spotkasz się z nim jakoś wkrótce? - dopytuje Larry. Bo Larry zna mój tajny plan. Ma mi pomóc we wtorek, dwudziestego piątego stycznia. Ponieważ powiedział, że zrobiłby dla mnie wszystko.

- Więc twojej mamy w ogóle nie będzie, bo musi zająć się dzieckiem? - pyta Alison Hill.

Alison Hill ma komórkę. I to dokładnie taki sam model jak Brenda Richardson. Trzyma ją w swojej szafce. Nie znam szyfru, ale jej szafka jest obok mojej. Nie chcę zabierać komórek Alison Hill ani Brendzie Richardson, ponieważ są moimi przyjaciółkami, ale Gloria powiedziała, że mam zdobyć kilka telefonów. Poza tym jeśli nie zadzwonię do Glorii, by ją uprzedzić, że opieka społeczna zamierza zabrać Lalkę, to mogą zdążyć to zrobić. Policja może po nią przyjechać. Może dzisiaj albo jutro, albo w weekend. Może być, że już ją wzięli.

Próbuję sobie przypomnieć, o co pytała Alison Hill. Kręcę głową, że nie.

- Musi ci być przykro - martwi się.

Przytakuję.

- A kiedy urośnie, będzie mogła przychodzić?

- Raczej.

- Uwielbiam twoją siostrzyczkę - odzywa się Kayla Zadambidge. - Pamiętasz, jak trzymała mnie za palec, a twoja mama pozwoliła mi wytrzeć jej buzię białą pieluszką? Kocham niemowlaki.

Telefon Kayli Zadambidge jest w lesie. Raczej go nie znajdę, bo nie mam czasu szukać. Najpierw spróbuję wziąć komórkę Alison Hill. A później Brendy Richardson.

- Ja kocham moją Lalkę - mówię.

Larry zaczyna śpiewać piosenkę o tym, żeby się nie wahać, i o miłości, która nie będzie czekać, a potem jeszcze o dziecku. Patrzę na niego, ale nie przerywa.

- W niedzielę chcę rzucić z dwutaktu - oznajmia Alison Hill.

- Ja też! - woła Brenda Richardson.

- Ja rzucę pięć koszy - mówi Larry. - Pięć.

- Ja będę pilnować zbiórek.

- Ja będę rzucać hakiem.

- Na koniec musimy wszyscy zrobić sobie zdjęcie z medalami.

Za dużo osób mówi naraz i już dłużej nie mogę tego znieść. Chcę wstać i wyjść na korytarz, ale pani Carol wskazuje zegar.

- Sprzątam już - mówi. Więc odkładamy puzzle i pakujemy się. Trzeba się teraz przygotować do zajęć przyrodniczych. Biorę plecak i ustawiam się pod drzwiami. Po chwili rozlega się dzwonek, więc wychodzę na korytarz za Alison Hill.

GODZ. DOKŁADNIE 16:48 CZWARTEK, 20 STYCZNIA

- Halo? - mówi Gloria.

- Czy moja Lalka wciąż tam jest? - pytam. Brian i Maura kąpią na górze Małą Wendy. Siedzę w swoim pokoju. Drzwi są zamknięte.

- Ginny? Dlaczego dzwonicz? Tak, oczywiście, że twoja siostra tu jest. Co się dzieje?

- Patrice mówi, że policja przyjedzie, żeby ją zabrać. Pod koniec tego tygodnia albo może w weekend. Za mało dajesz jej jeść.

- Cholera - przerywa mi Gloria. - Cholera, cholera, cholera! Wiedziałam, że te... Słuchaj. Posłuchaj mnie! Dobrze, że zadzwoniłaś, ale powinnam już iść. Muszę się stąd zwijać. Muszę spakować rzeczy i wynieść się, zanim się pojawią.

- Czy nadal zamierzasz przyjechać we wtorek dwudziestego piątego stycznia pod sklep Cumberland Farms na nasze małe rendez-vous? - upewniam się.

- Tak, tak, oczywiście - zapewnia mnie. - Ale na razie muszę wykombinować, gdzie się zatrzymać przez te trzy dni.

- Cztery dni - poprawiam.

- Racja, cztery. Nieważne. Cholera jasna, nie zabiorą mi was obu! Teraz by mi się przydała pomoc mojej siostry! Skurwiele!

- Musisz dawać jej więcej jeść - zaczynam, ale w tym momencie słyszę kroki na korytarzu. - Ktoś idzie.

- Ona jest bardzo wybredna! Tak jak ty! Słuchaj, tym razem zatrzymaj telefon - mówi Gloria. - Gdybym musiała zadzwonić albo gdyby coś się wydarzyło. Zatrzymaj go, ale dobrze schowaj. Wyłącz go, a potem kiedy położysz się spać, sprawdzaj, czy nie zostawiłam ci wiadomości. Tylko nie chowaj go w pokoju. Znajdź jakieś inne miejsce. Najlepiej poza domem.

Nie mówi jednak, który telefon zatrzymać. Alison Hill czy Brendy Richardson. Zaczynam skubać palce.

Ale wtedy otwierają się drzwi. To Maura.

- Ginny, dzisiaj kolacja będzie trochę później niż zwykle - mówi.

Telefon trzymam za plecami. Wsuwam go do kieszeni.

- Wendy przeciekła pieluszka, więc teraz ją myjemy. Potem ją nakarmię i położę spać. Zjemy dziś o szóstej. Około szóstej, zgoda?

- Zgoda - odpowiadam.

Maura zamyka drzwi.

Wyjmuję telefon i przykładam go do ucha.

- Halo? - mówię, ale Gloria już sobie poszła.

Wyłączam telefon, otwieram szafę i sięgam po warcaby. Jednak przypominam sobie, że Gloria powiedziała „nie chowaj go w pokoju”. Nie dam rady wziąć czapki, kurtki i butów tak, żeby Brian i Maura nie usłyszeli. I nie uda mi się wyjść na dwór, żeby ktoś mnie nie usłyszał.

Idę więc do kuchni, otwieram szufladę i wyjmuję srebrną

taśmę. Potem otwieram okno i moskitierę, po czym taśmą przyklejam telefon Alison Hill do ściany domu. Zamykam okno i siadam na łóżku. Przykładam kołderkę do nosa i wchodzę do mózgu. „Jeszcze tylko trochę”, mówię do Lalki. „Już niedługo tam będę i dopilnuję, żebyś była bezpieczna”.

GODZ. DOKŁADNIE 14:10 PIĄTEK, 21 STYCZNIA

- W tym tygodniu zginęły dwie komórki. Obie należały do dzieci z sali numer pięć - mówi pani Carol. Jej duże oczy patrzą na mnie zza okularów. - A kilka tygodni temu zginął także telefon Kayli Zadambidge. Przypominam sobie też, jak któregoś dnia Michelle Whipple mówiła, że grzebałaś w jej plecaku.

Siedzimy przy stoliku z tyłu sali matematycznej. Wszyscy pracują nad czymś, co się nazywa tangens kąta nachylenia.

- Nie grzebałam w plecaku Michelle Whipple - odpowiadam.
- Podnosiłam swój ołówek.

- Tak, to również pamiętam - przyznaje pani Carol. - Ale przy okazji udało ci się zabrać batonik. Pani Dana mówi, że po lekcjach musi przeszukać wszystkie szafki. Co o tym myślisz?

Wspomniała dwie różne sprawy, więc wybieram tę drugą i mówię:

- Myślę, że to w porządku.
- Będzie też dzwonić do rodziców. Poprosi twoich rodziców, żeby przeszukali twój pokój. A co sądzisz o tym?

Tym razem nic nie mówię. Sprawdzam tylko, czy dobrze zamknęłam usta.

- Tak właśnie myślałam. - Pani Carol coś zapisuje. - Będziemy musieli poczekać i zobaczymy, co się stanie.

Otwieram usta.

- Jak długo będziemy czekać? - pytam. I znowu zaciskam wargi.

- Prawdopodobnie niezbyt długo - odpowiada. - Sądzę, że rodzice porozmawiają z tobą o tym, gdy już wrócisz do domu. Pani Dana już do nich dzwoniła. Tuż po lunchu rozmawiała też z policją o skradzionych komórkach. Ale chyba wyszli jakąś godzinę temu.

GODZ. DOKŁADNIE 14:58 PIĄTEK, 21 STYCZNIA

Jedziemy samochodem na spotkanie z Patrice.

- Nie oskarżamy cię o kradzież - mówi Brian. - Jednak w zeszłym tygodniu, kiedy byłem w szpitalu, zabrałaś koleżance batonik.

Upewniam się, że mam zamknięte usta.

- Dlatego spytam cię bez ogródek. Czy ukradłaś telefon Alison Hill?

Nie mogę go okłamywać. Nikomu nie mogę kłamać, bo kłamstwa nie są prawdą. A słowa mają wyrażać prawdę. Muszą się zgadzać jak liczby. Taka jest zasada.

Spogląda na mnie, po czym znów patrzy na drogę. Kręcę głową, że nie.

- Cóż, wierzę ci. Naprawdę.

Głęboko w piersi mam jakieś dziwne uczucie. Patrice mówi, że ludzie czują swoimi ciałami. Przeważnie sercem i brzuchem. Ma rację. Bo ja naprawdę lubię Briana i teraz czuję, że jest mi niedobrze. Bardzo, bardzo niedobrze. Chcę, żeby był moim Na Zawsze Tatą, i w tej chwili czuję w piersiach zimny ciężar, jakbym tam miała karton ludzkiego mleka.

- Twoja ma... to znaczy Maura przeszukała dziś twój pokój. Nic tam nie znalazła. Nie zadzwoniliśmy jeszcze do pani Dany,

bo najpierw chciałem porozmawiać z tobą. Bardzo mi przykro, dziecinko. Niesamowicie przykro. Wszystko przyszło w fatalnym momencie. W dodatku całe to zamieszanie z Lalką... Kto to mógł przewidzieć? Teraz sytuacja całkiem się zmieniła.

- Mnie też jest przykro - mówię. I to prawda. Przykro mi z powodu tego, co zrobiłam i co jeszcze zrobię we wtorek, dwudziestego piątego stycznia. Wcale mi się to nie podoba, ale muszę to zrobić.

- Ty płaczesz? - pyta Brian. Znów na mnie patrzy i wraca spojrzeniem na drogę.

Zwalniamy i skręcamy na rogu. Kiwam głową, że tak. Oczywiście mam mokre, ale to nie pomaga i karton ludzkiego mleka nadal mi ciąży.

- Jesteś dobrą dziewczynką, Ginny. Bez względu na to, co ktoś mówi.

GODZ. DOKŁADNIE 11:19 NIEDZIELA, 23 STYCZNIA

Jestem na paraolimpijskim turnieju koszykówki. W budynku są policjanci. Doliczyłam się trzech, gdy przyszliśmy na salę. Potem zauważyłam jeszcze dwóch, kiedy siedziałam na ławce, czekając na początek meczu. Nie przeszkadza mi to, bo wiedziałam, że tu będą. Zawsze przychodzą na paraolimpijskie turnieje. Nie przyjechali, żeby mnie chronić przed Glorią.

Wchodzę na boisko razem z Brendą Richardson, Larrym i Kaylą Zadambidge. Poza nami jest jeszcze dwóch pomocników. Pomocnicy nie są specjalnymi dziećmi. Potrafią myśleć z zamkniętymi ustami i sami wiążą sobie buty. Grają w drużynie razem ze specjalnymi dziećmi, ale nie rzucają koszy. Nasza piątka gra na boisku numer trzy przeciwko Szerszeniom z Hamden. My nazywamy się Lansjerzy Generała Lee. Na transparentach i na koszulkach jest rysunek rycerza z długą spiczastą włócznią.

Na trybunach widzę Briana. Ogląda mecz razem z rodzicami Brendy Richardson i jeszcze innymi rodzicami. Rick nie przyszedł. Chcę pomachać do Briana, ale w tym momencie dostrzegam piłkę, która odbija się obok mnie. Ktoś woła:

- Ginny! - i widzę, że Kayla Zadambidge patrzy na mnie ze

złością.

To znaczy, że znów się zdekoncentrowałam.

- Ginny, pilnuj piłki - mówi Trener Dan. Ma na sobie niebiesko-żółty T-shirt i niebiesko-żółtą czapkę. Mój strój też jest niebiesko-żółty. Wszyscy w drużynie Lansjerów mają niebiesko-żółte kostiumy. A stroje Szerszeni z Hamden są czarno-żółte, jakby byli pszczołami.

- Ginny? - słyszę głos Brendy Richardson. Stoi obok mnie, ale nie pamiętam, skąd się tu wzięła. - Chyba musisz wziąć piłkę z autu.

Wskazuje drugą stronę boiska, gdzie widzę Trenera Dana. Trener pokazuje mi jakieś miejsce na podłodze, a drugą ręką przywołuje mnie do siebie. Idę zobaczyć, na co on patrzy, a gdy tam podchodzę, mówi do mnie:

- Stań tutaj, dobrze?

No więc staję we wskazanym miejscu. Sędzia podaje mi piłkę. Lubię sędziego, bo zna wszystkie zasady, ma gwizdek i zawsze jest ubrany na czarno i biało.

- Podaj piłkę zawodnikowi przed sobą - poleca mi Trener Dan.

- Ale to jest gracz Szerszeni z Hamden.

- Wiem - mówi Trener Dan. - Obiecuję, że ją odda.

Więc podaję piłkę zawodnikowi przed sobą. On ją łapie i odbija do mnie. Łapię ją.

- Teraz podaj piłkę do jednego z naszych zawodników! - woła Trener Dan i szybko odbiega. Rozglądam się i widzę Brendę Richardson, Larry'ego oraz trzech zawodników Szerszeni z Hamden. Rzucam piłkę do Larry'ego, który dziś

jeździ na wózku. Łapie ją i zaczyna kozłować, śpiewając. Nie słyszę słów.

- Biegnijcie na koniec boiska! - woła Trener Dan. Wszyscy biegną, ja razem z nimi. Podnoszę wzrok, żeby spojrzeć na Briana, ale dalej na trybunach dostrzegam kogoś innego.

To Gloria.

Jestem zmieszana. Nie wiem, dlaczego tu przyszła. Przecież to jeszcze nie jest pora na nasze małe rendez-vous. Gloria jest ubrana w fioletową bluzę, ale jej głowa wygląda tak samo, jak wtedy na parkingu. Obok niej siedzi jakaś mała dziewczynka. Dziewczynka z długimi brązowymi włosami. Jest niższa niż ja, kiedy miałam dziewięć lat, ale domyślam się, że ma zielone oczy, choć z daleka tego nie widzę.

Co znaczy, że mnie zastąpiła.

Gloria ma Drugą Ginny. Albo Inną Ginny. Nie wiem dokładnie którą. Nie wiem również, czy Druga Ginny jest adoptowana, czy może była gdzieś ukryta w mieszkaniu, czy też jest duchem.

Gloria wstaje. Macha do mnie wolno i w milczeniu. W jedną stronę i w drugą, w jedną i w drugą. Podnosi kciuki i znowu zaczyna machać.

Druga Ginny po prostu tam siedzi. Bez ruchu. Domyślam się, że nie ma nic do powiedzenia. Podejrzewam, że jest pusta w środku. Jest dziewczynką o nieznanym mi twarzy.

Gloria spogląda w dół i kładzie rękę na głowie dziewczynki. Potem wskazuje na mnie. Druga Ginny podnosi się, a wtedy Gloria obejmuje ją ramieniem. Znowu wskazuje na mnie i teraz obie machają. Ostrożnie, żeby nikt nie zwrócił na nie

uwagi.

Dostaję napadu hiperwentylacji. To znaczy, że zaczynam zbyt szybko oddychać. Ponieważ jestem zła. Mam ochotę wydłubać oczy Drugiej Ginny, żeby nie mogła na mnie patrzeć. Bo zostałam nią zastąpiona. Tak samo się robi, gdy twoje stare słuchawki się popsują i dostajesz nowe, a te pierwsze wyrzucasz.

Ktoś krzyczy moje imię.

Rozglądam się, ale nie obchodzi mnie, kto to jest. Obok mnie przebiegają dzieci. Podnoszę wzrok na Glorię i Drugą Ginny, żeby zobaczyć, co będą robić. W pierwszej chwili ich nie widzę, a gdy w końcu je odnajduję, Gloria kładzie palec na ustach. Czyli chce, żebym była cicho. Kiedyś już tak zrobiła, gdy Donald wyszedł z łazienki i wykrzykiwał przekleństwa. Siedziałam za kanapą i gdy Gloria mnie zobaczyła, położyła palec na ustach, żebym była cicho, i sama zaczęła wrzeszczeć. Wtedy Donald zamiast mnie stłukł ją, a potem...

- Ginny! - Słyszę wołanie, ale nim zdążyłam się rozejrzeć, ktoś przewraca mnie na ziemię. To Brenda Richardson i jakieś dzieci, których nie znam. Pojawia się nade mną mnóstwo trampek, nóg i rąk. Próbuję je odepchnąć, ale nie daję rady. W końcu schodzą ze mnie, więc się przekręcam, poprawiam okulary, wstaję i próbuję odszukać Glorię. Wreszcie ją dostrzegam. Zaczynam podnosić rękę, żeby do niej pomachać, ale zamiast tego zasłaniam dłonią usta.

- Ginny? - mówi Trener Dan. Nie widzę go, ale gdy się odwracam, okazuje się, że stoi za mną. - Nic ci się nie stało? - pyta.

Kręcę głową, że nie. Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że Gloria razem z Drugą Ginny schodzą z trybun.

- Może zrobisz sobie przerwę, Ginny? - proponuje Trener Dan. - Usiądź na ławce. Wrócisz trochę później, gdy poczujesz się lepiej. Napij się wody i może idź też do toalety.

Toaleta. Tam właśnie idzie Gloria. Przynajmniej tak mi się wydaje. Idzie do toalety, ponieważ zawsze się tam ze mną umawiała, gdy byliśmy w centrum handlowym lub supermarkecie albo innym miejscu, gdzie musiała porozmawiać z dealerem.

- Jeśli się zgubisz, idź do toalety - mówiła.

Jak się domyślam, chce, żebym tam teraz poszła. Pójdę, żeby się z nią zobaczyć. Zapytam, gdzie jest Lalka. Powiem jej, że musi ją lepiej karmić, bo traci na wadze. Jeśli Lalka jest na parkingu, pobiegnę tam i ją zabiorę.

Mocno, z całej siły zaciskam pięści. Muszę być silna.

Docieram do toalety i od razu wchodzę do środka. Widzę cztery białe umywalki i sześć zielonych kabin, i kilka kobiet, których nie znam. Nie ma tam Glorii ani Drugiej Ginny. Rozglądam się i rozglądam, ale ich nie widzę. Wychodzę więc z toalety i idę z powrotem korytarzem. Nagle słyszę, że ktoś mówi moje imię.

Jest tam wiele osób, ale nie widzę, kto mnie wołał.

- Ginny? - Znowu słyszę ten głos.

Odwracam się i patrzę. Mała dziewczynka stoi przy automacie z popcornem. Jej włosy wyglądają tak samo jak moje, gdy byłam młodsza. Ma zielone oczy.

To Druga Ginny.

Domyślam się, że pewnie chodzi do przedszkola albo do pierwszej klasy. Jest trochę za mała, żeby z kartonu wyciąć jakiś ładny kształt, nakleić zdjęcie i powiesić na szkolnej tablicy. I trochę za mała, żebym się na nią złościła. Nawet jeżeli mnie zastąpiła. Już nie chcę wydłubać jej oczu, jak to chciałam zrobić z Michelle Whipple.

Druga Ginny uśmiecha się. Nie wygląda, jakby chciała mi dokuczać albo się naśmiewać. Patrzy na mnie i uśmiecha się jeszcze szerzej. Widzę, że trzyma coś w dłoni. Podnosi rękę, przygląda się temu, po czym podaje mnie.

To jest fotografia. Zdjęcie, na którym mam dziewięć lat. Na rękach trzymam moją Lalkę.

Mam ochotę je złapać. Chcę je przysunąć do oczu i patrzeć, patrzeć, patrzeć. Chcę zobaczyć malutką buzię Lalki i jej rączki. Ale Druga Ginny zabiera zdjęcie i rusza biegiem przez korytarz. Porusza się szybko i omija ludzi jak wiewiórka albo kot. Lawirując, długo biegnie przed siebie i nagle się zatrzymuje. A potem odwraca się do mnie. Obok niej stoi Gloria.

Stoją przy maszynie z popcornem. Nic nie słyszę. Pod stopami mam płaską twardą podłogę. Czuję się, jakbym stała na wielkim znaku równości, chociaż go nie widzę. Robię krok w ich stronę. Gloria spogląda na mnie i przykłada palec do ust. Chcę krzyknąć:

- Co tu robisz? Powinnaś opiekować się Lalką! - ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Próbuję jeszcze raz, ale nie mogę mówić. Więc ruszam w ich kierunku. Szybko.

Przede mną pojawia się policjant. Odskakuję, a wtedy on

kuca i pyta, czy dobrze się czuję. Zamykam oczy i kiwam głową, że tak. Upewnia się, czy nie potrzebuję pomocy, więc kręcę przecząco głową. Podnosi się, a ja się prostuję. Policjant mnie przeprasza i pyta, czy wiem, gdzie powinnam teraz być. Znowu kiwam głową. Wtedy on zadaje kolejne pytanie, czy pomóc mi wrócić na mecz. Kręcę głową. Jeszcze raz mnie przeprasza, że mnie przestraszył. Życzy mi powodzenia i odchodzi.

Odwracam wzrok tam, gdzie stały Gloria i Druga Ginny. Zniknęły. Rozglądam się dokoła. Patrzę na drzwi do toalety. I na znak kierujący do wyjścia.

Wyjście...

Biegnę w tamtą stronę. Przepycham się obok ludzi, którzy akurat wchodzą, i wybiegam na parking. Ślizgam się na rozmokłym śniegu, ale ktoś mnie podtrzymuje.

- Przepraszam - mówię cicho. Bo jest mróz i w tym zimnie trudno jest mówić. Nie mam na sobie kurtki ani butów, ale nic mnie to nie obchodzi. Przyglądam się z chodnika samochodom, które stoją na parkingu. Patrzę uważnie, żeby znaleźć Glorię i Drugą Ginny albo Zielone Auto, ale nigdzie ich nie widzę.

To znaczy, że znowu jestem sama. Mam czternaście lat i nadal znajduję się po niewłaściwej stronie znaku równości.

Ręce mi się trzęsą i oddycham szybko, ponieważ Gloria była tu z Drugą Ginny, ale żadna z nich nie miała Lalki. Tylko Druga Ginny miała jej zdjęcie. Ze mną. Druga Ginny uśmiechnęła się i pokazała mi zdjęcie, ale nie pozwoliła mi go wziąć. Ale co zrobiły z Lalką? Czyżby zostawiły ją w samochodzie, gdy wchodziły do budynku?

A może Gloria wciąż tam jest? Może wcale nie wyszła na parking. Wracam do środka.

Para pokrywa moje okulary. Wycieram je o koszulkę i zakładam na nowo. Patrzę i patrzę, ale nigdzie nie widzę ani Glorii, ani Drugiej Ginny.

- Hej, Ginny! - słyszę nagle.

Spoglądam w tamtą stronę. W moim kierunku idzie Maura. Przed sobą pcha dziecięcy wózek. Ludzie ustępują jej z drogi.

- Nie wiedziałam, czy rozkład dnia Wendy pozwoli nam przyjechać, więc na wszelki wypadek nic nie mówiłam - wyjaśnia Maura - ale bardzo chcieliśmy zobaczyć, jak grasz. Co tu robisz? Czy pierwszy mecz już się skończył?

Patrzę za nią. Spoglądam na znak kierujący do wyjścia. Oglądam się i patrzę w stronę toalety.

- Ginny? Czy mecz się skończył?

- Nie - odpowiadam.

- Wspaniale! Może zaprowadzisz mnie na trybuny do Briana? Zostaniemy z Wendy jak najdłużej.

Patrzę na Małą Wendy i chwytam się za włosy. Biorę trzy głębokie oddechy, tak jak mnie nauczyła Patrice, i ruszam w stronę boiska. Maura idzie za mną z wózkiem. W sali widzę Briana. Stoi koło ławki z butelką wody. Macha teraz do Maury i do Małej Wendy.

- Proszę, Ginny - mówi. - Napij się wody. Ależ to był upadek! Co tam się stało?

- Nie wiem - odpowiadam.

- Pogubiłaś się?

- Tak - mówię i patrzę na trybuny, gdzie wcześniej siedziała

Gloria z Drugą Ginny. Nikogo nie ma na ich miejscach. Może zobaczyła Maurę i postanowiła wyjść. Albo przestraszyła się policji.

- Cześć, Ginny. Jesteś gotowa wrócić do gry? - dobiega mnie głos Trenera Dana. Podnoszę wzrok. Stoi obok mnie, Maury i Briana. - Za ciebie weszła Alison, ale Brenda potrzebuje zmiany. To jak?

Wiem, że wyglądam teraz jak półgłówka. Zdaję sobie sprawę, że usta mam otwarte, głowę opuszczoną i że się zastanawiam. Nie nawiązuję kontaktu. Wycofuję się. Tak to nazywa Patrice. Mówi, że się wycofuję, kiedy jestem zdenerwowana i nie myślę o niczym. Ale to nie tak. Kiedy się wycofuję, właśnie myślę, i to bardzo intensywnie.

Słyszę, jak ktoś mówi:

- Ginny, usiądźmy na trybunach. Zraniłaś się w głowę podczas upadku?

A inna osoba dodaje:

- Chodź z nami i odpocznij. Świetnie ci poszło. Twój tata, siostra i ja jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

To Maura. Mówi do mnie. O Brianie i Małej Wendy.

Kręcę głową, że nie.

- Chcę grać - mówię.

- Naprawdę? - upewnia się Brian.

Patrzę na cyfry na moim zegarku i kiwam potakująco głową.

- Chcę grać w koszykówkę z Lansjerami Generała Lee. Chcę nam pomóc w walce o zwycięstwo.

Nam? Nie ma żadnych „nas”. Są tylko „oni”. Koleżankom z drużyny ukradłam dwie komórki i wcale mi nie zależy na

Larrym. Przeze mnie pani Wake odeszła ze szkoły, a Crystal przez C poszła do więzienia. Teraz Brian i Maura mogą odesłać mnie do Domu Świętej Genowefy dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne. Zostałam zastąpiona przez Nową Ginny. Jestem (- Ginny) i nigdzie nie pasuję. Nie wolno mi nigdzie przynależeć, ale nadal chcę wygrać. W cokolwiek. Chociaż raz.

Trener Dan zagląda mi w oczy i prosi, żebym wodziła spojrzeniem za jego palcem. Więc to robię. Warczę cicho jak maine coon, a wtedy wzrusza ramionami i mówi:

- Wygląda na to, że nic jej nie jest. Wszystko zależy od was.

- Wszystko zależy od was - powtarzam, bo to brzmi jak kwestia z filmu, tylko nie pamiętam tytułu. Może chodzi o „Nastoletniego Wilkołaka” lub „Imperium kontratakuje” albo „High School Musical”.

Pozwalają mi grać.

GODZ. DOKŁADNIE 16:03 NIEDZIELA, 23 STYCZNIA

Jesteśmy na uroczystym obiedzie u Babci. Ponieważ na turnieju zdobyliśmy złote medale. Pokonaliśmy wszystkie drużyny poza jedną, i tamta drużyna też dostała złote medale. Swój mam teraz na szyi.

Po obiedzie jemy tort, na którym jest napis „Gratulacje, Ginny!”. Widziałam go, gdy poszłam policzyć butelki z wodą mineralną w lodówce. Tort jest czekoladowy z białym lukrem i czerwonym napisem.

Siedzę w salonie i patrzę na Małą Wendy, która leży na podłodze z wielkimi, grubymi klockami Lego. Jeszcze nie umie siadać. Nie wie nawet, jak połączyć ze sobą klocki. Mam ochotę jej pomóc, ale pamiętam najważniejszą zasadę. „Nie ma absolutnie żadnego powodu, żebym dotykała Małej Wendy”.

Przywiozłam ze sobą plecak z kilkoma rzeczami na wypadek, gdybym się nudziła. Mam tam swój iPod, puzzle, książeczki z zagadkami i kilka kolorowanek, które dostałam na Gwiazdkę. Wzięłam też komórkę Brendy Richardson. Mam ją w kieszeni. Włożyłam ją tam, gdy zdejmowaliśmy kurtki. Bo muszę znaleźć jakieś miejsce, skąd mogłabym zadzwonić do Glorii. Chcę ją zapytać, dlaczego wzięła sobie Drugą Ginny, dlaczego przyszła na Paraolimpiadę i gdzie jest Lalka. Jednak

dom jest pełen ludzi i nie mogę znaleźć żadnego spokojnego kąta.

Kurtka, czapka i rękawiczki są w przedsionku, który jest po drugiej stronie kuchni. Moje buty też tam zostały. Będę ich potrzebowała, żeby wyjść na dwór. Bo tylko stamtąd będę mogła zadzwonić. Tak myślę.

Wchodzę do kuchni. Wszyscy rozmawiają. Maura siedzi przy stole, Babcia gotuje, Wujek Will opiera się o blat. Mówią, mówią, mówią. I śmieją się. Bardzo dobrze się bawią. Dziadek jest w salonie z Ciocią Jillian i Małą Wendy. Brian i Ciocia Megan są gdzieś w domu. Nie wiem gdzie.

Przechodzę przez kuchnię do przedsionka. Staję w kącie i się ubieram. Przy kurtce nie zapinam zamka ani nap, bo nie chcę robić hałasu. Zachowuję się tak cicho jak maine coon na dywanie.

Wychodzę na dwór i zamykam za sobą drzwi. Jest okropnie zimno. Zapinam kurtkę, zbiegam po schodach i staję tuż pod ścianą domu, gdzie nikt nie może mnie zobaczyć z okna. Wyjmuję komórkę, włączam ją i wybieram numer Glorii.

Gloria odbiera.

- Cholera! Przepraszam! Musiałyśmy uciekać i szukałyśmy miejsca, w którym mogłybyśmy się trochę ogrzać. No i chciałam skorzystać z okazji, żeby cię zobaczyć. Jak za dawnych czasów mieszkamy w samochodzie. Ten turniej to było świetne rozwiązanie, skoro i tak we wtorek musimy być w mieście. Dziewczynko, wiesz, jak bardzo chciałam cię przytulić? Tyle że akurat pojawił się ten gliniarz! Bałam się, że mnie rozpozna albo o coś spyta, więc prysnęłyśmy. Dlaczego

dzwonisz? Coś się stało?

Zaczynam skubać palce. Bardzo, ale to bardzo chcę coś powiedzieć, ale Gloria zadała mi dwa pytania. Nie wiem, na które mam odpowiedzieć najpierw. To mi mąci w głowie i mnie denerwuje.

- Ginny?

- Co?

- Dlaczego nic nie mówisz?

- Bo zadałaś dwa pytania.

- Naprawdę? - Gloria śmieje się. - Dawna kochana Ginny.

Ale to nieprawda. Nie jestem dawną Ginny. Zmieniłam się bardzo, ponieważ jestem wyższa i mam dłuższe włosy. Nawet noszę już sportowy biustonosz. I nie jestem już tą osobą, którą powinnam być.

- Ale oczy nadal mam zielone - mówię.

Gloria znów się śmieje.

- Jestem tego pewna, dziewczynko. No więc dlaczego dzwonisz?

- Musisz dobrze karmić moją Lalkę - mówię.

Gloria wzdycha.

- Tak, tak, oczywiście. Będziesz mi teraz truć dupę jak ci z opieki społecznej? Jakoś utrzymałam ją przy życiu. Czy to do nikogo nie dociera? Jest chuda i tyle, jasne? Widziałaś ją dzisiaj. Zaledwie kilka godzin temu. W mojej rodzinie wszystkie dziewczyny są chude. Także ty.

Mam ochotę powiedzieć: „Nie. To Crystal przez C utrzymała ją przy życiu”. Ale już mnie to nie obchodzi, bo wszystko mi się miesza. Ponieważ Gloria powiedziała: „Widziałaś ją dzisiaj”

i jeszcze „Zaledwie kilka godzin temu”. Nie wiem, co ma na myśli.

Przełykam ślinę.

- Nie widziałam jej dzisiaj. Ani kilka godzin temu. Widziałam Drugą Ginny.

- Słucham?

Więc powtarzam:

- Widziałam Drugą Ginny. Zostawiłaś moją Lalkę w Zielonym Aucie, a Drugą Ginny przyprowadziłaś na turniej. Nie możesz tak robić, Glorio. Nie można malutkiego dziecka zostawiać w samochodzie. Jest o wiele za zimno, żeby dziecko czekało w aucie. Musisz o nie bardzo dobrze dbać.

- Czekaj - mówi Gloria. - Nic do ciebie nie dotarło? Chociaż ją widziałaś?

- Kogo widziałam, Glorio? Czy wzięłaś sobie Drugą Ginny po to, żeby opiekowała się moją Lalką, kiedy idziesz spotkać się z dealerem? Czy ona śpi w moim pokoju? Dlaczego nie przyniosłaś Lalki na salę?

- Druga Ginny? - pyta Gloria. Nie wydaje się rozgniewana. - Czy ty to mówisz poważnie? Myślisz, że ta mała dziewczynka, którą widziałaś, jest kimś w rodzaju zastępstwa? Ty faktycznie jesteś... Posłuchaj. Naprawdę bardzo, bardzo mi przykro, że te dupki cię wtedy zabrały. Tyle się od tamtej pory zmieniło, że nie będziesz mogła uwierzyć. Mam na myśli, że naprawdę w to nie uwierzysz. Wiem, że nie lubisz zmian, więc to będzie takie... trochę niespodziewane.

- Nie lubię niespodzianek - mówię.

- Wiem. Dostałam mejla od Crystal przez C. Pozwolili jej

napisać z więzienia. Mówi, że nie rozumiesz, ile czasu upłynęło i jak ludzie mogli się od tamtej pory zmienić. Powiedziałam jej, że to nic wielkiego, ale teraz widzę, że nie miałam racji. Trzeba ci to dobrze wyjaśnić, żebyś wszystko pojęła. Ale słuchaj. Teraz nie możemy dłużej rozmawiać, bo cię złapią. Więc w tej chwili nie będę niczego tłumaczyć. Rozumiesz?

- Nie - odpowiadam.

- Cóż, na razie musi tak zostać, że nie będziesz rozumiała. Aż do wtorku. Bo we wtorek rano mamy nasze małe rendez-vous. Ale Druga Ginny nie jest tym, kim myślisz. To znaczy nie jest jakimś klonem czy czymś takim. Ciebie nie można zastąpić. Ale nie możemy w tej chwili o tym rozmawiać. Muszę przesiąść się do innego samochodu. Pamiętasz, co masz robić?

Kiwam głową, że tak.

- Ginny?

- Co?

- Pytałam, czy pamiętasz, co masz robić we wtorek.

- Tak - odpowiadam. - Rano wezmę wszystkie rzeczy do autobusu, a kiedy wysiądę, pójdę chodnikiem, minę szkołę, a potem gdy zobaczę sklep Cumberland Farms, przejdę sama przez jezdnię.

- I nie będziesz biegła - dodaje Gloria.

- I nie będę biegła - powtarzam.

- Będę tam na ciebie czekać. Pamiętaj tylko, żeby nie biec, bo to zwraca uwagę. Kiedy dojdiesz do sklepu, wskoczysz do tyłu samochodu i wyniesiemy się stąd w diabły. Wolisz włosy

czarne czy rude? Jaki lubisz kolor?

- Czerwony to mój ulubiony kolor. - Jestem zdumiona, że nie pamięta.

- W takim razie rude.

- Gloria?

- Co?

- Musisz uważać na policję. Crystal przez C mówiła, że jeśli policja zobaczy mnie z tobą, wsadzą cię do więzienia.

- Wiem o tym, możesz mi wierzyć, dziewczynko. Wiem też, jak i dlaczego złapali Crystal przez C, i nie pozwolę, żeby mnie się przydarzyło to samo. Może ona jest bystrzejsza, ale zawsze chciała wszystko robić sama. I to doprowadziło ją do zguby. Ja przetrwałam, bo umiem prosić o pomoc. I nawiązywać kontakty. Policja wciąż czegoś na mnie szukała w związku z przeróżnymi sprawami, ale ja wiem, jak się im wywinąć, i potrafię ich unikać. Rano na pewno będzie duży ruch, ale ustawię się w stronę wyjazdu z miasta i nie będę wyłączać silnika.

- Weźmiesz moją Lalkę? - upewniam się.

Gloria znów milknie, a potem wzdycha.

- Za dużo tego dla ciebie, co? Skarbie, musimy sporo rzeczy obgadać, ale trzeba to zrobić we właściwy sposób. Ale tak, Lalka ma się świetnie. I tak, obiecuję, że ją wezmę i będę ją karmić, i dbać, żeby było jej ciepło. Łatwiej będzie to wyjaśnić, gdy usiądziemy razem w samochodzie, będziemy na siebie patrzeć i rozmawiać. Wtedy wszystko zrozumiesz. Ale jeszcze raz obiecuję, że Lalka będzie ze mną. Możesz na to liczyć.

Patrzę na swoje palce i przypominam sobie wszystkie obietnice, które złamała.

- Jestem dobra z matematyki - mówię.

- Jasne. Zobaczymy się za dwa dni, dobrze? Lepiej już wyłącz telefon, zanim ktoś cię nakryje. Udało ci się zdobyć jeszcze jakieś komórki?

Kręcę głową, bo mimo że znalazłam dwa telefony, teraz mam tylko jeden.

- Ginny?

- Nie.

- Cóż, jakoś sobie damy radę. A pieniądze? Zdobyłaś jakieś pieniądze?

- Nie - mówię. - Ale znam sztuczkę, którą można zrobić przy kasie.

- Masz na myśli taką, że prosisz o drobne tyle razy, aż kasjerowi wszystko się płacze? Świetna sprawa. Zadziwiająca, że się na to zdobyłaś. Odstawiałam ten numer od czasu średniej szkoły. Teraz będziemy robić to razem. - Przerywa. Słucham ciszy, jaka zapanowała w telefonie. - No dobrze - mówi po chwili. - Kocham cię. Do zobaczenia we wtorek.

Rozłącza się.

Stoję na podwórku z telefonem w ręce i patrzę na śnieg. Nie ma na nim żadnych śladów. Całe podwórko jest czyste i białe. We wtorek mam małe rendez-vous z Glorią. Wsiądę do jej nowego samochodu i zobaczę moją Lalkę. Będę miała dla niej butelkę z mlekiem.

GODZ. DOKŁADNIE 10:47 PONIEDZIAŁEK, 24 STYCZNIA

Wszyscy mówią o nim Dom Świętej Genowefy, ale ja w głębi mózgu wiem, że to jest Dom dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne.

Stoimy w pokoju, gdzie jest łóżko, toaletka, biurko, mała umywalka, nad którą wisi lustro. Dziewczynki, które mieszkają w Domu dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne, dostają własne umywalki i lustro. A także krucyfiks na ścianie nad łóżkiem, które stoi obok okna. Brian i Maura chcą sprawdzić, czy mi się tu podoba. Zobaczyć, czy to zaspokoi moje potrzeby. Mnie jest wszystko jedno, bo przecież pójdę na małe rendez-vous, żeby spotkać się z Glorią i moją Lalką, i być może, jak sądzę, z Drugą Ginny. W ogóle jej nie lubię. Ciekawe, czy Lalka ją polubiła. Chciałabym porozmawiać o tym z Brianem. Kiedyś dużo rozmawialiśmy o rzeczach, które mam w mózgu. Zazwyczaj nic nie rozumiał, ale mnie to nie przeszkadzało, bo i tak rozmawialiśmy. Ale teraz nie mogę mu nic powiedzieć. Muszę trzymać usta zamknięte i w ogóle nic nie mówić.

- Co myślisz o tym pokoju? - pyta Brian.

Nie odpowiadam, bo stoi za mną i go nie widzę. Udaję, że nie wiedziałam, do kogo się zwracał.

- Podoba ci się, Ginny?

W mózgu mówię „Cholera!”, a głośno odpowiadam:

- Raczej.
- A jedzenie? Zjedliśmy całkiem dobre śniadanie.
- Zjadłam do ostatniej okruszynki.
- Tak, ale ty zawsze tak jesz. Czy ci smakowało?
- Mam pełny brzuch.

Wyglądam przez okno. Słyszę, że Brian uderza dłońmi o uda. Robi tak, kiedy nie wie, co jeszcze powiedzieć.

- Dziewczynki, które poznaliśmy, były bardzo miłe - odzywa się Maura. - Jestem pewna, że znajdziesz tu kilka dobrych przyjaciółek.

Chce, żebym powiedziała:

- Tak, masz rację, Mauro.

Oboje chcą usłyszeć coś takiego jak:

- Tak, podoba mi się.

Lub może:

- Wiecie, jest tu całkiem fajnie, pod warunkiem, że podobają ci się białe ściany, brązowy dywan i ludzie przybici do krzyża.

Albo że nie podoba mi się i chciałabym wrócić i zostać w Niebieskim Domu. Chcą, żebym powiedziała cokolwiek.

Kładę dłonie na uszach, żeby nie słyszeć ich pytań. Nie chcę myśleć o Domu dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne. Chcę myśleć o małym rendez-vous z Glorią, z moją Lalką i być może z Drugą Ginny. I o niespodziance Glorii.

Jednak Maura pyta:

- Ginny, dobrze się czujesz? O czym myślisz?

Stoi blisko, więc słyszę ją nawet przez rękę.

- Przepraszam - poprawia się. - O czym myślisz, Ginny?

Zamykam oczy i myślę o czymś innym. Szybko. Pamiętam, co się wydarzyło wczoraj podczas paraolimpijskiego turnieju koszykówki. Opuszczam rękę.

- Myślę o Małej Wendy - mówię.

- Naprawdę? A co o niej myślisz? To znaczy konkretnie.

Spoglądam na zegarek.

- Jest prawie jedenasta. Wkrótce powinna się obudzić.

Maura robi zdziwioną minę.

- Wiesz, że masz rację? Dobrze się orientujesz w jej rozkładzie dnia.

- Byłem naprawdę z ciebie dumny, gdy się z nią bawiłaś pieluszką - wtrąca Brian. - Świetnie się spisałaś, pomagając mamie.

Mówi o Maurze, nie o Glorii. Ale nie zadał pytania.

Do pokoju wchodzi Siostra Josephine. To ona zarządza Domem dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne. Siostra Josephine jest ubrana w wielkie czarne prześcieradło i białą poszewkę, która zwisa jej z głowy. Nazywa to habitem.

- Mam nadzieję, że podoba wam się nasz zakład - mówi. - Lunch jest o dwunastej trzydzieści, więc macie trochę wolnego czasu. Może wstąpicie teraz do biura i porozmawiacie z Siostrą Mary Constance? - zwraca się do Briana i Maury. - Udzieli wam wyjaśnień w sprawach finansowych, o których wspominaliście. - Teraz odwraca się do mnie. - A może ty, młoda damo, wyjdiesz ze mną na spacer? Z pewnością chętnie obejrzyś ogrody.

GODZ. DOKŁADNIE 11:02 PONIEDZIAŁEK, 24 STYCZNIA

Na dworze idziemy po oczyszczonej ze śniegu ścieżce wśród mnóstwa krzaków i drzew. Wszystko jest mokre, a obok ścieżki leżą zwały śniegu.

- W lecie wszystkie te różane krzewy kwitną - mówi Siostra Josephine. - Mamy tutaj pięć odmian.

Na końcu ścieżki widzę posąg. Wokół niego rosną krzaki, więc nie widać podstawy. Przed posągiem stoi ławka.

Posąg przedstawia dziewczynę ubraną w habit czy może kaptur albo koc. Figura nie ma twarzy. Tam, gdzie powinny być oczy i usta, kamień jest gładki i zaokrąglony. Głowę ma pochyloną, jakby patrzyła na coś na swoich kolanach. Nie widzę więcej, bo zasłaniają mi krzaki.

Siostra Josephine wyciąga rękę.

- Widzisz ją? Tę postać w chuście? To nasza Najświętsza Matka. No wiesz, Najświętsza Maria Panna. Była dzieckiem, kiedy urodziła dziecko.

- Ile miała lat?

- Nikt tego nie wie - odpowiada Siostra Josephine - ale ludzie sądzą, że zaledwie czternaście.

- Czternaście? - dziwię się.

Siostra Josephine przytakuje.

Podchodzę bliżej do posągu, mijam kamienną ławkę i staje

przed krzakami. Wspinam się na palce, żeby zobaczyć, co trzyma.

To dziecko.

Kamienne niemowlę z malutkimi rączkami i nóżkami. Ale bez twarzy. Patrzy prosto na mnie.

Przez prawie trzy sekundy nie mogę złapać tchu.

- Dlaczego nie ma twarzy? - pytam.

- Sama się nad tym często zastanawiam - mówi Siostra Josephine. - W rzeczywistości Najświętsza Panienka z pewnością...

- Nie - przerywam jej. - Dlaczego dziecko nie ma twarzy?

Siostra Josephine patrzy na mnie dziwnie.

- Ach, myślę, że obie figury są jej pozbawione z tego samego powodu. Prawdopodobnie artysta chciał, abyśmy zauważyli, że piękno naszego Pana i Najświętszej Pani jest niewyobrażalne. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie.

- Czy... czy... - próbuję spytać, ale nie mogę skończyć pytania.

- Czy co, Ginny?

- Czy dziecko wie, kim ona jest? - pytam wreszcie. Muszę to wiedzieć, ponieważ dziecko nie widzi twarzy czternastoletniej dziewczyny. Nie może zobaczyć, jakiego koloru są jej oczy. Jakby dziewczyna się zmieniła i teraz miała inną głowę.

- Oczywiście, że wie, kim ona jest. Jest jego matką. Dzieci zawsze rozpoznają swoją matkę. Teraz oczywiście on jest już dorosły.

Siostra Josephine mnie nie rozumie. Nic do niej nie dotarło.

- A siostry? - pytam. - Czy dzieci rozpoznają swoje siostry?
Czy pamiętają twarz siostry?

Siostra Josephine odchyła się do tyłu.

- Nie wiem. Nasz Pan nie miał sióstr.

Mówi coś jeszcze, ale już jej nie słucham. Zakrywam twarz dłońmi. Nie chcę, żeby ktoś mnie widział. Żeby widział moją twarz. Ponieważ już nie jestem tą samą osobą, co kiedyś. Jestem (- Ginny), mam czternaście lat i moja Lalka nie rozpozna mnie, gdy przyjdę na rendez-vous.

- Ginny?

Opuszczam ręce. Siostra Josephine stoi po mojej prawej stronie.

- Czemu zasłaniasz twarz, Ginny?

- Chcę wejść do środka - mówię.

- Zdenerwowałaś się? Co się stało?

- Jest zimno.

- Oczywiście - mówi Siostra Josephine. - Możemy porozmawiać wewnątrz.

GODZ. DOKŁADNIE 7:02 WTOREK, 25 STYCZNIA

Jestem w autobusie. Właśnie wjeżdżamy na pętlę. Przez okno widzę miejsce, gdzie parkowało Zielone Auto, kiedy Gloria przyjechała do szkoły. Wciąż i wciąż powtarzam sobie, że dzisiaj przyjedzie innym samochodem. Jeszcze nie wiem jakim, ale wiem, że silnik będzie włączony i kiedy wskoczę do auta, Gloria zabierze nas stąd w diabły. Co pewnie znaczy, że ruszy bardzo szybko, zanim przyjedzie policja. Może nawet będzie palić gumi.

Mam ze sobą plecak. Spakowałam go na nasze małe rendez-vous, które w rzeczywistości wcale nie jest takie małe. Do plecaka włożyłam jedną parę dzinsów i cztery pary majtek, i dziewięć sportowych staników, i trzy pary skarpetek, i trzy koszulki, i jedną piżamę. Oraz moją kołderkę. Chciałam też zabrać dziewięć filmów i odtwarzacz DVD, ale musiałam je wyjąć, żeby zmieścił się pojemnik z mlekiem, który wzięłam z lodówki. W zewnętrznej kieszeni jest notesik ze Snoopym i kalendarz z Michaeliem Jacksonem. W bocznej kieszonce z lewej strony mam dokładnie trzy dolary w banknotach, dwie ćwierćdolarówki, pięć dziesięciocentówek, trzynaście pięciocentówek i cztery centy. Te pieniądze są dla Glorii. Żeby ją ucieszyć. Do tajnej kieszonki w środku włożyłam telefon Brendy Richardson. Jest wyłączony. A w bocznej kieszonce

z prawej strony jest butelka ze smoczką, którą znalazłam w kuchennej szafce.

Autobus staje. Wszyscy się podnoszą. Wyglądam przez okno i widzę, że pierwsze dzieci podchodzą już do szklanych drzwi szkoły. Pani Carol jak zwykle czeka koło autobusu.

Spoglądam na Larry'ego, który nadal siedzi. Wysiadanie z autobusu sprawia mu trudność. Kiwa do mnie głową.

- Jestem gotowy, dziecinko - mówi.

Tym razem go nie poprawiam. Zamiast tego mówię:

- Dziękuję, Larry.

Larry przenosi się na podłogę i wsuwa nogi pod siedzenie przed sobą. Wciąga tam też jedną kulę, a drugą wrzuca pod siedzenia po przeciwnej stronie przejścia.

Kiedy kończy, zwraca się do mnie:

- Może któregoś dnia znów się zobaczymy. Kiedy będziemy starsi. Wrócisz, żeby mnie odszukać, dobra?

- Wrócę, żeby cię odszukać - powtarzam za nim, ale jestem zbyt zdenerwowana, żeby myśleć.

Wyciąga do mnie rękę, a ja ją ściskam.

Inne dzieci przeszły już do przodu. Idę za nimi i szybko schodzę po stopniach. Zatrzymuję się przy pani Carol.

- Larry jest na podłodze - mówię.

- Co to znaczy? - pyta.

- Jego kule leżą pod siedzeniami. Chyba potrzebuje pomocy.

- Czy się zranił?

Sprawdzam, czy usta mam zamknięte. Larry mógł się zranić, gdy wysiadałam z autobusu. Mógł się uderzyć w głowę o siedzenie albo ręka mogła mu utknąć w sprężynie.

- Nie wiem - odpowiadam.

Pani Carol staje na palcach. Zagląda swoimi zbyt wielkimi oczami do wnętrza autobusu.

- Ginny, zostań tu - mówi. - Stój tutaj, a ja pójde sprawdzic, co z nim.

Wsiada do autobusu i mówi cos do kierowcy. Kierowca patrzy w lusterko, a pani Carol przechodzi dalej.

Przysuwam sie blizej do autobusu. Jestem tak blisko, ze na zoltej farbie widze zolte slady pedzla. Tak bardzo, ze nie widze, kto jest w srodku.

Oni tez nie moga mnie zobaczyc.

Zaczynam biec.

Biegne az do konca autobusu. Przypominam sobie, ze mam zwolnic, i ide tak, jak kazala mi Gloria. Wolno i pewnie wzdluz chodnika. Obok samochodow z rodzicami uczniow. I masztu. Dochodze do konca petli. Mijam znak „Strefa wolna od narkotykow. Teren szkoly”. Potem mijam szkole.

Odwracam sie ostatni raz, zeby zobaczyc, czy nikt za mna nie biegnie, krzyczac:

- Ginny! Nie! Nie rob tego! Nie przechodz przez jezdnie!

Ale nikogo tam nie ma. Ide na rendez-vous zupełnie sama.

Mijam parking, jakies krzaki i drzewa. Przed soba widze ulice i samochody, ktore jada szybko w obu kierunkach. Po drugiej stronie jest stacja benzynowa. A nad nia widać napis „Cumberland Farms”.

Dochodze do rogu. Tuż przede mna jest przejście dla pieszych, czyli dwie biale rownoległe linie. Rownoległe, czyli takie, ktore sa blisko siebie, ale sie nie dotykaja. Linie sa

białe, białe, białe.

Przysuwam palce stóp do brzegu krawężnika i patrzę na drugą stronę. Samochody jadą bardzo szybko i wydaje mi się, że nie uda mi się między nie wejść. Mam ochotę zacząć skubać palce i dłonie, ale przeszkadzają mi rękawiczki. Nagle na jezdni zatrzymuje się czarne auto i kierowca zaczyna machać. Nie macha jednak, jakby chciał powiedzieć „cześć”. Raczej jakby był zły. W końcu widzę, że mówi mi, żebym przeszła przez jezdnię. Zatrzymał wszystkie samochody, które jechały w tę samą stronę co on. Wchodzę na jezdnię.

I widzę, że idę po wielkim, ogromnym znaku równości.

Coś podskakuje w mojej piersi. Domyślam się, że to moje serce. Znak równości jest dokładnie pod moimi nogami. Stoję dokładnie przed czarnym samochodem. Który nadal nie jedzie. Mężczyzna na fotelu kierowcy krzyczy i uderza w kierownicę. Szybko go mijam i widzę, że auta po drugiej stronie też się zatrzymują. To, które stoi z przodu, jest białe. Kobieta za kierownicą macha na mnie ręką, jak ten pierwszy kierowca. Biegnę jak najszybciej przez jezdnię aż na drugą stronę.

Teraz jezdnia, samochody i autobus są już gdzieś z tyłu. Pani Carol i Larry, i Brian, i Maura też zostali za mną, bo przeszłam po wielkim znaku równości na drugą stronę. W miejsce, do którego należę.

Spoglądam w dół, żeby zobaczyć, czy znów jestem niższa. I czy ubranie nadal dobrze leży. Nic się jednak nie zmieniło, więc zaczynam się rozglądać. Widzę dokładnie cztery dystrybutory i duży dach nad nimi, i całą stację benzynową. Przed budynkiem stoją zaparkowane samochody. Dwa z nich

są zielone, ale w mózgu zapamiętałam, że żaden z nich nie jest Glorii, ponieważ powiedziała, że przyjedzie jakimś innym. Stoję tam, przyglądam się i intensywnie myślę. W tym momencie słyszę, że ktoś woła moje imię.

To Gloria. W żółtej czapce z pomponem stoi na rogu przy sklepie. Ruszam w jej stronę i nagle słyszę jakiś hałas i tuż obok mnie gwałtownie hamuje samochód. Kierowca podnosi ręce i potrząsa nimi. Przez szybę słyszę, jak krzyczy.

Gloria biegnie w moją stronę. Bierze mnie za rękę i szybko mija dystrybutor. Prowadzi mnie za budynek do niebieskiego samochodu.

- Ginny, musisz patrzeć, gdzie idziesz! - mówi. - Cholera. Muszę cię uściskać.

Przytula mnie z całej siły. Nigdy jeszcze nikt mnie tak nie przytulił. Ściska mnie tak mocno, że nie mogę się ruszyć. Pod kurtką czuję jej kości. Czuję też jej łopatki i żebra. Rzeczywiście jest bardzo chuda.

W końcu mnie puszcza i odsuwa się ode mnie.

- Skarbie, nie możesz przechodzić tuż przed samochodem! Trzeba spojrzeć w obie strony. Cholera, ale jesteś wysoka - mówi. - Ale ciała jeszcze nie nabrałaś. Ilu chłopców miałaś?

Zaczynam odpowiadać, że zero, ale w tym momencie słyszę stukanie i w samochodzie widzę Drugą Ginny. Ona patrzy na mnie, a ja na nią. Przykłada dłoń do szyby.

- Poznajesz ją teraz? - pyta Gloria. - To Krystal przez K. Twoja siostra.

Kręcę przecząco głową.

- Nie. Krystal przez K to moja Lalka.

- Jasne - mówi Gloria. - Właśnie próbuję ci to powiedzieć. To jest Krystal przez K. Nie widzisz? To właśnie niespodzianka, o której mówiłam przez telefon. Urosła. A w każdym razie jest starsza. Tak jak i ty.

Nie wiem, czy Gloria się ze mną drażni, czy nie, bo przecież Druga Ginny jest o wiele za duża jak na moją Lalkę. Moja siostrzyczka zawsze będzie moim dzidziusiem, a ta dziewczynka jest o wiele, o wiele za duża. Kręcę głową.

- To jest Druga Ginny - odpowiadam.

Gloria śmieje się. Macha ręką, a wtedy Druga Ginny otwiera drzwiczki i idzie w naszą stronę. Jest chuda, ma brązowe włosy i zielone oczy.

Co znaczy, że wygląda prawie tak jak ja.

- Cześć, Ginny - mówi.

To nie jest pytanie, więc milczę. W ogóle nie muszę się odzywać do Drugiej Ginny, jeśli nie zada pytania.

- Chyba poznajesz swoją Lalkę, co? - pyta Gloria.

- To nie ona - powtarzam.

- Nie pamiętasz mnie? - dziwi się Druga Ginny. - Mam twoje zdjęcie. Mama mi je dała i zawsze je ze sobą noszę. Pokazałam ci je w niedzielę.

Mam ochotę powiedzieć „Cholera!”, ponieważ teraz zadała mi pytanie.

- Nie pamiętam cię - odpowiadam. - Moja Lalka ma rok.

- Już nie - mówi ona.

- Ginny - wtrąca Gloria. - Wiem, że minęło dużo czasu, ale musisz to zaakceptować. Twoja siostra nie ma już roku. Twoja ciocia po prostu użyła takiego wyrażenia. Kiedy po procesie

rozmawialiśmy przez telefon, opowiedziała mi, że zrozumiałaś dosłownie to, że twoja siostra zawsze będzie dzidziusiem. Ale nie to miała na myśli, Gin. Nie o to jej chodziło.

Oddycham coraz szybciej.

- Crystal przez C nie używa wyrażen - zaprzeczam. - Crystal przez C to ta, która zawsze mówi prawdę. Powiedziała, że Lalka zawsze będzie moim dzidziusiem.

- Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc „to ta, która zawsze mówi prawdę”, jednak to, co wtedy powiedziała, to bez wątplenia wyrażenie. I nie powinnaś się z tego powodu wściekać. Nikt po pięciu latach nie może mieć roku. W tej chwili ma sześć lat. Spójrz na jej włosy. I na oczy. Jesteście do siebie bardzo podobne.

- Proszę - odzywa się Druga Ginny. - Spójrz. To naprawdę ja.

Podaje mi zdjęcie i tym razem biorę je do ręki.

Widzę, że jej twarz wygląda prawie jak buzia mojej Lalki. Zbliżam zdjęcie do oczu, potem je znowu opuszczam i przyglądam się Drugiej Ginny. Jeszcze raz podnoszę zdjęcie, trochę odsuwam w bok, żebym mogła jednocześnie widzieć Drugą Ginny i Lalkę.

I teraz widzę, że to ta sama osoba.

To znaczy, że Krystal przez K to Druga Ginny. Moja Lalka zmieniła się w małą dziewczynkę. Patrice miała rację.

Nie widzę nic więcej, bo mam mokre oczy.

- Nie ma już roku? - pytam.

- Nie - śmieje się Gloria.

Czuję się zagubiona. Skoro Lalka ma sześć lat, nie nosi już

pieluszki. Nie wymaga, żebym ją brała na ręce lub ukrywała. Nie potrzebuje ludzkiego mleka. Nie potrzebuje mojej opieki. Nie potrzebuje w ogóle niczego.

Patrzę na auto Glorii, żeby się upewnić, czy na tylnym siedzeniu nie ma samochodowego fotelika. Sprawdzić, czy Gloria nie robi jakiegoś kawału. W mózgu miesza mi się to, co wiem i co wiedziałam kiedyś.

- Lalka nie została w domu? - pytam, chociaż już znam odpowiedź. Po chwili już jej nie znam. A jeszcze za moment znowu ją znam.

Stoję tam i mrugam.

Słyszę, jak Gloria wzdycha.

- Wiedziałam, że to będzie dla ciebie trudne. Możemy o tym porozmawiać w czasie drogi. Wsiadajmy do samochodu.

- Nie - mówię. Ponieważ to, co wiem, wciąż się przełącza w tę i we w tę. W mózgu piszę:

Lalka = Krystal przez K = Druga Ginny = Sześć Lat

A to o wiele za dużo znaków równości.

Nie jestem w stanie powiedzieć tego głośno, ale w mózgu powtarzam: „To tylko takie wyrażenie. To tylko takie wyrażenie”.

- Nie? - dziwi się Gloria. - Jak to „nie”? A w ogóle co ty tam szepczesz?

To by znaczyło, że Gloria powiedziała prawdę. Czy w takim razie Crystal przez C skłamała? Nie wiem, co robić, ale na pewno muszę to szybko rozgryźć. Otwieram i zamykam oczy. Patrzę na cyfry na zegarku i wychodzę z mózgu.

- Czy nadal zamierzasz pojechać do Kanady? - pytam.

- Tak, oczywiście - odpowiada Gloria. - Jedziemy do Quebecu. Zatrzymamy się u mojej rodziny. Przez jakiś czas będą nas ukrywać. Czemu o to pytasz? Przecież wiesz, gdzie jedziemy. Rozmawialiśmy o tym i wszystko rozumiałaś. No, chodź już. Wsiadaj do tego cholernego auta.

Chwyta mnie za rękę i ciągnie. Odskakuję i przewracam się na zimną, mokrą ziemię. Gloria podnosi mnie i pomaga mi stanąć na nogi. Kiedy się prostuję, widzę, że mężczyzna na stacji benzynowej stoi bez ruchu i nie przestaje się nam przyglądać.

- Na co się gapisz, dupku? Upadła, jasne? - krzyczy do niego Gloria.

W mózgu przypominam sobie, jak Gloria przyjechała do Niebieskiego Domu i odjechała, paląc gumy. Pamiętam, jak pojawiła się w szkole i urządziła niezłą scenę. Przypominam sobie, jaka potrafi być gwałtowna.

Ale „u jej rodziny będziemy bezpieczne”, powtarzam sobie w mózgu. „Będziemy bezpieczne”. A potem zapisuję:

Rodzina Glorii = Ktoś, Kto Będzie Miał Oko na Lalkę

I również:

Rodzina Glorii = Ktoś, Kto Będzie Miał Oko na Mnie

Spodnie mam mokre, a pupa mnie boli od upadku. Znów patrzę na cyfry na zegarku i kręcę głową. Nie. Gloria nadal jest porywcza i kompletnie nieodpowiedzialna. Z nią nie będziemy bezpieczne bez względu na to, dokąd nas zabierze.

- Ginny?

Przestaję mrugać i podnoszę wzrok.

- Chodź już. Ludzie zaczynają się na nas gapić - mówi. - Ten facet, który wszedł na stację... Musimy jechać.

- Nie - powtarzam.

- Co?

Przełykam ślinę.

- Nie - mówię jeszcze raz, ale mój głos brzmi obco. Nie wiem, czy to powiedziałam ja, czy (- Ginny).

- Dlaczego nie, do diabła?

W mózgu widzę odpowiedź. Dokładnie wiem dlaczego, ponieważ:

Gloria ≠ Ktoś, Kto Może Uciec do Kanady i Uniknąć Złapania

Gloria skończy w więzieniu, a Krystal przez K oddadzą do rodziny zastępczej. Tak jak mnie.

Podnoszę dwa palce.

- Są dwa powody - wyjaśniam.

- Niby jakie?

- Pierwszy to ten, że Lalka ma sześć lat.

- Świetnie, cieszę się, że wreszcie to zrozumiałaś - mówi Gloria. Pospiesznie odwraca głowę w lewo i w prawo. - A drugi?

- Drugi to taki, że skończysz w więzieniu.

Gloria wzdryga się i mruży oczy. Zaraz mnie uderzy, więc się krzywię.

- Masz tupet, mała - mówi. - Spójrz na swoją siostrę.

Popatrz na nią! Całkiem dobrze ją wychowałam, i to bez twojej pomocy! A w ogóle, do cholery, nie będziemy teraz o tym rozmawiać! Nie możemy tu stać! Za chwilę ktoś zacznie cię szukać! Nie rozumiesz? Twoja szkoła jest zaledwie kawałek stąd!

Macha ręką w kierunku, gdzie jest szkoła, ale ja nie patrzę w tamtą stronę. Przyglądam się jej dłoni. Kostki palców ma białe. Krystal przez K stoi za nią, wskazuje na mnie, a potem na samochód i uśmiecha się, odsłaniając duże zęby.

Gloria głośno nabiera powietrza.

- Starczy tego. Chodź już!

Wyciąga rękę, łapie mnie za kurtkę i ciągnie do przodu.

W mózgu pojawia się inny obraz. Obraz Donalda.

- Nie! - krzyczę. Chwytam za rękaw Glorii i odrywam od siebie jej rękę. Znowu próbuje mnie złapać, więc się cofam. Podnoszę ręce, żeby ją powstrzymać. - Proszę! - wołam. - Proszę!

Gloria zastyga. Patrzy na mnie z przerażeniem. Potem wkłada rękę do ust, jakby chciała ją zjeść.

- To nie miało tak wyglądać! - mówi. - Miało być zupełnie inaczej niż dawniej! Chyba nie boisz się ze mną jechać, co, Ginny?

Chciałaby usłyszeć „Nie, nie boję się”, ale to nieprawda, więc nic nie mówię.

- Ginny, ja cię potrzebuję - mówi dalej Gloria. - Chcę mieć cię przy sobie, żebyśmy znowu mogły być rodziną. Nie widzisz, co oni nam odebrali?

Sprawdzam w mózgu, ale nie widzę, co nam ktoś odebrał.

Widzę tylko za dużo znaków równości i słów, które do siebie nie pasują.

Teraz oczy Glorii są mokre.

- Staralam się, jak mogłam! - woła. - Poszłam na odwyk! A poza tym musimy już jechać, do cholery! Zaraz nas złapią! Ze szkoły zadzwonią na...

Odchrząkuje i znowu próbuje mnie złapać. Chcę się odsunąć, ale tym razem jej się udaje. Ciągnie mnie do samochodu. Próbuję krzyczeć, ale moje usta nie chcą wydawać dźwięków, więc tylko się wyrywam i wyrywam, i wyrywam. Wpadam na drzwi samochodu.

Twarz Glorii nagle znajduje się tuż przy mojej twarzy. Widzę jej zęby i oczy, i wtedy mój mózg sprawia, że odzyskuję głos.

- Proszę, nie! - wołam tak jak dawniej i zakrywam głowę rękami.

Łapie mnie za nadgarstki i znowu ciągnie do góry.

- Ginny, musimy się stąd wynosić! Musimy jechać! Bez względu na to, jaka okropna wydaję ci się w tej chwili, musimy ruszać! Już!

Mój głos nie chce mnie słuchać, więc tylko kręcę głową. Oczy mam wciąż zakryte.

Gloria rozgląda się po parkingu, patrzy na drugą stronę ulicy, a kiedy wraca spojrzeniem do mnie, jej twarz jest wściekła, wściekła, wściekła.

- Wsiadaj do samochodu! - krzyczy. - Po prostu wsiądź! Nie po to przejechałam taki kawał drogi, żeby na nowo przeżywać wszystkie błędy, które popełniłam! Myślisz, że chcę się tak zachowywać? Przyjechałam, żeby wszystko naprawić! Idziesz

czy nie?

Mówiąc, wali w dach samochodu. Uderza raz po raz, a przy każdym uderzeniu ja podskakuję.

Próbuję coś powiedzieć, ale Gloria robi tyle hałasu, że dla mojego głosu nie znajduję miejsca. Znowu chowa się w głębi mózgu, więc zamykam oczy, a potem opuszczam ręce i w końcu udaje mi się go wydobyć.

- Nie krzyczymy! - mówię. - Nie krzyczymy ani nie bijemy! Mówimy „Jestem zbyt wściekła, żeby rozmawiać!”, a potem wychodzimy, żeby odetchnąć świeżym powietrzem! Więc przestań już, Glorio! Przestań na mnie krzyczeć!

Ponieważ to wszystko prawda. Tak postępujemy w Niebieskim Domu.

Kiedy ponownie otwieram oczy, Gloria już nie krzyczy. Jest spokojna. Gdy zaczyna mówić, jej głos jest chrapliwy i cichy.

- Mam dosyć. - Śmieje się, ale to nie jest wesoły śmiech. - Już dawno powinnam odjechać. Bardzo się zmieniłaś, Gin. Niezły z ciebie numer. Jeszcze może nam się udać, jeśli nadal tego chcesz. Jednak musisz chcieć.

Opuszczam głowę.

- Nie chcę - mówię.

Uderza w dach samochodu, jednocześnie mówiąc moje imię.

- Więc to już koniec? Po tym wszystkim chcesz to teraz odwołać?

Powoli kręcę głową, ale zaraz zaczynam kiwać potakująco. Mój mózg jest przerażony i nie wie, czego ja właściwie chcę.

- Tak - mówię, ale to słowo napawa mnie strachem, bo nie wiem, co po nim nastąpi.

- Krystal? - woła Gloria. Zagryza wargi i ociera jedno oko.
- Mamo? - pyta Krystal przez K.
- Wsiadaj do auta.

Krystal przez K wsiada do samochodu. Nie mówi „do widzenia”.

Wtedy Gloria zwraca się do mnie:

- Przykro mi, Ginny. Tak bardzo mi przykro. Kocham cię, ale nie zamierzam tu stać i pozwolić się złapać. Nie dziś.

Nic nie mówię.

- Gliny będą tu lada moment - ciągnie Gloria. - Może odszukaj mnie, kiedy będziesz trochę starsza, dobrze? Kiedy skończysz osiemnaście lat. Będziemy w Quebecu. A na razie uważaj na siebie i... i miej dobre życie. W porządku?

Obejmuje mnie, a ja się nie cofam. Bo teraz chcę, żeby mnie przytuliła. Jej twarz jest taka mokra, taka bardzo mokra. Jej uścisk jest mocny aż do bólu, ale nic mi to nie przeszkadza, bo wiem, że odjedzie, gdy tylko mnie puści.

W końcu się odsuwa.

I wsiada do auta. Silnik zaczyna pracować, samochód się cofa i rusza w stronę wyjazdu z parkingu. Zatrzymuje się na prawie jedną sekundę, a potem koła zaczynają się kręcić tak szybko, że słychać pisk i pojawia się czarny dym. Zasłaniam uszy i przykucam, a gdy hałas cichnie, otwieram jedno oko i wstaję.

GODZ. DOKŁADNIE 7:57 WTOREK, 25 STYCZNIA

Na parkingu nie ma już samochodu Glorii. Stoję na tyłach sklepu Cumberland Farms. Nie ma ze mną mojej Lalki ani w ogóle nikogo. Zostałam sama po drugiej stronie wielkiego znaku równości. Nie wiem, czy mogę wrócić tam, skąd przyszedłam.

Jestem przerażona i niespokojna. Gloria pojechała. Już mnie nie porwie. Próbowwała, ale ja się nie zgodziłam.

Powiedziałam „nie”.

Patrzę, czy nie jadą jakieś samochody, i przechodzę przez parking. Spoglądam na drugą stronę ulicy i widzę szkołę. Mogłabym spróbować przejść przez jezdnię, ale już tam nie należę. Należę do tego miejsca, gdzie mam dziewięć lat, a moja Lalka nadal jest dzidziusiem. Tyle że ona teraz ma sześć lat. Działania, które robiłam, w ogóle nie mają sensu. Na dodatek Gloria powiedziała, że niezły ze mnie numer. Crystal przez C mówiła podobnie.

Opuszczam wzrok na swoje dłonie. Wciąż trzymam zdjęcie, na którym jestem z Krystal przez K. Z moją Lalką. Obie mamy twarze.

Wkładam zdjęcie do kieszeni. Potem wysuwam kciuki przez dziurki w mitenkach i zaczynam je skubać pozostałymi palcami.

Nie ma nic dla mnie ani po tej, ani po drugiej stronie Stanu Na Zawsze. Nie jestem już Ginny LeBlanc, a nie wiem, jak stać się Ginny Moon. Moja Lalka już mnie nie potrzebuje. W Niebieskim Domu też nikt mnie nie potrzebuje. Już w ogóle nigdzie nie przynależę.

Ponieważ jestem (- Ginny).

Domyślam się, że tak można się czuć, gdy jest się duchem. Albo gdy nie ma się twarzy. Nikt mnie nie zna, i nawet nie mam domu ani samochodu, ani walizki, żeby się schować.

Patrzę na drugą stronę ulicy. Jeźdźnią przejeżdża ciężarówka. Czuję powiew na twarzy i odskakuję do tyłu. Ale gdy odjeżdża, patrzę na zegarek i się prostuję.

Spoglądam na prawo. Na jezdni jest mnóstwo samochodów, ale po chodniku idą ludzie. Wiem, że na chodniku jest bezpiecznie, więc ruszam przed siebie.

Idę aż do rogu. Mogę przejść na drugą stronę albo skręcić w prawo. Samochody robią dużo hałasu, powietrze jest zimne, a plecak mi ciąży. Nie wiem, gdzie idę. Nie wiem, gdzie powinna iść dziewczynka, która nigdzie nie pasuje.

Wydaje mi się, że przede wszystkim powinnam znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogłabym mieszkać. Tyle że nie ma tu nikogo, kto mi w tym pomoże. Muszę je znaleźć sama. Nie wiem, czy to będzie dom, czy mieszkanie. Ani czy będzie w mieście, czy może w lesie. Domyślam się, że raczej w mieście, bo w tej chwili w nim jestem i nigdzie nie widzę drzew ani lasu.

Auta poruszają się bardzo prędko. To mnie niepokoi, więc skręcam w prawo. Widzę przed sobą dużo budynków z cegły,

a na nich szyldy: „Bank Credit Union”, „Księgarnia”, „Jubiler”. Jest też kościół i sklep z meblami Boss, i chińska restauracja.

Mijam to wszystko. Teraz widzę kino. Przypominam sobie, że nie mam ze sobą odtwarzacza DVD, bo zamiast niego wzięłam mleko dla Lalki. Nikogo obok mnie nie ma, więc na cały głos mówię „Cholera!”.

Na kinie jest duży znak z literami, które zaczynają się na górze budynku i schodzą na sam dół. Na znaku jest wiele kolorowych żarówek, ale teraz nie są włączone. Litery układają się w napis „Kino Colony”. Podchodzę do drzwi i przyglądam się napisowi. Kręci mi się w głowie, gdy patrzę do góry. Zaglądam do środka i widzę, że wewnątrz jest pusto. Ale na drzwiach jest łańcuch, czyli chyba nie mogę tam wejść. Obchodzę więc budynek, żeby sprawdzić, czy znajdę jakieś otwarte okno. Tak któregoś razu kazała mi zrobić Gloria, gdy musiała wejść do domu Donalda, żeby odebrać swoje pieniądze.

Na tyłach kina jakiś kot przeskakuje przez parkan. Wiatr rozwiewa papiery, które wszędzie dokoła leżą na ziemi. Widzę też stary rower bez kół. Nie ma żadnych otwartych okien, za to są czarne metalowe schody. Ostatnie stopnie wiszą w powietrzu, ale przyczepiona jest do nich drabina. Ta konstrukcja trochę mnie przeraża, jednak bardzo chcę wejść do środka. Kino wydaje się miejscem, gdzie mogłabym się ogrzać, a może nawet zamieszkać. No a przede wszystkim mogłabym oglądać filmy. Wyżej na ścianie są okna i wszystkie znajdują się blisko tych schodów.

Wdrapuję się na drabinę, wchodzę na schody i zaczynam się

wspinać. Zupełnie jakbym szła po czarnym szkielecie. Widać wszystko aż do samego dołu i boję się, że mogę spaść, ale pamiętam o oknach na górze, więc idę dalej. W końcu zbliżam się do jednego z okien, więc wchodzę przez nie do środka.

Wewnątrz jest ciemno, ale wyczuwam stopą podłogę i wsuwam całe ciało przez okno. Tylko plecak omal się nie zaklinował. Kiedy już stoję na podłodze, widzę pokój, w którym nie ma nic poza starymi kocami, czarnymi workami na śmieci i zamkniętymi drzwiami. Na suficie są jakieś rury, a na podłodze leży połamana rama od obrazu. Wszystko jest brudne i niewiele można zobaczyć, bo nie ma światła.

Na ścianie dostrzegam włącznik. Podchodzę bliżej i go przyciskam, ale nic się nie dzieje.

- No i co, nie będzie tu żadnego światła? - mówię.

Nikt mi nie odpowiada.

Myślę sobie: „To chyba może być mój pokój”. Nie podoba mi się brak światła, ale są drzwi, więc być może za nimi będzie kuchnia. Próbuję je otworzyć, lecz nie ustępują. Czyli na razie mam pokój bez kuchni, bez łazienki i bez światła.

Stoję pośrodku podłogi. Obracam się dokoła, dokoła, dokoła. Przy każdym obrocie widzę okno. Z zewnątrz dobiega szum samochodów. Ale nie słyszę ludzi. Ani muzyki. Nie słyszę, czy ktoś zmywa naczynia albo czy Mała Wendy się bawi. I jest zimno, zimno, zimno.

Czyli to nie jest dobre miejsce do zamieszkania.

Czuję głód, a to znaczy, że muszę znaleźć coś do jedzenia. Jestem dobra w szukaniu pożywienia. Podchodzę do okna i wychodzę na schody. Schodzę z drabiny na ziemię, ale nie

pamiętam, z której strony jest wejście do kina. Ruszam przed siebie i w końcu docieram do ulicy.

Widzę policyjny radiowóz.

Samochód się nie porusza. Stoi zaparkowany obok latarni i kosza na śmieci. W radiowozie nikt nie siedzi, czyli policjant gdzieś sobie poszedł. Możliwe, że to mnie szuka.

Znów zaczynam skubać kciuki. Patrzą w jedną i drugą stronę. Dostrzegam starszą panią, która prowadzi psa na smyczy. Widzę też mężczyznę w długim płaszczu, który wchodzi do jednego z budynków. Nigdzie jednak nie widać policjanta. Prawdopodobnie gdzieś się chowa albo jest za rogiem i pyta ludzi:

- Widzieliście Ginny? Wpadła w wielkie kłopoty.

Ręce zaczynają mi się trząść i dostaję napadu hiperwentylacji, a nogi pragną się ruszać i ruszać. Więc zaczynam biec.

Biegnę obok płotu i ceglanych domów. Omijam sterty śmieci i kubły. Przebiegam koło samochodów, które stoją, i tych, które jadą. Mijam dwie staruszki i mężczyznę, który ma w uszach słuchawki, i mężczyznę w czapce z pomponem, i kobietę w czarnym płaszczu, z czarną torbą i srebrnymi kolczykami. Zewsząd dobiegają mnie hałaśliwe dźwięki. Silników i klaksonów, czasem rozmów ludzi i wiatru. Powietrze jest zimne, a nogi mam zmęczone. Oddycham szybko i nadal nie wiem, gdzie iść, a przecież muszę znaleźć sobie jakieś miejsce.

Nagle na plecach, pupie i nogach czuję wilgoć. Przystaję biec. Jestem na chodniku przed dużym szklanym oknem. Po

drugiej stronie szyby widać jakichś ludzi. Zdejmuję plecak i zaglądam do środka. Baniak z mlekiem jest pusty. Na plastiku zostały krople mleka, a wszystkie moje rzeczy są mokre. Pojemnik jest pęknięty. Widać na nim dużą rysę. Domyślam się, że mleko się wylało, chociaż nic nie zrobiło się białe.

To znaczy, że nie mam już mleka dla mojej Lalki.

Zaraz jednak przypominam sobie, jaka jest duża i że nie ma już jednego roku.

Chce mi się płakać, ale muszę być twarda. Chciałabym, żeby Gloria wróciła swoim samochodem. Przeprosiłabym ją za to, że przeze mnie się wściekła. Chciałabym też powiedzieć Krystal przez K, że wcale mi nie przeszkadza, że stała się Drugą Ginny i mnie zastąpiła. Powiedziałabym cokolwiek, gdyby tylko Gloria wzięła mnie z powrotem i zabrała ze sobą do Kanady. Bo muszę gdzieś należeć, a to, gdzie się teraz znajduję, to jest jakieś nigdzie.

Jednak głęboko w mózgu wiem, że właściwie nie chcę żadnej z tych rzeczy. Chcę tylko być bezpieczna.

Muszę wyrzucić baniak po mleku do śmieci, bo zasada mówi, że „nie śmiecimy”, ale nigdzie nie widzę żadnego kosza. Wciąż stoję obok dużego szklanego okna. Z drugiej strony przygląda mi się jakaś pani. Ma na sobie fartuch, a w rękach trzyma tacę z filiżankami i kubkami. Patrzy na mnie, potem podnosi jedną rękę i dotyka twarzy, jakby czuła się zagubiona. Widzę, że porusza ustami, więc mówię do niej:

- Nie wiesz, że nie mogę cię usłyszeć? Przecież jesteś po drugiej stronie okna.

Kobieta ogląda się za siebie i znowu wraca spojrzeniem do mnie. Robi dziwną minę i zaczyna mówić.

- Nie rozumiesz? Ja cię nie słyszę! - mówię.

Kobieta odstawia tacę na stolik i odchodzi. Pewnie musi iść do toalety.

Wciąż jestem głodna i jest mi zimno, ale najpierw muszę znaleźć jakiś kosz, żeby wyrzucić pojemnik. Dżinsy kleją się do mnie, bo są mokre, a moje nogi i pupa coraz bardziej marzną. Nigdzie dokoła nie ma żadnych koszy na śmieci. Jeden widziałam obok radiowozu, ale nie chcę tam wracać. Patrzę wzdłuż ulicy i na drugą stronę i nagle słyszę, jak ktoś pyta:

- Coś ci się stało? Może potrzebujesz pomocy?

Odwracam się. To ta pani z okna. Teraz jest po tej stronie. Otacza się ramionami, jakby było jej zimno.

- Tak, potrzebuję pomocy - odpowiadam.

- Co się dzieje?

- Pękła butelka i mam mokre spodnie - wyjaśniam. - I nie mam gdzie mieszkać. - Mam nadzieję, że znajdzie mi jakieś miłe, ciepłe miejsce, gdzie będę mogła zostać.

Kobieta robi zdziwioną minę.

- Zraniłaś się? - pyta. - Dobrze się czujesz?

Zadała naraz dwa pytania, więc się nie odzywam.

- Słuchaj - mówi kobieta. - Jest bardzo zimno. Może wejdziemy do środka i porozmawiamy. Możesz też skorzystać z telefonu, jeśli chcesz do kogoś zadzwonić.

Ale nie wiem, do kogo zadzwonić, bo Lalka ma sześć lat, Glorii powiedziałam, że nie chcę z nią jechać, a gdybym

wróciła do Niebieskiego Domu, Brian i Maura mogą mnie odesłać do Domu dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne. Nigdzie nie pasuję i wcale mnie to nie cieszy.

Kobieta coś jeszcze mówi, ale jej nie słyszę. Ponieważ ciągle myślę. W tym momencie widzę za nią policjanta, który wychodzi przez te same drzwi, którymi wcześniej wyszła ona.

Więc zaczynam uciekać.

Biegnę do przejścia i jak najszybciej na drugą stronę, w ogóle się nie rozglądając. Biegnę i biegnę, mijam jakieś sklepy i domy. Nagle za jednym z budynków widzę kontener na odpady. To taki duży kosz na śmieci, ale można do niego wrzucać większe rzeczy, na przykład stare sofy albo połamane krzesła. Ten kontener stoi przy ścianie z cegieł. Podbiegam do niego, zatrzymuję się i ponad krawędzią wrzucam baniak po mleku. Trafiam jak do kosza na Paraolimpiadzie, tyle że tu nikt nie wiwatuje. Zresztą w ogóle nie ma tu ludzi. Rozglądam się, żeby sprawdzić, czy mogłabym gdzieś usiąść i się ogrzać. Naprzeciwko kontenera jest płot, za którym widać duży pusty plac. Są tam jakieś chwasty, piach, śnieg i unoszące się wokół śmieci. A dalej za tym placem stoją jakieś budynki. Jest inaczej niż przy Niebieskim Domu, bo nie ma tu żadnych drzew. Poza tym przy Niebieskim Domu nie ma torów kolejowych.

Przez dłuższą chwilę stoję przy płocie. Widzę, jak przelatuje mewa. Z daleka słyszę syreny policyjne. Zastanawiam się, czy tamten policjant zauważył mnie i czy już po mnie idzie. Potem dobiega mnie jakiś dudniący hałas, który nie mija jak inne dźwięki, tylko coraz bardziej się zbliża. Słyszę klakson, ale to nie jest klakson samochodowy. To syrena pociągu, długa,

głośna i coraz bliższa.

Tory kolejowe są tuż przede mną, po drugiej stronie płotu. Pociąg nadjeżdża za prędko, a ja nie mam gdzie odejść. Jak najszybciej wpycham się za kontener, całym ciałem przyciskam się do ceglanej ściany i rękami zakrywam głowę. Pociąg jest coraz bliżej. Robi tyle hałasu, że mam ochotę kopać i krzyczeć, ale nawet nie mogę się ruszyć, bo tu, gdzie siedzę, jest bardzo ciasno. W końcu pociąg nadjeżdża. Jest taki głośny, że cofam się gwałtownie i głową uderzam o ścianę. Hałas jest tak straszny, że nie słyszę słów, które mówię w mózgu, więc zaczynam krzyczeć. Krzyczę i krzyczę, i krzyczę.

GODZ. DOKŁADNIE 11:28 WTOREK, 25 STYCZNIA

Trzy panie stoją razem ze mną w małym pokoju z jednym oknem. W pokoju jest stolik z wyściełanym blatem, waga i jakieś aparaty zwisające ze ściany. Jedna z kobiet bierze mój zegarek. Inna w miejsce zegarka zakłada mi na nadgarstek białą plastikową bransoletkę. Mam ochotę bić się z nią, ale jestem zbyt zmęczona. Trzecia kobieta mówi, że oddadzą mi zegarek, kiedy będę wychodzić. Tłumaczy mi, że to taka zasada: nie można mieć zegarka ani biżuterii, gdy się jest przyjmowanym do szpitala. A poza tym, dodaje jedna z kobiet, w każdym pokoju jest zegar.

To prawda. Wiem to, bo pamiętam.

Ponieważ szpital to miejsce, gdzie się idzie, gdy chcesz sprawdzić, czy dzieje się z tobą coś złego. Już cztery razy byłam w szpitalu. Raz byłam tutaj, gdy Crystal przez C chciała zostawić mnie pod szkołą. Do dwóch innych pojechałam wcześniej, gdy uciekałam z rodzin zastępczych. Te cztery razy było ze mną źle, bo utknęłam po złej stronie znaku równości. Z niewłaściwej strony Stanu Na Zawsze. Musiałam wykonać odejmowanie, ponieważ byłam tam, gdzie nie powinnam się znaleźć.

Jednak dziś rano wróciłam na dobrą stronę Stanu Na Zawsze. Byłam z Glorią i Lalką, ale wszystko okazało się nie

tak. Nadal miałam czternaście lat, a Lalka sześć. Nie wiem więc, na czym polega problem. Nie rozumiem, dlaczego wciąż jestem (- Ginny).

- Przejdźmy teraz do twojego pokoju - mówi jedna z trzech kobiet.

Inna podnosi rękę, kładzie dłoń na moim ramieniu i się uśmiecha. Wychodzimy z pokoju. Kobieta, która trzyma rękę na moim ramieniu, wskazuje długi korytarz. Idziemy nim wszystkie razem.

Bo mój pokój to miejsce, gdzie stoi moje łóżko. Tam, gdzie mam wszystkie swoje rzeczy. Jak się domyślam, mam teraz zamieszkać w szpitalu.

Ale to w ogóle nie ma sensu. Ludzie nie mieszkają w szpitalu. Nie powinno się tu zostawać. Nie mieszkałam tam przecież, gdy uciekałam ani gdy zostałam porwana.

Myślę, myślę i myślę. Idę i próbuję zrozumieć, jak to się stało.

Trafiłam do szpitala, bo znalazła mnie policja. Wyciągnęli mnie zza kontenera na odpady, kiedy przejechał pociąg. Próbowałam walczyć, ale bardzo bolała mnie głowa po tym, jak uderzyłam nią o ścianę. Posadzili mnie na tylnym siedzeniu radiowozu i powiedzieli, że wezwała ich kelnerka z restauracji. Spytała, jak się nazywam. Powiedziałam, że nie wiem. Spytała, gdzie idę. Powiedziałam, że nie wiem. Potem spytała, czy jestem tą dziewczynką, która zaginęła w pałdzierniku, ale powiedziałam:

- Nie, jestem dziewczynką, która poszła na małe rendez-vous ze swoją Rodzoną Matką, ale jej Lalka urosła i ma inną

głowę.

A potem zawieźli mnie prosto do szpitala.

- No i jesteśmy - odezwała się jedna z kobiet.

Wychodzę z mózgu i wracam do rzeczywistości. Stoimy przed drzwiami, obok których widać numer sto siedemnaście. Patrzę uważnie na tę liczbę.

- Ale ja mam tylko czternaście lat - mówię.

Kobieta uśmiecha się.

- Wejdź do środka. Na pewno ci się spodoba.

Wchodzimy. W pokoju jest łóżko, krzesło, łazienka i wielki telewizor. Nie ma jednak żadnych zdjęć Michaela Jacksona. Ani półek. Dwie kobiety pomagają mi usiąść na krześle, a trzecia patrzy na moje włosy.

- Umyjemy cię, a potem zabandażujemy ci głowę. Masz tam małego guza.

Wchodzę z nimi do łazienki. W lustrze widzę swoją twarz, ale to nie jest twarz, którą chcę oglądać.

Marszczę brwi i patrzę na nią z gniewem.

Kobiety rozbierają mnie i zostają w łazience, gdy biorę prysznic. Kiedy kończę, podają mi ręcznik, a potem nowiutki szlafrok. Pomagają mi go włożyć, ale nie mogę go zawiązać, bo wiązania są z tyłu.

Zupełnie inaczej to wyglądało, gdy cztery poprzednie razy byłam w szpitalu. Wtedy wchodziłam do małego pokoju, oglądał mnie lekarz i to było wszystko. Teraz chcę, żebym tu mieszkała, a wiązania szlafroka są nie tam, gdzie powinny. To znaczy, że nic już nie działa prawidłowo. Z pewnością nadal jestem po złej stronie Stanu Na Zawsze.

Ten wielki znak równości przy sklepie Cumberland Farms musiał być niewłaściwy.

To dlatego wciąż jestem (- Ginny) i nie wróciłam do wieku dziewięciu lat, gdy po nim przeszłam.

Nie wiem jednak, czy kiedykolwiek zdołam znaleźć właściwy znak równości. Nie wiem też, czy znajdę sposób, żeby wszystko znów wyglądało jak wtedy, nim policja wyciągnęła mnie spod zlewu. Przypominam sobie zresztą, że wcale tego nie chcę. Wiem przecież, że kiedy złapią Glorię, Krystal przez K będzie bezpieczna.

Kiedy wychodzę z mózgu, jestem w swoim nowym łóżku. Materac jest uniesiony, więc mogę wygodnie usiąść. Pościel jest biała, a poduszka twarda. A w pokoju są Brian i Maura. Stoją po obu stronach łóżka.

Mrugam niepewnie.

- Cześć, Ginny - odzywa się Brian.

Chcę, żeby podbiegł do łóżka, żeby powiedział:

- O mój Boże, jak bardzo za tobą tęskniliśmy!

I chcę, żeby Maura wzięła mnie za rękę. Tak jak robiła to kiedyś.

Zamiast tego mówią mi, że Mała Wendy została z Babcią.

Patrzę na Maurę. Jej zaciśnięte usta wyglądają jak cienka kreska.

- Możesz nam opowiedzieć, co się stało? - pyta Brian.

- Gloria próbowała zabrać mnie do Kanady.

- Próbowała siłą wsadzić cię do auta?

- Tak.

- Jak udało ci się uciec?

- Powiedziałam, że nie, i krzyczałam.

- Naprawdę? - dziwi się Maura.

Kiwam głową, że tak.

- Dlaczego? - pyta i podnosi głos. - Dlaczego, Ginny? Bo wiemy, że to ty wszystko zorganizowałaś. Za twoim oknem znaleźliśmy telefon. Próbowłaś uciec z Glorią od tamtego czasu, gdy odszukałaś ją na Facebooku. Więc dlaczego, do diabła, nie pojechałaś z nią, gdy wreszcie miałaś taką okazję? Dlaczego?

Nie odzywam się. Próbuję zachować spokój. Brian spogląda na drzwi.

- To już nie ma znaczenia - zwraca się do Maury.

- Nie ma znaczenia? Oczywiście, że ma! Chcę wiedzieć, dlaczego nie pojechała! Chcę się dowiedzieć, czemu po tych kłamstwach, kradzieżach i zmontowaniu całego planu nie zrealizowała go do końca! - Przenosi spojrzenie na mnie. - Gloria wciąż ma twoją Lalkę, prawda? Nadal ma Krystal, zgadza się? Więc dlaczego wciąż tu jesteś?

Gardło mam ściśnięte i to były dwa zupełnie różne pytania, ale wiem, że muszę im powiedzieć.

- Bo moja Lalka ma sześć lat.

- A więc ją widziałaś - mówi Brian. - Twoja siostra tam była, gdy spotkałaś się z Glorią.

Kiwam głową, że tak.

- Ale nie wsiadłaś z nimi do samochodu.

Kręcę głową, że nie.

- Powiedz jeszcze raz dlaczego - mówi Maura. - Wytłumacz nam.

- Bo ona nie jest już niemowlakiem - zaczynam. - Moja Lalka już mnie nie potrzebuje.

- I to wszystko? - upewnia się Maura. - To dlatego nie wsiadłaś do samochodu?

Znowu kiwam głową.

- Poza tym wiem, że ją złapią.

- Czemu tak twierdzisz?

- Bo ona jest kompletnie nieodpowiedzialna.

- Hm - bąka Maura. - Co mówiła, gdy jej powiedziałaś, że nie jedziesz?

- Powiedziała, że bardzo się zmieniłam i że niezły ze mnie numer. Powiedziała też, że mam tupet i że ma dosyć.

- Naprawdę? - pyta Brian.

Maura cofa się o krok. Jej oczy robią się tak duże jak oczy pani Carol, a między wargami pojawia się przerwa.

- Naprawdę? - powtarza po Brianie.

To takie samo pytanie od dwóch różnych osób, lecz mimo to odpowiadam:

- Tak.

- To brzmi, jakby była zła - stwierdza Brian.

- Była bardzo zła - potwierdzam.

- A co zrobiła potem?

- Po czym?

- Po tym, gdy nazwała cię niezłym numerem - wyjaśnia Brian.

- Powiedziała, żebym miała miłe życie.

- Nie wierzę - mówi Maura.

A Brian znów powtarza:

- Naprawdę?

Kiwam potakująco głową.

- A więc to koniec - mówi Brian. - Już jest po wszystkim?

- Nie liczyłabym na to - odpowiada mu Maura. - Jeszcze nie.

Na razie musimy się dowiedzieć, gdzie pojechała Gloria. Wiesz to, Ginny? Wiesz, gdzie one jadą? Musimy się tego dowiedzieć.

Zamykam mocno usta, a potem kręcę przecząco głową. Ponieważ nie chcę pomagać policji w złapaniu Glorii. Nie chcę być osobą, która pomoże ją znaleźć. Policja może to zrobić beze mnie. A wtedy Lalka, to znaczy Krystal przez K, będzie bezpieczna.

- No cóż, zostawimy to policji. Niech sami do tego dojdą - mówi Maura. - Porozmawiasz o tym z Patrice, ale wygląda na to, że w końcu możemy uznać sprawę za zamkniętą. Całkowicie.

- A więc ja nie będę tu mieszkać? - pytam.

- Oczywiście, że nie będziesz tu mieszkać. Wracasz z nami do domu, gdy tylko obejrzy cię lekarz.

Spoglądam na zegar na ścianie za nimi. Jest na nim dwunasta czterdzieści dwie po południu, ale właściwie nie wierzę, że naprawdę jest ta godzina. Nic się już nie zgadza.

GODZ. DOKŁADNIE 10:58 ŚRODA, 26 STYCZNIA

Patrice siedzi w kwiecistym fotelu. Rozmawiamy już prawie od godziny. Nie poszłam do szkoły, bo jest kilka innych spraw, którymi muszę się zająć. Głaszczę Agamemnona. Patrice położyła mi go na kolanach. Jego mruczenie działa na mnie uspokajająco.

- No więc tak to wygląda - mówi Patrice. - Dostaniesz jeszcze jedną szansę.

Sięgam do stolika, który stoi obok, i biorę kolejne brownie.

- Teraz, gdy Gloria jest już wyłączona ze sprawy, a ty udowodniłaś, że nie chcesz z nią pojechać, Brian i Maura chcieliby dać ci jeszcze jedną szansę. Wspaniale, prawda?

- Mhm - mówię.

- Coś cię zastanawia?

- Mhm - powtarzam. Przełykam ciastko i piję łyk mleka. - Czy mam pojechać do Domu Świętej Genowefy dla Dziewcząt, Które Nie Są Bezpieczne?

- Na razie nie - odpowiada Patrice z uśmiechem. - Maurę bardzo zaskoczyło to, że potrafiłaś przeciwstawić się Glorii. Wszystkich nas to zdumiało. Ale Maura dostrzega w tym znak, że sytuacja zmienia się na lepsze. I ty się poprawiasz. Dlatego chce spróbować. Chce zobaczyć, jak wszystko się potoczy, kiedy zostaniesz. Więc póki wszystko będzie dobrze, nie

pojedziesz do Świętej Genowefy. Zostaniesz tu, gdzie jesteś.

Rozglądam się dokoła.

- To znaczy w Niebieskim Domu - wyjaśnia Patrice.

Wciąż głaszczę Agamemnona.

- Ale czeka nas dużo pracy nad ponowną integracją w szkole. Ukradłeś dwa telefony i uciekłeś pani Carol. Znowu będziemy musiały napisać kilka listów z przeprosinami. Myślę, że wszyscy zrozumieją. Szczególnie teraz, gdy Gloria już się nie pojawi. - Patrice wypija trochę kawy. - Musimy też porozmawiać o tym, co się wydarzyło. Wciąż brakuje pewnych szczegółów. Nie wszystko się zgadza.

Przestaję głaszać Agamemnona. Czy Patrice wie, że jesteśmy po złej stronie znaku równości? Ciekawi mnie, czy szczegóły, które znajdziemy, pomogą mi wrócić na właściwą stronę Stanu Na Zawsze. I czy sprawią, że wszystko znów zacznie działać.

- A więc poszłaś do sklepu Cumberland Farms - mówi Patrice. - W plecaku miałaś dużo ubrań i baniak z mlekiem. Zupełnie jakbyś wybierała się na wycieczkę. Gdzie Gloria chciała cię zabrać?

Nie chcę odpowiadać na to pytanie. Ponieważ „gdzie Gloria chciała mnie zabrać” znaczy to samo, co „gdzie Gloria pojechała”.

- Ginny?

- Co? - Kiedy Patrice mówi „Ginny”, brzmi to, jakby to już nie było moje imię. Wciąż jestem (- Ginny), ponieważ znajduję się po złej stronie Stanu Na Zawsze. Nadal nie mam dziewięciu lat, a tyle powinnam mieć.

- Zadałam ci pytanie.

- Możesz je zadać jeszcze raz, poproszę?

- Gdzie Gloria zamierzała pojechać?

- Miałyśmy odjechać z moją... to znaczy z Krystal przez K.

Kiedy myślę o Krystal przez K, zaczyna mnie boleć brzuch.

- Świetnie, że wreszcie używasz jej prawdziwego imienia.

Ale Gloria chciała z wami pojechać w jakieś miejsce. Pamiętasz, gdzie to miało być?

Zaciskam mocno, mocno, bardzo mocno usta i zdecydowanie kręcę głową, że nie.

- W porządku - mówi Patrice. - W porządku. W jakimś momencie się pojawi. Tyle że powinniśmy to wiedzieć, żeby opieka społeczna mogła jej pomóc. Chodzili do Glorii, żeby pomóc jej w opiece nad Krystal przez K, pamiętasz?

- Mieli ją od niej zabrać - poprawiam.

Patrice kiwa głową.

- Owszem. Bo wiedzieli, że z Glorią nie jest bezpieczna. Chyba nie chcesz, żeby Krystal przez K groziło niebezpieczeństwo, prawda?

Nie chcę. Ale wiem, że Gloria wkrótce zostanie złapana, a nie chcę, naprawdę nie chcę w tym pomagać. Jednak Patrice nie o to pytała, więc odpowiadam:

- Nie, nie chcę.

- Jesteś pewna, że nie wiesz, gdzie zamierzały pojechać?

Upewniam się, czy usta mam zamknięte, i kręcę przecząco głową.

- No dobrze - mówi Patrice. - W takim razie wróćmy do kłótni, jaką miałaś z Glorią. Po tym, gdy w końcu zrozumiałaś,

że Druga Ginny to Krystal przez K, zaczęłyście się kłócić. Zgadza się?

Przytakuję, choć w moim mózgu wydaje się, że dziewczynka, która kazała Glorii przestać krzyczeć, była kimś innym. Kimś znacznie silniejszym niż ja.

- O co chodziło w tej kłótni?

- Krzyczała, więc powiedziałam jej, jak się zachowujemy w Niebieskim Domu - opowiadam. - A potem powiedziałam, że jej głowa jest wciąż taka sama i że tylko dlatego chciałam być porwana, żeby chronić Lalkę. To znaczy chronić ją przed nią. Wtedy próbowała mnie złapać i krzyczała.

Patrice uśmiecha się.

- Musiała się zdziwić. Powiedziałaś jej rzeczy, których się nie spodziewała. Przeszłaś daleką drogę od czasu, gdy z nią mieszkałaś. Zaczynasz się uczyć, jak upominać się o swoje prawa i jak wyrażać pragnienia.

- Ale ja chciałam znów mieć dziewięć lat - mówię.

Patrice patrzy na mnie ze zdziwieniem.

- Dziewięć lat? Czemu miałabyś tego chcieć? Taka duża dziewczynka jak ty może o wiele więcej niż dziewięciolatka.

- Bo gdybym miała dziewięć lat, mogłabym nadal opiekować się Lal...

Przerywam, zaciskam kolana i zaczynam skubać dłonie. Agamemnon porusza się i przestaje mruścić.

- Ach, zaczynam rozumieć - mówi Patrice. - To wiele wyjaśnia. Od jakiegoś czasu, to znaczy od chwili, gdy dowiedzieliśmy się, że Krystal przez K nie jest lalką, wiemy, że musiałaś występować w roli rodzica - nazywamy to

parentyfikacją. Teraz jednak mamy do czynienia z czymś o wiele bardziej skomplikowanym. Czujesz się tak, jakbyś nie miała żadnego celu. Przedtem czułaś niepokój, bo myślałaś, że twoja siostra jest niemowlakiem i potrzebuje twojej pomocy. Teraz już wiesz, że jest duża, ale w konsekwencji czujesz się tak, jakby zabrano ci zajęcie. Chyba można to porównać do przejścia na bezrobocie.

Słowo „konsekwencja” wydaje mi się przerażające.

- Czy dlatego nic mi się nie zgadza? Ponieważ nie mam zajęcia?

- Tak sądzę - odpowiada Patrice. - Jeśli się dobrze zrozumieliśmy. Możesz w to wierzyć lub nie, ale potrafię ci w tym pomóc. Psychologia ma na to bardzo łatwe rozwiązanie. Pozwól jednak, że najpierw porozmawiam z Maurą. To będzie duży krok dla was obu. A szczególnie dla niej.

Nie rozumiem, o czym Patrice mówi. Chcę pozbyć się tej Konsekwencji. Jestem kompletnie skołowana, więc robię zagniewaną minę.

- Posłuchaj, Ginny. Na razie wiesz, że nie będziesz mieszkać z Gloria i Krystal. Próbowałaś, ale nie wyszło. Gloria chciała, żebyś wróciła, ale prawda jest taka, że nie była na to gotowa i prawdopodobnie nigdy nie będzie. To jest smutna strona tej sprawy. Chciała pokazać, że jest wystarczająco kompetentna, ale wie, że to nieprawda. W związku z tym powinnaś zostać z Na Zawsze Rodziną. Oni cię lubią, Ginny, a możesz mi wierzyć, że niełatwo znaleźć takich ludzi. Znacznie łatwiej kochać kogoś, niż go polubić. Więc proszę cię, zostań tu, gdzie jesteś!

Ja jednak wcale nie chcę być tu, gdzie jestem. W ogóle nic nie rozumiem. Patrice mówi za wiele słów, a ja nie przestaję myśleć o tym, że kiedyś wiedziałam, gdzie należę. Ponieważ ciągle tkwię po złej stronie Stanu Na Zawsze, w Konsekwencji i wciąż jestem (- Ginny).

- Ginny?

- Tak?

- Co myślisz o tym, żeby tu pozostać?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Chodzi o to, żebyś nadal mieszkała w Niebieskim Domu ze swoimi rodzicami. Oni pragną, żebyś z nimi została. Więc powinnaś to zrobić. Zaufaj mi, Niebieski Dom jest o wiele lepszy niż mieszkanie z Glorią lub u Świętej Genowefy.

Mówiąc „rodzice”, ma na myśli Briana i Maurę.

- Musisz przestać kraść, ale to chyba nie będzie problem, jeśli nie chcesz być porwana. Prawda?

- Prawda - zgadzam się, bo kiedy ktoś mówi „Prawda?”, to chce, żeby odpowiedzieć tym samym słowem. Tyle że Patrice to też spryciara.

- Powiedz, Ginny, czego od ciebie chcę?

- Chcesz, żebym nie próbowała uciec.

- I czego jeszcze?

- Żebym została z Brianem i Maurą.

- Właśnie - przytakuje Patrice. - Chyba można by zacząć od tego, żebyś znów zaczęła ich nazywać Na Zawsze Rodzicami. I tak jak powiedziałam, żadnych kradzieży. W szkole nieźle sobie popsulaś opinię. Rodzice dzieci, którym zabrałaś telefony, zgodzili się nie wracać do tej sprawy, jednak będziesz

musiała ciężko pracować, żeby odzyskać zaufanie. A my będziemy kontynuować nasze sesje jeszcze bardzo, bardzo długo. Musimy zadbać o twoje bezpieczeństwo, młoda damo. Wszystkim nam bardzo na tobie zależy. Chcemy mieć pewność, że nic ci nie grozi.

Wiem, że będę bezpieczna, jeśli zostanę w Niebieskim Domu, jednak to wciąż się nie zgadza. Mocno skubię palce. Do oczu napływają mi łzy i oddech mi przyspiesza.

- Chcę mieszkać z moją Lalką - mówię. - Nie przeszkadza mi, że Lalką jest Krystal. Ani to, że zmieniła się w Drugą Ginny.

- Nie ma nic złego w tym, że się denerwujesz - uspokaja mnie Patrice. - Ale nic z tego nie jest prawdą. Krystal przez K nie jest Drugą Ginny. I nigdy też nie stanie się na powrót niemowlęciem. Jeśli to rozumiesz, nie ma nic złego w tym, że czujesz przygnębienie. Masz do tego pełne prawo. Ale musisz przestać kraść i nie możesz się czaić i skradać, jak to robiłaś. A teraz może już zostaw Agamemnona, dobrze? Zezłości się, jeśli będziesz tak łapać go za sierść.

W tym momencie coś uderza mnie w twarz.

Krzyczę i macham rękami. To Agamemnon. Bije mnie łapkami i robi to tak szybko, że nie jestem w stanie policzyć ciosów. Nagle prychna głośno i już go nie ma.

- Widzisz? Agamemnon nie lubi, kiedy się go tak mocno ściska - tłumaczy Patrice. - To go boli, ale nie wie, jak szukać pomocy, więc czasami zaskakuje nas takim atakiem. Ty również musisz nauczyć się prosić o pomoc, kiedy cierpisz albo jesteś zła. A przecież widzę, że cierpisz, Ginny. A teraz

zaczniemy od obietnicy, że przestaniesz kraść.

Kiwam głową, że się zgadzam, ponieważ nie mam powodu, żeby kraść, skoro utknęłam tu w Konsekwencji.

- Dobrze - mówi Patrice i patrzy na zegar. - Mamy jeszcze trochę czasu. Zaczniemy pisać te listy z przeprosinami, o których mówiłyśmy wcześniej. Mam tu papier. A potem będę mogła przeprowadzić rozmowę z Maurą.

GODZ. DOKŁADNIE 23:07 ŚRODA, 26 STYCZNIA

Śpię w łóżku, ale moje oczy już się obudziły. Są otwarte i tak zielone jak cyfry na budziku.

Kiedy uciekasz, policja zawsze cię znajdzie. Gdy próbujesz się wyrwać, podnoszą cię, wsadzają do samochodu i odwożą do szpitala. A później rodzina, z którą mieszkałaś, przyjeżdża, żeby zabrać cię do domu.

Ale bywa też tak, że nie uciekasz, a policja i tak przyjeżdża. Do twojego domu. Jeśli próbujesz się wyrwać, podnoszą cię i odwożą, tyle że wówczas rodzina, z którą mieszkałaś, nie przyjeżdża do szpitala. Nie zabierają cię z powrotem. Zamiast nich przyjeżdża ktoś z opieki społecznej. I ta osoba zawozi cię w jakieś inne miejsce.

Tak się działo wcześniej.

Dwa razy uciekałam od Samantha i Billa, zanim jeszcze zrobiłam kupę na dywan Morgan. Bo wtedy przyjechała policja, żeby mnie zabrać. Ponieważ nie chciałam już tam dłużej mieszkać. Miałam już dość Morgan. Była nużąca.

A jeszcze wcześniej policja zabrała mnie z domu Carli i Mike'a. To było z powodu Śnieżki. Czułam się potem źle i powtarzałam bez przerwy:

- Proszę, proszę, ożyj - ale było już za późno.

A martwego kota nigdy nie możesz chować pod swój

materac, bo ludzie wchodzą do pokoju i dziwią się:

- Co to, u diabła, za dziwny garb na twoim łóżku, Ginny? Co to za dziwny garb?!

Jeśli więc chcesz odejść z jakiegoś domu, to jest całkiem łatwe. Jeżeli to działa w domu zastępczym, to na pewno także zadziała w Na Zawsze Domu. Trzeba po prostu zrobić coś złego. Nawet nie trzeba tego robić specjalnie.

Ale można.

Bo ja tu nie należę. Należę do drugiej strony Stanu Na Zawsze, gdzie wciąż mam dziewięć lat i wszystko ma sens. Ale tu, w Konsekwencji, nie ma miejsca dla (- Ginny). Ona nie pasuje do równania ani do zdania, a znak minus oznacza, że powinno się ją odjąć. Wiem, że wszystkich doprowadzam do szału. Widzę, jak dziwnie na mnie patrzą, kiedy mówię. Jestem po prostu półgłówkiem, który tu nie pasuje. Nic nie robię dobrze i ledwie pamiętam, żeby zamykać usta. Nie potrafię się nikim opiekować, więc nie pasuję do żadnego miejsca. Może tylko do jakiejś jaskini albo do zoo jak Bubbles.

No więc sprawię, że przyjedzie policja. Jeśli zrobię coś bardzo, bardzo złego, przyjadą i wsadzą mnie do więzienia. Bo więzienie to coś w stylu klatki w zoo. Więzienia są dla ludzi, których trzeba oddzielić od innych. Jeśli nie mogę być sobą tak jak kiedyś, i jeśli Lalka mnie nie potrzebuje, chyba jedyne miejsce dla mnie jest za kratami. Ponieważ (- Ginny) nawet nie jest osobą. Jest jak zwierzę lub duch, lub straszny, przerażający posąg.

To znaczy, że jutro sprawię, że Brian i Maura będą żałować, że nie pozwolili mi trzymać kota.

GODZ. DOKŁADNIE 16:35 CZWARTEK, 27 STYCZNIA

Maura siedzi na kanapie z Małą Wendy na ręku. Właśnie przestała ją karmić.

A ja siedzę na podłodze. Właśnie przestałam się im przyglądać.

Ponieważ Patrice poprosiła Maurę, żeby teraz, gdy wszyscy myślą, że zostanę w Niebieskim Domu, pozwoliła mi robić trzy rzeczy. Po pierwsze, żeby pozwoliła mi patrzeć, kiedy karmi piersią. Wcześniej Maura kładła sobie na ramieniu pieluszkę lub kocyk i zakrywała nim główkę Małej Wendy. A mnie nie wolno było patrzeć. Jednak teraz powinnam to robić, bo to sprzyja umacnianiu więzi.

Po drugie, mam zacząć trochę więcej pomagać przy dziecku. Może to być przygotowanie rzeczy do kąpieli albo wybranie książeczki, gdy nadchodzi pora czytania. Dziś rano spytałam, czy mogłabym ponieść torbę z pieluszkami, kiedy szłyśmy po zakupy, ale Maura się nie zgodziła.

Po trzecie, mam raz dziennie trzymać dziecko na rękach, podczas gdy Maura na nas patrzy. Maura mówi, że „jeszcze do tego nie doszliśmy”.

Słyszę, że ulicą jedzie samochód z pocztą. Zwalnia i zatrzymuje się przed domem sąsiadów. Znów rusza, zwalnia i teraz zatrzymuje się przed Niebieskim Domem. Słysząc, jak

otwierają się i zatrzasują drzwiczki samochodu. Po chwili listonosz odjeżdża.

- To poczta - stwierdza Maura. - Ginny, będę musiała na moment wyjść. Czekam na coś bardzo ważnego i chcę sprawdzić, czy przyszło. Wendy zasypia, więc położę ją do łóżeczka. Będiesz mogła zostać tu, kiedy pójde po pocztę?

Podnoszę wzrok.

- Tak - odpowiadam, ale to nie brzmi jak mój głos. Zupełnie nie brzmi jak głos Ginny. Dokładnie wiem, kto to może być.

- Tylko zostań tutaj. Weź sobie książeczkę do kolorowania lub coś do czytania i posiedź, dopóki nie wrócę, dobrze?

- Dobrze.

- Świetnie - mówi Maura. - Pamiętaj, nie przejmuj się, gdyby Mała Wendy zaczęła płakać. Ja zaraz wrócę. Gdyby jednak jej płacz ci przeszkadzał, idź do swojego pokoju i zamknij drzwi. Ale myślę, że nie będzie takiej potrzeby. Dopiero skończyła jeść i z pewnością się nie obudzi.

Maura wstaje z kanapy. Oczy Małej Wendy są zamknięte. Mija mnie, wchodzi do kuchni i po schodach na górę. Dokładnie czterdzieści pięć sekund później znów schodzi na dół.

- No już - mówi. - Zaraz będę z powrotem. Zachowuj się grzecznie, dobrze?

- Dobrze - odpowiadam.

Siada na ławce obok drzwi na werandę i wkłada buty. Potem sięga po kurtkę, zapina zamek, wkłada rękawiczki i czapkę. Uśmiecha się ostatni raz. I wychodzi.

Podnoszę się.

W lecie, na wiosnę lub jesienią, kiedy nie ma śniegu, potrzeba około czterech minut, żeby zabrać pocztę. W zimie, gdy jest mróz i śnieg, potrzeba pięciu.

To znaczy, że mam mnóstwo czasu.

Wstaję, biegnę do kuchni i chwytam z blatu ścierkę do naczyń. Jest biała, a wzdłuż brzegów ma dwie zielone kreski. Dwie linie, zielone i cienkie jak węże. Maura przed chwilą korzystała z tej ścierki, żeby wytrzeć łyżeczki i miseczkę dziecka. Mała Wendy nie zjadła kleiku ryżowego z gruszką, który dla niej przygotowała.

Ścierka jest wciąż wilgotna. Trzymam ją w jednej ręce, podczas gdy drugą podnoszę, żeby włączyć kuchenkę, ale już zaczynam się denerwować. Opuszczam rękę i biegnę do salonu wyrzucić przez okno. Widzę Maurę, która jest w połowie podjazdu i zmierza w stronę drogi.

Wracam biegiem do kuchni i włączam prawy przedni palnik. Ten sam, który włączyłam w Małym Białym Domku, żeby zrobić sobie jajecznicę. Jednak tym razem nic nie gotuję. Zamierzam celowo podpalić biało-zieloną ścierkę, żeby od niej zapalił się blat i może też szafki. Potem wpadnie tu Maura, zgasi ogień, będzie krzyczeć, wezwie policję, żeby mnie zabrali, i wtedy ten Stan Na Zawsze się skończy. Dokładnie za pięć minut od tej chwili.

To wszystko jest częścią mojego tajnego planu.

Staję nad palnikiem. Ścierkę, zwiniętą w bardzo ciasną kulę, trzymam w dłoniach. Palnik robi się pomarańczowy. Czuję rozgrzany metal.

W tym momencie Mała Wendy zaczyna grymasić.

W mózgu mówię „Cholera!”.

Odsuwam się od kuchenki i nasłuchuję. Płacz jest już głośniejszy.

Ponownie biegnę do salonu i wyglądam przez okno. Maura stoi koło skrzynki i z kimś rozmawia. To pani Taylor. Gadają i gadają, płacz na górze jest coraz głośniejszy, a palnik w kuchni do tej pory zrobił się czerwony, czerwony, czerwony...

Zarzucam ścierkę na ramię i zaczynam skubać palce.

Maura mi powiedziała, żebym poszła do pokoju, gdyby dziecko zaczęło płakać. Mówiła też, że zaraz wróci. Nie wspominała, że się zatrzyma i będzie rozmawiać z panią Taylor.

Patrzę w stronę pokoju. Myślę. Potem znów biegnę do kuchni. Wyłączam palnik, ściągam ścierkę z ramienia i przytrzymuję ją przed sobą za dwa rogi. Potem składam te rogi razem i kładę ścierkę płasko na blacie. Teraz składam jeszcze na pół i wyglądam. Ładnie i równiutko, mimo że ręce mi się trzęsą z powodu płaczu dziecka. Ponieważ wszystko musi być gotowe, kiedy wrócę.

Odwracam się i wbiegam po schodach.

Na górze płacz jest tak głośny, że muszę zasłonić uszy, chociaż dobiega zza drzwi sypialni. Przez okno łazienki widzę, że Maura i pani Taylor wciąż rozmawiają przy skrzynce pocztowej.

Otwieram drzwi do sypialni i idę prosto do łóżeczka. Dziecko ma zamknięte oczy i na razie mnie nie widzi. Pochyliam się nisko i cicho mówię:

- Ciii, ciii, ciii.

Ale Mała Wendy się nie uspokaja. Płacze jeszcze głośniej. Rączki zacisnęła w małe piąstki, buzię bez zębów ma otwartą i krzyczy, krzyczy, krzyczy.

Na toaletce dostrzegam królika. Jest mały, gruby i ma wyszyte oczy, bo guziki są niebezpieczne dla niemowląt. Futerko na jego uszach jest krótkie i wytarte, bo dziecko bez przerwy trzyma je w buzi. Maura pierze królika chyba dwa razy w tygodniu, żeby nie śmierdział. Królik pomaga Małej Wendy, gdy jest smutna albo nie może zasnąć. W tej chwili też go potrzebuje.

Chwytam królika i wkładam go do łóżeczka, ale Mała Wendy jest teraz zbyt zdenerwowana. Wiem, że nie przestanie płakać. Rozglądam się, gdzie mogłabym się schować. Na zewnątrz wciąż widzę Maurę z panią Taylor. Gadają, gadają i gadają. Więc chociaż łamię tym najważniejszą zasadę, wydaję dziecko i królika z łóżeczka i delikatnie kołyszę w górę i w dół, powtarzając:

- Ciii, ciii, ciii.

I to działa.

Dziecko uspokaja się i teraz jest cicho. Biorę głęboki oddech i przysuwam je bliżej do siebie. Jego pupa opiera się na mojej prawej ręce. Lewą dłonią podtrzymuję szyję i głowę. Mała Wendy jest taka maleńka, taka maleńka. Tuli się do mnie, chwyta moją bluzkę i zaczyna ssać.

Czuję ciepło. Jakby ktoś mnie objął. Rączki i nóżki ma takie same jak moja Lalka. Mam ochotę się cofnąć, bo nie powinnam tak się czuć, ale nie mogę, bo zbyt głęboko

weszłam w mózg. Więc nie mogę tego przerwać, chociaż chcę.

Nagle słyszę na dole jakiś hałas. Czy to drzwi? Nie jestem pewna.

Podchodzę do schodów, wyglądam i nasłuchuję. Nic nie słysząc. Odwracam się, żeby wyjrzeć przez okno w łazience, ale kiedy to robię, upada królik. Spada trzy, cztery, pięć stopni w dół. I tam sobie siada.

Dziecko znowu zaczyna płakać.

Podskakuję i powtarzam:

- Ciii, cii, cii - ale tym razem to nie pomaga. Potrzebny jest królik. Muszę go podnieść, ale nie mogę, bo moje obie ręce trzymają Małą Wendy.

Na zewnątrz widzę skrzynkę pocztową. Maura i pani Taylor już sobie poszły.

To znaczy, że muszę działać szybko.

Kładę dziecko na ziemi i robię nad nim krok. Stopień Pierwszy, Drugi, Trzeci, Czwarty, Piąty. Pochylam się i łapię królika. Potem odwracam się i kładę na schodach tak, żeby brodę i ramiona oprzeć na podeście przy Małej Wendy. Kładę królika przed jej buzią i mówię:

- Spójrz! Już wrócił!

Dziecko przestaje płakać. Otwiera oczy. Spogląda na królika, a potem na mnie.

Nie rozumie, co się dzieje. Właściwie nic nie rozumie. Otwiera buzią i ziewa. Potem zagląda mi w oczy, jakby się dziwiło. Ciekawe, czy widzi, co jest w moim mózgu. Czy wie, że jestem (- Ginny)?

Usta mam otwarte, więc szybko je zamykam. Patrzą na

Małą Wendy znad okularów.

- Mózg jest w głowie - informuję ją.

Uśmiecha się, a potem śmieje się głośno.

- Wiem, że nie możesz zajrzeć do środka, ale tam właśnie jest mózg - mówię. - Nie chcę, żebyś zobaczyła, co sobie myślę.

Przysuwam bliżej królika. Mała Wendy jest za malutka, żeby już za pierwszym razem chwycić przedmioty. Podnosi główkę, sięga i znowu opada na podłogę. Policzką dotyka dywanu.

Przysuwam królika jeszcze bliżej.

Pamiętam, że tak samo bawiłam się z Lalką.

- Ginny? - Maura weszła do domu. Biorę głęboki oddech. Czuję, że kark i ramiona mi sztywnieją. - Ginny, gdzie jesteś?

Mała Wendy nie wydaje żadnego dźwięku. Wciąż patrzy na królika i próbuje do niego sięgnąć.

- Gdzie jesteś, Ginny? Co ty robisz... - Przerywa. Wszystkie słowa zdają się zlewać w jedno, a głos brzmi, jakby to była dziura w oknie.

Przeskakuje cztery, pięć, sześć stopni i już mnie mija. Uchylam się, a ona podnosi Małą Wendy.

Teraz stoi na podeście nade mną. Wargi ma wykrzywione, aż widać jej zęby.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - krzyczy.

- Dziecko upuściło królika! - mówię.

Maura wydaje się zdezorientowana. Patrzy na mnie i na Małą Wendy. A potem na królika, który leży na samym brzegu schodów.

- Chciałaś, żeby spadła ze schodów! - woła. - Wyjęłaś ją

z łóżeczka i chciałaś ją zmusić, żeby się sturlała na dół!

- Nieprawda! - zaprzeczam.

- Właśnie że tak! Co innego niby mogłaś robić, podając dziecku zabawkę tuż na brzegu podestu? Co się z tobą dzieje? Czemu robisz takie rzeczy?

To są aż trzy pytania naraz i nie wiem, na które odpowiedzieć, więc zamiast odpowiadać, postanawiam upomnieć się o swoje prawa. Odpycham się od Stopnia Numer Jeden i teraz klęczę na Stopniu Numer Trzy.

- Za długo byłaś na zewnątrz i dziecko zaczęło płakać! Wzięłam je na ręce, dałam królika, a wtedy przestało. Usłyszałam jakiś hałas, więc poszłam sprawdzić, ale królik upadł i musiałam go podnieść. Więc przestań na mnie krzyczeć, Mauro! Natychmiast przestań na mnie krzyczeć! Zrobiłam dobrze!

Maura otwiera usta, ale nic nie mówi.

Wygląda dokładnie tak samo jak Gloria, kiedy na nią nakrzyczałam. Dokładnie tak na mnie patrzyła, zanim życzyła mi dobrego życia i odjechała.

Chcę opuścić głowę, lecz to mi nie wychodzi i patrzę Maurze w oczy. Patrzę i patrzę, a potem otwieram usta i oddycham.

- Wierzę ci - odzywa się Maura. Przetyka ślinę i dodaje: - Już dobrze, przepraszam.

Nie wiem, co mam powiedzieć, więc milczę.

- Mimo to chyba na razie nie jesteśmy gotowi, żebyś nosiła ją na rękach - dodaje Maura. - Chociaż tyle już umiesz, jeszcze wielu rzeczy musisz się nauczyć. To, co tu zastałam, właśnie to potwierdza. Nie można kłaść dziecka tuż na skraju

schodów, z których może spaść. Myślę jednak, że mogłabyś więcej pomagać przy Wendy. I co ty na to?

Czuję się trochę zagubiona, ale Maura nie krzyczy na mnie ani nie nazywa wariatką. Nie wydziera się ani nie mówi, że zrobiłam coś źle, chociaż chciałam podpalić kuchnię. Za to mówi mi, że mogę pomóc w opiece nad moją siostrzyczką.

- To brzmi bardzo, bardzo dobrze! - słyszę swój głos. I jest to z pewnością mój własny głos. Głos Ginny.

Potem podnoszę się i czekam, bo nie wiem, co mam robić.

Wtedy moja Na Zawsze Mama mówi:

- Zanim ją położyłam, Wendy sporo wypła. Myślę, że teraz powinna zjeść coś konkretnego. Mogłabyś mi pomóc i wyjąć kleik ryżowy?

Nie odpowiadam „Hm” ani „Niech pomyślę”, tylko pochylam się do Maury:

- Myślisz, że smakowałoby jej, gdybyśmy dodały ludzkiego mleka?

Maura też się pochyla:

- Jestem przekonana, że nawet bardzo by jej smakowało, gdybyś dodała trochę ludzkiego mleka. Tylko najpierw musimy je trochę podgrzać.

Znów patrzę na podłogę. Królik nadal tam leży. Podnoszę go, przytulam, a potem oddaję Małej Wendy. A teraz razem schodzimy na dół.

W kuchni wyjmuję kleik i stawiam go na blacie. Maura jedną ręką wyciąga krzesło spod kuchennego stołu. Wskazuje na nie, więc siadam. Słyszę, jak głośno nabiera powietrza.

- No dobrze - mówi i uśmiecha się krzywo. - Nie wiem, jak

inaczej mam się zacząć przyzwyczajając. Ginny, mogłabyś potrzymać Wendy, podczas gdy ja przygotuję kleik?

Tak bardzo mnie zaskoczyła, że nie jestem w stanie odpowiedzieć ustami. Kiwam głową, że tak. Wyciągam ręce i zakładam lewą nogę na prawą.

Maura przysuwa się bliżej i podaje mi dziecko. Moją siostrę. Główka Wendy opiera się w zgięciu mojego lewego łokcia. Zaczynam wolniej oddychać. Spokojnie, delikatnie. Spokojnie, delikatnie. Ja trzymam Wendy, a Wendy trzyma swojego królika. Królik niczego nie trzyma, nie ma nawet marchewki. Ale kiedy podnoszę wzrok, widzę, że Maura trzyma w ręce ścierkę. Tę z zielonymi liniami wzdłuż brzegów.

Tę samą, której chciałam użyć, żeby wzniecić w kuchni pożar.

- Pani Taylor mówi, że jej pies będzie miał szczeniaki - odzywa się Maura.

Patrzę poza nią na kuchenkę. Palnik jest czarny i zimny.

- Brian, to znaczy twój tata, myślał, że może tego lata, kiedy skończy się szkoła, wzięlibyśmy psa. Sądzi, że to mogłoby być dla ciebie dobre. Właściwie dla nas wszystkich. Jak ci się podoba taki pomysł?

Zastanawiam się. W mózgu widzę dom Glorii i dwa rzędy klatek pod ścianą. Klatki są otwarte, a wszystkie maine coony zniknęły. Rozglądam się, żeby zobaczyć, dokąd poszły.

Gdzieś z tyłu słychać otwierające się drzwi. Mam wrażenie, że widzę małe nóżki, które czmychają w tamtą stronę.

- Ginny?

Podnoszę wzrok.

- Psy lubią bawić się frisbee.
- Tak, chyba tak - przytakuje Maura.
- Lubią wsiadać z tobą do samochodu, kiedy jedziesz nad jezioro.
- Owszem.
- Lubią biegać po liściach, kiedy wszyscy wychodzą je grabić. Lubią też, gdy się im rzuca śnieżki.
- Wszystko się zgadza - mówi Maura.
- Nie lubią zostawać same.

Maura przełyka ślinę.

- Rzeczywiście nie lubią. Masz rację, Ginny. Masz rację we wszystkim. Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby cię bardziej angażować. Ale ty też musisz się starać. Wiem, że to niełatwe, ale proszę, postaraj się być mniej... hm... mniej skryta. Wiem, że taka jesteś, ale... spróbujesz, prawda? - Wyciera oczy i odwraca wzrok, a kiedy znów patrzy na mnie, widzę, że jej oczy są mokre. - No więc co myślisz? Czy to dobry pomysł, żebyśmy wzięli psa? - Przymyka powieki, patrzy na mnie z ukosa, uśmiecha się i podnosi palec. - Nie, czekaj... Tylko drugie pytanie.

- Tak - odpowiadam. - Myślę, że wzięcie psa to bardzo, bardzo dobry pomysł.

Maura zarzuca ścierkę na ramię, po czym wsypuje kleik ryżowy na dno butelki, wlewa trochę ludzkiego mleka i potrząsa. Teraz wstawia butelkę do garnka z wodą, a garnek stawia na kuchence.

Przyciągam Wendy bliżej do siebie i spoglądam na zegarek. Jest piąta zero osiem. Wciąż jest czwartek, dwudziesty siódmy

stycznia. Od tej pory będę spędzać znacznie więcej czasu, pomagając przy Wendy. Bo chociaż pochodzę skądinąd i moja głowa też jest inna, wciąż mam imię, a moje oczy nadal są zielone. Nie muszę być (- Ginny), jeśli ta Na Zawsze Rodzina chce, żebym z nimi została. Nie muszę być (- Ginny), jeśli pozwolą mi robić różne rzeczy i jak najlepiej opiekować się moją siostrzyczką. Mój nowy tajny plan nie udał się, ale w gruncie rzeczy to mi nie przeszkadza, ponieważ w Konsekwencji wynik nigdy nie jest taki, jak tego oczekujesz. Zresztą z dwóch złych uczynków nie wyjdzie jeden dobry i to, co próbowałam zrobić ze ścierką do naczyń, już na zawsze zrobiłoby ze mnie (- Ginny). Tak więc zostanę w Niebieskim Domu aż do końca. W zasadzie jest to bezpieczniejsze niż szukanie wielkich znaków równości czy czekanie na policję.

A to, jak się domyślam, znaczy, że będę tu siedzieć kamieniem.

Tytuł oryginału: *The Original Ginny Moon*
Pierwsze wydanie: Park Row Books. Ontario, Kanada 2017
Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media
Redaktor prowadzący: Grażyna Ordęga
Opracowanie redakcyjne: Anna Lipska
Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech

© 2017 by Benjamin Ludwig LLC
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa, 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: @ Krasimira Petrova Shishkova/Trevillion Images.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-2617-2

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.